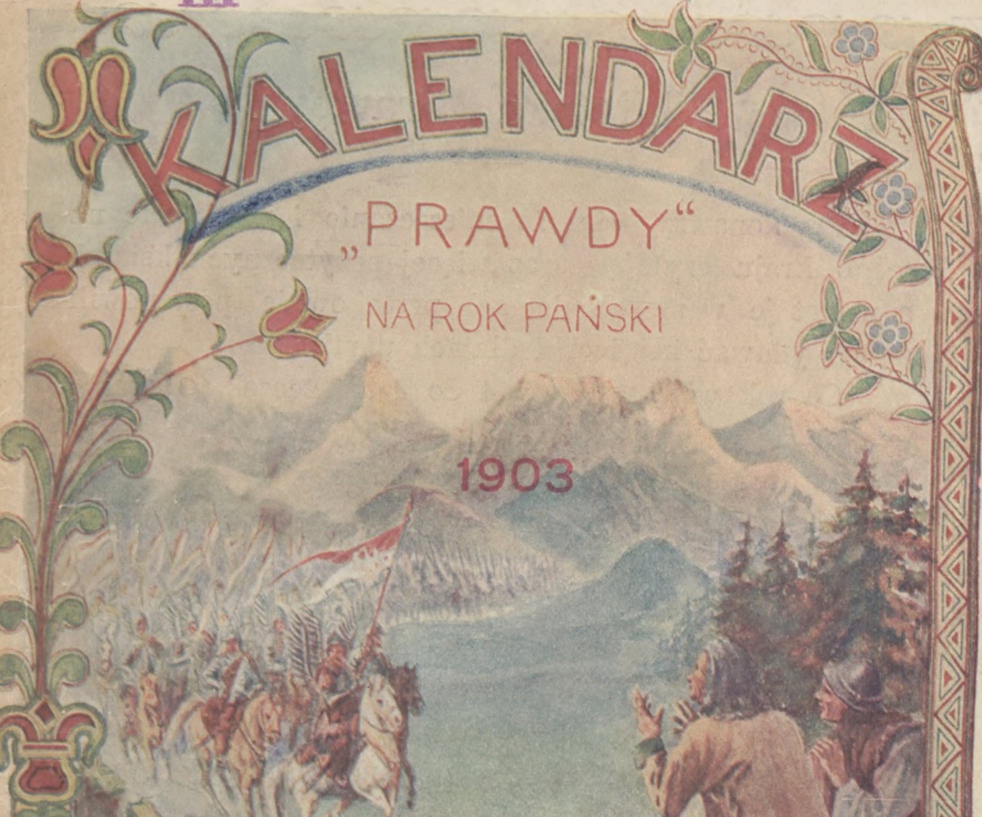
KALENDARZ „PRAWDY“

NA ROK PAŃSKI

1903



Cena 60 halerzy.

Biblioteka „Prawdy“.

Przekonawszy się, że mieszczanie i włościanie naszego kraju czytają coraz więcej pożytecznych książek, a nawet je w swych domach przechowują, postanowiliśmy wydawać książeczki dla ich użytku.

Co rok więc wydamy 4 do 6 książeczek, obejmujących 3 do 6 arkuszy druku, po 20 hal. jednę.

W tym roku wyjdą 3 książeczki:

1) **Ludy słowiańskie,** pogadanka pouczająca, napisał Jan Fr. Magiera.

2) **O księgach gruntowych,** napisał Mieczysław Szybalski, radca c. k. wyższego sądu.

3) **O należytościach,** napisał Dr. Teodor Kosch.

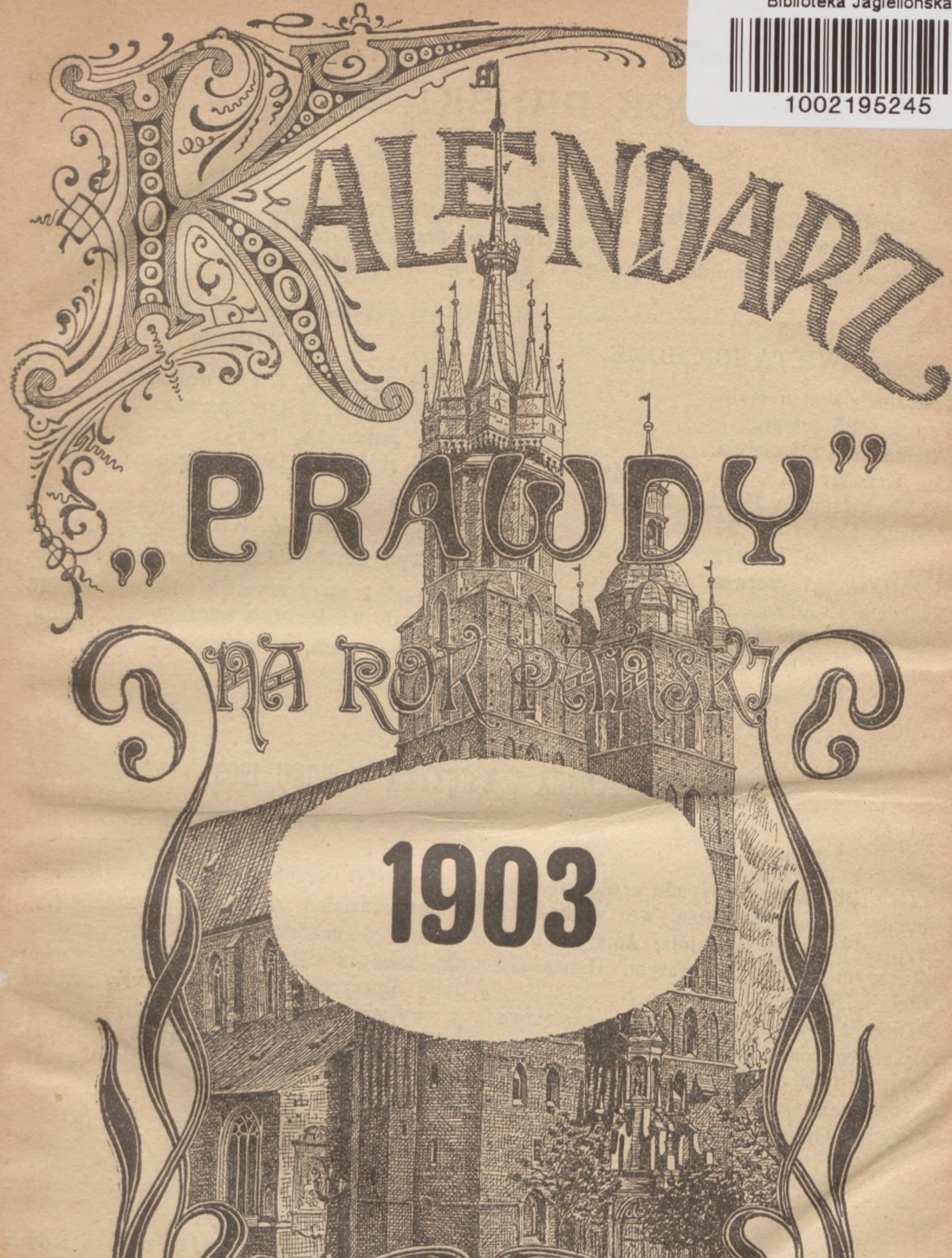
W następnych latach wydamy książeczki treści historycznej, religijnej, prawniczej, powieściowej, a nadto literaturę polską w życiorysach.

Kto zamówi wszystkie książeczki, temu policzymy taniej. Jeżeli nadeśle naprzód 1 koronę, dostanie wszystkie książeczki z jednego roku i nie poniesie kosztów przesyłki. Kto zaś zamawia pojedyńczo książeczkę, ten ponosi koszta przesyłki.

Drodzy obywatele czytelnicy! Zamawiajcie »Bibliotekę Prawdy«, gdyż tak wy, jakoteż wasze rodziny będą miały tym sposobem w domach z książek pouczenie i uświęcenie.

Redakcya „Prawdy“
w Krakowie, ulica Kanonicza 7.

Kalendarz „Prawdy" na rok pański 1903



W Krakowie
Nakładem redakcyi „Prawdy"

ROK PAŃSKI 1903.

Od narodzenia Chrystusa Pana 1903 lat. — Od stworzenia świata 7102 lat. Od nawrócenia Polaków 937 lat. — Od męczeństwa św. Stanisława 824 lat. — Od kanonizacyi św. Stanisława przez papieża Inocentego IV. 637 lat. — Panowanie Ojca św. Leona XIII. 25 lat.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Litera niedzieli d małe.
Popielec 25 lutego.
Wielkanoc 12 kwietnia.
Dni Krzyżowe 18, 19 i 20 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie 24 maja.
Zesłanie Ducha św. 31 maja.
Trójcy świętej 7 czerwca.
Boże Ciało 11 czerwca.
Niedziela I. Adwent. 29 listopada.
Ilość niedziel po Trzech Król. 4.
„ „ „ Ziel. Św. 25.

SUCHEDNI.

Na wiosnę 4, 6 i 7 marca.
W lecie 3, 5 i 6 czerwca.
W jesieni 16, 18 i 19 września.
W zimie 16, 18 i 19 grudnia.

CZAS ZAKAZANY,

w którym wesel i zabaw odprawiać nie wolno,

sięga od 1 do 6 stycznia włącznie, od 25 lutego do 19 kwietnia włącznie od 29 listopada do końca roku.

ZAĆMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA W ROKU 1903.

Dnia 28 marca przypada częściowe zaćmienie słońca widzialne we wschodniej Azyi, w północno-zachodniej Ameryce i na północnym oceanie lodowatym. U nas nie będzie widoczne.

Dnia 11 kwietnia zaćmienie częściowe księżyca widzialne w Azyi, Europie, Afryce, Ameryce i w okolicach bieguna południowego. Początek o godzinie 10·34 według południka Greenw., koniec o godz. 1·52

Dnia 20 września całkowite zaćmienie słońca widzialne na półkuli południowej.

Dnia 6 października częściowe zaćmienie księżyca widzialne w północno-wschodniej Ameryce, w Australii, Azyi, Europie, (z wyjątkiem Anglii, wschodniej Francyi i Hiszpanii) i Afryce. Początek o godzinie 1·40 podług Greenwich, koniec o godzinie 4·5.

Skrócenia: p. = papieża lub panny; m. = męczennika, czki; mm. = męczenników, czek; bw. = biskupa wyznawcy; dk. = doktora kościoła.

STYCZEŃ dni 31. JANWAR.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 C.	**Nowy Rok.** *Obrz. P. J.* Mieczys.	19 Wonifac.
2 P.	Makarego w. i Martyniana b.	20 Ihnatia jepisk. mucz.
3 S.	Genowefy p. i Daniela m.	21 Jułianyi m.
Ewang. św. Mat. r. 2. A gdy Heród umarł, oto Anioł Pański.		
4 **N.**	**2. po Boż. Nar.** Eugeniusza b.	22 **N. Pr. Roż. ś. Otec.** Anas.
5 P.	Telesfora p. m.	23 Mucz. 10 K.
6 **W.**	**Trzech Króli.** Kasp. Mel. i B.	24 *Wigil. do Rożdest.*
7 S.	Juliana i Lucyana mm.	25 **Rożdest. Chryst.**
8 C.	Seweryna op. i Maksyma b. w.	26 **Sobor. Pr. Bohor.**
9 P.	Marcyanny p. i Wital. mm.	27 **Stefana mucz.**
10 S.	Agatona b. i Wilhelma b. ww.	28 20 tysiacz M.
Ewang. ś. Łuk. r. 2. O życiu ukrytem P. Jezusa.		
11 **N.**	**I. po 3 Kr.** Hyg. p. m. i Hon. p.	29 **N. po R.** 14 tys. ub. Mł.
12 P.	Arkad. i Tac. mm.	30 Anysyi m.
13 W.	Gotfryda i Lencyusza b. w.	31 Mełanyi prepod.
14 S.	Hilarego bwdk. i Feliksa m.	1 **Janwar O br. Hospod.**
15 C.	Pawła I. pustelnika	2 Sylwestra papy Rym.
16 P.	Marcella p. m. i Włodzim.	3 Małachia proroka
17 S.	Antoniego op. w.	4 Sob. 70 ap. *Wig. do B.*
Ewang. ś. Jana r. 2. o godach małż. w Kanie Galilejskiej.		
18 **N.**	**2 po 3 Kr.** Im. J. K. ś. P. w R. i Pr.	5 **N. pred Proś. i Nawecz.**
19 P.	Ferd. i Henryka	6 **Bohojawłenye Hospod.**
20 W.	Fabiana p. i Sebast. mm.	7 Sobor S. Joanna
21 S.	Agnieszki p. m.	8 Heorhia prepod.
22 C.	Wincentego i Anastaz. mm.	9 Połyjewkta mucz.
23 P.	Zaśl. NMP. Rajm. i Emer. mm.	10 Hryhoria jepisk.
24 S.	Tymoteusza b. i P. ś. Eryka	11 Fteodosya p.
Ewang. ś. Mateusza r. 8. O oczyszczeniu trędowatego.		
25 **N.**	**3 po 3 Kr.** Nawróc. św. Pawła	12 **N. 31 po Proś.** Tatyanny
26 P.	Polikarpa bm. i Pauli	13 Jermyła m.
27 W.	Jana Chryzost. bwdk.	14 SS. Otec w Synai
28 S.	Juliana i Walerego bb. ww.	15 Pawła Ftyweysk.
29 C.	Franciszka Salez. bwdk. i Sab	16 Petra Weryho
30 P.	Martyny i Hyacynty pp. mm.	17 Antonyia Wyłykaho
31 S.	*Wigil.* Piotra Nol. w. i Marceli	18 Aftanazya

25. Najśw. Rodziny z Nazaretu.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 6 o godzinie 10 wieczór.
○ Pełnia dnia 13 o godzinie 12·35 popołudniu.
☾ Ostatnia kwadra dnia 20 o godzinie 1·25 wieczór
● Nów dnia 28 o godzinie 6·15 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 8·11 rano
„ 8 „ 8· 9 „
„ 15 „ 8· 4 „
„ 22 „ 7·57 „

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 3·56 pop.
„ 8 „ 4· 5 „
„ 15 „ 4·15 „
„ 22 „ 4·27 „

Przypuszczalny stan powietrza.

Od 1 — 5 zimno; 6 posępnie a potem odwilż; 10 śnieg i wietrzno do 13; 14 pięknie i mroźno do 25; przy końcu miesiąca dokuczliwe zimno i zawieje śnieżne.

Przysłowia.

Kiedy stary rok z Nowym
Rokiem się styka,
To przed tym styczniem
Każdy do chałupy zmyka.
Na widok Trzech Króli, każdy w kożuch się tuli.
Ale jak Trzej Królowie ciepełkiem obdarzą,
To sobie gospodarze o wiosence gwarzą.
Jeżeli na święty Paweł
deszcz albo śnieg pada,
Dobrych się urodzajów spodziewać wypada.
Na święto Pryski — Mróz
zagląda do miski.
Agnieszka łaskawa, puszcza
skowronka z rękawa.
Na święto Karola, wyjrzy
z pod śniegu rola.

Swięta żydowskie.

9 (Tebet) post. Oblężenie Jerozolimy.

LUTY dni 28. FEWRAL.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
Ewang. ś. Mateusza r. 8. Pan Jezus ucisza burzę na morzu.		
1 N.	4 po 3 Kr. Ignacego b. i Bryg.	19 N. 32 O Zakch. Makar.
2 P.	Oczyszcz. NMP. *Ś. gr.* Wawrz.	20 Jeuftymya
3 W.	Błażeja bm.	21 Maksyma prepod.
4 S.	Ansgarego, Weroniki i Andrz.	22 Tymoftea apost.
5 C.	Agaty p. m. *Święc. chleba i w.*	23 Kłymenta j.
6 P.	Doroty p. m. i Tytusa bw.	24 Xenyi prep.
7 S.	Romualda op.	25 Hryhorya bohosł.
Ewang. ś. Mateusza r. 20 o robotnikach w winnicy.		
8 N.	Starozap. Jana z Maty i Cyr.	26 N. 33 O Myt. i Far. Xenof.
9 P.	Apolonii pm. i Cyryla	27 Joanna Złat.
10 W.	Scholastyki p.	28 Jefrema prepop.
11 S.	Obj. NMP. w Lurd i Dezyder	29 Ihnatia jep. mucz.
12 C.	Eulalii p. i Modesta	30 Triech Świat.
13 P.	Juliana m. i Katarzyny R.	31 Kyra i Joanna mucz.
14 S.	Walentego kapłana męcz.	1 Fewrał. Tryfona m.
Ewang. ś. Łuk. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.		
15 N.	Mięsop. Faustyna i Jow. br. mm.	2 N. O błud. synie Str. H.
16 P.	Julianny p. m.	3 Symeona b.
17 W.	Aleksego Falkoner. w.	4 Izydora prepod.
18 S.	Symeona bm. i Flaw. bw.	5 Ahaftyi mucz.
19 C.	Konrada Pl. w. i Gabina	6 Wukoła pr.
20 P.	Zenobiusza kapł. m. i Leona	7 Paftenya prep.
21 S.	Andrzeja Bol. m., Feliks.	8 Fteodora mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 18. Pan Jezus przepowiada swoją mękę.		
22 N.	Zapustna. Kat. ś. Piotra w Ant.	9 Miasop. Nykyfora m.
23 P.	Piotra Dam. i Florent.	10 Charałampia
24 W.	Macieja ap. i Modesta b. w.	11 Własya jepisk. mucz.
25 S.	*Popielec.* Zygfr. bw. i Wiktora	12 Mełetya Archiep.
26 C.	Aleksandra bw. i Nestora bm.	13 Martyn. p.
27 P.	Leonarda bw. i Baldomera w.	14 Auxentia prep.
28 S.	Romana op. i Teofila m.	15 Onysyma apost.

Dnia 10 Modlitwy Pana Jezusa w Ogrojcu.
„ 17 Wspomnienie Męki Pańskiej.
„ 24 Św. Kolumny Biczowania P. Jezusa.
„ 27 „ Korony cierniowej P. Jezusa.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o godzinie 11·49 wieczór.
☺ Pełnia dnia 12 o godzinie 2·34 rano.
☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 7·59 wieczór.
● Nów dnia 27 o godzinie 11·56 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 7·34 rano
„ 8 „ 7·31 „
„ 15 „ 7.18 „
„ 22 „ 7· 4 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 4·45 pop.
„ 8 „ 4·58 „
„ 15 „ 5·12 „
„ 22 „ 5·25 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Z początkiem miesiąca posępnie i odwilż; 7 silny mróz; 8 — 12 wielkie mrozy, 14 śnieżyca z deszczem; Od 17 do 25 łagodny mróz, poczem aż do końca wiatry i odwilż.

☆

Przysłowia.

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje,
Ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Po świętej Dorocie — schną już chusty na płocie.

Od świętej Doroty — opatruj płoty.

Na świętego Walentego, bywa już mróz do niczego.

Podobnież z świętym Piotrem: jeżeli Piotr grzeje, To za wiosną potrzykroć kur jeszcze zapieje.

Jeżeli święty Maciej lodów nie roztopi,
Będą jeszcze chuchali w zimne ręce chłopi.

A jak ciepło na Macieja, to już wiosny jest nadzieja

☆

MARZEC dni 31. MART.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
	Ewang. ś. Mat. r. 4. O poście i kuszeniu P. Jezusa.	
1 N.	**1 Postu.** Albina bw. i Anton. m.	16 **N. Syrop.** Pamfyła m.
2 P.	Heleny c. i Sympl.	17 Fteodora
3 W.	Tycyana bw. i Kunegundy	18 Lwa Papy Rzymsk.
4 S.	*Such.* Kazim. kr. pol. i Lucyus.	19 Archypa apost.
5 C.	Przen. ś. Wacława i Gerazym.	20 Lwa episk.
6 P.	*Such.* Marcyana bm. i Kolety	21 Tymoftea prep.
7 S.	*Such.* Tomasza w. dk. Perp. i F.	22 SS. MM. w Euchen.
	Ewang. ś. Mateusza r. 17. O przemienieniu P. Jezusa.	
8 N.	**2 Postu.** Jana B. w., Beat. i Fil.	23 **N. I Weł. P.** Połyk. j. m.
9 P.	Franciszki Rz. i Kat.	24 Obr. Hł. Joan.
10 W.	40 Męczenn. i Makarego	25 Tarasia archiep.
11 S.	Konstantyna i Sofroniusza b.	26 Porfyrya archiep.
12 C.	Grzegorza Wielk. pwdk.	27 Prokopia ar.
13 P.	Krystyny p. m. i Ruderyka k.	28 Wasyłyia prerod.
14 S.	Leona b. m. i Matyldy król.	1 **Mart.** Jewdoki mucz.
	Ewang. ś. Łuk. r. 13. O uleczeniu niemego, opęt. od czarta.	
15 N.	**3 Postu.** Klem. H. w. i Long.	2 **N. 2 Weł. P.** Fteodota
16 P.	Hilarego bm.	3 Jewtropia m.
17 W.	Gertrudy, Patryc. i Józefa z A.	4 Harasyma prerod.
18 Ś.	Gabryela Arch. i Edwarda	5 Konona m.
19 C.	*Józefa oblub. NMP.* p. k. k.	6 SS. 42 Muczenn.
20 P.	Klaudyi i Teodozyi mm.	7 Wasyłyia mucz.
21 S.	Benedykta op. w. i Filemona	8 Ftefyłaka mucz.
	Ewang. ś. Jana r. 6. O cudownem rozmnożeniu chleba.	
22 N.	**4 Postu.** Katarzyny sw. i Ben.	9 **N. 3 Krest.** SS. 40 Mucz.
23 P.	Wiktoryana i Pelag.	10 Kendrata
24 W.	Tymot. i Szymona z Fryd.	11 Sofronia prepod.
25 Ś.	**Zwiastow.** Kwir. i Iren b. mm.	12 Fteofana p.
26 C.	Dyzmy, Emanuela m. i Ludg.	13 Nykofora patryarch.
27 P.	Jana i Lydyi	14 Wenedykta prepod.
28 S.	Jana Kap. i Xysta III.	15 Ahapia mucz.
	Ewang. ś. Jana r. 8. O zniknięciu P. Jezusa z przed oczu żydów.	
29 N.	**Męki Pańsk.** Wiktor. i Eustaz.	16 **N. 4 Weł. P.** Sawyna
30 P.	Zozyma i Jana	17 Aleksia prep.
31 W.	Kornelii i B.	18 Kyryłła archiep.

Dnia 6 Św. Włóczni i Gwoździ P. Jezusa. — Dnia 13 Św. Syndonu P. Jezusa — 20 Św. Pięciu Ran P. Jezusa. — Dnia 27 Św. Przenajdroższej Krwi P. Jezusa.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 6 o godzinie 8·50 rano.
☺ Pełnia dnia 13 o godzinie 1·49 wieczór.
☾ Ostatnia kwadra dnia 21 o godzinie 3·44 rano.
● Nów dnia 29 o godzinie 3·2 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 6·48 rano
„ 8 „ 6·32 „
„ 15 „ 6·16 „
„ 22 „ 6. „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 3·48 w.
„ 8 „ 5·51 „
„ 15 „ 6· 3 „
„ 22 „ 6·13 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Do 3 śnieg; 4 do 6 piękn.; 7 do 10 deszcz; 11 śnieg; 12 — 16 zmienne powietrze; 17 pięknie, b. zimno; 19 śnieg; 20 do 28 pogodnie 29 zimno i wietrzno do końca.

☆

Przysłowia.

Rada młoda a marcowa pogoda — Jednako się mają, skutku nie dają.

Na świętego Kazimierza, dzień z nocą się mierza — I czajka czasem przybieża.

Czterdziestu Męczenników jakich, czterdzieści dni takich.

Na świętego Grzegorza, płyną rzeki do morza.

Na Zwiastowanie, już bydełko coś w polu zastanie;

Jaskółki się pokazują, wiosenkę ludziom zwiastują.

☆

Święta żydowskie.

12 (Adar 13) post Estery. 13 (Adar 14) Purim czyli Haman. 14 (Adar 15) Szuszan Purim.

VI

KWIECIEŃ dni 30. APRIEŁ.

Dni	KALENDARZ — RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ — GRECKO-KATOLICKI
1 Ś.	Macierz. NMP.	19 Chrysanfta
2 C.	Franc. z Pauli i Teod.	20 Prepod. Otec. w Ob. S.
3 P.	Ryszarda i Maryi Eg.	21 Jakowa prep.
4 S.	Izydora bwd.	22 Wasyłyia jepisk.
Ewang. ś. Mat. r. 21. O uroczystym wjeździe P. J. do Jer. i Passya.		
5 **N.**	**Palmowa.** Wincen. Fer. i Iren.	23 **N 5 Weł. P.** Nykona p.
6 P.	Celestyna p.	24 Zacharyi p.
7 W.	Epifaniusza męcz.	25 **Błachowiszcze.**
8 Ś.	Dyonizego, Amanc. i Mak.	26 Sobor. Haw.
9 C.	*Wiecz.* Hug. Marcel. i Mar. Kl.	27 Matrony mucz.
10 P.	*Wielki.* Ezechiela pr. Makar.	28 Iłariona prep.
11 S.	*Wielka.* Leona bwdk.	29 Marka prepod.
Ewang. ś. Marka r. 16. O zmartwychwstaniu P. Jez.		
12 **N.**	**Zmartwychw.** Zez. Jul. i Dam. b.	30 **N. 6 Weł. P.** Joan. List.
13 **P.**	**Pon. Wielkanocny.** Hermen.	31 Ipatya jep.
14 W.	*Wielk.* Just., Waler. i Lamb.	1 **Aprieł.** Maryi Jehyp.
15 Ś.	*Wielk.* Anastaz., Wikt. i Olim.	2 Tyta prep.
16 C.	*Wielk.* Urb., Jul. mm. i Joach.	3 Nykyty prepod.
17 P.	*Wielk.* Anic. pm., Stef. i Rob.	4 Josyfa prep.
18 S.	*Wielk.* Apoloniusza m. i Amid.	5 Fteoduła mucz.
Ewang. ś. Jana r. 20. O władzy udzielonej Apostołom.		
19 **N.**	**I po W. Biała.** Tym., Jerz. Leona	6 **Woskres.** Jewtych. jep.
20 P.	Wiktora p. m.	7 **Świt. Ponid.** Heorhia
21 W.	Anzelma bw. dk. i Anastaz.	8 **Świt. Wtor.** Irodiona ap.
22 Ś.	Sotera, Gajusa i Teodora b.	9 Jewpsychia jepisk.
23 C.	Wojciecha arcyb. m. i Jerzego	10 Terentia
24 P.	Fidelisa, Aleksan. i Bony p.	11 Antypy jep.
25 S.	Marka ewang. i Stefana bm.	12 Wasyłyia prep.
Ewang. ś. Jana r. 10. O dobrym pasterzu.		
26 **N.**	**2 po W.** Gr. Jer. NMP. D. r. Mar.	13 **Ned. Tom.** Artemona j.
27 P.	Anastazego, Teofila.	14 Martyna p.
28 W.	Pawła od Krzyża i Waler.	15 Arystarcha
29 Ś.	Piotra m., Hugona op. i Rob.	16 Ahapii m.
30 C.	Katarzyny Sen. i Maryana	17 Symeona prepod.

Dnia 3 Siedmiu Boleści N. M. P.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o godzinie 3·27 rano.
🌕 Pełnia dnia 12 o godzinie 1·54 rano.
☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 11·6 wieczór.
🌑 Nów dnia 27 o godzinie 3·4 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 5·36 rano
„ 8 „ 5·20 „
„ 15 „ 5· 3 „
„ 22 „ 4·49 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 6·33 pop.
„ 8 „ 6·45 „
„ 15 „ 6·58 „
„ 22 „ 6·10 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Z początkiem chłodno; od od 6 posępnie i deszcz do 10; od 10—18 zimno i pogodnie; 19 wiatr; 20 i 21 deszcz poczem zmienna pogoda; 27 piękna pogoda i ciepło do końca.

☆

Przysłowia.

Na świętego Franciszka, trzęsie ogonem pliszka; A przyleciała kosztem tanim, bo na skrzydle bocianiem.

Na święty Wincenty, nie chodź jeszcze bosemi pięty; Bo na święty Wincenty, nieraz mrozik cięty.

W święty Wojciech żaba skrzecze ale jeszcze kożucha nie ściągaj człowiecze.

Na święty Jerzy, każdy już oziminę oblicza a mierzy.

Na świętego Marka, sieje się ostatnia jarka.

☆

Święta żydowskie.

12, 13, 18, 19 (Nisan 15, 16, 21, 22) wielkanoc.

MAJ dni 31. MAJ.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 P.	*Filipa i Jakóba ap.* i Walburgi	18 Joanna prepod.
2 S.	Atanazego bwdk. i Zygmunta	19 Joanna prepod.
Ewang. ś. Jana r. 16. O smutku i radości chrześcian.		
3 N.	3 po W. Op. ś. J. *Zn. Krz. ś.* Alek.	20 N. Myronos. Fteodora p.
4 P.	Floryana m. i Moniki	21 Januaria m.
5 W.	Piusa V. p. i Anioła k.	22 Fteodora Sykeota
6 Ś.	Jana w Oleju i Bened.	23 Heorhia m.
7 C.	Flawii i Domiceli	24 Sawwy mucz.
8 P.	Stanisława b. P. K. P. i W. K. L.	25 Marka Jew.
9 S.	Obj. ś. Michała	26 Wasyłya mucz.
Ewang. ś. Jana r. 16. O opiece Ducha św. nad Kościołem.		
10 N.	4 po W. Izydora or. i Antonin.	27 N. o rast. Symeona jm.
11 P.	Mamerta bw. i Franc.	28 Jasona ap.
12 W.	Pankracego m. i Germana b.	29 Dewiat muczennik.
13 Ś.	Serwacego bw. i Gliceryi Rz.	30 Jakowa pr.
14 C.	Bonifacego, Wiktora i Just.	1 **Mai.** Jeremi pror.
15 P.	Zofii i 3 cór., Dyonizyi i Pach.	2 Aftanasya W.
16 S.	Jana Nep., Ubalda i Maksymy	3 Tymoftea mucz.
Ewang. ś. Jana r. 16 O modlitwie.		
17 N.	5 po W. Paschal. i Brunona b.	4 N. Samar. Pełahyi m.
18 P.	*Krzyż.* Feliksa k.	5 Iryny m.
19 W.	*Krzyż.* Celestyna V. p.	6 Jowa Prawednoho
20 Ś.	*Krzyż.* Bernard. Sen. i Teod.	7 Wospom. Kr.
21 C.	Wniebowst. Tymot. i Wiktora	8 Joanna Bohosław.
22 P.	Emila, Julii p. m. i Heleny	9 Pren. M. Nykoł.
23 S.	Juliana m. i Michała b.	10 Symona Apost.
Ewang. ś. Jana r. 15 i 16. O działaniu Ducha św.		
24 N.	po Wniebowst. Joan. wd. i Win.	11 N. o ślep. Mokia mucz.
25 P.	Grzegorza	12 Jepyfania j.
26 W.	Filipa Ner. w. i Zachar. b.	13 Hłykeryi mucz.
27 Ś.	Bedy w. dk. Jana pm. i Julius.	14 Isydora m.
28 C.	Augustyna bw. i Lucyana m.	15 Wosn. Hosp. Pach. W.
29 P.	Magdaleny i Teod.	16 Fteodora
30 S.	*Wigil.* Feliksa pm. i Ferd. kr.	17 Andronika apost.
Ewang. ś. Jana r. 14. O miłości ku P. J. i zachow. Jego nauki.		
31 N.	Zesł. Ducha Ś. Anieli M. i Petr.	18 N. ś. Otec. Fteodora p.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 4 o godzinie 9·2 rano.
Pełnia dnia 11 o godzinie 2·54 wieczór.
☾ Ostatnia kwadra dnia 19 o godzinie 4·54 wieczór.
● Nów dnia 27 o godzinie 12·26 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 4·30 rano
„ 8 „ 4·17 „
„ 15 „ 4·5 „
„ 22 „ 3·55 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 7·25 pop.
„ 8 „ 7·37 „
„ 15 „ 7·48 „
„ 22 „ 7·59 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Z początkiem deszcze do 8; od 9 niestała pogoda: zimno; 12 mróz; 13—25 pogoda, noce zimne; 26 posępnie i deszcz do końca miesiąca

☆

Przysłowia.

Na świętego Jakóba, ostatnia już siewów próba.

Znalezienie świętego Krzyża, chleb się przybliża.

Na świętego Floryana deszczyk rzęsisty,

Będzie plon obfity, i dobry i czysty.

Na świętego Stanisława w domu pustki, w polu sława.

Len zasiany w Stanisława, tak urośnie jako ława.

Święta Zofia — kłosy wywija.

Na Jana Nepomucena wiadoma już zboża cena.

☆

Święta żydowskie.

15 (Ijar 18) Szkolne święto (Lag Bomer)

CZERWIEC dni 30 IJUN.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 P.	Świąteczny Jakóba Str. i Fort.	19 Patrykia j.
2 W.	Marcelina i Eugeniusza p. w.	20 Ftałatea mucz.
3 Ś.	*Such.* Eraz. bm., Klot. i Pauli	21 Konsta i Jeł.
4 C.	Franciszka Caracc. w. i Kwiż.	22 Wasyłyia mucz.
5 P.	*Such.* Bonifacego bm., i Zen.	23 Michaiła
6 S.	*Such.* Norberta bw.	24 Symeona prerod.
Ewang. ś. Łuk. r. 6. O miłosierdziu względem bliźnich.		
7 **N.**	**I po Św.** *Trójcy św.* Rob. i Sab.	25 **N. Sosz. ś. D.** Tr. Obr.
8 P.	Medarda bw. i Wilhel.	26 **Preśw. Trójcy.** Karpa
9 W.	Felicyana m., Pelagii i Rysz.	27 Fteraponta
10 Ś.	Małgorzaty kr. i Amancyusza	28 Nykyty prepod.
11 C.	**Boże Ciało.** Barnaby apost.	29 Fteodosyi mucz.
12 P.	Eschila bm. Jana i Onufr. p.	30 Isaaka prep.
13 S.	Antoniego z Padwy.	31 Jermia apost.
Ewang. ś. Łukasza. r. 14. O zaproszonych na wieczerzę.		
14 **N.**	**2 po Św.** Bazyl. bwdk. i Eliz.	1 **Ijun. N. I Po S.** Just. m.
15 P.	Wita i Modesta mm.	2 Nyk
16 W.	Benona bw. Jolanty i Luty	3 Łukiłya
17 Ś.	Adolfa b., Hipacego i Rajnera	4 Mytrofana p.
18 C.	Marka, Marceliana i Maryny p.	5 Doroftea jep. mucz.
19 P.	*Ser. P. J.* Jul. Fal. Gerw. i Pr.	6 Wyssariona prep.
20 S.	Sylwerego pm. i Florent. p.	7 Fteodora jep.
Ewang. ś. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy.		
21 **N.**	**3 po Św.** Alojzego i Euzebiego	8 **N. 2 po S.** Fteodor. m.
22 P.	Paulina bw. i Konzor.	9 Kyryłła arch.
23 W.	NMP. Nieustaj. Pomocy	10 Tymoftea jep. mucz.
24 Ś.	Narodzenie św. Jana Chrzc.	11 Warftołomea apost.
25 C.	Wilhelma op. i Febronii p. m.	12 Onufrya prepod.
26 P.	Jana i Pawła br. mm.	13 Akityny m.
27 S.	*Wigil.* Władysława kr. wyz.	14 Jełłyssea proroka
Ewang. ś. Łuk. r. 5. O wielkim połowie ryb.		
28 **N.**	**4 po Św.** Leona i Ireneusza	15 **N 3 po S.** Amosa pror.
29 P.	**Piotra i Pawła św. Apostoł.**	16 Tychona prepod.
30 W.	Lucyny i Emiliany m.	17 Manniła mucz.

Dnia 21 Pamiątka poświęcenia kościoła katedr.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 2 o godzinie 3 wieczór.
☺ Pełnia dnia 10 o godzinie 4·44 rano.
☾ Ostatnia kwadra dnia 18 o godzinie 8·20 rano,
● Nów dnia 25 o godzinie 7·47 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 3·43 rano
" 8 " 3.38 "
" 15 " 3·36 "
" 22 " 3·36 "

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 8·12 pop.
" 8 " 8·19 "
" 15 " 8·24 "
" 22 " 8·27 "

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Do 5 zimny deszcz; 6 — 17 pogoda przerywana chwilowym deszczem; 18 pięknie; 19 grzmoty i zmienne powietrze do 25; w końcu pogoda.

☆

Przysłowia.

Czerwiec po deszczowym maju — często dżdżysty w naszym kraju,
Pogoda na Nikodema — Cztery niedziel deszczów nie ma.
Do świętego Ducha czasem trza kożucha.
Kiedy się Medard rozwodni, będzie deszczu sześć tygodni.
Święty Wicie — zajrzyj, czy jest piętka w życie.
Nie słyszę Panie — bo ptaków wielkie śpiewanie.
Gdy w święty Jan deszcze pluszczą — orzechy się nie wyłuszczą.

☆

Święta żydowskie.

1. 2 (Siran 6. 7) Zielone święta.

LIPIEC dni 31. IJUL.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 S.	Rumolda bm. i Teobalda pust.	18 Leontia m.
2 C.	*Nawiedzenie NMP* i Otona	19 Judy Ftad. apost.
3 P.	Anatola bw. i Heliodora bw.	20 Meftodia jep.
4 S.	Józefa Kalas. i Uldaryka bw.	21 Jułgana mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 5. O sprawiedliwości chrześciańskiej.		
5 **N.**	**5 po** Św. Anton. Zacc. i Filom.	22 **N. 3 po S.** Jewsewya jep.
6 P.	Izajasza pr. i Domin.	23 Ahrypiny m.
7 W.	Cyryla i Metod. bbww. i Odona	24 Rożdest. S. Joan. Kres.
8 Ś.	Elżbiety wd. i Eugeniusza III.	25 Fewronyi pr.
9 C.	Weroniki de Jul. i Anatolii p.	26 Dawyda prepod.
10 P.	7 Braci mm. i Aleksandra	27 Sampsona prep.
11 S.	Piusa I. p. m., Pelagii i Sab.	28 Kyra i Joanna
Ewang. ś. Marka r. 8. O rozmnożeniu chleba.		
12 **N.**	**6 po** Św. Jana D. Jana G. i Mar.	29 **N. 5 po S. Petra i Paw.**
13 P.	Małgorzaty pm.	30 SS. 12 Apost.
14 W.	Bonawentury bwdk. i Marcel.	1 **Ijuł.** Kosmy i Dam.
15 Ś.	Rozesł. Apost. i Henryka	2 Poł. Ryzy Pr. Boh.
16 C.	NMP. Szkapl. Eustachego b.	3 Jakynfta mucz.
17 P.	Aleksego w. i Marceliny p.	4 Andreia arch.
18 S.	Szymona Lipn., Kamila i Fr.	5 Aftanasia Afron.
Ewang. ś. Mat. r. 7. O strzeżeniu się fałszywych proroków.		
19 **N.**	**7 po** Św. Winc. à P. i Makr. p.	6 **N. 6 po S.** Sysoa prep.
20 P.	Czesława i Hieron.	7 Ftomy pr.
21 W.	Praksedy i Wiktora żołn. m.	8 Prokopya mucz.
22 Ś.	Maryi Magd. i Teofila m.	9 Pankratya m.
23 C.	Apolinarego bm. i Liborego	10 45 Muczen.
24 P.	Krystyny pm. i Francisz. S.	11 Jewfymyi m.
25 S.	Jakóba apost. i Krzyszt. m.	12 Prokta mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym włodarzu.		
26 **N.**	**8 po** Św. Kun., Anny i Olimp.	13 **N. 7 po S.** Hawryła ar.
27 P.	Pantaleona m. i Aurelii	14 Akyły ap.
28 W.	Botwida i Wiktora p. mm.	15 Kyryka mucz.
29 Ś.	Marty i Flory, Felik. p. i Ol.	16 Aftynoh. jep.
30 C.	Abdona, Senena i Juliły mm.	17 Maryny mucz.
31 P.	Ignacego w. i Heleny wd.	18 Jemyłyana mucz.

Dnia 5 Krwi Przenajdroższej P. Jezusa.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

☽ Pierwsza kwadra dnia 1 o godzinie 1·38 wieczór
☺ Pełnia dnia 9 o godzinie 7·19 rano.
☾ Ostatnia kwadra dnia 17 o godzinie 9 wieczór.
● Nów dnia 24 o godz. 2·22 wieczór.
☽ Pierwsza kwadra dnia 31 o godzinie 8·51 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 3·40 rano
„ 8 „ 3·45 „
„ 15 „ 3·53 „
„ 22 „ 4· 2 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 8·27 pop.
„ 8 „ 8·24 „
„ 15 „ 8·18 „
„ 22 „ 8·10 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

1 — 3 deszcz; 4 upały i grzmoty; 9 ulewa; 11 — 14 pogodnie; 15 — 20 zimno i posępnie; od 21 do końca upały.

☆

Przysłowia.

Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom jest szkoda i nieuroda.
Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się chylą przed nią kłoski.
W dzień świętej Małgorzaty, pierwsze gruszki do chaty.
Jaki Jakób do południa, taka zima też do grudnia.
Jaki Jakób po południu, taka zima też po grudniu.

☆

Święta żydowskie

12 (17 Tamuz) Post. Zdobycie Świątyni.

SIERPIEŃ dni 31. AWHUST.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	GRECKO-KATOLICKI
1 S.	Piotra w okow. i Just. m.	19 Makryny prepod.
Ewang. ś. Łuk. r. 19. O płaczu P. Jezusa nad Jerozolimą.		
2 N.	9 po Św. NMP. An. Alf. i Stef.	20 N. 9 po S. Iłyi proroka
3 P.	Znalez. ś. Szczepana	21 Symeona pr.
4 W.	Dominika wyzn.	22 Maryi Mahdałyny
5 Ś.	NMP. Śnież., Afrym. i Oswald.	23 Trofyma m.
6 C.	Przem. P. J. i Xysta II. p. m.	24 Chrystyny mucz.
7 P.	Kajetana w., Donata i Alberta	25 Uspen. S. Anny
8 S.	Cyryaka dyak. i Emiliana b.	26 Jermołaja mucz.
Ewang. ś. Łuk. r. 18. O modlącym się faryzeuszu i celniku		
9 N.	10 po Św. Romana żoł. m. i Jul.	27 N. 9 po S. Pantaleim. m.
10 P.	Wawrzyńca archid.	28 Prochora ap.
11 W.	Tyburcego, Zuzan. i Filom.	29 Kałłynyka mucz.
12 Ś.	Klary p. i Hilaryi m.	30 Syły apost.
13 C.	Hipolita, Kasyana i Radeg.	31 *Zapust do Uspenya*
14 P.	*Wigil.* Euzebiusza w. i Atana	1 **Awhust.** Prois. Kr.
15 S.	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Stefana mucz.
Ewang. ś. Marka r. 8. O uzdrowieniu głuchoniemego.		
16 N.	11 po Św. Jac. PKP., Roch. i Far.	3 N. 10 po S. Isakya pr.
17 P.	Liberata i Pauli	4 Sedmy Otr.
18 W.	Agapita, Firmina b. i Klary	5 Jewsychnyia mucz.
19 Ś.	Juliusza m. i Maryana w.	6 Preobr. Hosp.
20 C.	Bernarda op. i Samuela pr.	7 Demetrya prepod.
21 P.	Joanny Franciszki wd.	8 Jemełyana jep.
22 S.	Tymot., Hipol. i Antonin. m.	9 Maftya apost.
Ewang. ś. Łukasza r. 10. O miłosiernym Samarytaninie.		
23 N.	12 po Św. Filipa B. Apol. i Syd.	10 N. 11 po S. Ławrentya m.
24 P.	Bartłomieja ap.	11 Jewpła m.
25 W.	Ludwika kr. Patrycyi i Grz.	12 Fotya mucz.
26 Ś.	Zefiryna p. i Aleksandra	13 Maksyma pr.
27 C.	Przen. ś. Kazim. i Marcelina	14 Michea proroka
28 P.	Augustyna bwdk. i Juliana	15 **Uspenie Pr. Boh.**
29 S.	Ścięcie ś. Jana i Sabiny m.	16 Nerukotw. Obraz.
Ewang. ś. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
30 N.	13 po Św. Róży i Feliksa m.	17 N. 12 po S. Myrona m.
31 P.	Rajmunda w. i Paul.	18 Flora i Ław.
Dnia 30. Pocieszenia NMP. i św. Joachima.		

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- Pełnia dnia 8 o godzinie 10·30 rano.
- Ostatnia kwadra dnia 16 o godzinie 6·59 rano.
- Nów dnia 22 o godzinie 8·14 wieczór.
- Pierwsza kwadra dnia 29 o godzinie 10·10 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 4·16 rano
„ 8 „ 4·27 „
„ 15 „ 4·39 „
„ 22 „ 4·51 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 7·55 pop.
„ 8 „ 7·42 „
„ 15 „ 7·29 „
„ 22 „ 7·14 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

1—4 chwilami deszcz; 5 grzmoty i ulewa; 6—13 pogoda; 14—15 dosyć pięknie; 16—20 zmienne powietrze; 22 burza; 22 gorąco do końca.

☆

Przysłowia.

W sierpniu mgły na wyżynach — pewne wody,
A jeźli na dolinach — to na pogody.

Od głodnych cierpień — najlepsze lekarstwo sierpień.

Na św. Palikopy (św. Piotr w okowach), grom popali kopy.

A więc nie szczędź mozoły,
a zwoź je do stodoły.

Na Maryi Wniebowzięcie,
najprzedniejsze żęcie,
A od Wniebowzięcia, miej
w stodole połowę żęcia.

Na święty Bartłomiej — już
z ręką na płomień.

☆

Święta żydowskie.

2 (Ab 9.) Post. Spalenie Świątyni.

WRZESIEŃ dni 30. SENTIABR.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 W.	Bronisławy i Idziego op.	19 Andrea mucz.
2 Ś.	Stefana kr. i Kalisty	20 Samuila pr.
3 C.	Eufemii i Zenona mm.	21 Ftaddea apost.
4 P.	Rozalii Pal. i Róży Witerb. pp.	22 Ahaftonyka mucz.
5 S.	Wawrzyńca Just. i Makarego	23 Łuppa mucz.
Ewang. ś. Mateusza r. 6. O służeniu dwom panom.		
6 **N.**	**14 po Św.** Zacharyasza i Eug.	24 **N. 13 po S.** Jewtych. m.
7 P.	Anastazego i Reginy	25 Warftołom.
8 W.	**Narodzenie NMP.** i Hadryana	26 Adryana m. i Natalii
9 Ś.	Gorgoniego i Sergiusza p.	27 Pimena pr.
10 C.	Mikołaja z Tol. i Pulcheryi p.	28 Moysea muryna
11 P.	Prota i Jacka, Winc. i Teod.	29 Usiknow. Joanna
12 S.	Waleryana m. i Gwidona w.	30 Alexandra patr.
Ewang. ś. Łukasza r. 7. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.		
13 **N.**	**15 po Św.** Filipa Aleks. i Am.	31 **N. 14 po S.** Poł. P. P. B.
14 P.	Podwyż. Krzyża św.	1 **Sentiabr.**
15 W.	Albina b., Emila i Nikodema	2 Mamanta mucz.
16 Ś.	*Such.* Kornel. i Cypr., Eufem.	3 Anftyna m.
17 C.	Piętna ś. Franciszka	4 Wawyły Swiaszcze
18 P.	*Such.* Józefa z K., Zofii i Ireny	5 Zacharyi pror.
19 S.	*Such.* Januarego bm. i Konst.	6 Cud. ś. Mychaiła
Ewang. ś. Łuk. r. 14. O uleczeniu opuchłego w szabat.		
20 **N.**	**16 po Św. Eustachego i Zuzan.**	7 **N. 15 po S.** Zezonta m.
21 P.	Mateusza apost.	8 Rożdest. Pr. B.
22 W.	Tomasza b. w. i Maurycego m.	9 Joakima i Anny
23 Ś.	Lina p. Tekli p. i Konstant.	10 Mynodory p.
24 C.	NMP. Okupu i Gerarda bm.	11 Fteodory prepod.
25 P.	Władysł. z Gieln. i Kleofasa	12 Awtenoma mucz.
26 S.	Cypryana i Justyny mm.	13 Kornyła mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 22. O dwóch największych przykazaniach.		
27 **N.**	**N. 17 po Św.** Przen. ś. St. K. i D.	14 **N. 16 po S.** Wod. S. Kr.
28 P.	Wacława ks. męczen.	15 Nykity m.
29 W.	Michała archanioła	16 Josafata archiep.
30 Ś.	Hieronima wdk. i Zofii wd.	17 Sofii mucz.

Dnia 20. 7 Boleści NMP.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- Pełnia dnia 7 o godzinie 1·56 rano.
- Ostatnia kwadra dnia 14 o godzinie 2·50 wieczór.
- Nów dnia 21 o godzinie 6·7 rano.
- Pierwsza kwadra dnia 28 o godzinie 2·45 wieczór.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 5· 7 rano
„ 8 „ 5·19 „
„ 15 „ 5·31 „
„ 22 „ 5·42 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 6·52 pop.
„ 8 „ 6·36 „
„ 15 „ 6·19 „
„ 22 „ 6· 3 „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Z początku do 4 pięknie potem od 9 wietrzno i chłodno; 10 grzmot i deszcz; 11 — 15 posępnie; 16 jasno i ciepło; 18 mglisto i zimno; 25 pogoda i łagodne powietrze do końca.

☆

Przysłowia.

W jesieni gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie ladajaki.

Panna się rodzi — jaskółka odchodzi.

Gdy w Narodzenie pogodnie — będzie tak cztery tygodnie.

Św. Mateusz dodaje chłodu i raz ostatni podbiera miodu.

Jeśli jasny Maurycy — to rad w zimie wicher ryczy.

Grzmot w święto Michała, żywność ludzka, Boska chwała.

☆

Święta żydowskie.

32 (1 Tiszri) Nowy rok 5664; 26 (2 Tiszri) Drugie święto N. roku; 24 (2 Tiszri) post Gedaljach.

PAŹDZIERNIK dni 31. OKTIABR.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 C.	Remigiego bw. i Julii m.	18 Jewmenia prepod.
2 P.	Aniołów Stróż. i Teofila	19 Trofyma mucz.
3 S.	Kandyda i Gerarda op.	20 Jewstafya mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
4 N.	18 po Św. NMP. Róż. Franc. Ser.	21 N. 17 po S. Kondrata ap.
5 P.	Placyda m.	22 Toky mucz.
6 W.	Brunona, Romana i Marcella	23 Zaczat. s. Joanna Kr.
7 Ś.	Birgity wd. Marka pw. i Julii	24 Ftekły m.
8 C.	Laurencyi i Pelagii	25 Jewfrosini prepod.
9 P.	Dyonizego bm. i Ludwika	26 Joanna Bohosła.
10 S.	Zwyc. pod Choc. Franc. Borg.	27 Kołystrata mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 32. O szacie godowej.		
11 N.	19 po Św. Germ. Firm. i Zenej.	28 N. 18 po S. Charyt. pr.
12 P.	Maksymil. i Eustach.	29 Kyryaka pr.
13 W.	Edwarda kr. w. i Samuela	30 Hryhora mucz.
14 Ś.	Kalista p. Fortun. i Bernar.	1 **Oktiabr.** Pokr. Pr. Bo.
15 C.	Jadwigi, Teresy i Brunona b.	2 Kypryana jepisk.
16 P.	Saturnina m. i Florentyny b.	3 Dyonysya
17 S.	Wiktora m. i Małgorzaty p.	4 Jeroftea jep. mucz.
Ewang. ś. Jana r. 4. O uzdrowieniu syna królika.		
18 N.	20 po Św. Łuk. ew, i Tryf. wd.	5 N. 19 po S. Charyt. m.
19 P.	Piotra z Alk. i Pelagii	6 Flomy ap.
20 W.	Przen. ś. Wojc. i Ireny p.	7 Sergya i Wakha
21 Ś.	Urszuli pm. i Hilaryona op.	8 Pełahyi pr.
22 C.	Filipa bm. i Korduli pm.	9 Jakowa apost.
23 P.	Teodora m. i Ignacego bw.	10 Jewłampya mucz.
24 S.	Rafała arch. i Feliksa mb.	11 Fyłypa apost.
Ewang. ś. Mat. r. 18. O słudze nielitościwym.		
25 N.	21 po Św. Jana K. Dar. i Krys.	12 N. 20 po S. Prowa m.
26 P.	Ewarysta pm. i Luc.	13 Karpa i P.
27 W.	Sabiny, Florentego i Iwona	14 Nazarya mucz.
28 Ś.	Szymona i Tad. apost. i Anast.	15 Jewtymya p.
29 C.	Zenobiego, Euzebii i Narc.	16 Łonhyna mucz.
30 P.	Marcela m. i Zenobii p. m.	17 Osyi pror.
31 S.	*Wigil.* Lucylli i Urbana m.	18 Łuki jew. ap.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- Pełnia dnia 6 o godzinie 5 wieczór.
- Ostatnia kwadra dnia 13 o godzinie 9.32 wieczór.
- Nów dnia 20 o godzinie 5·6 wieczór.
- Pierwsza kwadra dnia 27 o godzinie 1·45 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 5·58 rano
" 8 " 6·10 "
" 15 " 6·22 "
" 22 " 6·35 "

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 5·41 pop.
" 8 " 5·25 "
" 15 " 5· 9 "
" 22 " 4·54 "

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

Do 7 deszcze; 8 pięknie; 9—14 zmienne powietrze; 15—21 posępnie, chwilami deszcz; 22 mróz i zimne powietrze do 26; 27 do końca pięknie.

☆

Przysłowia.

Na świętego Franciszka, chłop już w polu nic nie zyska.

W świętą Jadwigę, jeśli deszcz nie pada, To do kapusty miodu Bóg dokłada.

Na święty Łukasz, próżno grzybów szukasz, Lecz rydz jeszcze się zawadzi, jeżeli go mróz nie zdradzi.

Na Szymona i Judę, czas opatrzyć budę.

Od świętego Szymona i Judy, Spodziewaj się śniegu i grudy.

☆

Swięta żydowskie.

1 (10 Tiszri) Święto pojednania (dzień sądny). 6, 7 (15, 16 Tiszri) Święto kuczek; 12 (21 Tiszri) Święto palmowe. 13 (22 Tiszri) Zgromadzenie. Koniec kuczek; 14 (23 Tiszri) radość z prawa.

LISTOPAD dni 30. NOJABR.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
Ewang. ś. Mat. r. 22. O posłuszeństwie Bogu i cesarzowi.		
1 N.	22 po Św. WW. ŚŚ. Jul. i Marc.	19 N. 21 po S. Joiła pror.
2 P.	*Dzień zaduszny.* Wiktoryna	20 Artemia m.
3 W.	Teofila, Huberta b. i Sylwii.	21 Iłariona prepod.
4 Ś.	Karola bw. i Modesty p.	22 Awerkia jep.
5 C.	Zachar. i Elżb. rodz. ś. Jana	23 Jakowa apost.
6 P.	Feliksa m. i Leonarda w.	24 Arefty mucz.
7 S.	Amaranta m. i Florentego b.	25 Markiano mucz.
Ewang. ś. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki książęcej.		
8 N.	23 po Św. *Opieki NMP.* 4 Mm.	26 N. 22 po S. Dymytr. m.
9 P.	Teodora żołn. i Ursyna	27 Nestora m.
10 W.	Andrzeja z Awel. i Nimfy	28 Terentia mucz.
11 Ś.	Marcina b. w. i Felicyana	29 Anastas. m.
12 C.	5 Braci Pol., Chryst. i Marcina	30 Zynowia mucz.
13 P.	Dydaka w. i Eugeniusza b.	31 Stachya apost.
14 S.	Jozafata Kunc. i Wenerandy	1 **Nojabr.** Kos. i Dam.
Ewang. z N. 6 po 3 Kr. ś. Mat. O ziarnie gorczycznem i kwasie.		
15 N.	24 po Św. *Stan. K.* Leop. i Ger.	2 N. 23 po S. Josafata ar.
16 P.	Edmunda i Otmara op.	3 Akepsymy
17 W.	Salomei ks. p. i Grzegorz.	4 Joamyka prepod.
18 Ś.	Romana m. i Odona op. kl.	5 Hałakt. m.
19 C.	Elżbiety wd. i Poncyana pm.	6 Pawła archiep.
20 P.	Feliksa Walez. i Oktawa ż.	7 MM. 33 w Mełyty
21 S.	*Ofiarow. NMP.* Albert. bm.	8 Mychaiła archan.
Ewang. ś. Mat. r. 24. O znakach sądu ostatecznego.		
22 N.	25 po Św. Cecylii i Filemona	9 N. 24 po S. Onysyf m.
23 P.	Klemensa pm.	10 Szesty ap.
24 W.	Jana od Krz. Chryz. i Flory	11 Myny mucz.
25 Ś.	Katarzyny p. męczen.	12 Joanna Mył.
26 C.	Sylwestra op. i Konrada b.	13 Joanna Złatoust.
27 P.	Waleryana i Maksyma bw.	14 Fyłypa
28 S.	Mansweta bm. i Grzegorz. III.	15 Hurya i Samon m.
Ewang. ś. Łuk. r. 21. O sądzie ostatecznym.		
29 N.	I Adw. Saturn., Illum. i Dem.	16 N. 25 po S. Maft. i Jew.
30 P.	Andrzeja ap. i Justyny pm.	17 Hryhorya

Dnia 9 Poświęcenie Arcybazyliki św. Salwatora w Rzymie.
„ 18 Pam. poświęcenia bazyliki rzym. ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- Pełnia dnia 5 o godzinie 7·4 rano.
- Ostatnia kwadra dnia 12 o godzinie 4·22 rano.
- Nów dnia 19 o godzinie 6·46 rano.
- Pierwsza kwadra dnia 26 o godzinie 7·13 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 6·53 rano
„ 8 „ 7·6 „
„ 15 „ 7·19 „
„ 22 „ 7·31 „

☆

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 4·44 pop.
„ 8 „ 4·21 „
„ 15 „ 4·10 „
„ 22 „ 4· „

☆

Przypuszczalny stan powietrza.

1 i 2 pochmurno; 4 i 5 deszcz i śnieg; 6 — 9 pogoda; 10 deszcz ulewny; 11 — 15 słotno; 16 — 20 mróz i zimno; 21 — 27 wiatry i zawieruchy; 28 pogodnie 29 deszcz i mglisto do końca.

☆

Przysłowia.

W listopadzie grzmi — rolnik wiosnę śni.

Na Wszystkich Świętych od zrębu, utnij gałęź dębu,

Gdy dąb soku niema, będzie tęga zima.

Kto w Dzień Zaduszny da grosz ubogiemu,

Odda sto groszy za grosz Pan Bóg temu.

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał, — będzie po pas całą zimę leżał.

Na świętego Marcina — najlepsza gęsina.

Jaki czas na Ofiarowanie, taka zima też nastanie.

Św. Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

☆

GRUDZIEŃ dni 31. DEKABR.

Dni	KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI	KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI
1 W.	Eligiusza i Natalii wd.	18 Płatona mucz.
2 Ś.	*Post.* Bibiany, Aurel. i Paul.	19 Awdya pror.
3 C.	Franciszka Ksaw. i Hil.	20 Prokła i Hryhory
4 P.	*Post.* Barbary pm. i Piot. Chr.	21 Wchod. Pr. Boh.
5 S.	Kryspiny m. i Anastazyi.	22 Fytymona apost.
Ewang. ś. Mat. r. 11. O poselstwie uczniów ś. Jana do Chr.		
6 **N.**	**2 Adw.** Mikołaja bw.	23 **N. 26 po S.** Amfyłoch.
7 P.	*Wigil.* Ambrożego bwdk.	24 Jekataryny
8 W.	**Niepokal. Pocz. NMP.** Makar.	25 Kłymenta papy
9 Ś.	*Post.* Waler., Leokad. i Jul.	26 Ałypya pr.
10 C.	Przen. domu NMP. Eul.	27 Jakowa mucz.
11 P.	*Post.* Damazego pw. i Sabina	28 Stefana mucz.
12 S.	Aleksandra m. i Dyon.	29 Paramona mucz.
Ewang. ś. Jana r. 1 O poselstwie żydów do ś. Jana.		
13 **N.**	**3 Adw.** Łucyi pm. Eug. i Ot.	30 **N. 27 po S.** Andrea ap.
14 P.	Izydora m. i Spiryd.	1 **Dekabr.** Nau.
15 W.	Wiktora, Waler. i Kryst.	2 Awwakuma pr.
16 Ś.	*Such.* Euzeb. bm. i Albiny	3 Sofonia pror.
17 C.	Floryana m. i Łazarza b.	4 Warwazy mucz.
18 P.	*Such.* Oczek. NMP. Teotyma	5 Sawwy Osw.
19 S.	*Such.* Tymoteusza i Grzeg.	6 Nykołaja jepiskopa
Ewang. ś. Łuk. r. 3. O przygotowaniu na przyjęcie Zbaw.		
20 **N.**	**4 Adw.** Teofila żołn. m. i Jul.	7 **N. I Adw.** Amwrosia jep.
21 P.	Tomasza ap. i Sew.	8 Patapia pr.
22 W.	Zenona żołn. i Honorata m.	9 **Zaczatie Bohorodycy**
23 Ś.	*Post.* Wiktoryi pm. i Migd.	10 Myny Jer. m.
24 C.	*Wigil.* Adama i Ewy, Lucyana	11 Danyiła Stołpnyka
25 P.	***Boże Narodzenie,** Anast. i Eug.	12 Spyridona jep.
26 S.	**Szczepana I. męczennika**	13 Ewstratia jepisk.
Ewang. ś. Łuk. r. 2. O stawieniu P. Jez. w kościele.		
27 **N.**	**I po Boż. Nar.** Jana ap. i ewan.	14 **N. Praotec.** Ftyrsa m.
28 P.	Młodzianków mm.	15 Jełewterya j.
29 W.	Tomasza Kant. bm. i Daw.	16 Ahhea prorooka
30 Ś.	Sabina bm. i Anizyi m.	17 Danyiła pror.
31 C.	Sylwestra pw. i Melanii mł.	18 Sewastyana mucz.

*) W tym roku w Boże Narodz. wolno używać potraw mięsnych.

ZMIANY KSIĘŻYCA.

- Pełnia dnia 4 o godzinie 7·49 wieczór.
- Ostatnia kwadra dnia 11 o godzinie 12·27 wieczór.
- Nów dnia 18 o godzinie 11·2 wieczór.
- Pierwsza kwadra dnia 27 o godzinie 3·59 rano.

Wschód słońca.

Dnia 1 o godz. 7·46 rano
„ 8 „ 7·55 „
„ 15 „ 8·3 „
„ 22 „ 8·8 „

Zachód słońca.

Dnia 1 o godz. 3·51 pop.
„ 8 „ 3·48 „
„ 15 „ 3·46 „
„ 22 „ 3·48 „

Przypuszczalny stan powietrza.

1—4 deszcz i śnieg, poczem pięknie do 9; 10 mróz; 11 — 12 wiatr, 13 posępnie; 14 deszcz ze śniegiem; 15 pogoda; 16 mglisto; 17 śnieg 19 odwilż; 20 mróz i śnieg; 21 — 27 pogodnie i mroźno; 28 do końca odwilż i zimno.

Przysłowia.

Grudzień ziemię zgrudzi, i izby wystudzi.
Kiedy na Barbarę mróz, to szykuj chłopie wóz.
A jak odtajanie, to szykuj sanie.
Święta Łuca, dnia przykróca.
Mroźne Gody, będą wczesne wody,
A jak słota, to nie rychło doczekasz się błota.
Nie udawaj bardzo pana, Nie długo święto świętego Szczepana.

Święta żydowskie.

14 (25 Kisleu). Poświęcenie świątyni.

KALENDARZ DLA MYŚLIWYCH I RYBAKÓW
w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.

(Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem całomiesięczny, pole oznaczone zwykłym [†] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony).

Rodzaj zwierzyny:	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×	×				×	×
Kozły (rogacze)			×	×	†							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	×			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce					†	×	×	×				
Kuropatwy	×	×	×	×	×	×	×	†				†
Bażanty	×	×	×	×	×	×	×	†				
Przepiórki i dzikie gołębie	×	×	×	×	×	×					×	
Dropie i pardwy				†	×	×	×					
Ptactwo wodne, mianowicie: krzyki, dubelty, kulony, bataliony				†	×	×	×					
Wodne: dzikie kaczki i dzikie gęsi				†	×	†						
Łanie, sarny, cielęta i szpicz., tudzież samice głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Gatunek ryb:												
Boleń			†	×								
Lipień, głowica			†	×	†							
Swinka				×	†							
Wyrozub				×	×							
Czop				×	×							
Sandacz				×	×							
Brzanka, brzana, cyrta					†	×						
Łosoś, pstrąg										×	×	×
Jaź					†	×						
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

Czas ochrony i miara ryb.

Wedle rozporządzenia c. k. Namiestnika Galicyi z dnia 21 sierpnia 1890 r. L. 55133 Dz. u. kr. L. 38 z r. 1790, które zawiera rybacko policyjne postanowienia wykonawcze do ustawy o rybołowstwie z d. 31 października 1897 r. L. 37 Dz. u. kr. z r 1890, ustanowiono następujące czasy ochronne dla wymienionych poniżej cenniejszych gatunków ryb i dla raków, ze względu na ich porę tarła:

1. dla *boleni* od 16 marca do 31 kwietnia; 2. dla *jazów* od 16 maja do 30 czerwca; 3. dla *lipieni* od 16 marca do 15 maja; 4. dla *głowacic* od 16 marca do 15 maja; 5. dla *świnek* od 1 kwietnia do 15 maja; 6. dla *wyrozubów* od 1 kwietnia do 31 maja; 7. dla *czopów* od 1 kwietnia do 31 maja; 8. dla *sandaczów* od 1 kwietnia do 31 maja; 9. dla *cyrt* od 16 maja do 30 czerwca; 10. dla *brzan* op 16 maja do 30 czerwca; 11. dla *pstrągów* od 16 września do 15 grudnia; 12. dla *łososiów* od 1 października do 31 grudnia; 13. dla *raków:* a) dla samca od 1 października do 31 marca; b) dla samicy od 1 października do 31 lipca. (Artykuł II rozporządz. do §. 54 ustawy).

Gatunków ryb w tych porach powyżej oznaczonych, z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, nie wolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać.

Ryby, które w czasie ochrony żywe dostaną się w ręce rybaka, ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością puścić do wody.

Nie wolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

sandacze	niżej 40	cm.	pstrągi	niżej 20	cm.
bolenie	„ 40	„	lipienie	„ 20	„
głowacice	„ 40	„	świnki	„ 20	„
wyrozub	„ 40	„	cyrty	„ 20	„
węgorze	„ 40	„	klonki	„ 20	„
łososie	„ 30	„	brzanki	„ 16	„
czeczugi	„ 30	„	czopy	„ 16	„
brzany	„ 25	„	raki	„ 10	„
jazie	„ 25	„			

OGÓLNE PRZEPISY POCZTOWE.

Listy zwyczajne. List może tylko ważyć 250 gr.

Należytość za listy zwyczajne w całem państwie austr. do wagi 20 gr. jest 10 h., nad 20 do 250 gr. 20 h., listy takie mogą być przy oddaniu opłacone lub nie, a wtenczas za listy niefrankowane do 20 gr. 20 h., od 20 do 250 gr. 30 h., listy za mało frankowane podlegają tej samej opłacie, z tą różnicą, że wartość przylepionych marek odlicza się.

Za listy, które w miejscu doręczane bywają, opłaca się: do 20 gr. 6 h., od 20 do 250 gr. 12 h. Za nieopłacone opłaca odbiorca 12 h. do 20 gr., 18 h. do 250 gr.

Listy kartkowe po 6 h. jakoteż listy kartkowe po 10 h., do wszystkich krajów monarchii austryackiej, Prus i Niemiec przesyłane być mogą. Do Niemiec do wagi 15 gr. 10 h. za list opł., z Niemiec do wagi 15 gr. 20 h. za list nieopł., do Niemiec nad 15 do 250 gr. 20 h. za list opł., z Niemiec nad 15 do 250 gr. 30 h. za list nieopł. do Serbii za każde 15 gr. lub część tychże 15 h. za list opł., z Serbii za każde 15 gr. lub część tychże 30 h. za list nieopł., do Czarnogóry (Montenegro) za każde 15 gr. lub część tychże 10 h. za list opł., z Czarnogóry (Montenegro) za każde 15 gr. lub część tychże 20 h. za list nieopł., do innych państw w Europie, do zaeuropejskich krajów za każde 15 gr. lub część tychże 25 h. za list opł., z tychże samych państw za każde 15 gr. lub część tychże 50 h. za list nieopł.

Za niedostateczne przez nadawcę ofrankowane listy z Austryi, Węgier, Bośni i Hercogowiny opłaca się różnicę między wartością naklejonych marek listowych, a taksą przypadającą za list nieopłacony według ni-

niejszej taryfy; za takie same listy z innych krajów pobiera się opłatę w podwójnej wysokości brakujących (według taryfy) marek.

Listy poste restante mogą zalegać przy urzędach pocztowych przez 2 miesiące, adresowane być mogą nietylko pod imieniem i nazwiskiem, lecz także pod rozmaitymi znakami, cyframi, literami i t. d., natenczas adresat powinien się sam zgłosić po odbiór tychże, jednakowoż listy pod znakami, literami, liczbami, *rekomendowane* być nie mogą.

Karty korespondencyjne po 5 h. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryackiej, Prus i Niemiec — karty te można wysyłać zagranicę z dolepieniem odpowiedniej należytości. Za karty korespondencyjne niezupełnie opłacone liczy się adresatowi podwójnie brakującą do pełnej opłaty kwotę. Oprócz urzędowych kart, mogą być karty korespondencyjne także prywatnie sporządzone, jednak rozmiar takiej kartki (14 ctm. długości, 9 ctm. szerokości) i grubość papieru muszą się zgadzać z urzędowemi kartami, w przeciwnym bowiem razie taksuje się je jak listy niedostatecznie opłacone. Na stronie dla adresu przeznaczonej nie wolno umieszczać żadnych dopisków, gdyż takich kart korespondencyjnych urzędy pocztowe dalej nie wysyłają. *(Patrz taryfę opłat od listów do zagranicznych krajów).* Karty korespondencyjne mogą być rekomendowane jak listy za opłatą 25 h za rekomendacyę, lub przylepieniem marki 25 h.

Na listy rekomendowane otrzymuje się recepis. Należytość rekomendacyjna tak w miejscu, jak i do wszystkich krajów europejskich wynosi 25 h.

Jeżeli nadawca po upływie pewnego czasu nie otrzymał odpowiedzi, natenczas ma prawo przy urzędzie nadawczym zrobić zapytanie (reklamacyę) za opłatą 25 h. Jeżeli zaś był dołączony recepis zwrotny, natenczas reklamacya nie podlega żadnej opłacie; jeżeli pokaże się, że list zaginął, wtenczas ma prawo żądać wynagrodzenia 50 koron.

Na listach rekomendowanych nie można kłaść żadnej wartości; mogą zaś być tylko zalepiane. Listy rekomendowane do Prus i Niemiec mogą być posyłane na koszt adresata. Przy listach rekomendowanych, jakoteż i zwykłych, zaleca się także: na odwrotnej stronie listu podać imię i nazwisko oddawcy (w razie, jeżeli taki list zwrócony zostanie, by mógł być oddawcy doręczonym).

Na listy rekomendowane przesyłane w kraju służy reklamacya w przeciągu 6 miesięcy, do urzędów zagranicznych rok cały, od dnia oddania listu; po upływie zakreślonego terminu, chociażby list zaginął, oddawca nie ma prawa do wynagrodzenia.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie, przesyłają się pod przepaskami, których można nabyć w urzędzie pocztowym; są one opatrzone marką 3 h. jednakże nie jest to przymusowem, mogą być także robione w domu, frankowanie cięższej przesyłki dopełnia się markami. Należytość za przesłane druki do państwa austryackiego oraz Niemiec wynosi: do 50 gr 3 h., do 100 gr. 5 h., do 250 gr., 10 h., do 500 gr. 20 h., do 1 klgr. 30 h., do innych krajów w Europie i do zaeuropejskich za każde 50 gr. 5 h. Waga nie może przenosić 1 klgr. (2 funt. cł.) Niedostatecznie opłacone druki lub zupełnie nieopłacone, zwraca się oddawcom. Pod przepaską posyłać nie wolno listów; adres pisze się na przepasce. Pod jedną przepaską można kilka przedmiotów posyłać, jeżeli pochodzą od jednej osoby i do jednej są adresowane.

Do wszystkich tych krajów mogą być listy, korespondencyjne kartki, druki, próbki towarów rekomendowane. Do Francyi zaś tylko listy i karty korespondencyjne.

Próby towarów, nie powinny mieć wartości kupieckiej. Płynów, szkieł i narzędzi ostrych, jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową; zboże i wogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek: *próbki (Muster)*, oraz nazwisko lub firmę, a może znak fabryczny towaru, numer i cenę; lecz nad to żadnych

innych dopisków robić nie wolno, ani też przywiązywać do nich listów; powinny być frankowane i nie przenosić wagi 350 gr. Opłatę pocztową bez względu na odległość do 250 gr. 10 h., nad 250 do 350 gr. 20 h., uiszczać należy markami.

Marki i koperty. Marki pocztowe znajdują się po 1, 2, 3, 5, 10, 20, 25, 30, 40, 50, 60 h. i po 1, 2 i 4 kor. Przylepiać je należy na górnym krańcu listu, przy prawym narożniku. Koperty są tylko po 11 h. Koperta zepsuta lecz nie przestemplowana, może być wymienioną w każdym urzędzie pocztowym za dopłatą 1 h. Wyrzynane marki stemplowe i z kopert, a przylepiane na listach lub frachtach, nie mają żadnego znaczenia i wartości.

Listy pilne. Jeżeli oddawca życzy sobie, ażeby list natychmiast po nadejściu do miejsca przeznaczenia był doręczonym, winien dopisać na kopercie po lewej stronie u dołu *„doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca“* (expresa). Za to dopłaca się 30 h., jeśli adresat mieszka w miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy. Za każde $7^1/_2$ kilometra (milę) odległości od urzędu pocztowego, płaci się posłańcowi 1 kor., zawsze jednak adresat jest odpowiedzialny za uiszczenie przypadającej kwoty. Na kopercie można i godzinę oznaczyć, o której list musi być koniecznie wręczony — Należytość uiszcza się przylepianiem marek odpowiedniej wartości, zaś przy pieniężnych gotówką. Za doręczenie awiza razem z przesyłką opłata wynosi 50 h.

Listy z pieniądzmi winny być zaopatrzone w kopercie trwałej pięcioma pieczęciami, w urzędowej zaś kopercie dwiema, lub też,

Taryfa opłaty listów.

Do	Należytość za opłatę: Listy		kor. kar.	Druki		Próbki		Należ. rekom.	Za recep. zwrot.	Należ. ekspres.	Za nieopłacone listy za każde	
	za każde	hal.	hal.	za każde	hal.	za każde	hal.					halerzy
Belgii	15 gr.	25	10	50 gr.	5	50 gr.	5	25	25	30	15 gr.	50
Danii i Islandyi	„	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	30	15 „	50
Niemiec z Alzacyą i Lotaryngią, Helgolandu i Luksemburgu	do 15 gr.	10		do 50 gr.	3	bez różnicy					do 15 gr.	20
				„ 250 „	10							
	nad 15 do 250	25	5	„ 500 „	20	do 250 gr.	10	25	25	30	do 250 gr.	30
				„ 1 kil.	30	„ 350 „	20	25	25	30		
Francyi z Algierem	15 gr.	25	10	„ 50 gr.	5	„ 50 gr.	5	25	25	—	15 gr.	50
Gibraltaru przez Niemcy	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Grecyi i wysp Jońskich: Korfu, Cefalonia, Zante	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Wielkiej Brytanii i Irlandyi	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Włoch	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Czarnogóry	15 „	10	5	50 „	5	50 „	5	25	25	30	15 „	20
Niederlandów	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	30	15 „	50
Norwegii	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Portugalii	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Rumunii (Mołdawii i Wołoszczyzny)	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	30	15 „	50
Rosyi z Polską	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Szwajcaryi	20 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	30	20 „	50
Serbii (z Węgier)	10 „	10	10	50 „	5	50 „	5	25	25	30	15 „	20
Serbii (z Austryi)	15 „	15	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	30
Hiszpanii	15 „	25	10	50 „	5	50 „	5	25	25	—	15 „	50
Turcyi europ. przez Tryest, Belgrad, Orsowę	15 „	25	10	50 „	5	50 gr.	5	25	25	—	15 „	50

jeżeli wartość przenosi 1000 kor. a waga 250 gramów, przynieść je można na pocztę, ale nie zapieczętowane, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nich, wtenczas jednak portoryum musi być zaraz niszczone i wynosi więcej niż zwyczajne. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich jakiekolwiek pokreślenia. Banknoty wybierać trzeba jak największe do wypełnienia przesłanej kwoty, a drobne tylko do uzupełnienia dodawać można, nie przekraczając ilości 2 kor.

Do wszystkich wartościowych posyłek, jako to: listów, pakunków, może być na żądanie oddawcy wydany recepis zwrotny za opłatą 25 h., jak również za reklamacye przypada ta sama należytość do uiszczenia. *Czas reklamacyjny przy wszystkich wartościowych posyłkach* tak w kraju jak i za granicą jest 6-cio miesięczny. *Za doręczenie posyłek wartościowych* we wszystkich miejscowościach, w których zaprowadzone jest doręczanie pakietów bez względu na wagę pobiera się za pakiet do 5 klgr. włącznie 10 h., ponad 5 klgr. 20 h. Za doręczenie uwiadomienia o nadejściu pakietu lub listu pieniężnego należy się awizowe po 3 hal.

Powziątki pocztowe w kraju (Nachnahme). Wolno wysyłać przesyłki do wszystkich w kraju poczt monarchii austr., jakoteż węgierskiej za pobraniem do wysokości 1.000 kor. Służy do tego list frachtowy z papieru ciemnego, opatrzony marką stemplową 10 h., który jest zarazem połączony z przekazem powziątkowym, a nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 12 h. Osoba wysyłająca ma wszystkie linie na liście frachtowym oraz górny przedział na przekazie powziątkowym dokładnie wypełnić. Pieczęć, którą przesyłka jest pieczętowaną, taka sama dana ma być w miejscu naznaczonem (kółko). Skrobania, poprawki są wzbronione. Jeżeli list powziątkowy zepsuty zostanie, a stempel nie jest przestemplowany, natenczas może być wymieniony na nowo za dodaniem 1 h. Gdy przekaz powziątkowy zaginie przed odebraniem należytości, natenczas należy wnieść prośbę o pozwolenie wypłaty, do krajowej Dyrekcyi poczt w drodze urzędu pocztowego, gdzie przesyłka nadaną została.

Prócz należytości za przesyłkę, opłaca się jeszcze bez względu na odległość, prowizyę, która wynosi 2 h. od każdych 4 kor., najmniej jednak 12 h. Wszelkie przesyłki pobrania (Nachnahme), jeżeli w przeciągu 14 dni nie zostaną odebrane przez adresata, odesłane zostają napowrót do miejsca nadania. Należytości zaś w przeciągu 2 miesięcy muszą przez nadawcę być uiszczone, w przeciwnym razie po upływie tego czasu, tylko dyrekcya pocztowa może zezwolić na wydanie.

Pobrania pocztowe za granicę mogą być do Anglii, Belgii, Danii, Francyi, Irlandyi, Niederlandów, Norwegii, Szwecyi, północnej Ameryki, całych Niemiec (Luxemburgu i Holandyi), Szwajcaryi, przy wszystkich urzędach pocztowych monarchii austr. oraz Węgier, do wysokości 1.000 kor. nadawane, jak również z całego państwa niemieckiego do 800 marek, z Szwajcaryi 1.000 franków do Austryi i Węgier przesyłane. Wypłata pobrań z państw niemieckich i Szwajcarskich uskutecznia się monetą austryacką z obliczeniem podług dziennego wiedeńskiego kursu. W Niemczech zaś lub Szwajcaryi w markach lub frankach. Przesyłki te muszą być w przeciągu 7 dni wykupione, w przeciwnym razie zwrócone będą; na żądanie mogą być także przez umyślnego posłańca doręczone, a wtenczas strona nadawcza musi uiścić za doręczenie w miejscu 50 h., poza obręb miasta za każdą milę 1 koronę.

Przekazy pieniężne (Postanweisungen). Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty w kraju do wysokości 1.000 kor. W tym celu używa się drukowanych przekazów udzielanych za 2 h. z odpowiednią sumie marką przez urzędy pocztowe. Na przekazie należy kwotę złożoną do przesłania wpisać liczbami i słowami. Przesyłający opłaca porto przylepieniem marki do 20 kor. 10 h., od 20 do

100 kor. 20 h., do 300 kor. 40 h., od 300 do 600 kor. 60 h., od 600 do 1000 kor 1 korona.

Drogą zaś telegraficzną przyjmują i wypłacają przekazy pieniężne (Postanweisungen) do wysokości 1.000 kor. Za doręczenie telegramu do urzędu telegraficznego, jeżeli tenże w tem samem zabudowaniu nie znajduje się co i poczta, opłaca się 20 h., za doręczenie zaś telegramu adresatowi 30 h. posłańcowi umyślnemu.

Przekazy za granicę mogą być przesyłane do:

Niemiec

do 40 kor. . . . 20 h.
nad 40 „ 1000 „ po 10 h. za każde 20 kor.

Luksemburgu

do 40 kor. . . . 20 h.
nad 40 „ 1000 „ po 10 h. za każde 20 kor.

Serbii i Czarnogóry

z którą ruch przekazowy na razie wstrzymany)

	do	40 kor. . . .			20 h.
nad	40 „	100 „ . . .			40 „
„	100 „	300 „ . . .			40 „
„	300 „	600 „ . . .	1 kor.		20 „
„	600 „	1000 „ . . .	2 „		— „

Anglii (W. Brytanii) i do Zjednoczonych Stanów Ameryki

	do	25 kor. . . .		25 h.
nad	25 „	50 „ . . .		50 „
„	50 „	75 „ . . .		75 „
„	75 „	100 „ . . .	1 kor.	— „
„	100 „	125 „ . . .	1 „	25 „
„	125 „	150 „ . . .	1 „	50 „
„	150 „	175 „ . . .	1 „	75 „
„	175 „	200 „ . . .	2 „	— „
„	200 „	225 „ . . .	2 „	25 „
„	225 „	250 „ . . .	2 „	50 „
„	250 „	275 „ . . .	2 „	75 „
„	275 „	300 „ . . .	2 „	— „
„	300 „	325 „ . . .	3 „	25 „

Do wszystkich innych państw, które przystąpiły do konwencyi przekazowej.

Mianowicie: Belgia, Chile, Chiny (urzędy pocztowe Rzeszy niemieckiej w Shangai, Tientsin i Tsintau), Egipt, Francya z Algierem, Kongo, Niemieckie kolonie afrykańskie, Włochy, Japonia, Kamerun, Niderlandy (Holandya), Norwegia, Portugalia z wyspami Azorskiemi, Szwecya, Szwajcarya, Togo (niemieckie terytoryum), Tripolis (włoskie) i Tunis do 1000 kor., zaś Argentyna, Bułgarya, Dania, Nowa Gwinea (niemiecka), Finlandya, Malta, Marokko, Niderlandzkie wschodnie Indye, Rumunia, Samoa, Siam, Tripolis francuskie, Zanzibar do 500 kor., Grecya do 400 kor.

	do	25 kor. . . .		25 h.
nad	25 „	50 „ . . .		50 „
„	50 „	75 „ . . .		75 „
„	75 „	100 „ . . .	1 kor.	— „
„	100 „	150 „ . . .	1 „	25 „
„	150 „	200 „ . . .	1 „	50 „
„	200 „	250 „ . . .	1 „	75 „
„	250 „	300 „ . . .	2 „	— „
„	300 „	350 „ . . .	2 „	25 „
„	350 „	400 „ . . .	2 „	50 „
„	400 „	450 „ . . .	2 „	75 „

Za przekazy telegraficzne opłaca się oprócz powyższych należytości jeszcze taksę przypadającą od dotyczącego telegramu i taksę za doręczenie umyślnym posłańcem.

Ewentualną dopłatę za umyślnego (na wieś) pobiera się od odbiorcy przekazu.

Ta ostatnia należytość odpada, jeżeli przekaz adresowany jest „poste restante“.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 12 h. który już jest marką stemplową 10 h. opatrzony, i taki list ma być opatrzony tą samą pieczęcią co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniej wypełnione. Jeżeli list frachtowy kupiony w urzędzie pocztowym zostanie zepsuty, a marka stemplowa nie jest przestemplowaną, wtedy może być za dodaniem 1 h. wymieniony na nowy.

Wyłączone od przesyłania przedmioty. Przedmioty zagrażające niebezpieczeństwem wyłączone są od przesłania, mianowicie: ciała zapalające się łatwo przez tarcie, przystęp powietrza lub uciśnienie, nadto rzeczy łatwo zapalne i płynne, gryzące, Tu należy proch strzelniczy, nitrogliceryna, fosfor, bawełna strzelnicza, srebro piorunujące, zapałki, pa-

pier strzelający, eter, nafta, fotożen, ligroina, kwasy mineralne i t. d.

Żywe zwierzęta także są wyłączone, lecz warunkowo. Pijawki np. w ilości nieprzenoszącej 3 klg. wolno posyłać tylko w woreczkach mokrych lub skrzyneczkach podziurkowanych.

Przesyłki do Królestwa i Cesarstwa Rosyjskiego można i bez wartości posyłać, należy je tylko w płótno opakować.

Listy z pieniądzmi do Rosyi muszą pięcioma pieczątkami być opatrzone, urzędowe koperty dwoma. Wartość na kopercie w wal. austr. i frankach wyrażona. Paczki wartościowe muszą być w płótno lub ceratę opakowane i dwiema deklaracyami zaopatrzone.

Listy pieniężne: pakiety z ruskiem złotem, srebrem i papierami wartościowemi, bez względu na wartość, mogą być przyjmowane, i tak: listy pieniężne do wysokości 250 gr., pakiety pieniężne do 8 kilogr. 190 gr.

Pocztowe Kasy oszczędności. Niemal wszystkie pocztowe urzęda austryackie przyjmują wkładki począwszy od 1 kor., na które wydają bezpłatne książeczki. Kwoty wyżej 2 kor. procentują się wedle stopy 3%, a wypłata tychże następuje po skończonym roku.

Wkładki do wysokości 40 kor. można podjąć natychmiast w jakimkolwiek większym urzędzie pocztowym, wyższe zaś wkładki wolno odebrać tylko za asygnatą urzędu kas pocztowych oszczędności w Wiedniu, dokąd należy wprzód wypowiedzenie przesłać.

Na każdą wkładkę wydaje centralny zarząd kas pocztowych w Wiedniu potwierdzenie, które przechowywać trzeba, a w razie gdyby takowe nie nadeszło, należy natychmiast reklamować. Wszelkie przesylki i korespondencye są bezpłatne.

Jednej osobie nie wolno posiadać więcej książeczek nad jednę pod utratą kapitału włożonego, również nie wolno wkładać naraz kwoty wyżej 600 kor., a roczna wkładka nie może przenosić 2.000 kor. Wkładki większe mogą być użyte na zakupno państwowych obligacyi, które pocztowy zarząd kupuje na żądanie i wystawia właścicielowi książeczkę (Rentenbüchel).

Celem ułatwienia zebrania kwot mniejszych do 1 kor., służą karty oszczędności po cenie 10 h., na które częściowo nalepiają się zwykłe znaczki pocztowe; gdy wartość ich wynosi 1 koronę, przyjmuje się je jako gotówkę na książeczkę oszczędności.

SKALE STEMPLOWE.

SKALA I.

na weksle.

						Kor.	h.
	Do sumy			150	Kor.	—	10
nad	150	Kor.	do	300	„	—	20
„	300	„	„	600	„	—	40
„	600	„	„	900	„	—	60
„	900	„	„	1200	„	—	80
„	1200	„	„	1500	„	1	—
„	1500	„	„	1800	„	1	20
„	1800	„	„	2100	„	1	40
„	2100	„	„	2400	„	1	60
„	2400	„	„	2700	„	1	80
„	2700	„	„	3000	„	2	—
„	3000	„	„	6000	„	4	—
„	6000	„	„	9000	„	6	—
„	9000	„	„	12000	„	8	—
„	12000	„	„	15000	„	10	—
„	15000	„	„	18000	„	12	—
„	18000	„	„	21000	„	14	—

i tak dalej za każde 3000 kor. o 2 kor. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 3000 kor. jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

kwity i dokumenta w sprawach prawnych.

						Kor.	h.
			do	40	Kor.	—	14
nad	40	Kor.	do	80	„	—	26
„	80	„	„	120	„	—	38
„	120	„	„	200	„	—	64
„	200	„	„	400	„	1	26
„	400	„	„	600	„	1	88
„	600	„	„	800	„	2	50
„	800	„	„	1600	„	5	—
„	1600	„	„	2400	„	7	50
„	2400	„	„	3200	„	10	—
„	3200	„	„	4000	„	12	50
„	4000	„	„	4800	„	15	—
„	4800	„	„	6400	„	20	—
„	6400	„	„	8000	„	25	—
„	8000	„	„	9600	„	30	—
„	9600	„	„	11200	„	35	—
„	11200	„	„	12800	„	40	—
„	12800	„	„	14400	„	45	—
„	14400	„	„	16000	„	50	—

Nad 16000 kor. od każdych 800 kor. opłaca się nadwyżkę po 2 kor. 50 h. — ilość nie dochodzącą 800 kor. uważa się za całkowitą.

Rachunki *do 20 kor. włącznie są bezwarunkowo* (§. 12 ustawy z 9 lutego 1850 Nr. 50 dz. u. p.) *wolne są od opłaty;* następnie rachunki wystawione na mniejszą sumę niż 100 kor., 2 h. od każdego arkusza; zaś na sumę nad 100 kor., 10 h. od arkusza opłacać należy.

Pod rachunkami (kontami, notami, wykazami itp.) rozumieć należy wszelkie pisma, bez względu, czy one zawierają zapłatę, wystawiane przez kupców lub przemysłowców na przedmioty ich handlu lub przemysłu, z powodu interesów wynikłych z ich zatrudnienia.

Obowiązek uiszczenia tej stałej opłaty zachodzi i wtenczas, jeżeli rachunki tego rodzaju wpisane są w treść korespondencyi kupieckiej (§. 9 ustawy z 22 lutego 1864), lub jeźli po nich dołączone są jako dodatek, załącznik i t. p.

Aby zaszedł obowiązek uiszczenia opłaty, nie potrzeba podpisów wystawcy, lecz wystarczy jeżeli z rachunku takiego przez znak wydrukowany, stampilę i t. p. poznać można zakład lub osobę, w której interesie wystawienie nastąpiło.

Z tego wypływa, że ulegają także opłacie rachunki wystawione w interesie osób utrzymujących hotele, domy zajezdne i t. p.

Odpisy takich rachunków ulegają tej samej opłacie co i oryginały.

SKALA III.

ugody pożyczkowe, kontrakty służbowe, kwity na wygrane loteryjne.

						Kor.	h.
			Do	20	Kor.	—	14
nad	20	Kor.	„	40	„	—	26
„	40	„	„	60	„	—	38
„	60	„	„	100	„	—	64
„	100	„	„	200	„	1	26
„	200	„	„	300	„	1	88
„	300	„	„	400	„	2	50
„	400	„	„	800	„	5	—
„	800	„	„	1200	„	7	50
„	1200	„	„	1600	„	10	—
„	1600	„	„	2000	„	12	50
„	2000	„	„	2400	„	15	—
„	2400	„	„	3200	„	20	—
„	2200	„	„	4000	„	25	—
„	4000	„	„	4800	„	30	—
„	4800	„	„	5600	„	35	—
„	5600	„	„	6400	„	40	—
„	6400	„	„	7200	„	45	—
„	7200	„	„	8000	„	50	—

Nad 8000 kor. od każdych 400 kor. opłacaną być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 2 kor. 50 h. przyczem sumy niżej 400 kor. uważają się jako pełne.

Miary długości i powierzchni nowe i stare.

Obecnie wydają, jeźli tego zachodzi potrzeba, nowe arkusze gruntowe, na których mało po największej części się ludzie znają. Napisano tam, że np. parcela wynosi 1 ha 38 a i 65 m² (kwadratowych). Do dziś dnia powierzchnię pola mierzono na morgi (1 morg = 1600 sążni kwadratowych). Gdy atoli w niedługiej przyszłości i w księgach hipotecznych nowe tylko miary będą uwidoczniane, przeto podajemy tabelki do zamiany morgów i sążni na hektary (ha), ary (a), metry kw. (m²) i odwrotnie; wprzód jednak wyjaśnić trzeba, że kawałek gruntu długości 1 m. i szerokości 1 metr, mający więc dwa rozmiary, zowiemy metrem kwadratowym a oznaczamy go literą m z malutką dwójką z boku (m²); 100 m kwadratowych (m²) wynosi 1 ar (a) zaś 100 arów (a) równa się 1 hektarowi (ha) czyli 100 razy po 100 m² a więc 10 tysiącom metrów kwadratowych czyli

(1 ha = 100 a = 10.000 m²
1 a = 100 m²)
1 m² = 100 dm² (dm kw.) = 10.000 cm²
1 dm² = 100 cm².

Tabela do zamiany sążni □ na ha, a, m².

Sążnie □	m²	cm²	Sążnie □	a	m²	cm²	Sążnie □		ha	a	m²	cm²	Sążnie □		ha	a	m²	cm²
1	3	597	20	—	71	940	200	1/8 morga	—	7	19	375	1100		—	39	56	700
2	7	194	30	1	7	910	300		—	10	79	75	1200		—	43	16	250
3	10	791	40	1	43	880	400	1/4 morga	—	14	38	750	1300		—	46	76	75
4	14	388	50	1	79	850	500		—	17	98	350	1400		—	50	35	775
5	17	985	60	2	15	820	600		—	21	58	50	1500		—	53	95	475
6	21	582	70	2	51	790	700		—	25	17	750	1600	1 mórg	—	57	55	—
7	25	179	80	2	87	760	800	1/2 morga	—	28	77	500						
8	28	776	90	3	23	730	900		—	31	37	300						
9	32	373	100	3	59	700	1000		—	35	96	875						
10	35	970																

Tabela do zamiany morgów na h, a, m².

morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²	morgi	ha	a	m²
1	—	57	55	11	6	33	5	21	12	8	55	31	17	84	5
2	1	15	10	12	6	90	60	22	12	66	10	32	18	41	60
3	1	72	65	13	7	48	15	23	13	23	65	33	18	99	15
4	2	30	20	14	8	5	70	24	13	81	20	34	19	56	70
5	2	87	75	15	8	63	25	25	14	38	75	35	20	14	25
6	3	45	30	16	9	20	80	26	14	96	30	36	20	71	80
7	4	2	85	17	9	78	35	27	15	53	85	37	21	29	35
8	4	60	40	18	10	35	90	28	16	11	40	38	21	86	90
9	5	17	95	17	10	95	45	29	16	68	95	39	22	44	45
10	5	72	50	20	11	51	—	30	17	26	50	40	23	2	—

Spróbujmy to obliczyć na przykładzie: Pewna parcela ma 2 morgi i 1158 sążni. Zapiszmy na karteczce, a przekonamy się przy pomocy powyższych tabelek, że:

	2 morgi	=	1 ha 15 a 10 m²
	1100 sążni	=	39 a 56 m²
	50 sążni	=	1 a 79 m² 850 cm²
	8 sążni	=	28 m² 776 cm²
Razem 2 morgi	1158 sążni	=	1 ha 56 a 74 m² 626 cm².

Tabela do zamiany metrów □ na sążnie i arów na morgi i sążnie.

m²	sążnie		ary	sążnie		ha	morgi	sążnie	ha	morgi	sążnie
1	0·28		1	28		1	1	1200	21	36	1200
2	0·56		(100 m²			2	3	800	22	38	800
3	0·84		2	56		3	5	400	23	40	400
4	1·12		3	84		4	7	—	24	42	—
5	1·40		4	112		5	8	1200	25	43	1200
6	1·68		5	140		6	10	800	26	45	800
7	1·96		6	168		7	12	400	27	47	400
8	2·24		7	196		8	14	—	28	49	—
9	2·52		8	224		9	15	1200	29	50	1200
10	2·80		9	252		10	17	800	30	52	800
20	5·60		10	280		11	19	400	31	54	400
30	8·40		20	560		12	21	—	32	56	—
40	11·20		30	840		13	22	1200	33	57	1200
50	14·—		40	1120		14	24	800	34	59	800
60	16·80		50	1400		15	26	400	35	61	400
70	19·60		60	1 mórg 80		16	28	—	36	63	—
80	22·40		70	„ 360		17	29	1200	37	64	1200
90	25·20		80	„ 640		18	31	800	38	66	800
100	28·—		90	„ 920		19	33	400	39	68	400
			100 (1 ha)	„ 1200		20	35	—	40	70	—

Przykład. Pewna parcela wynosi 3 ha 72 a 4 m², a więc według tej tabelki obliczymy, że:

	3 ha	=	5 mórgów 400 sążni
	70 arów	=	1 „ 360 „
	2 ary	=	56 „
	4 m²	=	1 „
Czyli	3 ha 72 a 4 m²	=	6 morgów 817 sążni.

Tabela do zamiany łokci krajowych na metry i centimetry.

(1 łokieć = 24 cale).

łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm	łokcie	m	cm
1	0	63	11	6	95	21	13	72	31	19	59	41	25	91
2	1	26	12	7	58	22	13	90	32	20	22	42	26	54
3	1	89	13	8	21	23	14	53	33	20	85	43	27	17
4	2	52	14	8	84	24	15	16	34	21	48	44	27	80
5	3	16	15	9	48	25	15	80	35	22	12	45	28	44
6	3	79	16	10	11	26	16	43	36	22	75	46	29	7
7	4	45	17	10	74	27	17	6	37	23	38	47	29	70
8	5	5	18	11	37	28	17	69	38	24	1	48	30	33
9	5	68	19	12	—	29	18	32	39	24	64	49	30	96
10	6	32	20	12	64	30	18	96	40	25	28	50	31	60

Tabela do zamiany metrów na łokcie ciesielskie krajowe.

(1 łokieć = 24 cale).

metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale	metry	łokcie	cale
½	½	7	11	17	10	21	33	6	31	49	2
1	1½	2	12	19	—	22	34½	8	32	50½	4
2	3	4	13	20½	2	23	36	10	33	52	6
3	4½	6	14	22	4	24	38	—	34	53½	8
4	6	8	15	23½	6	25	39½	2	35	55	10
5	7½	10	16	25	8	26	41	4	36	57	—
6	9½	—	17	26½	10	27	42½	6	37	58½	2
7	11	2	18	28½	—	28	44	8	38	60	4
8	12½	4	19	30	2	29	45½	10	39	61½	6
9	14	6	20	31½	3	30	47½	—	40	63	8
10	15½	8									

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

POCZET KSIĄŻĄT I KRÓLÓW POLSKICH

od roku 550 do 1795.

Polska przedhistoryczna.

	Rok
Lech I.	550
Krakus	700
Lech II.	730
Wanda	740
Przemysław, zwany Leszkiem I	760
Leszek II.	794

	Rok
Leszek III.	810
Popiel I.	825
Popiel II.	840
Piast	842

Dynastya Piastów.

Ziemowit	861
Leszek IV.	892
Ziemomysł	921

Polska w rozwoju.

Mieczysław I.	962—992
Bolesław I. Chrobry . . .	992—1025
Mieczysław II. Gnuśny . .	1025—1034
Bezkrólewie.	
Kazimierz I. Odnowiciel . .	1040—1058
Bolesław II. Śmiały . . .	1058—1079
Władysław Herman . . .	1079—1102
Bolesław III. Krzywousty .	1102—1138

Polska rozpada się.

Władysław II.	1138—1146
Bolesław IV. Kędzierzawy .	1145—1173
Mieczysław III. Stary . . .	1173—1177
Kazimierz II. Sprawiedliwy	1177—1194
Mieczysław Stary (powtórn.)	1194—1202
Władysław Laskonogi . . .	1202—1206
Leszek Biały	1206—1227
Bolesław V. Wstydliwy . .	1227—1279
Leszek Czarny	1279—1288
Bezkrólewie.	
Przemysław I.	1295(7 mies.)
Władysław Łokietek . . .	1296—1300

	Rok
Wacław Czeski	1300—1305
Władysł. Łokietek (powtórn.)	1306—1333

Złoty wiek.

Kazimierz III .Wielki . . .	1333—1370
Ludwik Węgierski	1379—1382
Bezkrólewie.	
Jadwiga	1384—1386

Dynastya Jagiellonów.

Władysław Jagiełło . . .	1386—1434
Władysław Warneńczyk . .	1434—1444
Kazimierz IV. Jagiellończyk	1444—1492
Jan Olbracht	1492—1501
Aleksander	1501—1506
Zygmunt I. Stary	1506—1548
Zygmunt II. August . . .	1548—1572

Królowie obieralni.

Henryk Walezy	1574 (5 mies.)
Stefan Batory	1586—1586

Polska chyli się ku upadkowi.

Zygmunt III. Waza . . .	1586—1632
Władysław IV. Waza . .	1632—1648
Jan Kazimierz Waza . . .	1648—1668
Michał Korybut Wiśniowiecki	1668—1673
Jan III. Sobieski	1674—1696
August II. Sas	1697—1733
Stanisław Leszczyński . . .	1706—1709
August III. Sas	1733—1763
Stanisław August Poniatowski	1764—1795

Z Nowym Rokiem 1903.

Bracia drodzy, już rok nowy zawitał pod strzechę,
Ale co nam z sobą przyniósł: smutek czy pociechę?
Nikt przyszłości nie odgadnie, wszystko w ręku Boga,
A nam trzeba w życiu kroczyć, kędy prosta droga.
Bóg pomaga, błogosławi człekowi takiemu,
Który zawsze dobrze czyni, opiera się złemu.
Tylko miejmy Boga w sercu, na ustach prawdziwie,
A możemy być szczęśliwi na ojczystej niwie.
I pracujmy, co sił starczy, chociaż w czoła pocie,
Jakże miły odpoczynek po pilnej robocie!
Lecz przy pracy żyć należy miernie i oszczędnie,
Kto przepuści, co zarobi, ten wygląda biednie.
Chcesz być zdrowym, nie znać nędzy, niech cię trzeźwość zdobi
Kto kieliszka przyjacielem, cóż dobrego robi?
Żyjmy w zgodzie i miłości, jak braciom przystało,
»Ręka w rękę« — a korzyści stąd będzie niemało.
Miłość bracia, wspólna miłość niechaj nami włada,
A kto nas poważnić pragnie, niech ginie, przepada!
Ale, aby poznać wroga, trzeba nam oświaty...
Dla nauki miejcie zawsze otwarte drzwi chaty!
Więc kto Boga w sercu chowa i miłość bliźniego,
Kto pracuje, trzeźwy, zgodny i unika złego,
Kto ukochał swoją chatę i ojców swych ziemię,
Kto porzucił zabobonów i ciemnoty brzemię,
Temu pewnie, bracia drodzy, Bóg pobłogosławi,
W nowym roku szczęście zeszle — od złego wybawi!

Franciszek Marzec.

Żywot św. Kazimierza Jagiellończyka

królewicza polskiego (ur. 1458 † 1482 r. 4 marca).

W r. 1458 rozbrzmiała z grodu Wawelskiego radosna wieść po Krakowie, a stąd w całej Polsce, że cnotliwa królowa Elżbieta, córka Alberta II cesarza, a żona naszego Kazimierza IV Jagiellończyka, obdarzyła uszczęśliwionego ojca i naród polski drugim już z kolei synem. Śliczne było dzieciątko, lecz wątłe i delikatne; z twarzyczką białej lilijki, z nieziemskim blaskiem w oczętach, a świętości jasnością na czole.

Ukochanie to dostojnych rodziców otoczono najtkliwszą opieką, bo widok dzieciny tej po za uczuciem wielkiej radości — obudzał również w ich sercu nieokreślony lęk i niezwalczoną zadumą przysłaniał szlachetne ich czoła. Przeczuwało widocznie to serce rodzicielskie, że meta życia na ziemi owego synka, na krótki stosunkowo czas — przez wyrocznię Niebios nakreśloną była w księdze przeznaczeń ludzkich.

Na chrzcie dano mu imię Kazimierz.

I rosła dziecinka śliczna, i rozwijała się w kwiatuszek wspaniały i cudowny anielskiego wdzięku, roztropności i dobroci niezwykłej.

Cichy i cierpliwy jak stróż Anioł, nigdy i nikomu nie naprzykrzył się, nie był owym znarowionym małym despotą, kapryśnym i rozpieszczonym, psującym co chwilę nowe zabawki i zamęczającym służbę i najbliższe otoczenie nieustannemi i niemożliwemi zachciankami nowych bawidełek i rozmaitemi fantazyjkami. Nie, on tego nie znał. I nikt się na to z otoczenia jego nie użalał nigdy. Kochano go serdecznie i podziwiano ogólnie.

Potulne i posłuszne chłopię nie umiało również odgadywać przedwcześnie w starszych podziwu dla swej dziecęcej mądrości, nie zatruło więc w zaraniu życia niewinnego serca ową zuchwałą pychą, która cechuje często dzieci pozornie przyzwoicie niby wychowane, lecz w gruncie rzeczy — istoty zbliżone do nieznośnych, samolubnych i wyniosłych demonów, odczuwających zbyt żywo najmniejsze zadraśnięcie miłości własnej, a jeszcze żywiej i dosadniej takowe odpierających. Z takich wyrastają najczęściej nieznośne pyszałki — ludzie trudni w pożyciu codziennem, nikogo nie uszczęśliwiający i sami niezbyt szczęśliwi.

On tego nie umiał.

Pod dozorem cnotliwej i bogobojnej matki, i pod umiejętnem i rozumnem kierownictwem Długosza, światłego kanonika, dziejopisa i zacnego nauczyciela królewskich synów, wzrastał ugruntowany w zasadach wiary i obyczajów, i w innych świeckich naukach na młodziana zacnego, tchnącego szlachetną godnością, a bez cienia chełpliwości ni pychy.

Ks. Długosz chował królewięta w wielkiej prostocie i karności, niekiedy nawet chłostą odwodził ich od narowów. Żywiono i ubierano ich bardzo skromnie i pojedyńczo, do żadnych zbytków nie wzwyczajając, lecz przeciwnie hartowano ciało umiarkowanem zmęczeniem, zimną kąpielą, wczesnem wstawaniem i t. p., a ducha wstrzemięźliwością i drobnemi, zastósowanemi do wieku umartwieniami. Wiedział o tem ks. Długosz doskonale, że tylko w karności chowana młódź wyrasta na zacnych ludzi, obywateli szanujących prawo Boskie i świeckie.

Pod tak szlachetnym kierunkiem, trafiającym zgodnie w myśl i przekonanie roztropnych rodziców, rozwijały się w młodzieńcu świętym najbujniejsze i piękne cnoty.

Dobrze mu było w rodzicielskim domu, dobrze mu było w ziemskiej Ojczyźnie, i dobrze było z nim całemu narodowi. Modły jego i pienia z ciszy sklepień wspaniałej świątyni wawelskiej wzbijały się w niebiosy, zasłaniając całą Ojczyznę przed nawałą dziczy tatarskiej i tureckiej, i pewnie przed niejedną burzą i grozą nieprzewidzianą i niespodziewaną.

I świetne to były dla Polski czasy, strojne bogatą nadzieją wielkiej dla narodu przyszłości. Gdybyż ten naród umiał był stale trafiać w myśl Bożą czynami i życiem, sąsiedzi nie byliby go rozszarpali.

Wówczas sąsiady biją czołem przed ojcem świętego, składając mu hołd głębokiej czci. Prusak, Krzyżak, Wołosza wierność i poddaństwo mu ofiarowywują. Szach perski, sułtan turecki i doża wenecki czczą go swemi poselstwy.

Węgrzy pragnąc się z Polską ściślej zaprzyjaźnić, zapraszają św. Kazimierza na tron.

Lecz dla młodzieniaszka świętego przysposobiło Niebo dostojeństwo wspanialsze, niż wszystkie trony i godności. On sam nie pragnął świata zaszczytów. Dusza jego tęskniła do wiekuistej jasności, bo też w charakterze jego nie było żadnych cieni ale same blaski, a temi były: dobroć anielska, łagodność gołębia, posłuszeństwo pełne pokory, gorąca i niezwykła pobożność, litość nad smutnymi, chorymi i biednymi tkliwa i szczodra, tudzież miłość bliźnich wielka i czynna. Całe godziny spędzał na modlitwie. Szczególniejszą pałał czcią ku Najświętszej Pannie, i na Jej cześć ułożył tę prześliczną pieśń: „Póki żyję, niech Maryję — Co dnia wielbi dusza, Niech pamięta na Jej święta, Jej się życiem wzrusza" — i kilka innych pisanych po łacinie. O północy często wstawał i krzyżem na ziemi leżąc modlił się gorąco. Również po nocach, nawet i zimową porą klękał przed kościołem dla oddania pokłonu Najświętszemu Sakramentowi. Często znajdowała go służba rano klęczącego u drzwi kościelnych w przedsionku. Już go więc za życia czczono, podziwiano i świętym zwano.



Św. Kazimierz Jagiellończyk.

Skromny młodzieniaszek unikał dworskich zabaw, towarzystwa wesołego i kobiecego. Najmniejsza pycha ani zarozumiałość nie przyćmiewała jego pogodnego umysłu. Nie przeceniał swego wysokiego urodzenia, czuł się przedewszystkiem człowiekiem, podległym nędzom i przygodom doczesnego życia.

Pełen bojaźni Bożej, nie znosił mów ani żartów skromność obrażających, a wykroczenia w tym kierunku stanowczo i surowo karcił. Miał zawsze w pamięci słowa Chrystusa: „Co pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, jeśliby duszę swoją zgubił.“ O tej więc duszy zbawienie najtroskliwiej się starał, powtarzając za mędrcem Pańskim Salomonem: *„Jestem śmiertelnym człowiekiem, podobnym wszystkim, z tejsamej ziemi ulepionym, co i inni.“* Nie pozwolił nawet tytułować się królewiczem. Niestety! — dzisiejsze dzieci — już w pieluchach panienkują i paniczują, a przesadne tytułowanie aż do śmieszności u nas posunięte, to się też i obcy dobrze z tego natrząsają. Zasługę często zapoznajemy, składając zato czołobitność blichtrowi. A że znać siebie samego — największą mądrością człowieka, o tęż więc mądrość dbał również i św. Kazimierz, i posiadł ją w wysokim stopniu, rozmyślając często o celu i przeznaczeniu ludzkiem. Krępując i umartwiając ciało grubą włosienicą, bezsennością i postem, trwał zawsze w czujności mężnego ducha, na podziw i zbudowanie drugich.

Szukał towarzystwa rozumnych, poważnych i bogomyślnych, szczególnie z świątobliwem duchowieństwem rad przestawał.

Unikał gładkich i zdradliwych słówek podchlebców, którzy przypuszczając, że odziedziczy tron po ojcu, bo starszy brat, Władysław, obraziwszy rodzica, przyjął był już węgierską koronę, łasili mu się, pragnąc pozyskać zawczasu względy jego i łaskę.

Młodzian święty odsuwał roztropnie i szlachetnie te przedwczesne kadzidła, mówiąc: Daj Boże, abym pana i dobrodzieja mego, ojca, przeżył. Nie chcę patrzeć na jego śmierć. Nie nęci mię to królestwo ziemskie, do innego dusza moja tęskni. Dosyć mam w sobie złych skłonności, które zwalczać muszę, a rządzenie królestwy wielkiej mądrości potrzebuje, bo dużo kryje zmartwień i ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem grozi.

W ten sposób dawał odprawę podchlebcom, sam zaś w modlitwie i miłosiernych uczynkach szukał zadowolenia ducha.

Cenił sobie także wysoko bliźnich zbawienie, a w jedności kościelnej upatrując jedynie takowe, wyprosił u ojca prawo zabraniające stawiania nowych i restaurowania starych cerkwi, aby nakłonić Rusinów dysunitów do połączenia się z kościołem rzymskim.

Powierzchowności był ujmującej, i z oblicza pięknym i urodziwym, lecz zdrowia zawsze wątłego.

Spełniając przykazania najdokładniej, zachowywał także i rady ewangieliczne, ćwicząc się zarazem w cnotach boskich i głównych obyczajowych.

Opieka Boża i pomoc Dziewicy Przeczystej we wszystkich czynnościach i cierpieniach fizycznych i ucisku ducha, wspierała go cudownie. I chociaż przy tak surowem i umartwionem życiu często zapadał na zdrowiu, to znów z drugiej strony Bóg wynagradzając go tu już na ziemi za ową wielką miłość ku Niemu i bogobojność, obdarował go niezwykłą siłą panowania nad zmysłami, namiętnością i pożądliwością. Z męstwem i stanowczo odrzucił kuszące lekarzy rady do zaniechania cnoty czystości, by zdrowie i życie zaoszczędzić. On jak prawdziwy rycerz Chrystusa i męczennik, wolał jedno i drugie postradać, byle nie utracić miłości i łaski Bożej.

Pogodna i czysta jego dusza nie lękała się śmierci. Z Bożego objawienia znał jej godzinę i wśród nieustannych rozmyślań i modłów sposobił się do tej dalekiej i ostatniej podróży, zawiadamiając o niej swoich znajomych.

W 1484 roku 4 marca z krzyżem w ręku zasnął w Bogu, w grodzie li-

tewskim, Wilnie. Tam go też pochowano w kościele katedralnym.

Wkrótce po śmierci świętego Młodzieńca grób jego zaczął się wsławiać cudami. Smutni, nękani chorobą i troskami życia uzdrowienie i pociechę tam znajdowali.

Naprzód ożyła tu panienka, uważana za umarłą, którą stroskani rodzice litości i wstawiennictwu świętego polecili.

W r. 1518 opieka i pomoc św. Kazimierza pozwoliły odnieść zwycięstwo Polakom i Litwinom nad Moskalami pod Połockiem, gdzie ukazując się wojsku w białej szacie i ze słowami: — Tędy za mną — przeprowadził ich w bród przez rzekę Dźwinę.

Następnego roku także przy jego pomocy Litwa pokonała 60.000 żołdaka moskiewskiego małą liczbą, bo 2000 swoich.

I wiele innych dowodów jego świętości objawił przez cuda liczne Bóg światu, chcąc widocznie, by go już i tu na ziemi jak najrychlej w poczet świętych Pańskich wliczono. Zrozumiawszy to król — ojciec i bracia — czynili zabiegliwe starania o kanonizacyję świętego, czego dokonał w r. 1521 papież Leon X, a następca jego Klemens VIII nakazał obchodzić uroczyste święto w całej Polsce na cześć św. Kazimierza.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć chociaż w skróceniu o kościele poświęconym w Krakowie ku czci tego Świętego.

Gdy w wieku XVII szalała burza Aryanizmu nad Polską całą, psując fałszywemi zasadami naukę Chrystusa, i odciągając od św. Kościoła dusze wiernych, Zygmunt III, król polski, postarał się o sprowadzenie do naszej Ojczyzny OO. Reformatów, by tę herezyę zwalczali. Przysłani tu przez papieża Grzegorza XV, osiedlili się i pobudowali liczne klasztory z kościołami, bo ówczesna pobożność i ofiarność naszych praojców była szczera i nadzwyczaj hojna.

Za panowania Jana Kazimierza pragnęli i w Krakowie założyć klasztór i wznieść kościół, czego też dokonali w r. 1640. Jednakże, gdy w 1655 r. Szwedzi najechali polskie ziemie i przez dwa lata rozpierali się w Krakowie, z rozmysłu spalono oba budynki, aby przeszkodzić wrogom posługiwaniu się nimi w celach obronnych.

Dopiero po dwuletniej smutnej ich gospodarce, z której zaledwie otrząsnął się naród, w Krakowie zaczęto zacierać ślady bytności chytrego wroga.

OO. Reformaci również myśleli o odbudowaniu swego kościoła i klasztoru. Gdy jednak pierwszym razem bliskie sąsiedztwo obronnych murów spowodowało głównie spalenie obu gmachów, upatrzyli sobie teraz ulicę Bogacką, obecnie zwaną Reformacką, i tu w dniu 31 października 1666 r. poświęcono kamień węgielny. W sześć lat potem — 16 października 1672 r. ks. Michał Oborski, biskup sufragan krakowski, który poświęcał kamień węgielny, konsekrował obecnie oba gmachy.

Król zaś Jan Kazimierz dokumentem pisemnym i pieczęcią królewską zatwierdził najprzód OO. Reformatów w prawie własności i od wszelkich ciężarów i podatków na wieczne czasy zwolnił. Dziś czasy się — niestety zmieniły — widzimy też wielki ubytek w tych przybytkach cichych cnót i ofiary, które obarczone nadmiernymi podatkami i ciężarami, utrudniają spełnienie wzniosłej misyi klasztorów. Oby się rządzący krajem z tem liczyli, nędza ludzka mniej byłaby jaskrawą.

Święty Kazimierz nie miał jeszcze ani w Polsce, ani w Krakowie ku czci swej wyłącznej poświęconego kościoła.

Upatrywali więc pobożni Krakowianie owego przybytku, i zdarzenie prawdziwie cudowne, naprowadziło ich na domysł, że właśnie kościół OO. Refor-

matów przeznaczony ku temu celowi. Bo naprzód przybycie do Polski tych czcigodnych Zakonników oznajmił Krakowianom niezwykłej wielkości orzeł, dawniej nie widywany nigdy w tej okolicy. Gdy ptaka tego obłaskawiono, przesiadywał tak długo w grodzie podwawelskim, dopokąd nie doczekał się przybycia i osiedlenia tu Ojców Reformatów, poczem zniknął.

Wiemy przecież, że orzeł — to król w ptasim rodzie. Jest on herbownym znakiem królestwa Polskiego. Wywnioskowano zatem, że ów kościół powinien być poświęconym czci z wysokiego rodu Świętemu. Żywo jeszcze tkwiły w pamięci krakowian wielkie cnoty św. Królewicza.

Jego zatem czci przeznaczono ową wspaniałą Bożą świątynię, zwłaszcza, że sobie widocznie sam tego życzył; obśnił się bowiem pobożnemu ks. Erazmowi Kretkowskiemu, obowiązując go, żeby kościół, na którego zakładanie będzie nazajutrz zaproszony, stanął pod jego imieniem.

I rzeczywiście ks. Kretkowski poświęcał OO. Reformatom kamień węgielny pod pierwszy, za Szwedów zburzony kościół.

Kościoła tego Święty bronił; albowiem, gdy Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, kazał klasztor i kościół podpalić przed najezdnikami, by ocalić miasto, żołnierze różnych sposobów używali do rozniecenia ognia, lecz bezskutecznie, bo młodzian w królewskim stroju, obchodząc klasztor z kościołem, gasił płomienie. Dopiero, gdy na prośbę wojewody O. Krystyan Wójcicki sam zarządził spalenie kościoła, nie ukazał się więcej ów młodzian.

Ufność jednak w pomoc i opiekę świętego Kazimierza przeniosła się do drugiego klasztoru przy Reformackiej ulicy.

Gdy tu wejdziemy do kościoła, mamy po lewej ręce ołtarz św. Królewicza. Jak podanie twierdzi, mieści się w nim prawdziwy jego portret, ofiarowany klasztorowi przez króla Zygmunta III, który miał być wielkim świętego czcicielem.

Przed tym obrazem wiele łask wypraszali sobie nasi pobożni przodkowie. Przypomnijmy sobie choć jednę.

W r. 1709 O. Zygmunt Mieczkowski, prowincyał zakonu OO. Reformatów, gdy jeszcze był nowicyuszem w ich klasztorze wielickim, przypadkowo skaleczył ostro nogę na goleniu. Rana stała się nader groźną. Wysłano go do lekarzy krakowskich. Niebezpieczeństwo rosło gwałtownie, a ludzkie środki nie skutkowały; ciężkie kalectwo zawisło nad nieszczęśliwym, a cięższa jeszcze niemożliwość służenia Bogu w zakonnym stanie zagrażała mu. Nie traci jednak nadziei w miłosierdzie Boże i w pomoc św. Kazimierza, wierząc, że najbliższą i najskuteczniejszą jest pomoc Boża tam, gdzie ludzka ustaje, lub podołać nie może. Wiedziony natchnieniem, wysuwa się potajemnie z celi, z trudem wielkim czołga do kościoła, z wysiłkiem zbliża do ołtarza, i dotyka chorą nogą, nóg Świętego na obrazie. I — o, cudo! ból w nodze ustaje zupełnie. Wielbiąc Pana w świętych, zwraca się uszczęśliwiony do celi.

Uzdrowionym został nagle, zupełnie i stale. Nigdy już nie uczuł swych przykrych cierpień w nodze.

W tym kościele i przed tym ołtarzem wypraszają sobie krakowianie, okoliczni i przejezdni błogosławieństwo Boże, i pociechy w rozmaitych smutkach i cierpieniach. Tu młodzieńcy i dziewice wzywają opieki i pomocy Świętego w zwalczaniu mężnych wrogów ducha i ciała, i w pokonywaniu trudności naukowych. Oby także wzorowali swe życie na wzór tego czystego, świętego Młodzieńca.

Jakby to było dobrze dla Ojczyzny — i dobrze, szczęśnie i zdrowo dla nich samych. Jakże wzniosły przykład do na-



śladowania ma młodzież w tym Świętym. Zwycięzcy samego siebie, który acz dostatkiem, ponętą i pokusą otoczon, unika nawet niewinnych rozrywek przez zwyczaj i wysokie urodzenie usprawiedliwionych, by tylko Bogu i Ojczyźnie złożyć w ofierze czystą i wonną, jak kwiat białej lilii, swą duszę. Bo nie trudno żyć wstrzemięźliwie i w umartwieniu, gdy rozmaite braki poczęści nas do takiego życia zmuszają, ale jest wielką cnotą być skromnym i wstrzemięźliwym w dostatku i wszelakich ponętach pańskiego życia.

Rok rocznie odprawia się w tym kościele i przed tym ołtarzem trzechdniowa Nowenna przed uroczystością św. Kazimierza, przypadającą 4 marca, lub gdy czterdziestogodzinne nabożeństwo jest z tą uroczystością połączone.

I ty miły czytelniku, gdy odwiedzisz Kraków, pospiesz do owego kościoła pokłonić się św. Patronowi Ojczyzny i młodzieży. Może i w twej duszy smutno, może i w sercu twem łzawo, może niejedna burza huczy w sumieniu i umyśle twoim, pospiesz do śś. Patronów Polski nieszczęśliwej: tam nadzieja wstąpi w twą duszę, tam wzmocni się wiara twoja, tam naروśnie tyle poczciwej, Bożej miłości w twojem sercu, że twoja dusza w tym czystym zdroju wykąpana, na skrzydłach zacnej ofiary i poświęcenia poszle gorącą prośbę do tronu Miłosierdzia i wróci do obowiązków życiowych wzmocniona, mężna i prawie szczęśliwa.

Miłosierdzie Boże nad nami i Ojczyzną wielkie i nieprzebrane. Tyle protektorów i obrońców naszych postawił Bóg przy tronie swym. Tyle relikwij świętych rozmieszczonych po szerokiej ziemi polskiej. Gdzie postąpisz — wspomnienie i pamiątka, gdzie spojrzysz to drogowskaz i wysmukła wieżyca z godłem wiary naszej serce twe i ducha ku niebios szczytom unosi. Ufajmy Bogu i Świętym i módlmy się pracując szczerze i poczciwie.

Święty Kazimierz nam pomoże
I w trudzie i w pracy;
On przy Tronie wiele może,
Wie, żeśmy biedacy.

Wie, że polska dziatwa Jego,
Choć czasem pobłądzi,
Boga czci, kocha bliźniego,
Siebie ostro sądzi.

Że tej dziatwy dłoń poczciwa —
Spełni prace owe,
Co Opatrzność litościwa
Szle nam w drogi nowe.

A. P.

Polskie wojsko zaśnięte w Tatrach.

Wiara w odrodzenie Polski i przyszłe jej zmartwychwstanie jest głęboko w sercu naszego ludu wyryta i utwierdzona. Dowodem tego, oprócz innych objawów, są legendy, czyli opowiadania o polskiej koronie ukrytej do pewnego czasu, o Bolesławie Chrobrym i jego rycerzach, o wojsku polskiem uśpionem to w tej, to w innej górze, i t. p. Każda prawie okolica ma pewną, do miejsca przywiązaną legendę, która mniej, lub więcej wyraźnie stwierza, że lud wierzy w jakąś potęgę drzemiącą, do czasu uśpioną, mającą w oznaczonym czasie

zbudzić się i zbawienie Ojczyzny przynieść.

W tych legendach tkwi coś więcej niż zwykła ludzka wyobraźnia i fantazya — jest w nich głęboka wiara, a więc i wielka moc, zdolna zbudzić lud do wielkich czynów. Bo skoro lud wierzy głęboko i silnie w swe odrodzenie i zwycięstwo, to miejmy nadzieję, że odrodzi się i zwycięży z pewnością.

Piękniejsze i dokładniejsze niż gdzieindziej legendy o wojsku polskiem i rycerzach zaśniętych krążą wśród górali w Tatrach.

Z licznych tych opowiadań wybieramy kilka ustępów i podajemy poniżej Sz. Czytelnikom; zaś na okładce kalendarza przedstawiamy dwa obrazki: poniżej śpi pod ziemią rycerz polski w żelaznej zbroi, powyżej ukazują się góralom hufce rycerzy już przebudzonych ze snu i maszerujących z gór ku dolinom, aby z całym ludem polskim wspólnie stoczyć święty bój za Ojczyznę.

A więc posłuchajmy, jak to starzy górale opowiadają o tem zaśniętem wojsku [1]).

I.

Raz było w niebie wielkie święto. Pan Jezus zaprosił do Siebie wszystkich Świętych i weselili się bardzo, jako się w niebie patrzy. Naraz zrobił się wielki ścisk około pałacu niebieskiego. Święci wychodzą zobaczyć, co się stało — patrzą i poznają swoich znajomych. Zaczęli się z nimi ściskać i całować, bo to byli ich bratowie i siostry, bo jedną im nutę do spania śpiewały matki i piastunki, gdy jeszcze mali byli.

Poszli do Pana Jezusa spytać się, co mają z tymi znajomymi zrobić. A Pan Jezus im tak powiada:

Wiem ja dobrze, czem są owi ludzie. Nic mi nie dłużni, przebyli na ziemi dobrze swoje żywobycie, toż to im dać muszę w niebie dobre miejsca, coby wiedzieli, że jestem wszechmocny i miłościwy. A ludzie ci odpokutowali na ziemi za swoje grzechy, bo wojowali za ojczyznę i pomarli na tych strasznych wojnach i krew swoją za wiarę przelali. Dam im za to w niebie miejsce godne, bo chcę, aby byli szczęśliwi.

Po tych słowach skinął Pan Jezus palcem, a natychmiast zbiegli się aniołowie duzi i mali i zaczęli tym duszyczkom usługiwać. Zaprowadzili ich do wspaniałego dworu, w którym było tak piękne pomieszkanie, że ani oko ludzkie nigdy nic podobnego nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani też człekowi nigdy do głowy taka myśl nie przyjdzie, coby sobie to mógł przedstawić, albo pojąć.

Ale co się nie robi, owo jeden z tego ludu, staruszek z długą brodą po pas — odzienie miał na sobie jak zakonnik a na imię mu było Marek — wyszedł na przód, stanął przed Panem Jezusem i tak powiada:

Panie Jezu, dziękujemy Ci też bardzo pięknie za tę wielką, a niezasłużoną nagrodę, którą nam dajesz, ale my ośmielamy się prosić Cię bardzo, abyś raczył wysłuchać nasze pokorne życzenie, i nie odrzucił go.

Racz nam Panie Jezu dozwolić, abyśmy jeszcze nie rozpoczynali zażywać naszego szczęścia w niebie, dopóki nasi bratowie na ziemi w strasznej niewoli jęczą i biedy ciężkiej zażywają. Ale racz nam pozwolić odpokutować jeszcze razem z nimi winy nasze, winy ich, i tych, co po nas będą żyć, abyśmy się wszyscy społem wcześniej mogli wypłacić Twojej świętej sprawiedliwości. Może też pierwej nastąpi spólne zbawienie nasze.

A Pan Jezus mu tak powiada:

Niemasz tej rzeczy na świecie, którejbym wam i waszym bratom odmó-

[1]) Legendy o rycerzach śpiących w Tatrach zebrał i wydrukował p. Andrzej Stopka z Zakopanego.

wił, bo zawsze byliście mi wierni i moją chwałę wszędzieście rozszerzali, a Matuchnę moją wybraliście za waszą i daliście jej całe królowanie nad sobą. To miłowanie wasze waszej Ojczyzny to jest takie przepiękne, że można je posadzić koło miłowania, które ku Mnie macie.

To ja wam powiadam, a wy sobie to spamiętajcie na zawsze: Naród, co ma takich ludzi, jak wy i takie mocne dwoiste miłowanie, ku Mnie i ku Ojczyźnie, jakie Wy macie w sercach, to nigdy, przenigdy nie umrze. Bo kto takie miłowanie ma, to chociażby i umarł, śmierć jego nie będzie prawdziwa, a on żyje i żyć będzie na wieki, bo ma w sobie wielką siłę. A kiedy trzeba będzie, wtedy on wstanie w czas oznaczony, coby dał świadectwo sprawiedliwe prawdzie i widział na własne oczy zbawienie swoich bratów i siostrzyczek.

Idźcie i pospieszajcie na ziemię — a kiedy tam przyjdziecie, to już zostańcie do tego czasu, aż się przesypią ziarnka piasku w tym zegarze z jednego naczynia do drugiego.

I nasypał Pan Jezus do zegara pełną garść piasku, a potem mówił dalej:

Zbierzcie wszystkich, którzy za waszą sprawę polegli i są już w niebie. A i tych wam przyszlę, co jeszcze na wojnie poumierają. Idźcie i pospieszajcie do tych lasów i borów, do tych gór i skał, nad któremi Gierlach mądrze panuje. Tam siedźcie cicho i spokojnie, a Ja wam dam znak, po którym poznacie Gierlacha, byście nie zaszli gdzieindziej.

Gierlach jest stary gazda [1]), zastaniecie go w chałupie, jak będzie karmił swoje dzieci, a co ino przyszedł do niego dziad po prośbie i on mu będzie dawał jałmużnę. Jego zaś baba nazywa się Świnica, dobra gaździna jest, a będzie trzymać na kolanach bardzo ładnego chłopca, co mu na imię Giewont [1]).

Tam do niego, do tego Gierlacha idźcie, a on Wam da miejsce dobre, gdzie będziecie siedzieć i czekać czasu naznaczonego.

Wtedy mnich Marek, co święty człowiek był, pokłonił się Panu Jezusowi i tak odpowiedział:

Cześć Ci oddajemy Panie Jezu nasz, zaraz się w drogę wybieramy do onego Gierlacha i nie wrócimy się, aż rozkażesz, jakeś przyrzekł Panie Jezu, gdy ziarnka piasku się przesypią i nadejdzie czas. A do Gierlacha trafię z pewnością, bom tam już u niego był nieraz i wiem, że to człek dobry i gościnny. Dawałci on mi nieraz swoich poddanych, ludzi godnych i walecznych, a ja ich zbierałem, zbroiłem jak mógłem najlepiej i wiodłem ich do konfederatów [2]).

Po tych słowach świątobliwy mnich Marek jeszcze raz pokłonił się pięknie Panu Jezusowi i poprowadził duszyczki rycerzy Polskich na ziemię do Tatr. Wszyscy szli za nim, a on przodem, przemieniony w siwego dziadka.

II.

Stary Gierlach siedział w swojej chałupie na nizkim stołeczku, co trzy nogi miał, a był samorodny, i zabierał się właśnie do jedzenia. Gaździna Świnica przyniosła mu miskę klusek z nalepy,

---

[1]) Gierlach jest to góra niebotyczna, najwyższa w Tatrach, lud w legendzie tej uosabia góry, jakby te wspaniałe twory Boże były istotami do ludzi podobnemi.

[1]) Świnica i Giewont także góry wysokie w Tatrach, widać je na okładce kalendarza. Giewont jest ta góra na której wydrukowany rok, a Świnica zaraz na lewo, Gierlacha nie widać.

[2]) Mowa tu o Konfederacyi Barskiej, do której hufców pod wodzą Pułaskiego przystępowali licznie górale z Tatr i z Podhala.

on wziął miskę między kolana, przywołał dzieci i im najpierw jął strawę rozdawać.

Przybiegła zaraz z pola Łomnica, ładna była dziewka, a taka duża, że matkę przerosła, siadła przy ojcu i zaczęła jeść. Nadszedł potem Krzywań jak zwykle smutny i skrzywiony, jużci łeb zwiesił i szedł do miski leniwie. Za to Hawrań i Murań [1]) przyskoczyli prędko i łakomo zaczęli łykać kluski z omastą. Kiedy się już najedli i napili koziego mleka, jadł potem sam stary Gierlach.

Wtem zakołatał ktoś do drzwi, Łomnica poskoczyła otworzyć, a do izby wszedł dziad stary, siwiuteńki, a brodę miał po pas.

Pochwalił Pana Boga i siadł na ławie pod oknem. Gaździna przystawiła mu zaraz miskę z jadłem, a stary Gierlach wyszedł tymczasem zobaczyć, co się na dworze dzieje, bo szum wielki się zrobił. I widzi, że ludu dużo zbrojnego i wojska i rycerzy gromadzi się koło chałupy. A wszyscy milczą jak zaklęci, zaś na ciele mają rany, a odzienie krwią zbroczone. Więc wraca zdziwiony i pyta się: Mój dziadku, coście wy za jedni, i co to za lud gromadzi się na polu?

A dziadek powiada:

Gierlachu nie poznajesz ty mnie? Pan Bóg nas tu do Ciebie przysyła. Chciał ci nas zostawić w niebie i szczęśliwość dać nam wieczną, ale my woleliśmy tu przyjść i jeszcze za grzechy nasze i tych co po nas na świat przyjdą, pokutować. Trzeba nam miejsca spokojnego, cobyśmy byli pewni, że nas nikt nie znajdzie, i nie wyżenie, ani nie zhańbi. Pokaż nam jaką szeroką równinę, a my się na niej pokładziemy i pośniemy snem głębokim. A kiedy przyjdzie czas, to się obudzimy, na głos trąby anioła, który tu przyleci, jak mu Pan Bóg rozkaże.

I powiódł ich Gierlach w gęste i ciemne lasy, a oni szli za nim. A potem przyszli na wielką i równą polanę, otoczoną do koła wielkiemi, spiczastemi turniejami, tam stanęli i rozłożyli się obozem. A kiedy się już zabierali do spania, wnet zobaczyli cały tabun dzikich koni. A konie te wnet stanęły i z dzikich stały się obłaskawione i przyszły po jednemu do każdego rycerza. Miały przepiękne siodła, które były im przyrosłe do grzbietów, a gdy się konie pokładły, rycerze położyli się także i wsparli głowy na siodłach. Tak zasnęli wszyscy, a we śnie od czasu do czasu wzdychali głęboko.

Ci zaś, co wodzami byli, albo królami, siedli około wielkiej skały z granitu, popodpierali głowy rękami i tak się zadumali, jakby plany jakie układać na wojnę mieli.

A jeden z tych wojaków, najmłodszy, jest za oboźnego. Ten nie śpi nigdy, ale dokłada drew do ognia, co się na środku pali. A czasami wylatuje na świat na skrzydłach orła i przynosi rycerzom różne wiadomości. Oni słuchają w milczeniu i nic się nie ruszają, ale gdy powie słowo „Polska", wszyscy naraz głowy pochylą dla uszanowania.

Gierlach oddał syna swego Giewonta na służbę do tych wojaków. A gdy matka Świnica bardzo za nim płakała, obdarzył ją Pan Bóg za to córką, co ją zowią Pośrednią Turnią. I stoi ta Turnia do dziś dnia koło Świnicy, a nigdzie się od niej nie oddala, aż chyba kiedy przyjdą te straszne, ale radosne chwile, co mają kiedyś nadejść.

III.

I przyszedł czas taki straszny, że nieprzyjaciel wpadł do naszego kraju, aby go podbić, i ludzi wszystkich w niewolników pozamieniać.

---

[1]) Hawrań, Murań, Krzywań, Łomnica wysokie góry w Tatrach.

A wtedy posłał Pan Jezus anioła ze srebrnemi piórami do starego Gierlacha, i oznajmił mu, że już nadszedł czas i piasek przesypał się w zegarze. Zaczął tedy anioł trąbić, a na on głos pobudzili się wszyscy śpiący rycerze i powstali, aby się bić za wiarę i Ojczyznę. Wodzowie wsiedli na śliczne białe koniki i stanęli na miejscach przeznaczonych.

Młody Giewont, bardzo urodziwy syn Gierlacha, wsiadł też na konika siwego i poprowadził całe wojsko, bo on miał przeznaczone wywieść z Tatr tych rycerzy.

Przyjechali do wielkich granitowych wrót, Giewont zaciął trzy razy ciupagą i one bramy zaraz się na oścież rozwarły. Ale kiedy wjechał w bramę, ujrzał trzy okropne smoki, które miały niezliczoną moc głów, a na jednej głowie największej była korona złota i dyamentowa. Z pysków buchał im ogień i skry się sypały okrutnie.

Przeląkł się Giewont, bo był jeszcze młody chłopiec, ale anioł do niego przyleciał i tak powiada:

Nie bój się, nic ci się złego nie stanie. Jedź tylko śmiało naprzód, na nic nie zważaj, patrz prosto przed siebie, i broń Boże, nie obzieraj się. A jakby przyszła na cię jaka pokusa, to miej se na myśli to słowo „Ojczyzna“, a nic cię nie skusi. Pamiętaj, że od ciebie zależy działanie i zbawienie ludu całego.

I jechał Giewont śmiało, niczego się nie bał, aż nareszcie przyjechał do bardzo wspaniałego pałacu. Aż mu się w oczach zaćmiło od bogactwa, pereł, brylantów, złota, co błyszczało po ścianach. W tym zaś pałacu roiło się od bardzo pięknych dziewcząt, które obskoczyły jego konia, i zaczęły się łasić i przymilać do Giewontka, jako że był urodziwy chłopiec. Ale Giewont nic nie zważał — aż jedna dziewka rzuciła się pod nogi koniowi, i żal mu się jej zrobiło, więc stanął, żeby jej nie przejechać. Jużci zgrzeszył. Wszyscy rycerze stanęli i zawrócili z powrotem, skąd wyszli.

Tak więc Giewont rycerzy wtedy nie wyprowadził z Tatr na wojnę z tymi nieprzyjaciółmi, co Ojczyznę rabowali.

Szukali potem innego młodzieńca takiego, coby był o cnotę bardzo dbały, ale go nie znaleźli nigdzie, bo jaki taki, to się kochał.

A i między tymi rycerzami byli dobrzy ludzie i cnotliwi, ale cóż z tego, kiedy i tak pokazało się, że za każdym z nich jakaś dziewka płakała, a takie płakanie było zapisane w niebie.

Nie znaleźli więc nikogo, coby ich wyprowadził i poszli znowu spać, i czekać, aż nadejdzie chwila i taki cnotliwy przewodnik, co ich wyprowadzi.

Jan Piętka.

Co kto sieje, to zbiera.

(Obrazek ze wsi)

napisał **Franciszek Marzec.**

ROZDZIAŁ I.

W którym dowiadujemy się o przyjściu dziecka na świat, o chrzcie jego i o tem, co się dalej stało.

Ileż to było uciechy, gdy to maleństwo przyszło na świat Boży! Ojciec, Paweł Gardziel, z wielkiej radości aż podskakiwał w górę, a porwawszy krzyczącą dziecinę na ręce, huśtał ją, tańcował z nią po izbie, pieścił i całował aż go matka napominała:

— Pawełku, daj już spokój, bo mi zadusisz kochanego aniołka!

— A słyszałaś ty, odparł na to, aby ojciec rodzonemu swemu dziecku co złego uczynił? Nic mu się nie stanie, a ja muszę nacieszyć się dowoli!

I cieszył się synkiem, dopóki chciał. A miał się z czego radować. Kilka lat żyjąc w małżeństwie oboje, nie mieli potomstwa. Dziś Pan Jezus wysłuchał ich modłów i różnych na tę intencyę składanych ofiar, i obdarzył ich synem. Tylu biedakom błogosławi Pan Bóg na dzieciach, pomnażając ich liczbę, a Paweł, gospodarz majętny, miałby być gorszym od nich? chybaby go za co Pan Bóg chciał skarać! Oto go nie skarał, bo mu dał syna, a jeszcze jakiego pięknego, tłuściutkiego jak kluskę! Niech się wszystkie dzieci z całej wsi w kąt schowają, ani się nie umyły do niego!

— Słuchajno, ojciec, mówi matka do męża, a jakże go ochrzcimy?

A jakżeby, Pawłem!

E, tobie Paweł, a po ojcu to się nie daje chrzestnego imienia, jeno po chrzestnym ojcu.

A, prawda! Więc mu będzie Kuba, jak jego chrzestnemu ojcu, ażeby tylko chciał być takim zuchem, jak Kuba.

Wolałabym, żeby się po tobie podał, mnie się Kuba nie najbardziej podoba, zadużo o sobie myśli i wiele bryka!

Co chcesz? właśnie dla tego biorę go za kuma, bo mi się nadaje, odparł ojciec.

Na trzeci dzień po narodzeniu się dziecka, wybrano się z niem do chrztu. Kuba Bryła, który służył parę lat w wojsku, zaproszony za kuma, stawił się akuratnie i chętnie u Pawła wraz z kumoszką, a wypiwszy parę kieliszków wódki na drogę i oddawszy dziecię „babce“ pod ciepłą chustkę, bo to było w zimie, pojechali do chrztu...

Jakie imię dajecie swemu synowi? spytał się ks. proboszcz Pawła.

Pono, proszę Jegomości, niechby tak po chrzestnym ojcu Jakób.

Święty Jakób jest wielkim świętym i nie sprzeciwiałbym się ochrzcić chłopca tem imieniem, ale mam w parafii już tylu: Janów, Józefów, Jakóbów, że przez to dużo nieraz bywa pomyłek i różnych nieprzyjemnych zajść, bo uważajcie: Jest u nas trzech Jakóbów Bryniów, pięciu Janów Mazgajów i siedmiu Józefów Drągów. Stąd wiele powstaje bałamuctwa, bo nieraz bierze się jednego za drugiego i t. d. Dajcie dziecku imię Hilarego, kiedy się urodziło w dzień tego świętego patrona. To wielki święty, męczennik Pański.

Fi, fi, fija, fijary... cudackie trochę imię, powtarzają sobie przybyli.

Będziecie na niego wołali: Hilarku! wtrącił ks proboszcz, to piękne imię!

Fi, fi, jarku... znowu szepczą chrzestni ojcowie, a Paweł się odezwał:

Ano, wola Jegomości, Jegomość wiedzą najlepiej, co na co wychodzi!...

Oj będzie się zdrowo chował, bo tak wrzeszczał przy chrzcie świętym, aż hej! — mówił kum Jakób do ojca, pokręcając wąsa.

Daj mu Boże zdrowie, ale trzeba i wypić co na zdrowie. Wstąpimy do Lewka, do karczmy, bo do chałupy drogi spory kawał, to i dziecko się trochę ogrzeje, a my choć po kieliszku.

Kum zatarł ręce niby z zimna, a babka zadowolona, poprawiła pod chustką niemowlę.

Zajechali przed karczmę i stanęli.

W zimie dzień krótki i gdy kto z południa za jakim interesem się wybierze, to trudno, aby przed wieczorem wrócił. Tak się też stało i z naszymi znajomymi. Jak zaczęli popijać i wesoło gwarzyć, tak i noc ich zaskoczyła. Chrzestny ojciec, im więcej pił i cygara palił, tem więcej spluwał, a gadał i przyszłość wróżył swemu chrzestnikowi, a ojciec słuchał, cieszył się i... pił także. Chrzestna matka nawet rozczerwieniła się jak burak, a babka kiwając głową ciągle poprawiała dziecię pod chustką,

które jej co chwilę na kolana i omal, że na ziemię nie spadało, a w końcu poczęła zawróżona drzemać. To zachowanie się babki dało powód do wymarszu. Pojechali do domu.

Hej wio! — krzyczy na konie Paweł, bo sam powoził — wio! a wio!

I konie pędziły galopem. Sanki tylko, skrzypiąc, podskakiwały czasem na śniegu.

Hej siwa! wiśta! — krzyczał na zakręcie drogi Paweł i skrobnął z całej siły batem jednego i drugiego konia... w tem fik! i już wszyscy w rowie na śniegu.

Babka się obudziła na dobre, gdy się jej śniegu w usta nasypało i podniósłszy dziecię ledwie kwilące w powijakach, rozmarzona po paradnym trunku, przy pomocy Pawła i Jakóba z wielką biedą wgramoliła się na sanie.

Głupi wypadek! mruczał pod nosem zły, kum Jakób.

Nie trzeba matce o tem nic wspominać, szeptała kumoszka...

A ja tam ani pisnę, bełkotała babka.

A Paweł ciął konie w złości batem, im winę całą przypisując, dopóki pod swój dom nie przyjechał. Potem jeszcze palnął pięścią z całej siły jednego i drugiego konia po jednej i drugiej stronie w pysk na pożegnanie i oddał je chłopakowi do wyprzęgu.

Pochwalony Jezus Chrystus! zaczęli mówić jedno po drugiem wchodząc do izby i zataczając się. Matka zmiarkowała, że byli wszyscy podchmieleni, a porwawszy dziecinę, poczęła tulić biedactwo do siebie i ogrzewać ciepłem macierzyńskiego serca.

A szanowni kumowie rozpoczęli chrzciny na dobre, pijąc, jedząc i śpiewając.

ROZDZIAŁ II.

Jakie wychowanie odbiera Hilarek, przezwany Fujarkiem, w pierwszych latach swego życia.

Chłopiec się na pociechę rodziców zdrowo chował. Jeszcze nie miał roku a już chodził i paplał do rodziców zrozumiale. Ojca targał za wąsy, matce nos wykręcał i za włosy ją szarpał; podrażniony umiał się już gniewać.

Ej, Fujarku, groziła mu matka palcem z miłością — tak nie trzeba robić bo się Bozia gniewać będzie!

Ha, ha, ha, — śmiał się ojciec, a synek tupał nogami i złościł się.

Kogo wolisz? mamę czy tatę? — pytał ojciec.

— Mama jest be, tata jest caca! mówił znowu tak na żart Paweł i drażnił dziecko. Chłopak się rzucał niecierpliwie!

Raz chwycił Hilarek kota za ogon i ciągnął go po izbie. Widzieli to rodzice, ale nic nie rzekli, gdy kot miauczał. Lecz kot nie dał sobie długo krzywdy robić. Obrócił się i wbił zęby i pazury w rękę dziecięcia. Wtedy dopiero porwała matka syna za rękę i krzyczącego z boleści poczęła tulić a ojciec biegł za kotem, a przyniósłszy go przed syna, zbił tyle biedne zwierzę, że się ledwo powlekło pod przypiecek. Hilarek, patrząc się na to przestał płakać na krótki czas.

Odtąd kot był prześladowany od wszystkich, a chłopiec ile razy go tylko mógł dopaść, to go bił i kopał nogami... aż się kot wyniósł z domu.

Gdy kota nie stało, pastwił się syneczek Pawła nad psem uwiązanym przy budzie.

Rodzice mu tego czynić nie zabraniali.

Niech się tam dziecko zabawi, mówił ojciec.

Przypatrywał się nieraz Hilarek, jak jego tatuś konie okładał batem, biczyskiem, pięścią, jak je kopał i przeklinał. Naśladując ojca, chodził często z patykiem i gdzie się dało bił zwierzęta. Najbardziej lubił zaglądać do stajni. Gdy dziewka krowy doiła, to on stał z kijem i „prał“ krowy, jak tylko się która przy dojeniu ruszyła. To go bardzo cieszyło. Nikt mu tego nie zganił.

Niech się tam uczy za młodu około „gadziny“ chodzić, bo przecież będzie nie ladajakim gospodarzem — mówił ojciec.

Ano, niech się przyzwyczaja do bydła — wtrąciła matka.

Widział zaś mały Hilarek, którego będziemy jak inni Fujarkiem nazywali, jak się dzieci na drodze bawiły w konie. Dwóch chłopców trzymało się za ręce i byli niby konikami, a trzeci, zarzuciwszy im na szyję lejce, sporządzone z kory wierzbowej — był furmanem. I tak sobie po gościńcu biegali. Furman krzyczał, wio! hetta! wiśta! prrr!... a koniki go słuchały.

To się Fujarkowi spodobało, więc pobiegł do nich na drogę, odepchnął owego chłopca, trzymającego w ręku lejce i sam chciał powozić. Ale chłopak nie dał sobie gwałtem wydrzeć lejców i stawił opór.

Fujarek nie wiele się namyślając, uderzył go prętem i uciekł.

Ojciec widząc to z okna, śmiał się do rozpuku i mówił:

Patrz, matko, jakiego mamy zucha! nie da sobie pluć w kaszę.

I cieszyli się, a gdy syn powrócił, pochwalili jego postępek, dodając:

Nie daj się nikomu!

Ale synalek podrastając, był i dla swych rodziców krnąbrny i uparty. Gdy matki nie słuchał, to ojciec się cieszył i mówił w duchu:

Moja natura, chłopska natura, nigdy baba chłopem nie rządziła!

A gdy i ojcu był nieposłuszny, to matka szeptała półgłosem:

Dobrze ci tak, kiedy mu nic nie powiesz, gdy mnie nie słucha!

A dogadzali mu we wszystkiem. Niedziwota, bo przecież ukochany jedynak! Do żadnej zresztą roboty go nie używali.

Niech tam podrośnie, to on sam się będzie rwał do wszystkiego.

I tak sobie bujał Fujarek swobodnie.

Czasem tylko matka uprosiła Fujarka, gdy były bardzo pilne roboty i wszyscy domownicy musieli być w polu lub w domu zajęci, że pognał gęsi na pastwisko, niedaleko ich domu się znajdujące. Obiecała mu za to zwykle dać kilka centów i kupić coś pięknego na jarmarku. Wtenczas dawała mu kromkę dużą chleba, kawał sera lub słoniny, a ojciec zawsze syna upominał:

Jeno pamiętaj, żebyś tam komu chleba lub omasty nie dał ani odrobiny! A jakby cię które dziecko z pastuchów, bo to same prawie dziadostwo, prosiło o jedzenie, to lepiej w błoto cisnąć, a nie dać ani okruszyny! I nie wdaj się też z nikim, boś ty syn gospodarski, a nie żaden pastuch.

Fujarek słuchał rad ojcowskich i wiedział, co znaczy, więc chciał wszystkim rozkazywać na pastwisku, ale go nikt nie słuchał. Obiecywał nawet dać kawałeczek chleba, żeby mu który chłopak nawrócił gęsi, idące do szkody, ale i to nie skutkowało.

Żadne go dziecko nie lubiło.

Wtenczas Fujarek rozgniewany, sam pobiegł za gęsiami i które dopadł, poprzetrącał im kijem skrzydła, grzbiety lub nogi...

Oj, ty despetniku, cóżeś najlepszego zrobił, ofuknął go ojciec.

To sobie sami paście, kiedyście tacy mądrzy, odciął się synalek i wybiegł na ulicę.

A matka, zmartwiona kiwała głową i lamentowała:

Cóż ja z tą gadziną pocznę? może która i zdechnie. A cóż to za chłopak taki zły!

Zły — wtrącił ojciec — staremu brakłoby cierpliwości paść tę hołotę skrzydlatą, a nie dopiero dziecku!

A dyć u innych ludzi też gęsi bywają i pasą się — a przecież...

E — pleć przerwał ojciec i zapaliwszy cygaro, wyszedł trochę markotny.

Od tego czasu nie wysyłano Fujarka z gęsiami — ale jego coś ciągnęło do

pasących gęsi, bo się te dzieci pięknie bawiły. To sporządzały sobie huśtawkę pomiędzy dwiema wierzbami, to przeskakiwały rów napełniony wodą, to koziołkowały lub bawiły się w ciuciubabkę — śpiewały i żyły w zgodzie.

Fujarkowi przykrzyło się bez towarzyszy, więc zachodził często do nich. Chętnie go przyjmowano pomiędzy siebie — ale musiał to robić, co oni chcieli, a jego nikt nie słuchał. A gdy się Fujarek zgniewał i począł którego pastucha przezywać, albo brał się do bicia — to się wnet z nim ułatwili i poszedł z płaczem do domu.

Wtedy ojciec odgrażał się:

Czekaj, Fujarku, jak ten tylko chłopak będzie przechodził koło naszej chałupy, to wypadnij z kijem i palnij w łeb, aż mu się zaiskrzy w ślepiach, albo ja sam kłaki mu obedrę z czupryny. Jak to dziadostwo śmiało się tknąć mego dziecka? — Poczekaj, dam ja ci!

ROZDZIAŁ III.

Jakie wychowanie odbiera Hilarek, przezwany Fujarkiem, w dalszych latach swego życia.

Paweł Gardziel, jak wiemy, był gospodarzem co się zowie. Choć ludzie nie bardzo go kochali, bo nie był uczynny dla nikogo a biedniejszymi pogardzał, ale lepsze wesele i chrzciny nie obeszły się bez Gardzielów. Zapraszano go, bo się lubił zabawić i pokazać, aby go chwalili. Do basów sypał dla honoru suto groszem.

Niech wiedzą, co ja znaczę — mówił. Syna brali zawsze Gardzielowie na każdą zabawę, czy to w domu, czy w karczmie się odbywało. Fujarek umiał wiele ś l i c z n y c h śpiewek, zasłyszanych w takiem towarzystwie:

Kieliszek braciszek,kwaterecka siostra,
Ręka przyjaciółka do gęby poniosła...

I wiele, bardzo wiele innych, tylko o dużo ł a d n i e j s z y c h jeszcze, więc ich nie można powtórzyć.

Gdy starsi tańcowali na środku izby, to Fujarek tańcował przy piecu w kącie i tak samo śpiewał jak oni.

Co też to uciechy mieli z tego rodzice, aż się c u d o w a l i nad przemądrym synkiem.

Umiał on już k l ą ć p i ę k n i e i wódki też kosztował, gdy mu kto podał a nawet sam się nieraz o nią dopominał. Zaprawiał się pod okiem ojca i matki na dzielnego zucha.

Kiedy my się bawimy, dlaczego i dziecko niema się zabawić — tłumaczyli sobie Pawłusiowie. Dyćby i grzech był odmawiać jedynakowi, co mu l u b u j e!

Podczas takich zabaw wychodził Fujarek czasem na pole, lub do sieni w towarzystwie starszych chłopaków i różnej gawiedzi i tam go nauczyli palić papierosy. Z początku nie smakowało to naszemu zuchowi, ale powoli wprawiał się i ćmił cygara jak stary, spluwając co chwila rzęsiście. Widząc to raz ojciec, spytał go:

A co? smakuje ci?

A ino — odpowiedział Fujarek, a Paweł się roześmiał...

Nieduże to było chłopiątko, ale strasznie ciekawe do wszystkiego.

Raz wyszedł Fujarek wieczorem do gromadki hałastry wiejskiej popychającej się po drodze i palącej papierosy. Wyszedł sobie bez pozwolenia rodziców, bo mu wszystko było wolno.

Daj mi zakurzyć, rzekł do jednego parobczaka.

Mądryś, Fujarku, a mnie to nie kosztuje? Ja tytoń kupuję w karczmie u żyda.

A to kup i dla mnie, odrzekł Fujarek.

Dawaj pieniądze!

No — pieniędzy dziś nie mam, ale ci przyniosę pełną czapkę jaj, co kury naznosiły na grzędzie.

Dobrze, ale nie mów o tem w do-

mu. Jak przyniesiesz dużo, to i wódki wypijesz.

I tak się też stało!

Fujarka trochę bolała głowa i niedobrze mu się zrobiło, gdy wrócił do domu.

Gdzieś ty latał tak długo, spytała go matka:

Co wam do tego? nigdzie — była odpowiedź.

Na drugi dzień narzekała Pawłowa, że jej zwierz jakiś wszystkie jaja wybrał z kurnika.

Trzebaby się zaczaić kiedy, może to i jaki złodziej, odrzekł Paweł.

Fujarek jeno się roześmiał...

ROZDZIAŁ IV.

Ksiądz proboszcz w chacie Gardziela.

Zacny duszpasterz, ks. proboszcz w tej gminie, choć mu już wiek głowę pobielił, nie ograniczał się na głoszeniu w kościele słowa Bożego i odprawianiu nabożeństwa dla dobra dusz swych owieczek, ale gdy tylko miał czas i pora była potemu, wychodził często w pole, lub na wieś i rozmawiał uprzejmie z ludźmi, doradzając, gdzie rady potrzebowano a niosąc pomoc, gdy widział, że była dla bliźnich konieczna i zbawienna.

Zachodził też często do domów włościańskich, jakby równy do równego. I bardzo go za to ludzie kochali i szanowali, jako ojca swego, opiekuna i dobrodzieja od Boga im zesłanego.

Pewnego dnia zjawił się ks. proboszcz w progu chaty Pawła Gardziela.

Na „pochwalony Jezus Chrystus“ odpowiedzieli razem gospodarz i gospodyni: „Na wieki wieków Amen“ i witając tak znakomitego gościa, z szacunkiem ucałowali ręce czcigodnego Pasterza.

Hilarek migiem skrył się za piec.

A gdzie macie synka? spytał ks. proboszcz.

A gdzieżeś, Fujarku, chodź prędko, ucałuj Jegomości rękę.

Ale Fujarek smyknął na piec.

No chodź, synku, chodź, ja lubię grzeczne i dobre dzieci, nic ci się złego nie stanie, rzekł pleban.

Jakoż go przecież ojcowie ściągnęli z zapieca. Opierał się i nie chciał Jegomości ręki ucałować, ale w końcu zmuszony był do tego.

Ile ma lat ten chłopak? zapytał ksiądz.

Ano, niby tak, jakoby dziesięć na świętego Fujarego.

Usiadł ks. proboszcz na ławce, pociągnął ku sobie chłopca, pogładził go po głowie i mile zapytał:

Zmówże mi, dziecko, pacierz.

Hilarek nie umiał się dobrze przeżegnać, nie umiał sam dobrze ani „Ojczenasz“, ani „Zdrowaś“, ani „Wierzę“, ani „Dziesięcioro“! Rodzice mu pomagali, ale nie szło jakoś...

Bójcie się Boga, rzekł poważnie pleban, już chłopcu lat 10, a nie umie pacierza! Toć inne dzieci, zaledwie rozpoczynają mówić jako-tako, a już je rodzice nauczą modlitwą chwalić Pana Boga.

To mu się tylko tak jakoś teraz pobałamuciło, ale on tam niby... umie...

Ja wiem, co umie, słyszałem już nie od jednego o tem, przerwał ks. proboszcz.

Oho! widzisz, matko, rzekł Paweł, zwracając się do żony, już ludzie Jegomości bajek na nas napletli, ale to ino tak z zazdrości, że nam się nie najgorzej wiedzie i dziecku naszemu nie pozwalamy bratać się z lada kim.

Hilarek, widząc, że ksiądz na niego nie patrzy, smyknął za drzwi i nie obejrzał się aż za stodołą.

Bierzecie wy chłopaka ze sobą zawsze do kościoła? spytał znowu duszpasterz.

Niby bierzemy, ale nie zawsze, bo jak deszcz albo zimno...

A to was nie stać kupić mu ciepłe ubranie?

Dziękować Bogu, odrzekł Paweł, skłoniwszy się.

Więc to z waszej winy, że chłopak nawet nie umie pacierza, że do kościoła nie chodzi, o Panu Bogu nic nie wie, ale z zuchwalstwa to znany we wsi.

To wszystko plotki, proszę Jegomości...

Oj, ludzie — ludzie, źle wychowujecie dziecko; Pan Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy. Jak sobie syna wychowacie, taką będziecie mieli z niego na starość pociechę! Nie prowadzicie dziecka ani do Boga, ani do ludzi. Dlaczego nie posyłacie go do szkoły, kiedy prawie wszyscy ojcowie już w siódmym roku zapisują dzieci na naukę?

A bo tak jakoś schodziło... a zresztą ja go nie potrzebuję naukami trapić, bo on nie będzie żadnym „hadwokatem“ ino gospodarzem. I ja nie znam na książce a nic mi się nie dzieje!

To wy tak jeszcze macie w głowie? myślałem, żeście rozsądniejsi!

To wy nie pojmujecie, co nauka znaczy? A toć w szkole słyszą dzieci o Panu Bogu, uczą się dużo rzeczy bardzo pięknych i pożytecznych, które każdemu człowiekowi i tembardziej wieśniakowi nieoświeconemu są potrzebne. W szkole rozwija się rozum, uszlachetnia się serce i dusza dzieci. Dziś nawet przymus na takich, jak wy, co nie umieją ocenić wartości nauki i dobrowolnie nie chcą posyłać dzieci do szkoły... kary płacą!

A to zapłacę śtrof, czy mię to nie stać? i wykupię się od tej biedy!

Poczciwy ksiądz proboszcz załamał ręce ździwiony.

Ludzie kochani! zawołał, wstając, weźcie Boga na pomoc, a słuchajcie słów moich... aby was Duch święty oświecić raczył!

I drżącym głosem od wzruszenia długo przemawiał gorliwy kapłan do serca ich i do rozumu, aż w końcu otrzymał przyrzeczenie od Gardzielów, że będą więcej na dziecko uważali, uczyli pacierza, do kościoła ze sobą brali i do szkoły po wakacyach posyłali.

Niech was Bóg utwierdza w tem dobrem postanowieniu, rzekł ks. proboszcz i pochwaliwszy Pana Jezusa, pożegnał się i wyszedł.

A Fujarek gonił po świecie i niepokazał się w domu, dopóki mu się jeść nie chciało...

ROZDZIAŁ V.
Fujarek chodzi do szkoły.

I przyprowadził ojciec, Paweł Gardziel, swego jedynaka, paradnie ubranego, jakoś około połowy września do szkoły. Było to podczas nauki. Wszedł Paweł do izby szkolnej, a pochwaliwszy Pana Boga, odezwał się do nauczyciela:

Panie „Profesur“, to mój syn, Fujarek, którego muszę dać uczyć, bo Jegomość duchem mi tak kazali.

Nauczyciel popatrzył na Fujarka i rzekł:

Duży już chłopiec; szkoda, żeście go o parę lat wcześniej nie przyprowadzili, byłby już w wyższych oddziałach.

O, ja pana obliguję, żeby on z tymi małymi rakami nie siedział, bo to dziecko nie byle jakie... on potrafi...

Wszystkie dzieci się roześmiały.

Nauczyciel rzucił okiem i śmiech ustał.

Z kogo się to psiarstwo śmieje? spytał oburzony Paweł, może ze mnie albo z mego dziecka? jabym tu którego uśmiercił!

Nauczyciel spojrzał surowo na dzieci, i zapanowała cisza grobowa.

Syna waszego przyjmuję do pierwszego oddziału rzekł nauczyciel.

Tak to dobrze — Fujarek musi być

wszędzie pierwszy, odezwał się uspokojony Paweł.

Chłopiec tu już z nami w szkole zostanie, a was gospodarzu, żegnam, idźcie z Bogiem, rzekł nauczyciel, zapisawszy w katalogu Hilarego Gardziela.

Ale, panie, żeby mu tu kto krzywdy nie zrobił, bo jabym tego nie ścierpiał.

Nie bójcie się, w szkole musi być porządek, posłuszeństwo i karność. Nikt tu swawolnie nikomu krzywdy nie robi, bo ja i ks. proboszcz nad wszystkiem czuwamy, jak prawdziwi ojcowie czynić powinni.

I niech też pan ma na niego lepsze oko, jak na innych, a nie bije go, bo on nie nauczony biciem. Ja, choć ojciec, a nigdym go jeszcze ani palcem nie tknął... przecież to syn gospodarski...

Ja wszystkie dzieci jednakowo kocham czy biednych, czy bogatych rodziców mają, a takie najbardziej lubię, które się najlepiej sprawują. Idźcie spokojnie do domu! z Bogiem!

Po odejściu ojca, miał Fujarek ochotę ku drzwiom się skierować, ale nauczyciel właśnie stanął tak w drodze, że nie było sposobu.

Usiądź sobie, chłopczyku, tu! rzekł nauczyciel, wskazując Fujarkowi miejsce pomiędzy małemi dziećmi, które pierwszy rok do szkoły chodziły.

Fujarek się zachmurzył i nie ruszył się z miejsca.

Chodź, dziecko, — siadaj na miejscu, którem ci przeznaczył — rzekł znowu nauczyciel i wziąwszy chłopca za rękę chciał go ze sobą pociągnąć. Ale Fujarek krzyknął:

Nie chcę! rzucił się na podłogę i wywijał rękami i nogami na wszystkie strony.

Dzieci się znowu roześmiały, a nauczyciel musiał użyć rozmaitych sposobów, zanim zuchwałego i upartego Fujarka namówił, że zajął swe miejsce w ławce.

Oj, pociecha dla nauczyciela z takiem dzieckiem w szkole!

Po pewnym czasie musiał się Fujarek do karności i do przepisów szkolnych zastosować, ale tylko podczas nauki, w obecności nauczyciela.

Głębiej do serca nie brał żadnych rad ani nauk, bo mu ojciec w domu powtarzał:

Ciebie tam nikt nie śmie ani tknąć palcem, bo jeść ci nie daje; ja na to nie pozwolę nigdy, choćbyś i co zbroił, od tego jest „profesur“, aby uczył, a nie od bicia.

To też Fujarek broił, co tylko chciał, i na ulicy i w szkole, gdy się dzieci dopiero gromadziły na naukę.

Jednemu chłopcu głowę kamieniem rozbił, drugiego kopnął i w nogę skaleczył, pewnej dziewczynie wyrwał całą garść włosów z głowy, innej nogę podstawił, że upadła i potłukła się boleśnie. Trudno nawet byłoby wyliczyć jego sprawki!

Skaranie Boskie z takiem dzieckiem!

Na ścianie szkolnej wisiała wielka tablica papierowa, podklejona płótnem, na której były wymalowane do nauki rozmaite zwierzęta. Pewnego razu Fujarek tak się zgrabnie zawinął w klasie przed nauką, że powycinał nożem na tej tablicy kilkunastu zwierzętom rogi, ogony lub głowy.

Nauczyciel zmartwił się tem niezmiernie, i zawezwawszy ojca rozpustnego chłopaka do siebie, przedstawił mu zachowanie się jego syna.

O! wielkie rzeczy! zapłacę jakieś tam głupie obrazki i pajace i skończona parada!

Gadajże tu mądrze z takim ojcem!

ROZDZIAŁ VI.

Fujarek kończy edukacyę szkolną i zostaje Fujarą Kuternogą.

Przeminęła jesień i zima, nastała wiosna. Każdy się raduje tą porą roku.

Zieloność, kwiaty i śpiew ptaszków napawają serca dzieci wielką radością,

Ale Fujarek zda się tego nie odczuwa. Idąc do szkoły z innemi dziećmi, zamiast podziwiać piękność przyrody, on rozpatruje się po drzewach, gdzieby mógł dojrzeć gniazdo ptasie, aby je zepsuć, a młode pisklęta powyrzucać i porozbijać. Takie miał nieczułe serce ów chłopak.

Patrzcie, patrzcie! — rzekł do gromadki z nim idących dzieci — tam na drzewie jest gniazdo wróbli. Muszę je dostać i wybrać młode!

Chybabyś nie miał już ani odrobiny serca, rzekł mu na to Stanisław Dusza, starszy od innych, co już chodził piąty rok do szkoły.

A co to, nie wolno ptaków niszczyć? odparł Fujarek.

A nie wiesz to, jak Pan nauczyciel i ks. proboszcz nas uczą, że ptaki są pożyteczne bardzo, bo niszczą owady szkodliwe, więc trzeba je ochraniać.

Tatuś mi tam inaczej mówili!

Jakby się Pan nauczyciel o tem dowiedział, toby się bardzo zmartwił, żeś ty taki niedobry!

Co ja się tam kogo boję?

Ale to grzech wielki robić ptaszkom krzywdę; mógłby cię Pan Bóg za to skarać!

Ja tam od ciebie nie potrzebuję nauki słuchać i zrobię tak, jak mi się będzie podobało, rzekł Fujarek i... przystanął.

W tem miejscu na drodze było pewne zagłębienie i utworzył się jakby staw po wielkim niedawno deszczu, na całej szerokości drogi. Nie było sposobu obejść tej kałuży, jeno przebrnąć ją wypadało.

Ha, ha, ha! roześmiał się z radości Fujarek, ja przejdę, choć jestem w butach i wy przejdziecie boso to bagno, ale idzie Zośka od Lecha... ciekawym, czy też trzewików nie zostawi w tem błocie. Zaczekajmy na nią, to się naśmiejemy i nadrwimy sobie z niej do woli.

Nadeszła Zosia, mała dziewczynka, która chodziła też pierwszy rok do szkoły i Fujarek zaczął się z niej naśmiewać: Idźno naprzód przez tę bajurę, pokażesz nam drogę...

Zosia zaczęła lamentować!

Chodź, to cię przeprowadzę przez to błocisko, mówił drwiąco Fujarek.

Idź sam, kiedyś taki mądry — tybyś komu co dobrego zrobił! odcięła się Zosia.

Zosiu, słuchaj, rzekł Staś Dusza. Uchwyć mi się mocno obiema rękami za szyję, to cię na plecach przeniosę przez tę wodę — nic się nie bój!

Dziewczątko się trochę zawahało, ale gdy się Stasiek schylił ku niej i rzekł: trzymaj się dobrze! chwyciła go z tyłu za szyję rękami i wnet byli na drugiej stronie.

Zosia uradowana podziękowała pięknie Stasiowi.

Ha, ha, ha! śmiał się Fujarek, który za nimi zdążał. Nibyś nie szła przez wodę a całaś na plecach błotem zachlapana!

A boś ty mnie naumyślnie opryskał błotem — jesteś za to głupi Fujara!

Wszystkie dzieci roześmiały się i powtórzyły:

Głupi Fujara!

Co, ja głupi — i Fujara? porwał się gniewny Fujarek i chciał uderzyć Zosię, ale Stasiek stanął w obronie dziewczęcia i nic się jej złego nie stało.

Fujara, jak go Zosia nazwała, szedł zły bardzo. Naraz zatrzymał się i rzekł:

Ja wam pokażę, że się nikogo na świecie nie boję. Tam wysoko na drzewie jest gniazdo sroki. Zobaczycie, że za chwilę będzie na ziemi leżało razem z młodemi.

Żebyś ty nie leżał pierwej, rzekł któryś chłopak.

To Fujarę jeszcze bardziej rozdrażniło i w jednej chwili zaczął się wspinać na wysokie drzewo. Może już był w połowie drzewa, gdy naraz gałąź się złamała, na której się nogami opierał

i chłopak spadł na ziemię ze znacznej wysokości i począł okropnie krzyczeć!

Dzieci rozbiegły się na wszystkie strony, wzywając pomocy i wnet kilku starszych mężczyzn, przybywszy na to miejsce, zabrali syna Gardziela na ręce i zanieśli go do domu jego rodziców.

Co tam było płaczu, łatwo sobie wyobrazić. Fujarek złamał nogę.

Posłano zaraz po chłopa aż pod Brzesko do Bielczy, który bardzo zręcznie złamane ręce lub nogi naprawiał; przybył ów człowiek, opatrzył złamaną nogę w ten sposób, że ją w deszczułki ze wszystkich stron jak w prasę ujął i wyprężoną mocno sznurkiem skrępował.

Biedny Fujarek krzyczał w strasznym bólu, aż litość brała, i mdlał co chwilę. W tej kuracyi przeleżał chłopak kilka miesięcy w łóżku prawie bez ruchu. Odwiedzali chorego i starsi i dzieci szkolne i serdecznie go żałowali, bo cierpiał rzeczywiście bardzo.

Po upływie kilku miesięcy złamana noga zrosła się, ale niestety, była krzywa. Gdy szedł Fujarek, chromał mocno.

Ktoś złośliwy przezwał go kuternogą i odtąd dostało mu się miano: Fujara Kuternoga.

Choć nawet czytać się nie nauczył — już go rodzice do szkoły więcej nie posyłali. Mieli, widać, paradny rozum w głowie.

ROZDZIAŁ VII.
Fujara Kuternoga kawalerem.

Czas płynie, płynie jak woda w Dunajcu lub w Wiśle, bezustannie, i nie powraca nigdy, a robi swoje, co mu Stwórca przeznaczył. Dzieci zmienia w młodzieńców i dziewice, starszym posypuje głowę siwizną, a starców zabiera w grób ciemny! Taki porządek na świecie naznaczył Bog, tak było, jest i będzie.

I Fujarę widzimy już nie dzieckiem, ale dwudziesto-letnim młodzieńcem. A jak przeżył te lat prawie dziesięć, odkąd przestał chodzić do szkoły? Krótka odpowiedź:

Nie mając w sercu wszczepionej bojaźni Boga, uszanowania, posłuszeństwa i miłości dla rodziców i starszych, jak czwarte przykazanie Boskie nakazuje — nie będąc przyzwyczajonym do żadnej pracy, nic przez ten czas nie zrobił dobrego. Miał wszelaką wolność, więc jej używał, ile chciał i jak mu się podobało. Włóczył się to około chałupy, to po wsi bąki zbijał, to po karczmach wysiadywał.

Ani w dzień, ani w nocy nie wiedzieli nieraz jego rodzice, gdzie się obraca i co robi.

Ludzie kiwali głowami na to i mówili między sobą:

Oj, źle wychował Gardziel swego syna, nic z tego chłopaka nie będzie dobrego!

Martwiło to Gardzielów z czasem coraz bardziej — ale późne już były perswazye i napomnienia. Gdy ojciec czasem mówił synowi:

Fujarku, idźno w pole, przypilnuj choć żniwiarzy — to Fujarek zuchwale odpowiedział:

A wyście od czego? to sobie idźcie! Dosyć będzie czasu do roboty, gdy osiędę na gruncie. I zapaliwszy papierosa, poszedł w czapce na bakier, gdzie mu się podobało.

A skąd brał pieniądze na wódkę, na zabawę i na tytoń lub cygaro? Nietrudna odpowiedź: oszczędności ojcowskie nie rosły, ale się zmniejszały. Umiał sobie Fujara radzić. Podbierał ojcu pieniądze — a raz, przydybany na gorącym uczynku, hardo się ojcu stawił!

Dajcie mi sami, ile mi potrzeba, to nie będę wam ukradkiem zabierał!

Na co tobie potrzeba pieniędzy? daję ci życie i okrycie...

Już ja nie dziecko — odrzekł Fujara, jestem kawalerem; to mi grosza nie na jedno potrzeba.

Jak ci będzie potrzeba na prawdziwe zaloty, to dam — ale ty się jeno wałęsasz po nocy, nie śpisz jak porządny człowiek w domu, tylko gdzieś po stajniach, stodołach, lub strychach, a nie rzadko i w karczmie, u żyda pod ławą. Nie wstydzisz się?

Co wam do tego? Wy śpijcie w chałupie, bo wam się tak patrzy — mnie dajcie święty spokój!

I trzasnąwszy drzwiami, Fujara wyszedł.

Ojciec się zadumał. Coś mu się około serca na wnątrzu źle zrobiło... niestety zapóźno!

Fujara, wyszedłszy na gościniec, zobaczył przy chałupie Lecha — Zosię — czerpiącą wodę przy studni. Była to owa Zosia, którą już znamy z poprzedniego rozdziału, jako małą dziewczynkę.

Wyrosła jak topolka, piękna, hoża i rumiana, ze ślicznym warkoczem i oczkami, jak błękit nieba pogodnemi. Zosia była nader urodziwą w swej szesnastej wiośnie życia.

Zośka! krzyknął Fujara, pobiegłszy znienacka do dziewczyny, będziesz w niedzielę w karczmie na muzyce?

A tobie co do tego? odparła śmiało Zosia.

No, przecież się zapytać wolno.

Wolno — i nie wolno! jak komu.

A komuż wolno?

Pewnie nie tobie!

Zośka, czemuś ty taka dla mnie niedobra?

Ja tam dla wszystkich jednaka.

A nie prawda! Gdyby cię zapytał o co Stasiek od Duszy, choć się do mnie ani nie umył, bo ja kmiecy syn a on chałupnika, tobyś się zaraz do niego roześmiała. A dlaczego do mnie się nie zaśmiejesz?

Ha, ha, ha! parsknęła śmiechem dziewczyna.

Ej, nie tak się ty śmiejesz do niego, nie tak:

No — pokaż jak? żartowała Zośka.

Wiesz co, dziewczyno, ze mną nie ma co się spierać, ja się nie dam za nos wodzić, ja się nikogo nie boję!

A ja się ciebie nie boję!

No, ja cię przecież bić nie myślę dziś jeszcze!...

Tyś mię chciał bić, jak byłam jeszcze dzieckiem, pamiętasz, jakeśmy szli do szkoły?

E, byłem wtenczas głupi.

A gniewałeś się, gdym cię głupim nazwała.

Zośka! będziesz na muzyce? bo ja z tobą muszę tańcować!

Jak tatusiowie moi będą, to i ja — sama nigdzie ani na krok nie wychodzę. Ale nie rób sobie ślinki na taniec ze mną, bo my się nie nadamy oboje!

Zośka, nie zrób mi przy ludziach tego wstydu, jak cię do tańca zawołam.

Nic z tego nie będzie! zakończyła Zośka i pobiegła do chaty.

Fujara się wściekał po tej pogadance, i mruknąwszy:

Poczekaj! będziesz ty inaczej ze mną gadała! poszedł prosto do karczmy.

Tam znajdzie pocieszenie z podobnymi do siebie, przy kieliszku!

ROZDZIAŁ VIII.

Wielkie nieszczęście.

Naszemu bohaterowi, Fujarze, bardzo się Zośka podobała, nie tylko dla majątku, ale i z urody. Była to bowiem dziewczyna bogatych, bardzo porządnych rodziców, a piękna, co się zowie!

Ale cóż z tego, kiedy Zośka, czy na weselu, czy w karczmie, choć jej to rodzice trochę ganili, nie chciała z nim ani na chwilę mówić, ani tańczyć. A jakby na złość dla Kuternogi, ze Staśkiem Duszą postępowała przeciwnie i rodzice jej tego nie brali za złe, co okropnie gniewało Fujarę!

I dziś po tej pogadance był zły Kuternoga i pił w karczmie do upadłego.

Ny, Fujarę, mówił żyd, dziś za dużo pijesz. — A masz pieniądze?

Głupiś! jutro cię pieniędzmi obsypię jak pierzem!

Kikste! — a skąd?

Co się pytasz? czy to u nas nie ma setek?

No, to git, mruknął Icek chytrze, są ale nie twoje, tylko ojca.

Co ojca, to i moje! krzyknął Fujara w złości, zaraz ci to pokażę.

To rzekłszy, wyszedł.

Noc była pochmurna. Rożek księżyca pokazał się czasem na niebie i zniknął jakby go nie było. Wietrzyk jesienny, chłodny szemrał jakąś piosenkę do ucha postępującemu ku domowi, dobrze podpitemu Fujarze, ale on go nie rozumiał a nawet nie czuł. Był zajęty swoją myślą.

Pokażę parchowi, co mogę. Odrygluję cicho drzwi do sieni — otworzę komorę, jak zwykle i ze sąsieka, z tego drugiego, wezmę wszystkie pieniądze, co są pod pszenicą w szmacie zawiązane. Żeby się tylko nie obudzili. Ale oni śpią już dawno. Dam żydowi, com winien, a resztę znowu, jutro tam włożę, bo bym mógł zgubić, jakbym przy sobie nosił.

Z temi słowy stanął przed chatą. W izbie było ciemno. Rodzice Fujary spali. Kuternoga wziął szczypę z pod ściany, a dostawszy się do komory, zapalił ją i jarzącą się wetknął w ścianę w rozłupane drzewo a sam cichutko zaczął majstrować koło sąsieka i nie uważał, jak od jarzącego się łuczywa zajęła się ściana i ogień buchnął pod powałę. Zobaczywszy to Fujara, struchlał cały. Nie wiedział, co robić. Zostawił otwartą komorę i wybiegł na ulicę. Wszędzie cisza, nigdzie żywej duszy, tylko psy po wsi poszczekują. Zobaczywszy płomień już na dachu, wpadł do izby i drżąc ze strachu cały, krzyknął:

Rany Boskie! pali się nasza chałupa!

Zerwali się wszyscy ze snu w domu Gardziela, poruszyła się cała wieś, ale niestety! nie uratowali ani chaty, ani stodoły ze zbożem nieszczęśliwego Pawła, ani stajen... ledwie konie i krowy zdołano odwiązać i wyprowadzić z ognia. Woli Bożej i dzielnej obronie włościan tylko zawdzięczyć należało, że sąsiednie domostwa nie poszły również z dymem.

O wielki Boże! za coś mię tak ukarał! wołał Paweł i łamał ręce w rozpaczy.

ROZDZIAŁ IX.

Dalsze następstwa.

I Paweł Gardziel został prawie w jednej chwili biedakiem. Spaliły się pieniądze, sprzęty, dom i budynki gospodarskie z zapasami żywności. Pozostało mu tylko „ziemi świętej“ kilkanaście morgów. Chcąc się na nowo pobudować, musiał zaciągnąć wysoką pożyczkę na te wszystkie potrzeby w Banku.

Tak uczynił i niespełna w roku stał już dom, stajnia i stodoła, ale pusta, bo nawet na zasiew trzeba było kupić zboża za pożyczane pieniądze.

Jakież to straszne było położenie Gardziela, który niedawno tak ufał w swe bogactwo! Schudł biedny bardzo przez ten czas, troski i zgryzoty pofałdowały mu oblicze, głowa jego nawet posiwiała.

A jeszcze na dodatek złego i żona Pawła po tem strasznem nieszczęściu zachorowała i po długiej chorobie przeniosła się biedna do wieczności. Umierając, zaklinała i prosiła syna na wszystkie świętości, aby ojca szanował, aby życie swe odmienił, a o Panu Bogu nie zapomniał. Poczciwe matczysko!

A Fujara? Szkoda krwawić serce czytelnika, ale prawda, że i łzy nie uronił na pogrzebie matki. Co za kamienne serce!

Został więc syn z ojcem. Jakiś czas po tych nieszczęściach chodził Fujara

nie wesoły, ale nie długo. Dawne złe nawyczki i samowola odezwały się w nim i zamiast wziąć się do pracy i zupełnie się poprawić, począł jak przedtem, wałęsać się... i stał się obrzydliwym dla każdego człowieka członkiem społeczeństwa ludzkiego.

Czy ty nie masz ani odrobiny Boga w sercu, mówili godni ludzie Fujarze, że sam się gubisz i ojca do grobu prowadzisz?!

Jak tatuś pomrą, to dopiero ja się wezmę do gospodarki, nie głupim na kogo pracować! odpowiadał bezwstydnie.

Upłynęło od ostatnich wypadków może dwa lata.

Fujara Kuternoga, nie mając już gotówki w ojcowskim sąsieku, skąd nieraz ją podbierał, a potrzebując ciągle pieniędzy, brał się na różne sposoby. W krwawym pocie jego ojca zebrane z roli ziemniaki wyciągał nocami z lochu i zanosił do żyda. Strapiony ojciec nie wiedział o tem. Wiedział tylko, że nie miał z syna spodziewanej pociechy. Aż raz w ciemnej nocy, wyszedłszy Paweł na pole przed chatę, posłyszał jakiś ruch w lochu, gdzie były kartofle. Domyślając się złodzieja, wziął pocichu kij i zaczaił się. Za chwilę ktoś wyrzucił z dołu worek, napełniony ziemniakami. Zbliżył się więc Paweł i gdy złodziej wyłazil z lochu, tak go przywitał zgrabnie kołkiem, że tylko krzyknął:

O, rany! i potoczył się w dół.

Z przerażeniem strasznem poznał Gardziel, że to był głos jego syna, jedynaka. Wyciągnął go nieprzytomnego, i przyniósł do izby. Całą noc biedny ojciec czuwał nad synem, dając mu zimne okłady na zranioną głowę i twarz, aż nad ranem przyszedł Fujarek do przytomności i zaczął strasznie ojca przeklinać i odgrażać się!

Bodajbyście z piekła nigdy nie wyszli! zakończył synalek.

ROZDZIAŁ X.

Jaki posiew — taki plon.

Była niedziela. Fujara Kuternoga siedział przy oknie w chałupie z podwiązaną głową i patrzył się dziko na świat Boży! W tem zobaczył wracających ludzi z kościoła.

Pomiędzy innymi zobaczył Zośkę, a obok niej Staśka. Oboje wesoło rozmawiali i uśmiechali się do siebie... aż zazdrość brała!

Fujara zerwał się gniewny i wyszedł przed dom. Wkrótce ujrzał Jakóba Brylę, swego chrzestnego ojca. Poszedł ku niemu Fujara i rzekł:

Chrzestny ojcze! radźcie mi co, bo zwaryuję!

Chybabyś nie był moim chrzestnikiem, żeby ci się takie głupstwo przyplątało do głowy! odparł, śmiejąc się Bryła.

Rany boskie, radźcie co, bo Zośka na mnie ani patrzeć nie chce!

Boś głupi! jabym sobie wnet dał z tem radę.

Kiedy ten syn dziadowski, Stasiek, mi ją bałamuci, to cała rzecz.

A nie dasz mu to rady?

Nie dam, bo on wyższy, zgrabniejszy i silniejszy. Ja mu już nieraz chciałem sprawić lanie, ale się boję...

Nie masz to głowy na karku?...

Wieczorem gra muzyka w karczmie. Młodzież tańczy, a starsi popijają i gwarzą. Fujara przyszedł pod okna karczmy, i zajrzał do wnętrza. Widział Zośkę, tańcującą ze Staśkiem, i jej rodziców siedzących i rozmawiających z ojcem Staśka.

Zawrzał w nim gniew szalony i chciał wpaść do izby, ale się wstrzymał.

Wyjdziesz mi ty tu, rzekł do siebie, choćbym miał do jutra czekać!

Ale nie czekał długo. Stach wyszedł na dwór ochłodzić się. Fujara podskoczył i wpadł nań niespodzianie. Ale Stasiek porwał napastnika w pół i rzu-

cił nim o ziemię. Jęknął Fujara, a wtenczas go Stach poznał.

Nie udała się sztuka Kuternodze. Wstydził się iść do karczmy, więc posławszy sobie po pół kwarty wódki, wypił ją duszkiem i zawrócił do domu. Wrzał straszną złością. Drzwi od chaty były zamknięte.

Puszczajcie! krzyknął.

Wyszedł ojciec do sieni i otworzył drzwi.

Słabyś jeszcze, wyrzekł do syna, a nie posiedzisz w domu...

Niech was... to wszystko przez was! zaryczał bezprzytomny Fujara... i rzucił się na swego rodzica!

Słychać było przez pewien czas szamotanie się, charczenie, zamarły jęk — i cisza nastała...

Na drugi dzień narobił Kuternoga krzyku, że ojcu coś się stało i zmarł w nocy.

Pogrzebano go, jak zwyczajnie śmiertelnika na starym cmentarzu.

ROZDZIAŁ XI.

Zakończenie.

Fujara objął po ojcu gospodarstwo, ale nie gospodarzył. Chodził jak obłąkany w dzień i w nocy, pił, hulał, szalał...

Ludzie kiwali głowami i mówili:

Straszna kara Boska zawisła na domu nieboszczyka Pawła Gardziela!

Kuternoga krótko się cieszył gospodarstwem.

Długi w banku zaciągnięte a nie spłacone, spowodowały sprzedaż całego gruntu, a na budynki i resztę inwentarza rzucili się żydzi, od których niebaczny Fujara pożyczał pieniędzy i borgował napitki.

Poszło wszystko w obce ręce marnie!

* * *

Kiedy u Lecha odbywało się wesele Zośki ze Staśkiem Duszą, wtenczas Fujara, biedny Kuternoga, wziął kij i poszedł w świat...

Zakłopotany.

„Mój Dobrodzieju, już mi nic nie trzeba,
Kiedy mówicie, że pójdę do nieba,
I że mieć będę nad sobą opiekę.
Jeno widzicie, co ja prostak rzekę,
Kiedy już stanę przed majestat Boży?
Co to człek powie? — jak usta otworzy
Wśród tylu Świętych i ślicznych Anio- [łów?
Ja, taki prostak, zwyczajny — od wołów,
Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
Jakżebym w niebie odezwać się wa- [żył?
Otóż to teraz mą największą troską,
Co ja tam powiem przed jasnością Boską?“
— A proboszcz rzecze: „Cóż się mówić [godzi,
Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?
Oto, skłoniwszy się na wszystkie strony,
Mówi się: „Niechże będzie pochwalony...“
— „Toć prawda, prawda“, staruszek [zawoła,
Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
Z podniesionemi do góry ramiony,
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!



X. Kardynał Ledóchowski

Prefekt św. Kongregacyi dla rozkrzewiania wiary. Urodził się w Górkach d. 29. października r. 1822, zmarł w Rzymie d. 22. lipca r. 1902.

Rodzina Ledóchowskich odznacza się wielkiem przywiązaniem do wiary św. Nie dziw, że rodzice ś. p. Kardynała wszczepili głęboko w duszę swego dziecka zasady wiary i moralności. O pobożności matki świadczy następujący wypadek:

Gdy prosiła biskupa, aby nowonarodzonemu jej dziecięciu nadał na chrzcie św. imię Mieczysław, wtedy odpowiedział biskup: „Przecież nie mamy świętego tego imienia". „To prawda — rzekła pobożna matka — lecz mam silną nadzieję, że mój syn pierwszym takim będzie." Matka miała szczęście widzieć naocznie, jak w ukochanym synu spełniały się jej nadzieje.

Zdolność, wytrwałość w pracy, świetne pochodzenie rokowały młodzieńcowi piękną przyszłość wśród świata, ale wolał on ją poświęcić dla większych i piękniejszych celów. Ukończywszy zaledwie rok ośmnasty życia, wstąpił do seminaryum duchownego w Warszawie. Po dwóch latach udał się do Rzymu dla ukończenia nauk duchownych. Tu też przyjął święcenia kapłańskie i rozpoczął ciężką pracę około zbawienia dusz.

Ojciec św. Pius IX ocenił wielkie zdolności młodego kapłana, a pragnąc, aby X. Mieczysław nabył gruntownej znajomości i wprawy w tem, co się tyczy sprawowania urzędów duchownych na wysokich dworach, posłał go z nuncyuszem do Madrytu. W roku 1856 wysyła go do Ameryki jako delegata, a w dwa lata potem konsekruje X. Mieczysława na arcybiskupa i posyła do Belgii jako nuncyusza. Jak wszędzie, tak i na tem nowem stanowisku zjednał sobie młody Arcybiskup serca wszystkich. Po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego X. Leona Przyłuskiego, wybrała kapituła jednomyślnie X. Mieczysława Ledóchowskiego arcybiskupem ku wielkiemu zadowoleniu Ojca św., Piusa IX.

Dnia 24. kwietnia 1866 odbył się uroczysty wjazd X. Arcybiskupa Ledóchowskiego do Poznania, miły mu, bo wracał do swoich po tylu latach pracy i tułactwa po obcych krajach. Dla swoich owieczek rozpoczął gorliwą pracę apostolską. Sam odwiedzał chorych, niosąc słowa pociechy oraz lekarstwa i pieniądze, odbywał wizyty kanoniczne i wzmacniał lud we wierze ojców. Przyczynił się do zwalczania pijaństwa przez ożywienie towarzystwa wstrzemięźliwości. W r. 1869 pojechał do Rzymu, aby uczestniczyć w powszechnym soborze, na którym powierzono mu czynności odnoszące się do wyjaśnienia wiary świętej. Powróciwszy ze Rzymu musiał stawać do walki z pruskim rządem, który z namowy Bismarka, kanclerza państwa niemieckiego, chciał zgnębić kościół katolicki. Zaczął więc duchownych profesorów wydalać ze szkół, obsadzać samowolnie probostwa, odmawiać pensyi duchownym, a opornych wydalać z państwa i więzić.

Arcybiskup był gotów raczej złożyć życie w ofierze P. Bogu, niż uledz woli bezbożnego rządu. Nie uląkł się też więzienia, do którego przemoc pruska wtrąciła go w r. 1873. Dzielnego obrońcę wiary wspierał nieustraszony Namiestnik Chrystusa, a na dowód swego uznania dla poświęcenia Arcypasterza, mianował go Kardynałem. Kardynał

w więzieniu! Jakiż to blask, jaka potęga Kościoła! Uwolniony z więzienia, przybył do Rzymu. Ojciec św. rozrzewniony objął przybywającego w swe ramiona wołając: „Witaj dzielny obrońco wiary!“ Tak witał wielki papież wielkiego biskupa. Nastały inne czasy.

Rząd pruski przekonawszy się, że nie złamie potęgi Kościoła, zaczął ustępować z pola walki, a następca Piusa IX na stolicy świętej, Leon XIII, pragnąc zakończenia walki kulturalnej, zażądał od Kardynała Ledóchowskiego ofiary wielkiej, bo zrzeczenia się urzędu arcybiskupa w Poznaniu.

X. Kardynał Ledóchowski zastosował się do woli Ojca św., i z wielką boleścią rozstał się urzędownie z ukochaną owczarnią, nie przestając otaczać opieką ojcowską rodaków swoich i nieść ulgi zbolałym. Leon XIII oceniając ofiarę, jaką złożył ś. p. Ledóchowski ustępując z urzędu pasterskiego, powierzył mu zarząd kongregacyi wiary św. zajmującej się krzewieniem wiary między poganami i jednoczeniem heretyków z kościołem katolickim.

Na tem wysokiem a trudnem stanowisku wytrwał ś. p. Kardynał aż do śmierci, będąc dla wszystkich wzorem sumienności i sprawiedliwości w sprawowaniu swego urzędu.

Dzisiaj ustała nam świadomość, iż mamy u tronu papieskiego wielkiego Orędownika, a wobec świata w jego osobie chwałę — ale wiemy, że duch jego, pospieszywszy po nagrodę do tronu Bożego, tam za nami orędownictwo pełni, a tu na ziemi samo imię jego wzywać będzie do modlitwy, pracy i ofiary.

Groby królewskie w katedrze na Wawelu.

Ubiegłego roku, w kalendarzu „Prawdy“, opisując katedralny kościół, przyrzekliśmy w roku następnym zaprowadzić naszych czytelników do grobów królewskich.

Otóż dziś wywiązujemy się z przyrzeczenia danego. Myślimy zaś, że nie pożałujesz, drogi czytelniku, tych paru chwil spędzonych, kiedy, odczytując niniejszy artykuł, wstąpisz w te posępne, ciche, a sercu naszemu tak drogie i święte podziemia kościoła wawelskiego.

Stajemy przed kaplicą św. Krzyża. Żelazne drzwi, wiodące do podziemia, zapadają się w posadzce. Obok, z nyży muru Katedry, spogląda na nas surowa postać Piotra Kmity, wykutego z marmuru. Cały zakuty w zbroję, trzymając w prawej ręce chorągiew a w lewej zwieszający się miecz, stoi jakoby na straży u podwoi wiecznego mieszkania tych, którym za życia służył, czuwając nad ich bezpieczeństwem. Piotr Kmita bowiem piastował urząd wielkiego marszałka koronnego, którego było obowiązkiem czuwać nad bezpieczeństwem życia królewskiego.

Kościelni w komżach i w ciemno granatowych sutannach zakładają drągi do witek i z wysiłkiem dźwigają ciężkie drzwi. Następnie ująwszy w rękę gorejące świece schodzą w dół, powolnie, po stopniach. Idziemy i my za ni-

mi, a stąpając zwolna, trzymamy się ręką poręczy,

Im więcej zagłębiamy się pod posadzkę, tem więcej odczuwamy chłód na całem ciele — a w serce wciska się uczucie najwyższej czci i jakiejś dziwnej tęsknoty. Patrząc na stare mury, półcieniem przysłonięte — zdaje ci się — że słyszysz ich szept: „spokojnie... cicho... bo królowie nasi śpią.“

I choćbyś nie chciał — musisz milczeć i ostrożnie stąpać nogami.

Stajemy na środku krypty św. Leonarda. Stojąc milczymy chwilę. Przepiękny kościółek. Sklepienie łukowe na czterech opiera się słupach. W półcieniu, który napełnia jego wnętrze, rozpoznajemy wspaniałe trumny i ołtarz. Przez okno, umieszczone w zachodniej stronie, cisną się słabe promienie słońca oświecając blado obraz św. Leonarda na szkle. Oto patron więźniów siedzi w sukni pielgrzyma, a w rękach dźwiga rozkute kajdany. Rozkuwał on je nieraz cudownym sposobem, a nieraz swoim wpływem u króla Francyi sprawiał, że je z nóg więźniów zdejmowano. A kiedy patrzysz na obraz Świętego i widzisz w rękach jego kajdany rozkute, które ku tobie zwraca — mimowoli nasuwa ci się myśl: i dla naszej niewoli wybije ostatnia godzina i z rąk ojczyzny naszej spadną raz przecież te ciężkie okowy.

Obraz taki nazywa się witrażem, a wykonano go wedle rysunku sławnego na cały świat malarza, Polaka, Jana Matejki. Kościółek zaś, w którym jesteśmy, jest to najdawniejsza pozostałość po pierwotnej Katedrze, wzniesionej prawdopodobnie przez Kazimierza Odnowiciela. A zrestaurowano go w roku 1876.

Trumien jest tutaj wszystkich dziewięć. Są to wspaniałe sarkofagi, wykute z kamienia albo z marmuru, albo też ulane z cyny.

W pierwszym, licząc od strony zachodniej, spoczywa książę Józef Poniatowski, a w sąsiednim Tadeusz Kościuszko. Grobowce wspaniałe, z białego wykute kamienia; mieszczą one w sobie wprawdzie nie królów, lecz wielkich bohaterów, którzy swoimi czynami, iście królewskimi, zdobyli sobie ten zakątek pełny chwały na wieczny odpoczynek.

Ks. Józef Poniatowski wsławił się męztwem na cały świat. A kiedy walczył pod sztandarem Napoleona Wielkiego koło Lipska przeciw Moskalom, Prusakom i Austryi rzucił się w rzekę Elsterę, aby ją przepłynąć. Będąc jednakże osłabionym ranami, utonął 1813 roku.

Tadeusz Kościuszko, to znów ukochany hetman ludu, który zgromadził koło siebie włościan uzbrojonych w kosy i poprowadził pod Racławice. Tutaj dopadł Moskali i strasznie im skórę strzepał. A włościanie spisali się przy tej robocie dzielnie, czego dowodem zdobyte armaty, których 12 przywlekli do nóg naczelnika, Kościuszki.

Na podłużnym boku sarkofagu widnieją kosy złożone na krzyż i krakuska, a na poprzecznym popiersie Kościuszki i jego herb, Roch. Sam zaś bohater śpi w trumnie ołowianej, która jest umieszczona w dębowej, a tę obejmuje następnie opisany sarkofag z kamienia.

Na przeciwnej stronie, umieszczono znowu wspaniałą trumnę z marmuru czarnego, sprawioną kosztem cesarza Franciszka Józefa I, w którym leży król Michał Korybut Wiśniowiecki.

W środku przy ścianie wschodniej, wznosi się na kilku stopniach piękny sarkofag, czarny, marmurowy. Ścianę przednią zdobi cyfra J. III. S. okolona wyzłacanym wężem, a wieko w głowach złota korona, spoczywająca na mieczu i berle, w nogach zaś trupia głowa, także złocona. Resztę wieka zajmuje napis:

Śmiertelne Zwłoki
Jana Sobieskiego
Króla Polskiego, W. X. Litewskiego,
Który Wiedeń od Oblężenia,
Niemcy A Raczej świat Chrześcijański
Od Zagrażającej Tureckiej Niewoli
Wielkiem Zwycięztwem uwolnił.
Z należną Czcią Dla Bohatera
Dopełniając Pobożnego Obowiązku
W tym Grobowcu Złożył
Stanisław August Król.
R. 1783.

Zanosimy modły do Ciebie Panie
za umarłym, Który za życia
obronił swojem męztwem
rodaków i obcych.

Drogie to więc szczątki tutaj spoczywają i to nie tylko dla nas, Polaków, lecz dla całej Europy chrześcijańskiej. Sobieski to bowiem podciął swoją szablą pod Wiedniem siłę państwa tureckiego, które też poczęło od tej chwili więdnąć, schnąć i tracić na znaczeniu, aż dziś jest już w zupełnym rozkładzie i ostatkami goni.

W sarkofagu stoi trumna dębowa na czterech orłach, obita zewnątrz materyą z ciągnionego złota. Krawędzie jej zdobi złota frandzla oraz galony złote i ćwieczki srebrne, pozłacane, a wnętrze jej wyściela biała lama.

Król spoczywa w niej przyodziany kapą złotogłowową i dalmatyką litą srebrną, które upiększa koronka złota na cztery palce szeroka, a podbija biała lama. Na nogi włożono mu z białej lamy pończochy i trzewiki, na których krzyż wyszyto. Głowę królewską wreszcie nakrywa srebrna, złocona korona.

Obok trumny Sobieskiego ustawiono sarkofag jego żony, Maryi Kazimiery, który sprawiono nowy w r. 1840 na miejsce dawnej zniszczonej trumny.

Następne cztery trumny należą do rodziny króla Władysława IV. Stanijmy przy nich a z rzeźb ich dowiemy się o największych czynach tego króla.

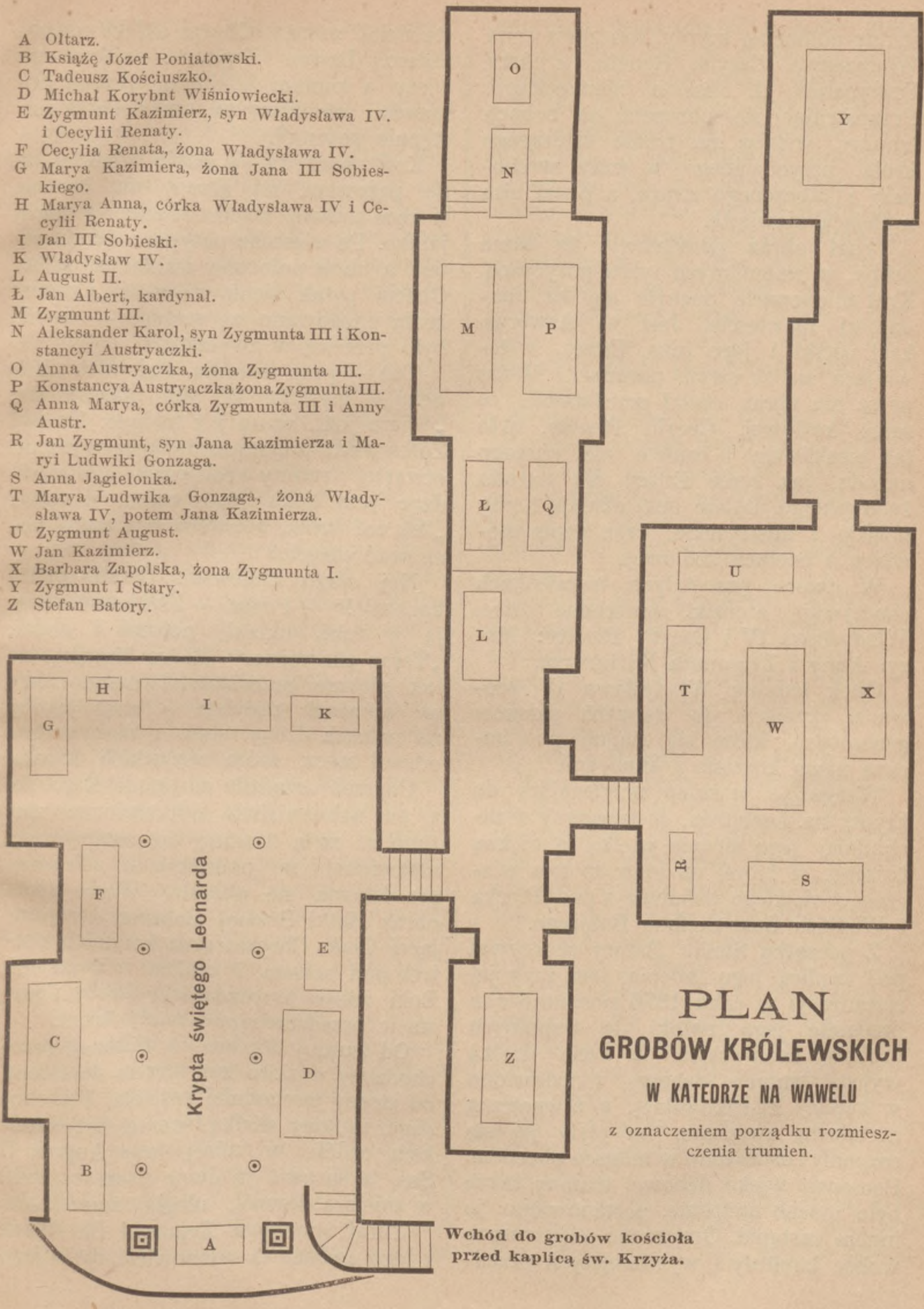
Trumny są cynowe. W stojącej w kącie wschodnio-południowym spoczywa Władysław IV. Wieko trumny zdobi tarcza, uwieńczona królewską koroną, na której widnieje Snop, herb Wazów. Boki podłużne pokrywają przepiękne płaskorzeźby, przedstawiające najważniejsze chwile z panowania króla.

Na stronie przodowej widzisz króla rycerza, siedzącego w zbroi na koniu, a za nim mnóstwo rycerzy konno. Tuż, przed królem padają kornie wodzowie moskiewscy, za nimi bojarzy i wojsko. Obraz cały przedstawia zwycięstwo Władysława IV. nad carem moskiewskim pod Smoleńskiem. Michał Teodorowicz mianowicie rzucił na Polskę 100-tysięczną armię wojska, kiedy się dowiedział o śmierci Zygmunta III., pragnąc korzystać z zamieszania w czasie bezkrólewia. Moskale odnieśli nawet małe zwycięstwo, a następnie prowadzeni przez swego wodza Michała Sekina, oblegli Smoleńsk. Władysław IV pospieszył tutaj coprędzej, osaczył o wiele liczniejszego wroga i zmusił Sekina do zupełnej kapitulacyi. Takie to było Polaków męstwo.

Równocześnie wpadł w ziemie polskie Tatarzyn, namówiony przez cara Feodorowicza a ująwszy moc ludu i zagarnąwszy wielkie łupy, uchodził do Mołdawii. Król posłał za nimi Stanisława Koniecpolskiego, hetmana, który dopadł ich pod Sasowym Rogiem i zupełnie rozbił a następnie odebrał i ludzi uprowadzonych i łupy zabrane. Tę miłą chwilę przedstawia właśnie obraz na drugim boku trumny, od ściany. I tu widzisz króla siedzącego w zbroi na koniu a za nim rycerstwo na koniach ze Stanisławem Koniecpolskim, hetmanem na czele. Do nóg królewskich padają postacie brodate Turków, w zawojach na głowie, i w długich wschodnich szatach. Inne części trumny wypełniają herby Polski: Orzeł, Pogoń, Trzy Korony i Lew, oraz napis mówiący o życiu króla.

W podobnej trumnie, stojącej od

A Ołtarz.
B Książę Józef Poniatowski.
C Tadeusz Kościuszko.
D Michał Korybnt Wiśniowiecki.
E Zygmunt Kazimierz, syn Władysława IV. i Cecylii Renaty.
F Cecylia Renata, żona Władysława IV.
G Marya Kazimiera, żona Jana III Sobieskiego.
H Marya Anna, córka Władysława IV i Cecylii Renaty.
I Jan III Sobieski.
K Władysław IV.
L August II.
Ł Jan Albert, kardynał.
M Zygmunt III.
N Aleksander Karol, syn Zygmunta III i Konstancyi Austryaczki.
O Anna Austryaczka, żona Zygmunta III.
P Konstancya Austryaczka żona Zygmunta III.
Q Anna Marya, córka Zygmunta III i Anny Austr.
R Jan Zygmunt, syn Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki Gonzaga.
S Anna Jagielonka.
T Marya Ludwika Gonzaga, żona Władysława IV, potem Jana Kazimierza.
U Zygmunt August.
W Jan Kazimierz.
X Barbara Zapolska, żona Zygmunta I.
Y Zygmunt I Stary.
Z Stefan Batory.



PLAN
GROBÓW KRÓLEWSKICH
W KATEDRZE NA WAWELU

z oznaczeniem porządku rozmieszczenia trumien.

strony północnej krypty, spoczywa żona Władysława, Cecylia Renata, a córka Ferdynanda II, cesarza niemieckiego. Przypatrując się obrazom na bokach trumny, widzisz na tronie siedzącego króla, przyodzianego w szaty wschodnie i otoczonego strażą, a przed nim mdlejącą niewiastę.

Drugi obraz przedstawia te same osoby, w zmienionych tylko pozycyach. Król mianowicie pochyla się ku upadającej niewieście. Jest to Aswerus, król perski i jego żona, Estera, wstawiająca się za swym narodem. Mistrz przez ten obraz chciał przedstawić, że serce królowej, Cecylii Renaty, było tak troskliwem i czułem dla naszego narodu, jak serce Estery dla narodu żydowskiego. Dalsze boki okalają herby polskie i austryackie, oraz napis mówiący o cnotach królowej.

W dwóch pozostałych trumienkach spoczywają szczątki śmiertelne dzieci Władysława IV i Cecylii Renaty: Maryi Anny i Zygmunta Kazimierza.

Obok trumny Władysława IV prowadzi przejście do dalszych sklepów grobowych, które się ciągną pod boczną nawą kościoła i kaplicami.

Wstępując w sklep przylegający do krypty św. Leonarda, dostrzegamy w zachodniej jego stronie wielką a piękną trumnę, w której ułożono do snu wiecznego wielkiego bohatera z pod Płocka i Wielkich Łuk, Stefana Batorego.

Z początku Stefan Batory spoczywał pod kaplicą jego imienia, lecz przy jej restauracyi w roku 1876 postanowiono przenieść jego zwłoki do wspólnych grobów królewskich. Z czcią wielką wyjęto trumnę dębową i ustawiono w kaplicy Zadzikowskiej, a zewnętrzną metalową związano, bo płyty jej się rozpadły i ustawiono w miejscu obecnem. Ponieważ wieko dębowej trumny także było mocno nadpsute, postanowiono je innem zastąpić. Otworzono więc trumnę wobec kapituły i wybitniejszych przedstawicieli miasta. Obecni uklękli na posadzce. Dzwon Zygmunt zajęczał na wieży a kapłani żałobnym głosem odmawiali modlitwy za umarłych a następnie powstali.

Król spoczywa w kapie złocistej na tle pąsowem, na głowie ma koronę, w ręce prawej trzyma berło, w lewej jabłko. Po wierzchu posypano go chmielem a obok położono szablę na pasku. Obecni pytali siebie mówiąc: „Czemuż króla pochowano ze szablą? — to nie było przecież w zwyczaju?“

Tuż — przy trumnie, stał mistrz Matejko i myślał... W tem odzywa się: „Wiem już... wiem jak to było. To był Żółkiewski! przystąpił on jeszcze raz do otwartej trumny królewskiej a nie widząc przy boku jego szabli, zawołał: „Jak to? króla, bohatera, bez szabli pochować chcecie?

Hej, sługo królewski, Ostafi, podaj karabelę!“ — Podał. — Żółkiewski wziął ją w rękę, ukląkł, położył i dodał: „Teraz chowajcie.“ Mistrz Matejko, co tak pięknie przedstawiał nasze dzieje na obrazach pędzlem — znał jakoby na palcach dzieje nasze i niezawodnie odgadł rzecz, która wszystkich dziwiła.

Pogrzeb urządziła następnie Kapituła, a po nabożeństwie odprawionem złożono ze czcią trumnę do zewnętrznej, ustawionej w podziemiach. Trumna przedstawia się okazale. Wieko zdobi obraz Matki Boskiej Bolesnej, trzymającej Ciało Chrystusa na kolanach, portret pod szkłem i tablica z napisami. Boki znów przyozdabiają herby i postacie przedstawiające cnoty króla.

Od trumny dopiero co opisanej, przechodzimy wąskim korytarzem do sklepu od strony wschodniej kościoła. Przechodząc, mijamy wielką trumnę, bez wszelkich ozdób, w której leży August II Sas, a sprawił ją dwór saski r. 1840 w miejsce dawnej, uległej zniszczeniu.

Tutaj spoczywa Zygmunt III. Waza i jego rodzina a mianowicie dwie jego

żony austryaczki, Anna i Konstancya, dzieci: Kardynał Jan Albert, Anna Marya i Aleksander Karol.

Trumna Zygmunta III jest cynowa a spoczywa na 8 lwach, pięknie rzeźbionych. O boki trumny opiera się sześciu rycerzy w zbrojach i dwie postacie niewieście, podpierając głowami jej wieko. Wolne na nich pola zapełniają obrazy po trzy na każdym boku, które przedstawiają sceny wojenne. Rzeźby na boku od strony widza przedstawiają zwycięztwo pod Chocimem w r. 1621. Na obrazie pierwszym wre zacięty bój. Polacy okuci w zbroje, siedzą na koniach i tną i kłują brodatych, zawojami osłoniętych Turków, z których niektórzy zrywają się już do ucieczki. Na obrazie następnym widzimy Solimana, sułtana tureckiego, który z gołą głową, smutny jedzie na koniu i trzyma w ręce napis „Pax“ (pokój). Jedzie on prosić o pokój. Dwaj pachołcy, także z odkrytymi głowami wskazują mu drogę do obozu Polaków. Trzeci zaś obraz przedstawia króla Zygmunta III, który w zbroi wraz z rycerstwem wyszedł przed namiot i oczekuje Solimana, przybywającego.

Patrząc na te obrazy, serce uderza żywiej i radośniej, gdyż zwycięztwo pod Chocimem miało niesłychane znaczenie dla nas i dla całego świata cywilizowanego. Upokorzyliśmy bowiem tutaj sułtana tureckiego, Solimana, który marzył o zdobyciu całej Europy, a upokorzyliśmy go siłami znacznie mniejszymi, niż przedstawiały jego wojska.

Po drugiej stronie mistrz przedstawił znów wojnę z Moskwą. Na pierwszym obrazie płonie miasto, które otoczyły wojska polskie. Jest to Smoleńsk, który zdobywają Polacy w r. 1611. Następny obraz przedstawia już upokorzonych mieszkańców, idących w procesyi do króla. Na czele ich kroczy metropolita cerkwi schizmatyckiej — a wszyscy idą z pochylonymi głowami, gdyż żebrać będą Zygmunta III o łaskę, który też oczekuje ich w otoczeniu swego rycerstwa, co znów oddaje obraz trzeci.

Wieko trumny zdobi prześliczna rzeźba, przedstawiająca Chrystusa Pana na krzyżu, u stóp którego stoi Matka Boża i Jan św. A boczne ściany wieka okalają prześlicznie wycięte instrumenta muzyczne, wówczas używane, które nam przypominają, że król lubił muzykę i często się nią zabawiał. Inne części trumny zajmują herby Polski, Litwy, Snop Wazów i napis wymieniający wszystkie tytuły królewskie, oraz czyny i przymioty.

Króla złożono do trumny w kapie jedwabnej, złotem wyszywanej, dalmatyce białej, w rękawicach i trzewikach na podobieństwo biskupich. Na głowę dano mu koronę, w ręce insygnia królewskie, a na palce dwa złote pierścienie.

Trumny jego żon Anny i Konstancyi są także cynowe i nadzwyczaj pięknie zdobione. Pokrywają je bogate ornamenta w kształcie kwiatów, roślin, deseni, floresów, które trudno nawet opisać. Chcąc sobie wyrobić o nich pojęcie, trzeba oglądać je własnemi oczyma.

Wstąpimy teraz do obszernego sklepu pod kaplicą Wazów, w którym 6 stoi trumien. Na środku, na pierwszy rzut oka dostrzeżesz wielki sarkofag, z białego wykuty kamienia, pięknie rzeźbiony, w którym spoczywa nieszczęśliwy król Jan Kazimierz. Obok niego stoi trumna Maryi Ludwiki Gonzaga, żony Władysława IV a potem Jana Kazimierza. Po drugiej znowu stronie umieszczono trumnę Barbary Zapolskiej, żony Zygmunta Starego. Od strony wschodniej zaś ustawiono trumnę Zygmunta Augusta, która jest najpiękniejsza ze wszystkich trumien tutaj zgromadzonych.

Na wieku widnieje cyfra króla, którą wieńczą dwaj aniołowie, a nad nimi Pan Jezus na krzyżu, pięknie oddany.

W narożnikach i w środku boków podłużnych stoją posążki płaczące, które głowami wspierają się o wieko trumny. Wolne zaś pola boków zdobi prześliczna figuralna rzeźba, prawdziwe arcydzieło, których formy i znaczenie niepodobna tu opisać.

Dawniej trumna była jeszcze złoconą, srebrzoną i malowaną, lecz czas malowidła usunął i zaledwo ślady z nich tylko zostawił.

Trumna od strony zachodniej należy do Anny Jagiellonki. Na wierzchu jej umieszczono krzyż uwieńczony koroną a po bokach godła wiary i nadziei. A tuż przy niej stoi maleńka trumienka Jana Zygmunta, syna Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki Gonzaga.

Nareszcie przechodzimy długim korytarzem do sklepu pod kaplicą Zygmuntowską, do ostatniego, w którym stoi wielka trumna, z białego kamienia.

Jedyną ozdobą wielkiego sarkofagu jest medalion z popiersiem króla, wykonany wedle rysunku Matejki.

Sarkofag choć bez żadnych ozdób, to przecież ogromem i prostotą formy porywa za serce. A śpi w nim Zygmunt Stary, przybrany w białą dalmatykę, z bogatej materyi, w czerwoną, adamaszkową armillę, a przepasany paskiem jedwabnym. Na nogach ma buty z wielkiemi, pozłacanemi ostrogami, na których umieszczono napis: „S. Rex P.“ co znaczy: (Zygmunt król Polski). Ręce okrywają rękawice jedwabne a na nich drugie, stalowe.

Na palec u lewej ręki włożyła zmarłemu królowa Bona pierścień złoty, z wielkim kamieniem. Na szyję dano mu łańcuch złoty z krzyżem z jaspisu, na którym jest Chrystus ze złota. Głowę nakryto czapką ze złotej lamy i koroną złoconą. Przy boku prawym położono mu berło i jabłko królewskie, a przy lewym miecz z wizerunkiem św. Stanisława i Floryana. Królewny włożyły także do trumny dwa wielkie złote medale z wizerunkiem twarzy ojca.

Podobnie bogato był ubranym i Zygmunt August, lecz dziś nic już nie ma z tych kosztowności w trumnach Jagiellonów, gdyż zrabowali je wrogowie, kiedy kraj nasz najechali.

Teraz opuśćmy już ten święty i drogi przybytek, w którym spoczęli po trudach i pracach nasi królowie i bohaterzy. Ale z boleścią to chyba każdy z Polaków czyni — gdyż przechodząc pomiędzy ustawione trumny, zdaje ci się, że czujesz nad sobą potężną rękę Zygmuntów, to Batorych, to znów Sobieskich. Kiedy stoisz między tymi drogiemi szczątkami naszych potężnych monarchów, przychodzi ci przed oczy obraz ukochanej ojczyzny, Polski, z granicami szerokiemi od morza do morza, pełnej sławy i potęgi. Patrząc jednakże na postać św. Leonarda, który wyciąga ku tobie kajdany ciężkie i niejako mówi: „wy jesteście w niewoli“ — porywa cię jakiś szał chwilowy, pierś szarpie straszna boleść i już masz wołać: „Królowie nasi powstańcie...“

Ponure suwanie nóg zwiedzających tę drogą ustroń, ocudza cię i do rzeczywistości obecnej przywraca.

Wychodząc tedy stroskany pokrzep się modlitwą i mów: Św. Leonardzie, opiekunie więźniów! Ty żyjąc na tem łez padole, służyłeś swej braci nieszczęśliwej, i z nóg ich strącałeś twarde kajdany. Wejrzyjże i na nas łaskawie i obacz, jak bolesne rany zadaje nam niewola, jak niemiłosiernie gniotą nas ciężkie okowy. Ulituj się nad nami i spraw swym wpływem możnym u Majestatu Boga, aby one co prędzej spadły z nękanego ciała naszego. Amen.

X. M. Kądzioła.

Ojczyzna Polaka.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Małopolska, Ruś, Podole,
Gdzie z żyzności słyną role?
Czy Pokucie ziemia cicha,
Gdzie z pokojem pierś oddycha?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy hen Wołyń, Ukraina,
Co nam Kijów przypomina?
Czy Żmudź święta, Litwa miła,
Co Kościuszkę nam zrodziła?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała?

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy Inflanty ziemia dawna
I z wyrobów tkackich sławna?
Czy Mazowsze ukochane,
Wstęgą Wisły przepasane?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy Pomorze, czy Kaszuby,
Co dziś znoszą ciężkie próby?
Czy Warmija, Prusy wschodnie,
Czyli może też zachodnie?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Wielkopolska, skąd ród Piasta,
Gdzie duch polski ciągle wzrasta?
Czyli Śląska, gdzie Polacy
W narodowej trwają pracy?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy krakowska znów ziemica,
Co we Wisły patrzy lica?
Czy gdzie Lachy, gdzie Górale,
Co tak wierni Bożej chwale?
Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie polska dźwięczy mowa,
Gdzie się plemię polskie chowa,
Gdzie kościoły, w drodze krzyże,
Gdzie praojców brzmią pacierze;
Za to Panu Bogu chwała,
Ziemia Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie miłość tli Ojczyzny,
Kędy dla niej słodkie blizny,
Kędy wiara, poświęcenie,
Gdzie przyszłości jest pragnienie.
Za to Panu Bogu chwała,
Że to Polska nie tak mała.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie wszyscy proszą Boga,
By oświata była błoga,
Praca, równość, święta zgoda,
A pomocy Bóg swej doda.
I zadźwięknie Jemu chwała,
Że to Polska nie tak mała.

Józef z Bochni.

Trzeci Zakon św. Franciszka i kwestya socyalna.

Seraficzny nasz Patryarcha, Franciszek św., idąc za wezwaniem Bożem: „Francisce, repara domum meam, quae labitur“ („Franciszku, napraw dom mój, który grozi ruiną“), odbudował trzy walące się świątynie: św. Damiana, św. Piotra i Najświętszej Panny Anielskiej. Mistycznym sposobem oznaczały one trzy Zakony, które wkrótce miał założyć, a które odnowić na duchu i umoralnić miały świat cały, więc nic dziwnego, że oczy wszystkich zwróciły się podówczas na „ubogiego z Asyżu“, który ubóstwem swem ewangelicznem, najwyżej posuniętem, seraficzną miłością Chrystusa Ukrzyżowanego, nadzwyczajnem zaprzaniem samego siebie, potrafił wstrząsnąć posadami ówczesnego świata, nurzającego się w rozkoszach, bogactwach i występkach. Tem się też tłómaczy, dlaczego tak szybko wśród świata rozszerzyły się Zakony Franciszkańskie, dlaczego tak gorąco pragnęli Papieże, by tych klasztorów Franciszkańskich było coraz więcej.

Lecz, jeżeli Zakon pierwszy Braci Mniejszych tysiące dusz zagarnął pod skrzydła swoje, by je uświęcić i za pomocą nich wielkie usługi Kościołowi oddać; jeśli Zakon drugi Sióstr ubogich czyli Klarysek tak wielką liczbę dziewic wyrwał z objęć świata, by je Niebieskiemu pozyskać Oblubieńcowi, to bez przesady można powiedzieć, że Zakon Trzeci dla osób na świecie żyjących ogarnął ówczesne społeczeństwo całe tak, iż począwszy od Papieży, Kardynałów, Biskupów, Królów i Książąt panujących, od najznakomitszych pisarzy i artystów, od osób najwyżej położonych aż do pracowitego kmiotka, biednego rzemieślnika i prostego żołnierza, wszystko to do Trzeciego należało Zakonu.

Wpływ zaś tego Zakonu tak był potężnym, iż nietylko w kościele, ale i w całem społeczeństwie świeckiem sprowadził reakcyę, cechującą wiek XIII, jak najświetniejszy dla katolicyzmu, jak najchlubniejszy dla ludzkości. Był to bowiem Zakon, było to zakonne życie, wszczepione w życie domowe, publiczne, obozowe nawet, bo i w szeregach nawet najznakomitszych rycerzy Tercyarze liczyli swych członków. Było to ściślejsze niż kiedykolwiek połączenie dwóch społeczeństw: świeckiego i duchownego; zlanie się w jedno dwóch rodzajów życia: światowego i zakonnego. Było to zespolenie w życiu ludzkiem tych dwóch rzeczy razem: wiernego spełniania obowiązków stanu, w jakim się kto znajdował i rad ewangelicznych. Słowem było to ściślejsze jak kiedykolwiek wykonywanie już nietylko przykazań Boskich, lecz i rad podanych przez Pana Jezusa. To też pięknie pisze ówczesny historyk (Charin de Malau): „Tercyarstwo, założone przez św. Franciszka, było nowem, świętem a licznem rycerstwem, które walczyło za prawem przeciw przemocy, które utrzy-

mywało w ludach hart duszy, ducha poświęcenia i wzajemnej miłości".

Polska nasza, która zawsze odznaczała się gorącą wiarą i pobożnością, obojętną być nie mogła na wpływ, jaki wszędzie rozszerzał Franciszek św. To też, gdy wkrótce po śmierci Franciszka św. jego synowie przybywają do Polski, gościnne im swe otwiera ramiona, buduje im swą ofiarnością kościoły i klasztory i garnie się tłumnie pod sztandar pokutujących III Zakonu św. Franciszka i tym sposobem podnosi się w Polsce duch religijny, niknie aryanizm, a później schizma, odnawiają się obyczaje chrześcijańskie, Polska zaczyna znowu wydawać Świętych jak dawniej, słowem Zakon Trzeci i w Polsce jak gdzieindziej zlewa w jedno życie światowe z życiem zakonnem.

I dziś mimo obojętności, jaką zrodził wiek XIX, wpływ Trzeciego Zakonu w Polsce nie maleje. Nie ma i dziś parafii, rodziny pobożniejszej, któraby w gronie swoim nie miała Tercyarzy. Tercyarstwo się szerzy, liczy w Polsce do 100.000 osób, a owocami jego są szerzące się instytucye katolickie, najrozliczniejsze uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego ogarniające, jako to: Tercyarki od św. Feliksa, Felicyankami zwane, Tercyarze i Tercyarki brata Alberta i najświeższe Służebnice Serca Jezusowego, założone przez X. Biskupa Pelczara, a mające w kraju naszym już domów kilka.

Przez Zakon III w Polsce jeszcze więcej dałoby się zrobić, gdyby tak Biskupi nasi, jak i wszyscy, od których to zależy w swoich dyecezyach a względnie parafiach, idąc za słowami Ojca św., krzewili Zakon III, bo i w Polsce naszej wrogie usposobienie dla religii się szerzy, warstwy jedne burzą się przeciwko drugim, wszędzie rozprężenie chrześcijańskiego ducha daje się uczuwać w rodzinach, szkołach i warsztatach, słowem socyalizm znajduje podstawy pod posiew swych zgubnych teoryi i zasad. Z pewnością Zakon III potrafiłby w czasach dzisiejszych odnowić chrześcijańskie społeczeństwo w duchu i w prawdzie według nauki Jezusa Chrystusa. Ducha bowiem Reguły Trzeciego Zakonu stanowi głównie: pokora, uległość zwierzchności, zamiłowanie modlitwy, stronienie od uciech światowych, wzgarda dostatków ziemskich i szczególne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, a dziś cóż innego jest w stanie odwrócić od teraźniejszej społeczności przerażające odstępstwa od wiary, jak nie to stowarzyszenie? Nikomu bowiem dziś nie jest tajno, iż wszystko, co się tyczy klasy uboższej, robotniczej, jest najżywotniejszem obecnej chwili zadaniem. Rozwiązał już tę kwestyę dawno, szczęśliwie nam panujący Ojciec całego chrześcijaństwa a Brat nasz ukochany w III Zakonie. Leon XIII w owej przecudnej encyklice „Rerum novarum" wskazał, iż na pomyślne i spokojne rozwiązanie tego groźnego zadania dwa są tylko środki: umoralnienie klasy biedniejszej i usposobienie klasy możniejszej do uczynniejszej względem uboższych ich braci miłości bliźniego, czyli



Św. Franciszek.

do umoralnienia i tej podobnież. Prawdziwa bowiem t. j. chrześcijańska moralność w odnoszeniu jej do stosunków spółecznych zawisła: dla klasy biedniejszej na cierpliwem, owszem chętnem z miłości ubogiego Zbawiciela znoszeniu niedostatku i konieczności pracowania; dla możniejszej na hojnem dla miłości tegoż ubogiego ich Zbawiciela wspieraniu bliźnich w jakiejkolwiek potrzebie zostających; dla obydwu zaś klas tych, na wzajemnej miłości, na stosunku braterstwa przed Bogiem. Otóż nigdzie prędzej nie dadzą się przeprowadzić te środki, jak w III Zakonie. Zakon bowiem ten znosi wszelkie różnice, jakiegobykolwiek były rodzaju, pozostaje bowiem tylko wyższość cnoty, i to wtedy, gdy ona jest wyższą, to jest potężniejszą i uczynniejszą dla drugich. I dlatego to właśnie, iż tak jest a nie inaczej, Tercyarstwo jest instytucyą spółeczną, przenoszącą w masy pracującego ludu ducha zakonnego, który ogarniając zarówno najmożniejszą jak i najbiedniejszą klasę, zlewa obie w jedno święte prawdziwie chrześcijańskie, istnie ewangeliczne Bractwo.

Wprowadźmy więc między lud III Zakon św. Franciszka, a nie będziem mieć niezadowolonych, wprowadźmy go w rodziny i szkoły a duch między niemi będzie znów chrześcijański. Społeczeństwo bowiem wtedy będzie tylko chrześcijańskie, gdy rodziny będą zachowywać przykazania Boskie i gdy będą wierzyć silnie w to wszystko, co Bóg objawił a Kościół święty do wierzenia podaje. Trzeci zaś Zakon właśnie za podstawę swoją ma pilne zachowanie przykazań Boga i Kościoła, a przepisy jego reguły nakazują miłość wzajemną w rodzinie, w sąsiedztwie zgodę a przedewszystkiem przełożonym posłuszeństwo. Zalecają pracę dla chwały Bożej i pożytku bliźnich, przy pracy i zarobku zalecają wstrzemięźliwość i oszczędność a najbardziej wypełnianie obowiązków stanu i powołania. Gdy więc rodziny chrześcijańskie należeć będą do III. Zakonu, wtenczas i całe społeczeństwo lepszem się stanie.

Wiemy jednakże, że przyszłość chrześcijańskich rodzin a zatem i całego spółeczeństwa zależy od wychowania młodego pokolenia. Widzimy, że w czasach dzisiejszych to wychowanie coraz trudniejszem się staje. Wpływ Kościoła na szkoły, zupełnie osłabiony, nauka religii na ostatnim planie, duchowieństwu katolickiemu wtrącać się nie wolno do szkoły, a młodzież ze wszystkich stron otoczona zepsuciem i zgorszeniem. Jak temu złemu zaradzić? Oto znowu przez III. Zakon najłatwiej. Przeczuł to Ojciec św., gdy już przed laty 17 powiedział: „Oby jak najwięcej młodzieży wstępowało do III. Zakonu. Największą radość sprawiłaby mi młodzież, gdyby razem do III. Zakonu wstąpiła“. I słusznie. Zakon III. to jak gdyby puklerz zasłaniający młodzież przed szatańskiemi pokusami. Trzeci bowiem Zakon uczy karności chrześcijańskiej, posłuszeństwa, umartwienia i zaparcia samych siebie; zabrania młodzieży czytania złych książek i gazet, wychodzenia wieczorami na zabawy, tańce i niestosowne przedstawienia teatralne, zakazuje wszelkich znajomości i poufałości z osobami podejrzanych obyczajów a nakazuje codzienną modlitwę, częste przystępowanie do Sakramentów św., czytanie książek duchownych i tym podobnych środków by nabrać sił do pracy nad zbawieniem i dalszej ze złem walki. O wszystkich zatem, co w młodym wieku do III. Zakonu wstępują, śmiało można powiedzieć, że wyrosną na prawdziwych żołnierzy Jezusa Chrystusa.

Żeby jednak ten Zakon III ogarnął społeczeństwo nasze polskie, to wiele i od członków tegoż Zakonu zależy. W dzisiejszych czasach bowiem widzimy w wielu do Tercyarstwa uprzedzenia, nazwisko „Tercyarz lub Tercyarka“

używane bywa w pogardliwem znaczeniu. Dlaczego? kto winien temu? Sami Tercyarze; świat bowiem domaga się od nich chrześcijańskiego życia, zachowania przykazań, a zatem doskonałości, gdy zaś nie widzi tego, lecz przeciwnie u Tercyarzy spostrzega niedoskonałości a nawet występki i grzechy, kamieniem obrażenia rzuca na cały Zakon III. Głównemi bowiem wadami, które usunąć koniecznie trzeba, choćby kosztem wysiłków i długiej pracy są: brak wzajemnej miłości, pobożność fałszywa i niezrozumienie ducha reguły.

Brak wzajemnej miłości.

Gdzież miłość bardziej praktykowaną być winna, jeśli nie w tym Zakonie, którego podstawę założył Franciszek św. na miłości Boga i bliźniego; gdzie wszyscy nazywamy się Braćmi i Siostrami jakby dla okazania światu, że tu panuje miłość, jedność i braterstwo? Gdy jednak świat widzi rozterki, kłótnie, waśnie, niezgody, długie gniewy, a nawet procesy między Tercyarzami, czyż nie ma powodów do zgorszeń i wytykania Tercyarzy palcami?

Pobożność fałszywa jest również głównym powodem, że u nas Zakon III. nie tak się rozszerza, jakby rozszerzać mógł się i powinien. Wielu bowiem z Tercyarzy sądzi, że Tercyarstwo polega na długich modlitwach, przesiadywaniu ustawicznem w kościele, noszeniu stroju żałobnego, spuszczaniu oczu i t. d. słowem, na zerwaniu całkowitem z ludźmi a nawet z całym światem. Bądźmy więcej naturalnymi w naszem nabożeństwie, ponurością usposobienia nie odstraszajmy drugich od III. Zakonu; pobożność bowiem prawdziwa nie jest zmarszczona, ostra i ponura, ale raczej słodka, miła i wesoła.

Niezrozumienie ducha reguły wielu również odstrasza od III. Zakonu; wielu bowiem jest tego mniemania, że Zakon Trzeci czyni z każdego, kto doń przystępuje, już za życia umarłego człowieka dla świata, że Tercyarzowi lub Tercyarce nie wolno już nigdzie bywać, z nikim przestawać, zamknąć się tylko w sobie lub w swojem najściślejszem kółku; a zapominają, że Zakon III. niczem innem nie jest, jak tylko pełnieniem tychsamych przykazań, które Bóg i Kościół każdemu z chrześcijan spełniać nakazał; tu tylko ta różnica, że spełniać je należy doskonalej, używając zawsze tych sposobów czyli środków, które do spełnienia gorliwego tem bardziej dopomódz mogą. Zachowanie bowiem przykazań Boga i Kościoła, to cel Tercyarstwa, a drogą do tego Reguła III. Zakonu na tychże przykazaniach oparta.

Kończę słowami Ojca św. wyrzeczonemi w r. 1882: „Zakon św. Franciszka wielkim jest w Kościele, jest jednym z głównych, na którym Papieże w ciągu siedmiu wieków się opierali. I ja chcę w nim znaleść czujną i silną podporę ku obronie praw Kościoła i przeprowadzeniu reformy społecznej". Idźmy za tem wezwaniem Ojca całego chrześcijaństwa, tak chlubnie zapisanego i czuwającego nad rozwojem Zakonu III., rozszerzajmy ten Zakon w Polsce naszej, prośmy Biskupów i kapłanów słowem wszystkich, by w tej pracy szli nam z pomocą, a w Ojczyźnie swojej znów mieć będziem Świętych i nasza Polska cała będzie chrześcijańską.

O. Z. Janicki O. M.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE

opowiedział treściwie LUDOMIR.

I.

Powody i przygotowania powstania.

Kiedy na narodzie polskim po raz pierwszy dokonywano strasznej zbrodni rozbioru, odezwał się zbyt mały odgłos protestu. Jeden szlachetny mąż, nazwiskiem Rejtan, zaprotestował na sejmie, który miał potwierdzić akt rozbioru Rzeczypospolitej, on jeden rzucił się przed drzwiami na ziemię, by posłowie nie wychodzili, lecz opamiętali się i nie podpisywali rozbioru. Lecz po dwudziestu latach naród polski dźwignął się i zrzucał to jarzmo ciemności i ospałości, jakie włożyli nań królowie Sasi. Biegli politycy i kochający Ojczyznę mężowie dokładali wszelkich starań, aby naród po tylu ciężkich przejściach odzyskał siły do czynu, i uświadomiony mógł zdrowo i trzeźwo bronić swych praw. Że zabiegi te i starania nie były próżne, widzimy aż nadto dobrze, kiedy po kilkunastu latach mozolnej ale szczytnej pracy, naród sam, bez niczyjej pomocy, nietylko dźwignął się z uśpienia i zaczął pracować, lecz uznał nawet dotychczasowe prawa za złe i zgubne, i począł myśleć o ich reformie.

I w imię tych myśli i czynów narodu, czteroletni sejm polski dnia 3 maja 1791 r. ogłasza konstytucyę nową, która ma zapewnić byt i szczęście narodowi. Niestety znaleźli się zdrajcy własnych rodziców, własnej ziemi, którzy dla orderów i dostojeństw carowej rosyjskiej, przy jej pomocy zniszczyli tę długoletnią pracę uczciwych współbraci, i w imię „starej, nienaruszonej wolności szlacheckiej“ przyprowadzili do Polski zastępy żołdaków rosyjskich. Na czele 45-tysięcznego wojska stanęli wodzowie zdrajcy, lub młodzi i niedoświadczeni. Tu po raz pierwszy odznaczył się Kościuszko pod Dubienką, odpierając o wiele liczniejsze wojska moskiewskie z dobrym skutkiem.

Wtem z Warszawy przychodzi straszna wiadomość: król w mylnem przekonaniu, że uratuje ojczyznę, przystąpił do zdrajców ojczyzny — t. j. do konfederacyi targowickiej.

Przez to samo kazał wojsku się cofnąć ku Warszawie, i zaprzestać kroków wojennych. Konfederacya targowicka zwołuje w imię carowej sejm, a kiedy żaden z uczciwych posłów się nie zjawił, zarządza nowe wybory i przeprowadza je przy pomocy pieniędzy i bagnetów rosyjskich. Lecz i w tym sejmie była mimoto większość cnotliwych i dobrych ludzi. Sejm stawiał opór żądaniom Targowiczanów, a kiedy przyszło do podpisania aktu drugiego rozbioru, w niemem przerażeniu przesiedzieli posłowie w sali sejmowej od ósmej wieczór do trzeciej zrana. Wreszcie na wniosek posła krakowskiego Ankwicza: „Kto milczy, zgadza się“ podpisała delegacya konfederacyi targowickiej nibyto układy z Rosyą i Prusami a właściwie drugi rozbiór Polski. Dnia 23 i 25 września gwałt bezprawia był faktem dokonanym.

Lecz naród, który odżył i zaczął żyć z zamiarami poprawy stosunków i z nadzieją błogiej, jaśniejszej przyszłości, nie mógł tego spokojnie znieść.

Wszystkie reformy konstytucyi 3 maja zostały zniesione, a na ich miejsce wróciły dawne. Ale nikt z uczciwych ludzi nie chciał obejmować urzędów i dopiero na prośby nieszczęśliwego króla

je przyjmowano. Rosya zabrała pół Litwy i Rusi; Prusy resztę lewego brzegu Wisły i Wielkopolskę. Stan wojska miał wynosić 16 tysięcy; resztę rozpuszczono. Twórcy konstytucyi i oficerowie niepewni w swym własnym kraju życia, uchodzili do Saksonii do Lipska i tam obmyślali nowe środki ratunku. Zebrani w Lipsku patryoci nie działali lekkomyślnie, owszem — przygotowywali wszystko powoli i pewnie; cały kraj organizowano na sposób wojskowy, według województw, kupowano broń, konie, a niektórzy jenerałowie jak naprzykład Wodzicki, wojsko, które z rozkazu rządu mieli rozpuścić, trzymali na swym żołdzie, by na wszelki wypadek mieli pod ręką siłę zbrojną. Spiskowi powołali na naczelnika powstania Kościuszkę, jenerała wolnej Ameryki i wojsk polskich.

Tadeusz Kościuszko rodem z Litwy, wychowaniec szkoły kadetów w Warszawie, od początku zdradzał wielkie zdolności w inżynieryi wojskowej, a zarazem niezwykły talent w prowadzeniu wojny. Ameryka wielbiła go jako największego swego bohatera i obrońcę, a po ukończeniu długoletniej zwycięskiej wojny z Anglią mianowano go jenerałem i obdarzono znacznymi dochodami. Kościuszko jednak wrócił do kraju i trafił na czasy sejmu czteroletniego. Przy organizacyi wojska powołano i jego do służby i oddano pod rozkazy ks. Józefa Poniatowskiego. On to jeden podtrzymał sławę wojska pod Dubienką, a kiedy król zdradził własny naród, złamał przysięgę i przystąpił do konfederacyi, Kościuszko zrozpaczony opuścił Polskę, wyjechał do Galicyi, a następnie do Lipska.

Tu przyjął nieograniczoną władzę naczelnika i rozpoczął na swój sposób metodę organizacyi w kraju. Jednak kiedy ta szła powolnie, a niektórzy chcieli wybuch powstania przyśpieszyć, Kościuszko nie chcąc brać na siebie fatalnych następstw, wyjechał do Włoch. Zniecierpliwieni spiskowi zaprosili na naczelnika Wodzickiego, a gdy ten odmówił, Prozora, oboźnego w. ks. litewskiego. Lecz on, sprzedawszy ogromny swój majątek na Litwie, pojechał do Lipska, wyprawiwszy przedtem gońca po Kościuszkę, by czemprędzej wracał. Kościuszko przybył, a równocześnie z Polski nadeszła wiadomość o licznych aresztowaniach przez Moskali. Działyńskiego wywieziono, Kapostas uszedł do Krakowa, Madaliński wezwany, aby złożył broń wraz z całą brygadą, przedarł się z pod Ostrołęki i dążył do Krakowa. Za nim podążyły oddziały moskiewskie pod dowództwem jenerała Denisowa z Łucka, Rachmanowa z Lublina, podpułkownika Ekesparta z Opatowa i Łykoszyna z Krakowa. Przewlekać sprawę i odkładać wybuch było niepodobieństwem. Prozor, ks. Dmóchowski i Jelski na klęczkach błagali Kościuszkę o przyspieszenie wybuchu powstania. Dał się ubłagać jenerał i w kilka godzin po opuszczeniu Krakowa przez Łykoszyna przybył do prastarej stolicy Piastów i zamieszkał w pałacu Wodzickich, z którego pozostała teraz tylko baszta u wylotu ulicy św. Anny i Studenckiej.

II.

Wybuch powstania. — Przysięga Kościuszki.

Powstanie narodu było już nieuniknione. Naród pragnął teraz wystąpić orężnie, bo w tem widział jedyną nadzieję ocalenia. Twórcami powstania byli ci sami ludzie, którzy przeprowadzili ową sławną reformę na dniu 3-go maja 1791. Ale byli to ludzie, którzy całe życie swe pędzili na dworze króla, gdzie wszystko wielbiono i pielęgnowano prócz sztuki wojskowej. To też nic dziwnego, że wszyscy z takiem uwielbieniem i jednomyślnością oddali nieograniczoną władzę Kościuszce, gdyż on je-

den nietylko miał nadzwyczajne zdolności i wykształcenie wojskowe, lecz otoczony był sławą bohaterskich i zwycięskich czynów na wolnej ziemi Ameryki.

Wczas rano dnia 24 marca 1794 r. uchyliła się boczna furtka pałacu Wodzickich i wyszło z ogrodu dwóch oficerów polskich, a skręciwszy ku kościołowi OO Kapucynów, znikło w jego wnętrzu. Byłto Kościuszko i Wodzicki, którzy w kaplicy loretańskiej dali sobie poświęcić szable do tej ciężkiej a tak ważnej walki

Dziś na pamiątkę tego pobożnego czynu wielkiego naczelnika widnieje marmurowa tablica na narożnym domu, oznaczająca miejsce istnienia furtki, a na kaplicy loretańskiej płaskorzeźba, przedstawiająca akt poświęcenia.

Po tym pobożnym czynie udał się Kościuszko w gronie przyjaciół ulicą św. Anny na Rynek. Tu stał uszykowany przed ratuszem 2 batalion pułku Wodzickiego.

Cały Rynek i okna wszystkich kamienic nabite były tłumami, bo jakkolwiek nie znano zupełnie przyczyny wielu nadzwyczajnych wypadków dnia i nie wiedziano nic o wybuchu powstania, to jednak domyślano się wiele. Na ratuszu zebrana rada miasta z prezydentem Lichowskim na czele oczekiwała rozkazu Naczelnika.

Tadeusz Kościuszko, przybywszy na Rynek, stanął przed wojskiem i złożył przysięgę następującej treści:

Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk, ale jedynie dla obrony Ojczyzny, na przywrócenie niepodległości i ugruntowanie swobód narodu używać będę — tak mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna Twego Męko.

Następnie wojsko złożyło przysięgę, że „będzie wierne narodowi i posłuszne Naczelnikowi najwyższemu, Tadeuszowi Kościuszce, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny".

Następnie udał się Kościuszko na ratusz, gdzie odczytano i podpisano akt powstania.

Kościuszko rezydencyę Rządu Narodowego założył w „Szarej kamienicy", gdzie z nadzwyczajną szybkością szła praca organizacyjna. Stąd wychodziły odezwy i manifesty do narodu, do wojska, do obywateli całego kraju, do duchowieństwa i kobiet.

Naród zrywał się do walki, walki strasznej i rozpaczliwej z tem przekonaniem i świadomością, że to walka ostatnia na wolnej i niepodległej Polsce, — później wieczny spokój lub straszna niewola. Nie było tam w tej ostatniej walce mężów sławnych rodów, jak Zamojskich, Tarnowskich, Lubomirskich, ale szlachta drobna, która najbardziej umiała odczuć nieszczęścia biednej Ojczyzny i straszną jej przyszłość. Powstanie wybuchło, ale tylko w Krakowie, a to skutkiem przyspieszenia ruchu przez Madalińskiego. To też Moskale prędzej wiedzieli o wybuchu powstania i przedsięwzięli środki ostrożności, a nawet w niektórych okolicach stłumili ruchy powstańcze przedwczesnie, przytrzymawszy wielu gońców z listami, z których dowiedzieli się o tajemnicy całego spisku.

Kościuszko wiedział, że powołując przedwcześnie pod broń naród, natrafi na grunt nieprzygotowany i ruch nie uda się, lecz zmuszony wyżej wspomnianymi powodami do objęcia naczelnej władzy i rozpoczęcia natychmiast kroków wojennych, uległ tej ciężkiej konieczności, choćby i z tego powodu, że naród rozjątrzony zuchwalstwem wrogów, chciał walczyć, a wśród tego powszechnego zapału łatwo mógłby osią-



Głowacki. Kościuszko. Kiliński.

gnąć naczelną władzę człowiek mniej zdolny, któryby nie odpowiedział swemu powołaniu, i naród do większego nieszczęścia przyprowadził. Kościuszko chciał ocalić Ojczyznę lub zginąć z honorem.

Biorąc z rąk spiskowych dowództwo, zastrzegł sobie nieograniczoną władzę, chcąc według swych planów i zasad prowadzić powstanie, a równocześnie temsamem naprawić to, co inni mniej roztropni zepsuli.

Jaki jego był zamiar, to chyba każdy z nas wie: prowadzić wojnę taką, jakiej jeszcze w Polsce nie widziano, powołać pod broń tych, którzy jej przedtem nigdy nie mieli.

Do Franciszka Sapiehy pisał: „w naszych okolicznościach wystawić do razu 100 tysięcy wojska liniowego jest trudno, lecz postawić 300-tysięczną masę łatwo". Z jego manifestów i odezw widać, że chciał wywołać, a nawet wywołał wojnę ludową.

Pierwsi włościanie z okolic Krakowa z kosami na sztorc nabitemi stanęli przed Naczelnikiem pod dowództwem Jana Ślaskiego.

Łza w oku a w sercu nadzieja musiała zabłysnąć przyszłemu bohaterowi z pod Racławic na widok tego prostego ludu, który też kochał Ojczyznę, a który dotąd tak bezczynnie, bezświadomie i w pogardzie pędził opłakany los.

III.

Pierwsze kroki wojenne. — Racławice. — Manifest połaniecki.

Moskale postanowili w zarodku samym zgnieść powstanie, dlatego w kilku kolumnach ruszyli w kierunku Krakowa. Jenerał Denisow wyprzedził innych, z 25-tysięczną armią i 30 armatami w szybkim marszu zbliżał się do Krakowa. Dla Kościuszki było to niezwykle pomyślnem, że musi z pojedynczemi komendami moskiewskiemi się ścierać, a nie z całą armią, którejby sprostać nie mógł.

Zebrał więc oddział Madalińskiego, Mangeła, pułk Wodzickiego, oraz te pułki, które w okolicy Krakowa stały, wszystkiego przeszło 3 tysiące ludzi i 10 lichych armat z krakowskiego zamku i wyruszył 1 kwietnia z Krakowa. Prócz tego prowadził Ślaski 2 tysiące włościan krakowskich, niewprawnych, niewyćwiczonych, których jedyną bronią była kosa. Na czele tych sił spotkał Kościuszko jenerała Tormansowa dnia 1 kwietnia pod Racławicami, który poprzedzał armię Denisowa. O 3-ciej popołudniu zaatakowali Moskale Polaków. Kościuszko oddał dowództwo lewego skrzydła jenerałowi Zajączkowi, na prawem postawił Madalińskiego, a sam został w środku.

Pułkownik Pustowałow uderzył na Zajączka, lecz został trzykrotnie odparty, Torsmansow zaś posuwał się ku prawemu skrzydłowi. Równocześnie spostrzegł Kościuszko Denisowa nadciągającego z resztą wojska i atakującego na Zajączka. Posłał więc Madalińskiego z całą jazdą, a popchnąwszy Mangeła ku Tormansowi, pobiegł sam ku kosynierom (taką bowiem nazwą zostało ochrzczone to ludowe wojsko Kościuszki) i stanąwszy przed nimi, zawołał: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!" Włościanie porwali za kosy i z przerażającym okrzykiem rzucili się naprzód. Biegli w dwóch kolumnach, wśród nich Naczelnik w mundurze jenerała amerykańskiego na koniu, a za nim kapitan Nidecki z oddziałem regularnego wojska. Na przodzie dwie chorągwie łopotały w wietrze.

Natarcie kosynierów było straszne. Batalion grenadyerów rosyjskich został wycięty do nogi, załoga przy armatach zginęła wszystka, 11 armat dostało się zwycięscom, którzy zaprzągnąwszy się do nich, ciągnęli je z tryumfem do Na-

czelnika, który z resztą piechoty poprowadził sam atak na Denisowa i Pustowałowa i jednym atakiem złamał nieprzyjaciela i zdobył ostatnią armatę na Moskalach. Wieczorem witała wiara krakowska głośnymi okrzykami wracającego Naczelnika. Wzruszony i uszczęśliwiony Naczelnik przybrał sukmanę krakowską, kosynierom nadał nazwę regimentu grenadyerów krakowskich a Wojtka Bartosa, który najbardziej odznaczył się w ataku na armaty, mianował chorążym, nadając mu swój herb i zmieniając nazwisko na Głowacki.

Zwycięstwo racławickie, jeżeli nie należy do największych, to z pewnością do najchlubniejszych; nie może należeć do największych, bo za małe siły brały w niem udział, lecz do najchlubniejszych musi należeć, bo tu walczył w obronie swej ukochanej ojczyzny pierwszy raz lud polski, wzięty pod broń wprost od roli, a powtóre, że zwycięstwo podnosiło ducha w narodzie. To też już w kilka dni później przyłączyły się wszystkie wojska polskie stojące w Małopolsce do powstania Kościuszki.

Tymczasem po całej Polsce rozpoczynało się powstanie z rozmaitym skutkiem. Kościuszko po bitwie racławickiej powrócił do Krakowa, a względnie stanął w obozie pod Bosutowem i zajął się ćwiczeniem świeżych oddziałów. Wiedząc, że cała wojna polega na poruszeniu mas ludu, dokonał tego, czego zapomniał sejm polski w r. 1791.

Dnia 7 maja 1794 pod Połańcem wydał Kościuszko uniwersał, „urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości".

Włościanin stawał się panem gruntu za pewnemi zobowiązaniami, a zarazem musiał odrabiać pańszczyznę o wiele zmniejszoną, — jeśli nie miał żadnych długów, mógł się przenosić z miejsca na miejsce. Nad bezpieczeństwem tych praw miały czuwać osobne komisye.

Nie była to reforma zupełna ani gruntowna, lecz był to tylko szkic tego, co miało się stać, i coby się stało, gdyby Polska nie utraciła bytu politycznego. W każdym razie włościanie zrozumieli ten doniosły czyn dla siebie, kiedy stanęli w niemałej ilości i w różnych dzielnicach Polski z bronią w ręku, gotowi do obrony ojczyzny.

IV.

Odgłos powstania w dzielnicach Polski. — Oswobodzenie Warszawy. — Szczekociny.

Po bitwie racławickiej zajął się Kościuszko sprawami organizacyjnemi, a więc pomnożeniem i wyćwiczeniem wojska, a nie mając pieniędzy, wydał odezwę, by dla dobra ojczyzny wszystkie bogactwa kościelne i klasztorne były co rychlej oddane. Zapał narodowy wzrósł do tego stopnia, że nietylko zwożono srebra i złota z województw należących jeszcze do Polski, ale nawet z Galicyi.

Wśród tej ciągłej pracy i wśród wydawania odezw i manifestów wysyłał Kościuszko Madalińskiego, Mangeła i innych, celem rozbijania drobnych oddziałów moskiewskich i torowania drogi w głąb kraju.

W stolicy Polski, w Warszawie, rządził dalej wszechwładnie Igelström, ambasador rosyjski. Przy pomocy płatnych sług śledził on oddawna ruchy tajemne, a widząc wrzenie umysłów w Polsce, przygotowywał się do stawienia oporu w danej chwili. Lecz mimo silnych zabiegów, wyśledzić nic nie mógł, a kiedy doszła wieść o wybuchu powstania w Krakowie, najpierw zmusił króla do wydania uniwersału, potępiającego „ukazujące się w kraju rozruchy", następnie nie tyle w przekonaniu, ile w przypuszczeniu, że w Warszawie samej można spodziewać się lada chwila wy-

buchu, postanowił temu przeszkodzić przez zajęcie arsenału, a temsamem udaremnienie uzbrojenia mas mieszczaństwa.

Naznaczył więc dzień najdogodniejszy t. j. Wielką sobotę dnia 18 kwietnia. Lecz spiskowi, na których czele stali oficerowie polscy i niektórzy mieszczanie jak Kiliński, szewc z Poznania, postanowili uprzedzić program Igelströma i naznaczyli wybuch na dzień 16 kwietnia t. j. Wielki czwartek.

O czwartej godzinie rano odezwały się dzwony po wszystkich kościołach warszawskich, lud otoczył arsenał, zajął go bez walki i uzbrojony rozstawił się na ulicach. Oddziały moskiewskie, usiłujące temu przeszkodzić, zostały rozbite, adjutantów Igelströma ujęto — lud był panem miasta przynajmniej na razie. Dopiero o dziesiątej zrana pułk Działyńskich natknąwszy na przeważającą liczbę Moskali przy kościele św. Krzyża, zaatakował ich i rozbił po zaciętej walce. Teraz dopiero zagrzane wojsko odniesionem zwycięstwem i rozradowany lud sprzyjającem powodzeniem pod komendą jenerała, Stanisława Mokronowskiego, wypychał Moskali coraz bardziej z ich posterunków. Walka trwała przez całą noc, gdyż Igelström nie wierzył w powodzenie ludu warszawskiego, aż dopiero w Wielki piątek koło południa uciekł w przebraniu kobiecem podobno, a z nim cofły się niedobitki moskiewskie. Z 6-tysiącznej załogi moskiewskiej opuściło Warszawę 400 ludzi.

Święto Zmartwychwstania obchodzono uroczyście i wesoło, bo to było święto podwójnego zmartwychwstania.

W opróżnionem mieście przez Moskali pozostali panami powstańcy wraz z wojskiem, które postąpiło sobie według praw sumienia a przeciw rozkazom nic już nieznaczącego króla.

Polska jako królestwo przestała istnieć, ster władzy objął „tymczasowy rząd" w skład którego weszli: prezydent miasta Zakrzewski, Józef Wybicki, Kiliński i Mokronowski. Jakież straszne przerażenie musiało ogarniać króla Stanisława, w jakiej trwodze o życie musiał przepędzić czas walki ulicznej? Zbudzony odgłosem tejże wybiegł przed bramę zamkową i od kolumny Zygmunta III śledził ruch ludu. Spostrzegłszy, że oddział gwardyi jego wychodzi z bramy, zastąpił drogę oficerowi prowadzącemu, prosząc go, by pozostał dla jego obrony, lecz tenże bez oddania czci królowi, w milczeniu opuścił zamek z gwardyą.

Trwoga króla nie była bezpodstawna, znał on rewolucyę Cromvella (czytaj Kromwela) w Anglii w XVII wieku, wiedział o dzikiej i strasznej rewolucyi we Francyi właśnie gorejącej. Nie były mu więc nieznane koleje życia monarchów, którym lud odbierał władzę: — padła głowa Karola, króla angielskiego pod toporem kata, — potoczyła się głowa Ludwika XVI, króla Francyi, zaledwie parę miesięcy temu, dlaczegóżby miano oszczędzać króla polskiego, który zdradził własny naród, wydał go carycy, której był ciągłym służalcem. Mdlał, gdy deputacya „Rady tymczasowej" stanęła w sali tronowej. Już myślał, że ogłaszają mu wyrok ludu — wszak niedawno pozwano Massalskiego, Kossakowskiego, Ankwicza i Zabiełłę.

Nie, królu polski — tyś nie znał swych poddanych. Pozbawili cię władzy, ale nigdy nie pozbawiliby cię życia, usunąwszy cię jako nieudolnego od rządów, nie zajmowali się tobą zupełnie, naród pamiętał, żeś ty był pomazańcem bożym. Kiedy król zjawił się przed członkami delegacyi, ci oznajmili mu w grzecznym ale zimnym tonie, że od rządów jest na razie zupełnie usunięty, zaś co do życia niema się co obawiać, gdyż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zresztą Rada wyznaczyła straż dla niego.

Na ten odgłos powstania ludu warszawskiego, powtórzyły się we wszyst-

kich dzielnicach Polski walki uliczne.

We Wilnie z dnia 22 na 23 kwietnia Jakób Jasiński, człowiek młody i odważny, przy pomocy jenerała Klewińskiego i pułkowników Niesiołowskiego i Giedrojcia zajął stolicę Litwy bez oporu prawie, wyrzuciwszy z niej nieprzygotowanych Moskali, a ich jenerała Arseniewa i hetmana litewskiego Kossakowskiego zabrał do niewoli.

Również Żmudź za sprawą Antoniego Prozora przyłączyła się do powstania. Tak tylko zmarniał ruch na Ukrainie, gdzie Moskale wykryli spisek, a sprzysiężonych wymordowali lub uwięzili.

Wszędzie ustanowiono tymczasowe Rady zastępcze, skąd tylko wyrzucono Moskali. Nastały więc rządy demokratyczne w całem tego słowa znaczeniu, a lud mścił się teraz na zdrajcach ojczyzny. We Wilnie powieszono hetmana Kossakowskiego, w Warszawie oburzenie i szał ludu doszedł do tego stopnia, że członkowie Rady z trudem zdołali go pohamować, ale sąd kryminalny, widząc wzburzenie, wydał wyrok na uwięzionych, a tak powieszono Ożarowskiego, hetmana koronnego, Kossakowskiego, biskupa, Ankwicza i Zabiełłę.

Tymczasem dwa sąsiednie państwa Austrya i Prusy z niepokojem śledziły ruchy powstańcze w Polsce, upatrując w nich powtórzenie się strasznej i okropnej a bogatej w okrucieństwa rewolucyi francuskiej. W celu uspokojenia obaw wysłał Naczelnik zapewnienia do obu tych państw, że wojna skierowaną jest tylko przeciw Moskalom, którzy oburzyli naród swemi bezprawiami. Austrya i Prusy zachowały wprawdzie z początku neuteralność t. j. obojętność na sprawy polskie, lecz później zwróciły się wprost przeciwko powstaniu.

Wojska polskie przy boku Kościuszki wynosiły do 14 tysięcy. A ponieważ Naczelnikowi spieszyło się do oswobodzonej Warszawy, skądby lepiej mógł kierować akcyą powstania, postanowił rozbić stojącego mu na drodze Denisowa, ze świeżą armią. Zbliżał się tedy ku niemu i dnia 5 czerwca spotkał go pod Szczekocinami a przy nim armię pruską pod rozkazami samego króla. Wojska nieprzyjacielskie były dwa razy silniejsze, lecz mimoto Naczelnik dał hasło do bitwy. Atak kosynierów pod pułkownikiem Krzyckim i majora Lukke był tak szalony, że złamane zastępy pruskie zaczęły się cofać, co spostrzegłszy król pruski, poprowadził sam oddziały swe na pomoc uciekającym. Wtem jedna z kul armatnich, któremi zasypywane było wojsko polskie, urywa głowę Wodzickiemu, zabija gen. Grochowskiego, a nadto pada martwy bohater z pod Racławic, Bartosz Głowacki. W tem zamieszaniu jazda rosyjska oskrzydla wojsko polskie. Naczelnik dał rozkaz do odwrotu, który wykonano w porządku pod osłoną jazdy jenerała Madalińskiego i Kamieńskiego. Noc przerwała walkę. Na pobojowisku zostało 1000 trupów polskich, dużo jenerałów i osiem armat. Rannych było mnóstwo, sam Kościuszko, uniesiony z pola przez Sanguszkę, był lekko ranny.

Jakkolwiek bitwa nie skończyła się klęską naszego wojska, to jednak moralna klęska była wielka.

Jeszcze jedna niepomyślna wiadomość prawie równocześnie się rozbiegła. Jenerał Zajączek, który miał odeprzeć wojska moskiewskie ciągnące z Podola, uderzył na nie 8 czerwca pod Chełmem, lecz został pobity. Oficerowie zrażeni jego nieudolnością usunęli go z dowództwa i oddali je jen. Wyszkowskiemu. Ale Kościuszko po zbadaniu sprawy oddał napowrót dowództwo Zajączkowi, a wyst.pujących oficerów przeniósł do innych pułków. Wyleczywszy się z ran, zajął się sprawami powstania nadzwyczaj gorliwie, a jego energia niczem nie złamana ukazała się tu jawnie.

Skarcił deputacyę warszawską za ciągłe niepokoje i rozruchy; powołał Wielko-

polskę, należącą już do Prus, do powstania, przeciw posiłkom rosyjskim wysłał jenerała Sierakowskiego, a sam szybkim marszem zwrócił się ku Warszawie.

Król pruski i Moskale podążyli za nim, wysławszy część wojska na zajęcie Krakowa, w którym Kościuszko zostawił załogę z rozkazem, by w razie najścia Prusaków, oddano miasto Austryakom. Lecz pułkownik Wieniawski cofnął się z Krakowa, a podpułkownik Kalk poddał miasto Prusakom bez oporu, którzy złupili je doszczętnie. Wtedyto zginęły klejnoty koronne z zamku wawelskiego.

V.

Rozruchy w stolicy. — Rząd Narodowy. — Oblężenie Warszawy.

Tymczasem niespokojny lud warszawski, niecierpliwiąc się powolnością pochodu Naczelnika i rozdrażniony ciągłemi niepowodzeniami, a do tego podburzony przez niecnych agitatorów, wszczynał ciągłe rozruchy w mieście. Wreszcie na wieść o zajęciu Krakowa przez Prusaków, wzburzony tłum rzucił się na więzienia, porwał biskupa Massalskiego, kasztelana Czetwertyńskiego i wielu innych i powiesił ich bez sądu i wyroku. Ten sam los spotkał i niewinnego członka Rady Wulfersa.

Kiedy Naczelnik dowiedział się o tych rozruchach miejskich, wydał odezwę do ludu warszawskiego, w której zakazuje ludowi „dla dobra i zbawienia jego wszelkich odtąd nieporządnych rozruchów, gwałcenia więzień, mienia osób, i karania ich śmiercią... Kto nie idzie do Rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej, i jako taki karany być powinien. Wy, których gorąca odwaga chce być czynną dla Ojczyzny, przybywajcie do obozu mojego“.

Równocześnie wysłał Kościuszko 4000 wojska dla uspokojenia ulicznych ruchów, a sąd warszawski pojmawszy winnych, skazał ich na śmierć. Kiliński zarządził brankę w mieście, a ująwszy 6000 wałęsających się ludzi bez utrzymania, odesłał ich do obozu Naczelnika.

Od samego początku powstania zauważyć można było dwa stronnictwa: jedno skrajne i gwałtowne, na czele którego stali Kołłątaj, Jasiński i Zajączek, i zachowawcze, spokojne, któremu przewodzili Mokronowski, Wielhorski i Wybicki. Nie nawidzili się więc — podejrzywali wzajemnie. Kościuszko pogodził jednak te stronnictwa w ten sposób, że wyniósł na dostojeństwa lub usunął ludzi z obu stronnictw, nie zwracając uwagi na ich przywatne więcej niż publiczne niesnaski.

Tymczasem Naczelnik stanął pod Warszawą 9 lipca i odparł pod Raszynem połączone prusko-rosyjskie wojska.

Wkrótce otoczyło Warszawę 25 tysięcy Prusaków pod dowództwem króla z 179 działami, i 16 tysięcy Moskali pod generałem Fersenem z 74 armatami. Prócz tego w pobliżu Warszawy stał 11-tysięczny korpus pruski, którym dowodził generał Schönfeldt. Miasta broniło 35 tysięcy wojska, a z tych zaledwie 16 tysięcy było regularnego wojska, resztę zaś tworzyli kosynierzy i ochotnicy; armat było do 200. Mimoto Kościuszko nie uląkł się nieprzyjaciela, gdyż sam wysoko w inżynieryi wojskowej wykształcony, zdolnościami swemi przewyższał dowódców nieprzyjacielskich na każdym kroku.

Fryderyk, król pruski, stanąwszy pod stolicą, wziął się do regularnego oblężenia, sprowadzał działa i maszyny oblężnicze, sypał wały ochronne i tak minął mu czas do 26 lipca.

Kościuszko wyzyskał ten czas znakomicie. Założył trzy obozy: w Mokotowie dla siebie, pod Wolą dla Zajączka, a pod Marymontem dla Mokronowskiego, obwarował miasto dokoła szańcami przy pomocy mieszkańców, sypał reduty w Rakowcu, w których pozostawił Ponińskiego.

W ataku 26 lipca zdobyli Prusacy Wolę, ale okupili to zwycięstwo wielkiemi stratami, dzięki konnicy polskiej pod Kamieńskim, Madalińskim i Dąbrowskim.

Niezrażony tem Naczelnik kazał usypać naprzeciw Woli na Górach Szwedzkich i Skalszczyznie nowe reduty i powierzył je Poniatowskiemu.

W nowym ataku na powyższe szańce dnia 26 sierpnia zostały wojska polskie po nagłym lecz zażartym szturmie wyparte, a książę Poniatowski został ciężko ranny. Miejsce jego zajął Dąbrowski, który odebrał szańce Prusakom i zdobył dwie baterye.

Szturm przypuszczony na miasto dnia 1 września znowu się nie powiódł, a Prusacy w dodatku utracili szaniec we Wawrzyszewie. Tymczasem król pruski poróżnił się z Moskalami wskutek zawiedzionych posiłków rosyjskich. Schönfeldt na pomoc przybyć nie mógł, gdyż zdolny i obrotny jenerał Orłowski nie dopuścił do tego, trzymając go zawsze w szachownicy. Na domiar złego wybuchło powstanie w Wielkopolsce wskutek odezwy Kościuszki i zaczęto wypędzać załogi pruskie.

Wojsku pruskiemu dał się odczuwać wielki brak żywności, a gdy kasztelan kujawski, Mniewski, zajął cały transport żywności, zniechęcony i zatrwożony Fryderyk odcięciem odwrotu dnia 6 września, po bezskutecznem 6-tygodniowem oblężeniu, zwinął obóz i cofnął się ku Piasecznu.

VI.

Smutne echa. — Powstanie w Wielkopolsce i na Litwie. — Maciejowice.

Zasługa Kościuszki w odparciu wroga była wielka. Pojmowali to Warszawianie, okazując mu na każdym kroku cześć i uwielbienie. Podczas oblężenia miał w Mokotowie pałac Lubomirskich do swego przeznaczony użytku, a jednak rzadko w nim bywał, spędzając czas na rysowaniu planów, pisaniu odezw i rozkazów.

Powodziło się jednak powstaniu tylko tam, gdzie był Kościuszko, — gdzie go brakowało, wszystko się psuło. Sandomierskie zajęli Austryacy, na Litwie stosunki były nieświetne. Kościuszko nie mianował naczelnym wodzem na Litwie Jasińskiego lecz jenerała Michała Wielhorskiego, a do Kurlandyi wysłał jenerała Wawrzeckiego.

Lecz o ile ten ostatni oczyścił całą Kurlandyę z Moskali, o tyle Wielhorski zupełnie nie działał lub bardzo nieudolnie. Kościuszko posłał mu na pomoc Sierakowskiego, a kiedy ci dwaj wodzowie zawiedli nadzieje Naczelnika, Kościuszko oddał naczelne dowództwo Mokronowskiemu, mimo iż Wielhorski błagał Naczelnika, by je oddał Jasińskiemu, który zna Litwę a jego Litwa. Lecz nim Mokronowski przybył do armii, Moskale zajęli Wilno. Wawrzecki musiał się cofać przed przeważającemi siłami. Nieprzyjaciel następował powoli zabierając, dzielnicę po dzielnicy.

Lecz w tej chwili nieudolności jenerałów polskich Kościuszko jeden był nieugięty. Nie mając ani pieniędzy, ani broni, ani żywności, postawił 150-tysięczną armię i potrafił wymyślać coraz nowe środki w celu wyżywienia i utrzymania jej.

Jednego mu brakło, a mianowicie ludzi zdolnych. Był wprawdzie Jasiński, młodzieniec odważny, szalony prawie ale czynny i lubiany u rodaków, do którego miał Naczelnik dziwne uprzedzenie, był Grochowski i Wodzicki, ale ci w pierwszych chwilach polegli śmiercią bohaterską na polu bitwy. Pozostali Jan Henryk Dąbrowski, wicebrygadyer, mianowany przez Naczelnika jenerałem i ks. Józef Poniatowski, bratanek króla, lecz odmiennego zupełnie charakteru, co ten.

Ich obu wysłał Naczelnik na czele 11 tysięcy do Wielkopolski. Poniatow-

ski z 8 tysiącami operował nad Bruzą, Dąbrowski z 3 tysiącami wtargnął do Wielkopolski, połączył się z powstańcami Mniewskiego i Skorzewskiego, rozbijając po drodze zastępy pruskie i zabierając kasy wojenne. Nagłym napadem zajął Bydgoszcz i rzucił postrach na wojska pruskie taki, że te, aczkolwiek silniejsze, cofały się w głąb kraju. Prusacy byli pokonani, a przynajmniej na długo bezradni w operacych wojennych.

Lecz błąd wodzów litewskich był niepowetowany. Nietylko nie wyparli Moskali z Litwy, lecz sami jeszcze się cofali. Katarzyna II, carowa Rosyi, której owocem były rozbiory Polski, posłała Suwarowa z 18-tysięczną armią, by tenże połączył się z wojskami Fersena i zgniótł powstanie w Polsce. Siły obu generałów moskiewskich nie były zbyt wielkie, bo wynosiły 34.000 ludzi, podczas gdy Kościuszko mógł zwrócić ku nim 50 tysięcy wyćwiczonego wojska, zależało więc wszystko od zdolności jenerałów.

Armia Mokronowskiego w sile 16.000 broniła Litwy od armii rosyjskiej, mało działającej nawet, Sierakowski rozbijał oddziały moskiewskie, dążące na Warszawę, Fersena, który stał za Wisłą, obserwował Poniński.

Na wieść o zbliżaniu się Suwarowa, Naczelnik pchnął Mokronowskiego i Sierakowskiego ku niemu, lecz Mokronowski nawet się z pod Grodna nie ruszył, a Sierakowski z 6.000 żołnierza stawił sam czoło 17 września pod Krupczycami Suwarowowi i walczył przez cały dzień, oczekując posiłków, a gdy nadzieje zawiodły, cofnął się pod Terespol, gdzie został jednak zupełnie rozbity.

Naczelnik jednak nie stracił zimnej krwi. Sierakowskiemu posłał Kniaziewicza z 1000 w celu uformowania na nowo rozgromionego korpusu Sierakowskiego.

Mokronowskiemu nakazał natychmiastowy odwrót ku Warszawie. Szczególną uwagę zwracał na korpus Sierakowskiego, któremu posyłał ciągle posiłki, jak Kopcia, Kamieńskiego i t. d.

Wtem Fersen przeprawił się na prawy brzeg Wisły i podążył do Suwarowa. Na tę wiadomość wyjechał Naczelnik z Niemcewiczem jako adjutantem do obozu Sierakowskiego i zastał go w Oknie. Przybył tu również Poniński.

Na radzie wojennej postanowiono uderzyć na Fersena, ruszono więc natychmiast i dnia 9 października wieczorem ujrzano nieprzyjaciela pod Maciejowicami. Tu przyszły posiłki z Warszawy, wysłane przez Zajączka. Korpus polski liczył 7 tysięcy, oparty z jednej strony o wieś Podzamcze, — z drugiej o silny i narożny zamek maciejowicki, naprzeciw stała armia 16-tysięczna moskiewska. Ale za Moskalami o $4^1/_2$ mili stał 3.500 korpus Ponińskiego, do którego Kościuszko wysłał kuryera z rozkazem, by jak najspieszniej przybył do Maciejowic.

Wczas rano uderzyli Moskale na Kościuszkę, — atak na obu skrzydłach odparto i Moskale zaczynali się cofać, lecz pod morderczym ogniem dział moskiewskich zaczęły rzednąć kolumny polskie. Pułkownik Krzycki rzucił się z kosynierami na Tormansowa, lecz pod kulami armat szeregi polskie zmieszały się, a w tej chwili jazda rosyjska wpadła na przerzedzone oddziały polskie. Równocześnie ukazał się Kościuszko, wezwał do porządku, by ponowić atak, gdy na tyłach polskich ukazała się konnica moskiewska. Przerażenie i zwątpienie ogarnęło wszystkich, popłoch zapanował ogólny; napróżno Kościuszko wysilał się na jeden jeszcze rozpaczliwy atak, w którymby choć śmierć znalazł. Raniony lancą padł z konia, przywalony trupami innych.

O pierwszej bitwa była skończona. Moskale zabrali się do szukania poległych i rannych.

Ujęto Niemcewicza, Sierakowskiego,

Kniaziewicza, Kamińskiego i Kopcia i osadzono w zamku maciejowickim; tu przyniesiono rannego, bezprzytomnego Naczelnika.

O pierwszej zjawił się wprawdzie Poniński, lecz było już zapóźno, więc zebrawszy niedobitki cofał się ku Warszawie, by być przykrym wieszczem okrutnego nieszczęścia, którego przyczyną on był po części.

VII.

Koniec powstania. — Wawrzecki. — Rzeź Pragi.

Po pogromie maciejowickim przygnębienie straszne zapanowało, zwątpienie ogarnęło wszystkich. Wielu dostało obłąkania, a mężczyzni i kobiety w rozpaczy wybiegali na ulice miasta, uderzali głową o mur i wołali: „Niema Kościuszki — ojczyzna zgubiona". Taka była wiara i ufność w Kościuszkę.

Rada Najwyższa zebrała się w tem strasznem przerażeniu i pełnem zgrozy położeniu w celu wyboru nowego naczelnika. Głosy padły na jenerała Tomasza Wawrzeckiego, człowieka może najchętniejszego i najzacniejszego, przytem wsławionego wyprawą do Kurlandyi, dobrego może wodza, lecz zupełnie nie mającego zdolności na naczelnika.

Wydał on rozkaz wszystkim korpusom, aby ściągały się ku Warszawie. Lecz Mokronowski, zawsze powolny, wpadł na Suwarowa i został rozbity doszczętnie, straciwszy całą artyleryę. Dąbrowski i Madaliński spóźnili się.

Moskale próbowali układów, wysłali list do Stanisława Augusta, żądając wydania jeńców i zawarcia pokoju. Król wiedząc, że jego powaga niema żadnego znaczenia, porozumiał się z Radą i dał odmowną odpowiedź. Równoczenie, bo dnia 26 października, stanął Suwarow pod Warszawą.

Na polskiej radzie wojennej postanowiono bronić się z okopów przy pomocy 10.000 wojska i stu armat.

Po dwóch przedwstępnych potyczkach dnia 4 listopada pędził Suwarow swe pułki na szańce Pragi. Walka trwała cały dzień z nieslychaną wściekłością; żołnierz polski ani na krok nie ustępował, walcząc do ostatniej kropli krwi. Przeważająca siła moskiewska zwyciężyła. Nieprzyjaciel przełamał linię bojową, wdarł się na szańce i wpadł do Pragi. Oddziały moskiewskie, pędząc przez ulice Pragi, mordowały wszystkich bez wyjątku, rabowały domy, grasując po barbarzyńsku, bez poczucia najmniejszych uczuć ludzkości. Podłożony ogień ogarnął wnet całe miasto, niszcząc to, czego ręka rozszalałych żołdaków moskiewskich zniszczyć nie mogła.

Straszny los Pragi, w obronie której tylu walecznych i zacnych mężów znalazło śmierć, a między innymi jenerał Jerzy Grabowski, Jasiński i Tadeusz Korsak — przeraził Radę Najwyższą. Wysłano w celu układów Ignacego Potockiego, a gdy go Suwarow jako buntownika nie przyjął, magistrat warszawski przeprowadził układy i poddał miasto.

Dnia 6 listopada Wawrzecki opuścił Warszawę, a ścigany przez Fersena i Denisowa, złożył broń pod Radoszycami.

Poniatowski i Madaliński poddali się Prusakom.

* * *

Powstanie upadło, ale naród polski po dwustu latach ospałości i omdlenia pokazał, że żyje, że umie bronić swych praw i honorów. Obfitą krwią okupił wprawdzie swą cześć, ale padł pokonany z bronią w ręku. Wolność znikła, lecz honor był ocalony.

Kiedy powstanie upadło a ku Warszawie zbliżały się trzy armie nieprzyjacielskie, dokonywano temsamem faktycznego rozbioru Polski, a tylko dla formy w rok później dnia 25 listopada 1795

król Stanisław August Poniatowski podpisał akt zrzeczenia się.

W rozbiorze tym Austrya dostała kraj nad Wisłą po obu jej brzegach, aż po samą prawie Warszawę, Prusacy Wielkopolskę z Warszawą, Moskale zaś Litwę i Ruś.

Nie będzie już treścią tego ustępu opisywanie Polski porozbiorowej, lub dalszego, smutnego i tułaczego żywota bohatera z pod Racławic, gdyż ku temu poświęcićby należało taksamo wielkie opowiadanie.

Kończąc więc te kilka wspomnień o naszej przeszłości, dodać muszę, że naród polski czci swych bohaterów, chowa ich wiecznie w pamięci, czego dowodem jest trwalszy od marmurów i granitów pomnik — Kopiec Kościuszki pod Krakowem. Również dodać wypada, że i chłop-bohater, Bartosz Głowacki, będzie miał też swój pomnik w Krakowie.

PASTERECZKA.

Wypędziła na pola
Krówkę hoża dziewoja:
Ejże, danaś, ej, dana...
Śpiewa sobie od rana.
I szczęśliwe to dziecię
Żadna troska nie gniecie:
Nóżki rosą obmyła,
Główkę w kwiat ustroiła;
Słoneczko jej twarz krasi,
Zdrój pragnienie ugasi...
Oj, dana moja — dana,
Śpiewa sobie od rana.
Kwiat się skłania pod nogi
Tej dziewczynce ubogiej,
Skowroneczek jej nuci,
Nic dzieciny nie smuci.
Kłosek liczko jej muska,
W zdroju rybka się pluska...
Oj, danaś moja — dana,
Wszystko to jest od Pana!
Gra jej wietrzyk do ucha,
Ale dziewczę nie słucha,
Tylko śpiewa, a śpiewa...
Wkrótce deszczyk się zrywa
I pada z nieba — pada.
Dziewczę rade powiada:
„O, mój Jezu, mój miły,
Kocham Ciebie, co siły,
Deszczyk główkę mi zmyje,
Twarz ochłodzi i szyję
I warkocze wygładzi...
Lej, deszczyku, a bardziej!
Ejże, dana, ej, dana
Kocham Jezusa Pana!
Oj, oj, cóż to za wstęga,
Z nieba ziemi dosięga?
Ach, to tęcza powstała,
Jakaż piękna — wspaniała!
W Dunajcu pije wodę
Na swą piękną urodę.
Już słoneczko się zniża,
Wieczorek się przybliża,
Chodź, krasulko, chodź moja,
Dasz nam dużo podoja...
Czego ryczysz — czy może
Niedobrze ci w oborze?
Oj, danaś moja, dana!
Wieczór robić cóż będę?
W progu z mamą usiędę,
Słuchać żabiej muzyki,
Lubię bardzo te krzyki.
I gwiazdeczki też złote
Mam policzyć ochotę,
Dziś zrachuję je jeszcze
I z mamą się popieszczę.
A nakoniec pacierze
Zmówię chętnie i szczerze,
I do snu się ułożę...
O, mój Boże, mój Boże!

Franciszek Marzec.

O BAROMETRZE.

Przez J. PLANECKIEGO.

Kulę ziemską otacza warstwa powietrza. Jedni z uczonych, którzy tę sprawę badają, mówią, że warstwa powietrza, okalająca ziemię, jest 10 mil gruba, inni liczą jej grubość znacznie więcej. Dziś pewnem jest tylko to, że powietrze przy samej ziemi jest gęstsze, a im wyżej w górę — jest rzadsze. A gdyby ktoś wzniósł się bardzo wysoko naprzykład balonem, natenczas zginąłby zaraz, gdyż powietrza miałby za mało do życia. Oko nasze powietrza nie widzi, a przez to uwagi na nie nie zwracamy. Mimo to powietrze ma swój ciężar i swoją gęstość. Powietrze, otaczające nas, jest prawie 773 razy lżejsze od wody. Ciężar jednego litra powietrza waży $^{1}/_{773}$ kg., a litr wody 1 kg. 1 metr kubiczny powietrza, to jest taki słup powietrza, który jest 1 m. szeroki, 1 m. wysoki, 1 m. głęboki, równa się 1 kg. i 29 dkg. Powietrze zawarte naprzykład w sali na 10 m. wysokiej, 10 m. szerokiej i 10 m. długiej, waży 1293 kg., czyli blizko 13 cetnarów metrycznych, albo 26 cetnarów cłowych.

Powietrze wywiera na 1 centymetr kwadratowy, to jest na przestrzeń 1 centymetra długą, 1 centm. szeroką, ciśnienie wynoszące przeszło 1 kg. Ciśnienie takie zowiemy ciśnieniem 1 atmosfery. Wyraz atmosfera jest jednostką mierniczą powietrza, podobnie jak 1 metr jest jednostką, którą się posługujemy przy pomiarach długości. Słyszymy też nieraz, że kocioł parowy wytrzyma siłę 10 atmosfer, albo 30 atmosfer.

Na każdą rzecz ciśnie powietrze, która jest na ziemi, a więc ciśnie i na nasze ciało. Jakież więc ciśnienie wywiera na ciało człowieka słup powietrza, mający mniej więcej 10 mil wysokości? Z obliczenia wynika, że ciśnienie to jest bardzo znaczne, wynosi bowiem w przybliżeniu 150 centnarów metrycznych, czyli 300 cłowych.

Nacisk taki zgniótłby człowieka na miazgę, gdyby działał tylko z góry na dół. Ciśnienie jednakowoż, choć tak wielkie, wcale nam nie szkodzi, nawet go nie czujemy, ponieważ działa na nasze ciało ze wszystkich stron, a oprócz tego równoważy je takie samo ciśnienie powietrza, które jest wewnątrz ciała ludzkiego.

Podziwiajmy tedy mądrość Stwórcy naszego, który tak zbudował nasze ciało, że wewnątrz nas mieszczące się powietrze odpiera ciężar 150 cntn. metrycznych, który bezustannie na nas naciska.

Na ciśnieniu powietrza polega barometr, przy pomocy którego przepowiadamy stan pogody.

Gdybyśmy rurkę szklaną, blizko na 1 m. długą, zanurzyli w naczyniu, napełnionem rtęcią i z góry ustami powietrze wyciągali, to rtęć podniesie się w rurce najwyżej do 76 cm.

Dlaczego rtęć się podnosi?

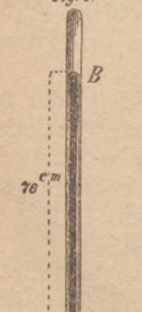
W rurce rozrzedziło się powietrze, gdyż je wyssaliśmy ustami; wskutek tego, w środku rurki jest bardzo małe ciśnienie, a prawie wcale go tam niema. Na zewnątrz naczynia ciśnie powietrze sałym słupem, wysokim na kilkadziesiąt klm. i dlatego rtęć do góry wypycha. Podobne doświadczenie wykonać można z rurką, u dołu wygiętą, opatrzoną na krótszem ramieniu naczyniem (zbiornikiem) dowolnego kształtu.

Wynalazca barometra Torrizelli w r. 1843 wykonał pierwszą próbę w następujący sposób: rurkę szklaną około 82

cm. pługą, na jednym końcu zasklepioną, napełnił rtęcią czystą i wolną od baniek powietrza, następnie zatkał palcem koniec otwarty, odwrócił rurkę i zanurzył ją w naczyniu napełnionem również rtęcią. Po odetkaniu rurki, rtęć opadła w niej o 6 cm., czyli, że wystawał w rurce słupek rtęci na 76 cm. wysoki ponad powierzchnię rtęci w naczyniu.

Figura 1 przedstawia rurkę zasklepioną u góry, a u dołu zanurzoną w naczyniu, które jest wypełnione rtęcią. W rurce wznosi się rtęć od A do B, a słupek ten wynosi 76 ctm. Wznosi się zaś dlatego, że powietrze ciśnie na rtęć w naczyniu A i rtęć wpycha do rurki, w której niema powietrza. Gdyby rurka od góry była otwarta, natenczas rtęć by zaraz w rurze opadła, gdyż ciśnienie powietrza z góry w rurce byłoby takie same, jak jest ciśnienie w naczyniu, a więcby się równoważyło.

Fig. 1.



Po dłuższych próbach zauważono, że słupek rtęci A i B w rurce raz się podnosi, to znów drugi raz opada, a wahnienia zdarzają się czasem parę razy na dzień. Cóż jest powodem, że słupek rtęci się podnosi?

Otóż słupek rtęci unosi się w rurce tylko wskutek ciśnienia powietrza, więc i wahania muszą mieć również tęsamą przyczynę, czyli, że zależą również od zmiennego ciśnienia powietrza. Gdy ma być deszcz, powietrze jest lżejsze, a przez to mniej ciśnie na rtęć w naczyniu i dlatego słupek rtęci opada poniżej 76 ctm.; gdy znów zanosi się na pogodę, wtedy powietrze, bo jest cięższe jako suche, więcej ciśnie na rtęć i słup w rurce podnosi się powyżej 76 centymetrów.

Wysokość 76 cm. jest średnią czyli normalną wysokością słupka i podług niej ocenia się zmiany ciśnienia, biorąc pod uwagę zawsze oddalenie od powierzchni rtęci w naczyniu, to jest od A, do górnej powierzchni słupka B, jak pokazuje figura 1.

Dodajmy do takiego aparatu podziałkę, a otrzymamy barometr rtęciowy. Po polsku „baro“ znaczy ciężar, a że metr służy do mierzenia, stąd powstało słowo „barometr“, który oznacza przyrząd do mierzenia ciężkości, względnie ciśnienia powietrza.

Gospodarze używają barometru, którego dolne ramię wydęte jest w kształcie kulki lub gruszki, zaopatrzonej otworem, by powietrze na rtęć cisnąć mogło. W takim barometrze przytwierdzona jest podziałka tylko w górnej części rurki i nie wskazuje dokładnie wysokości słupa rtęci, lecz oznacza tylko ruchy słupa.

Fig. 2.

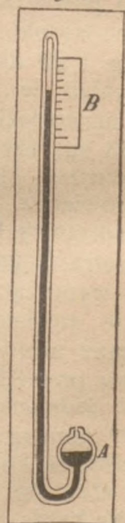


Figura 2 przedstawia nam właśnie barometr rtęciowy, zwany gruszkowym, gdyż na dole rurka kończy się gruszką lub kulką A. U góry zaś jest umieszczona podziałkaB która wskazuje ruchy słupka rtęci w rurce.

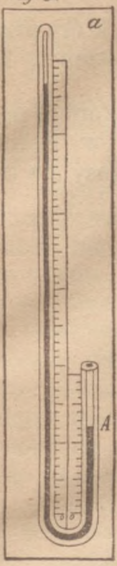
Dla dokładniejszego oznaczenia stanu barometrycznego używa się barometra lewarkowego, którego kształt figura 3 uwidocznia.

Ramię wyższe B zasklepione jest u góry i napełnione rtęcią, niższe zas A musi być otwarte.

Wysokość stanu barometrycznego obliczyć można w dwojaki sposób, zależnie

od tego, czy podziałka na rurce jest stała czy też ruchoma.

Fig. 3.



W pierwszym wypadku oznacza się wysokość słupa rtęci najpierw w ramieniu wyższem B, potem w niższem A, licząc od zera na samym dole umieszczonego w górę. Liczby, wyrażające wysokość na rurce B, a potem A odejmuje się od siebie, a otrzymana reszta, jeżeli jest mniejsza od normalnej wysokości 76 cm. wskazuje nizki stan barometryczny, co przepowiada deszcz, gdy zaś jest po nad 76 cm., oznacza wysoki stan ciśnienia, czyli czas pogodny.

W drugim wypadku, przy używaniu ruchomej podziałki, już się nie odejmuje, lecz przysuwa się tylko punkt zerowy podziałki do poziomu rtęci w krótszem ramieniu na dole, i odczytuje się wprost prawdziwą wysokość słupka barometrycznego.

Barometr z ruchomą podziałką jest przedstawiony na figurze 4. Podziałka powinna być około 80 ctm. czyli 800 mm. wysoka.

Są jeszcze inne barometry z dnem ruchomem, które się zapomocą śrubki albo podwyższa albo obniża w tym celu, żeby dolną powierzchnię nastawić na punkt zerowy dodziałki.

Dla okazania podobnego urządzenia służy figura 5. A jest naczyniem, C śrubką, która podnosi dno naczynia a zarazem rtęć w niem będącą.

Ważną jest rzeczą, aby przy odczytywaniu dobrze było ustawione oko, to znaczy, w jednej linii z najwyższą powierzchnią rtęci.

Dokładne oznaczenie stanu barometrycznego niepowinno zawierać błędu nad $^{1}/_{10}$ mm.

Fig. 4.

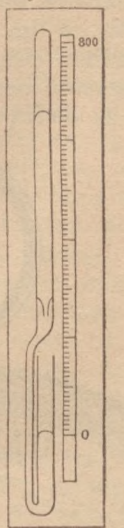
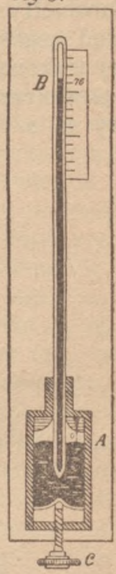


Fig. 5.



Uwzględnić należy więc zmiany temperatury, to jest siłę zimną lub ciepłą, gdyż tak ciepło jak i zimno słup rtęci a także podziałkę zmniejszają albo też powiększają. Rtęć w rurce powinna być chemicznie czystą i osuszoną, co można łatwo poznać po metalicznym dźwięku, jeżeli się rurkę na bok przechyli, gdyż rtęć uderza zaraz o ściany szkła. Także rtęć nie powinna zawierać baniek powietrza, ani pary wodnej, gdyż przez to obniża się znacznie wysokość słupka i oznaczone ciśnienie powietrza będzie niedokładne.

Oprócz barometrów rtęciowych są w użyciu także barometry metalowe, zwane aneroidami.

Aneroidy są to puszki, pozbawione po części powietrza, zrobione z cieniuchnych blaszek, które pod ciśnieniem powietrza się uginają, a przez to poruszają kółeczka tak urządzone, że te

obracają wskazówkę, która oznacza ciśnienie powietrza. Dla powiększenia czułości górne ich dno jest falisto wygięte, wskutek czego łatwiej ciśnieniu się poddaje.

Barometry metalowe, puszkowe, mają wygląd zegarków, budzików, a im są lepiej wykonane, tem dokładniej ciśnienie powietrza pokażą. Puszkowe barometry są o tyle wygodne, że dadzą się łatwo przewozić i odczytywanie z nich stanu powietrza nie ulega najmniejszej trudności, jednak są mniej dokładne niż barometry rtęciowe.

Dałączamy rysunek Fig. 6, który przedstawia taki anaroid czyli barometr metalowy. [1])

Barometry „aneroidy“ wykonują przeważnie firmy zagraniczne w Francyi i Niemczech, dlatego też napisy na nich

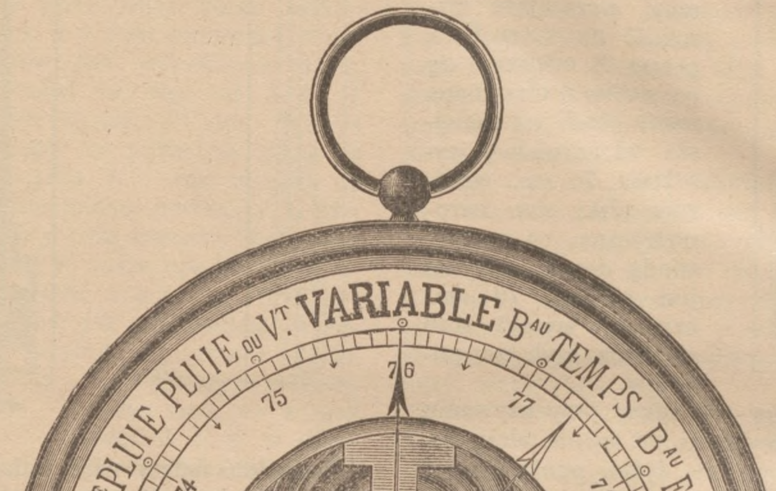


Figura 6. „Aneroid.“

[1]) Taki barometr można nabyć u K. Zielińskiego w Krakowie, Główny Rynek, Linia A—B.

są w obcym języku. Dla objaśnienia przytaczamy tłomaczenie z francuskiego języka:

Tempête = burza; grande pluie = wielki deszcz; pluie = deszcz; ou = albo; vent = wiatr; variable = zmiennie; beau temps = pogoda; beau fixe = stale pięknie; très sec = bardzo sucho [1]).

Po zaznajomieniu się z rozlicznymi rodzajami barometrów, wypada nam teraz odpowiedzieć, dlaczego na pogodę barometr się podnosi a na słotę opada.

Jeżeli barometr idzie w górę, natenczas wiemy, że powietrze staje się coraz zimniejszem, coraz więcej skupionem, ścieśnionem, a więc cięższem a przez to silniej ciśnie na słupek rtęci i coraz wyżej podnosi go w rurce barometru. Podczas podnoszenia się barometru mamy pogodę bez wiatru. Powietrze bowiem skupione, zgęszczone nie dopuści, aby z innych miejsc napływało powietrze a z nim i para wodna, z której deszcz powstaje.

Jeżeli zaś powietrze jest ciepłe, natenczas cząstki jego ogrzane coraz więcej się rozszerzają i słup powietrza cisnący na słupek rtęci barometra rozszerza się, coraz więcej się wydłuża w górę a następnie, będąc wysokim, rozlewa się na warstwy sąsiednie. Nadto warstwy powietrza wypchane w górę nagle się oziębiają i para wodna w nich będąca skrapla się i zamienia w mgłę, to jest w chmury. Ciężar tedy słupka powietrza cisnącego na barometr maleje i barometr opada, gdyż powietrze cieplejsze jest rzadsze, a więc lżejsze, i nie jest w stanie z taką siłą cisnąć rtęć do rurki barometru, jak powietrze gęste, a więc cięższe. Nadto trzeba pamiętać, że powietrze gęstsze czyli cięższe zaraz płynie do miejsca, w którem jest powietrze rzadsze, a następstwem tego ruchu jest wiatr. Kiedy więc barometr opada, mamy słotę i wiatr.

Jeżeli w dwóch odległych miejscach barometry niejednakową wysokość wskazują, naprzykład różnią się o 5 mm., wtedy już powstaje burza. A wiatr jest ruchem czyli prądem powietrza od wyższego ciśnienia barometrycznego ku niższemu. Innemi słowy: wiatry są to prądy powietrza płynące z miejsca, w którem powietrze jest zimniejsze a więc gęściejsze, do miejsca, w którem powietrze jest cieplejsze, to jest rzadsze. Wiatry zaś powstają dlatego, że nierównomiernie ogrzewa się powierzchnia ziemska; inaczej się ogrzewa woda, a inaczej suchy ląd, który może być kamienisty, piaskowaty, bagnisty, lesisty i t. d. Gdyby powierzchnia naszej ziemi miała jednę i tęsamą ciepłotę, gdyby była wszędzie jednakową, wtedy stan powietrza nigdyby się nie zmienił. Nie mielibyśmy przeto zupełnie wiatrów, a barometr stałby na jednej i tejsamej wysokości. Stan taki byłby jednakże dla nas zabójczym. Wiatry bowiem są potrzebne. One odświeżają powietrze, rozpędzają zaraźliwe wyziewy, przenoszą nasienia rozmaitych roślin w najodleglejsze miejsca ziemi i takowe zasiewają.

Przyczyniają się także do zapłodnienia roślin, gdyż, poruszając kwiatami, umożliwiają im zapylenie się, przez co kwiaty mogą wydać nasienie. Znać tutaj wielką mądrość Stwórcy, Boga naszego.

Wszystkie zjawiska atmosferyczne jak wiatry, spokój w powietrzu, zniżki i zwyżki barometru, deszcz, pogoda, wywołuje ciepło, którego ilość jest nierówna w rozmaitych miejscach ziemi.

Powietrze, ogrzewając się głównie przy powierzchni ziemi, w warstwach dolnych, podnosi się, ustępuje miejsca masie chłodniejszej, a tym sposobem powstają prądy powietrza, podobnie jak

[1]) W Krakowie można po przystępnych cenach kupić podobny aneroid i inne rodzaje barometru u mechanika, optyka Zielińskiego przy linii A—B. Rynek główny.

przy pożarach, w piecach z wysokimi kominami, a nawet podobnie jak w szkle lampy. Kiedy się pali w piecu, powietrze się ogrzewa, staje się rzadszem, przez co idzie w górę. Na jego znów miejsce napływa z boków powietrze zimniejsze, czyli gęstsze, które ogrzawszy się, idzie znów w górę i tak dalej. Ruch powietrza wynika z własności, wszystkim ciałom wspólnej, że ciała płynne lub lotne o różnej ciepłocie i gęstości, starają się ustawicznie między sobą wyrównać; dalej, że lżejsze z nich wznoszą się do góry, cięższe zaś na dół opadają. Między ciepłotą tedy, wiatrami a stanem barometru, zachodzi jak najściślejszy związek.

Doświadczenie poucza, że u nas pada deszcz, kiedy mamy wiatr południowo-zachodni, lub tylko zachodni, którym towarzyszy latem zimno, zimową porą ciepło: a stan barometryczny jest przy takich wiatrach nizki. Pogodne zaś ciepłe dni lata a ostre mroźne zimy mamy przy wiatrach północno-wschodnich i wschodnich. Barometr wtedy pokazuje stan wysoki.

Przytem dodać należy, że wiatry zachodnie, płynące z nad oceanów są morskie i dżdżyste, dlatego u nas podczas tych wiatrów deszcz pada i barometr nizko stoi. Wiatry wschodnie i północno-wschodnie są lądowe, suche i barometr podnoszą, zwiastując w ten sposób pogodę. Jeżeli rolnik pilnie baczy na kierunek wiatru, jakoteż i jego siłę i stosuje się do wspomnianych objaśnień, to łatwo mu będzie wywnioskować o stanie pogody. Dla rolnika mają doniosłe znaczenie doniesienia meteorologiczne.

Każdy kraj mianowicie posiada obserwatoryum astronomiczne, to jest taki zakład naukowy, gdzie uczeni ludzie obserwują gwiazdy, gdzie zapisują ilość opadów deszczowych, siłę mrozów i ciepła oraz zapisują z rozmaitych miejsc stan barometrów. Czynią to zaś przy pomocy rozmaitych przyrządów. O stanie barometrycznym różnych miejscowości dowiadują się przy pomocy telegrafów lub telefonów, a czynią to z najmożliwszą ścisłością naukową. Spostrzeżenia zaś swoje podają w niektórych czasopismach do wiadomości publicznej, są to doniesienia meteorologiczne. W takiem obserwatoryum mogą napewno przepowiedzieć pogodę lub słotę, lecz tylko na czas bardzo krótki, najwyżej na 24 godzin.

Ludzie zajmują się ciekawie stanem powietrza: jedni wyglądają pogody ze względu na zdrowie, inni ze względu na pracę w polu, a inni jeszcze ze względu na jakąś uroczystość, lub też podróż zamierzoną. Do rozmaitych więc uciekają się sposobów. Wielu mianowicie poznaje stan pogody z nizkiego lotu jaskółek, oraz z wyskakiwania ryb na powierzchnię wody, a inni jeszcze przepowiadają deszcz z pewnych objawów swego ciała, jak darcia kości, senności i t. d.

Bystre obserwacye przyrody mogą nieraz bardzo trafnie pouczyć o stanie pogody.

Badania prowadzone od wieków udowodniły, że zwierzęta, ptaki, owady posiadają nierównie nawet wrażliwsze zmysły na zmiany powietrza, aniżeli ludzie. Przyznać jednakże trzeba, że i ludzie odgadnąć umieją zmiany powietrza, lecz rozumie się, przedewszystkiem ci, co bezustannie żyją wśród przyrody, jak rolnicy, myśliwi a jeszcze więcej ludzie, żyjący w lasach wśród pustyń.

Zwierzęta, a zwłaszcza tego rodzaju, które pokarm dla siebie znaleść mogą tylko w czasie pogody, umieją stanowczo przeczuć czas słotny. I gdybyśmy poznali ich sposób życia, to mogłyby nam one służyć jako barometry i to o wiele lepsze od dotychczasowych, bo byłyby dokładne i nie ulegające zepsuciu.

Pszczelarze twierdzą, że kiedy pszczoły szybko wracają z roboty, to wówczas deszcz jest za pasem. Twierdzenie to można i rozumowo potwierdzić. Przed deszczem bowiem powietrze jest przesycone wilgocią. Skrzydła wielu owadów, a między nimi pszczół, przyciągają wodę z powietrza, skutkiem czego ciężar ich znacznie wzrasta. Nic więc dziwnego, że pszczoły i inne owady zmęczone ciężarem i w obawie zupełnej utraty sił, chronią się do gniazd. Z tej samej przyczyny wiele innych drobnych owadów, przebywających zazwyczaj w wyższych warstwach powietrza, opada przed burzą na ziemię, a w ślad za niemi, jako żerem ciągną jaskółki — my zaś, widząc to, mówimy słusznie, że burza za pasem, bo jaskółki uwijają się w bliskości ziemi.

Za znakomitego wróżbitę pogody uważany jest prawie powszechnie pająk, o którym nawet historya naturalna mówi: „jeżeli pająki sieci swe w górę wznoszą, jest to zapowiedź rychłego deszczu.“

Włókna mianowicie siatek pajęczych kurczą się pod wpływem wilgoci. Gdyby pająk sieć swą w czasie deszczu zostawił rozpiętą, włókna kurcząc się, zniszczyłyby całą siatkę. Nie chcąc dopuścić do tego, zwalnia przezorne stworzenie włókna, napinające siatkę i w ten sposób chroni ją od zniszczenia.

Pająk krzyżak, bardzo u nas pospolity, przerywa przed burzą główne włókna sieci, po deszczu zaś, gdy spodziewa się obfitych łupów w postaci muszek i drobnych owadów, rozpina starannie napowrót swą zdradliwą siatkę.

Również i motyle posiadają zdolność przepowiadania deszczu, gdyż jedne zmieniają swą barwę pod wpływem wilgoci w powietrzu, a niektóre znów na dwa dni przed deszczem układają się na liściach drzew, aby wodę orzeźwiającą otrzymać z pierwszej ręki niejako. Kiedy deszcz ma być długotrwały lub bardzo obfity, wówczas motyle ukrywają się pod liśćmi drzew, w przeciwnym razie na ich powierzchni.

Nie mylą się także w przepowiedniach, dotyczących blizkiego deszczu i ludzie, którzy cierpią na reumatyzm i podagrę. Wilgoć bowiem powietrza przed deszczem powiększa ich bóle. Zresztą człowiek każdy może odczuć powietrze wilgotne, gdyż jest dusznem. Wilgotne powietrze, trzeba wiedzieć, zmniejsza pory w naszej skórze i tem samem utrudnia wypływ potu, co my zaraz odczuwamy, mówiąc: „jest mi duszno, parno.“

Wilgoć w powietrzu możemy także wyśledzić przy pomocy wielu ciał martwych, z których jedne, jak sól kuchenna, stają się wilgotnemi, drugie, jak potaż lub wapno, zupełnie się rozpływają, a inne zmieniają swoją objętość w stosunku do wciągniętej w siebie wody. Ostatnie odznaczają się porami, jak struny z błon zwierzęcych, powrozy, ziarna wielu roślin, żabia skóra, pęcherze ryb, wełna, włosy i t. d.

Nie jedna panna ze smutkiem spogląda, jak w powietrzu wilgotnem piękne jej włosy się odwijają. Mężczyzna znów złości się, że wąsy mu jak wisiorki u suma wiszą i pomimo kręcenia do góry, stać nie chcą. Stąd pochodzi także pęcznienie drzewa, rozstrajanie się instrumentów i wiele innych zjawisk.

Włos ludzki ma tę własność, że w wilgotnem powietrzu się wydłuża, w suchem zaś się skraca. I gdybyśmy do rozpiętego włosa przytwierdzili wskazówkę, któraby się na około podziałki od 0—100 obracać mogła, to wskazówka taka oznaczałaby nam większy lub mniejszy stopień wilgotności powietrza. Przyrząd taki nazwaćby można „wilgociomierzem.“

Na podobnej zasadzie przy użyciu struny polegają tak zwane „proroki pogody“, jak bernardyn, który przed

deszczem kaptur na uszy nasuwa, to znów panna nakrywająca się od czasu do czasu parasolem, ptaszek zwracający się raz na zewnątrz budki, drugi raz na wewnątrz i t. d. Przyrządy takie można tylko nazwać zabawkami dla dzieci, i nie mają praktycznego znaczenia przy oznaczaniu zmian powietrza. Mogą one pokazać tylko stopień wilgotności dolnych warstw powietrza, i to jednej miejscowości. Długotrwałe zaś deszcze i straszne burze nie powstają z wilgotności jednej miejscowości, lecz wskutek wiatrów, wiejących z nadwiślańskich jezior, mórz i niezmiernych oceanów.

Nie można również pominąć tutaj milczeniem przepowiedni kalendarzowych na cały rok, które małe mają znaczenie. Opinia publiczna już oddawna je potępiła w przysłowiach: „Łże jak z kalendarza"; „taka prawda, jak pogoda w kalendarzu" i t. d.

Przepowiednie kalendarza byłyby tylko wtedy prawdziwemi, gdyby były zestawione dla każdej okolicy osobno i gdyby zestawienia te pochodziły z długoletnich zapisków dotyczących pogody w poszczególnych dniach miesiąca. Jeżeliby bowiem wskazywały zapiski, że przez 50 lat w jakiejś okolicy padał deszcz z końcem naprzykład czerwca, natenczas możnaby śmiało przypuścić, że także i w lecie 51. z końcem czerwca deszcz mieć będziemy.

W długoletniem więc doświadczeniu znajdują pewne uzasadnienie twierdzenia ludu, że w dzień naprzykład Siedmiu Braci śpiących będzie deszcz, że słota rozpoczynająca się z dniem św. Medarda trwać będzie dni 40 i wiele innych.

Trojakim tedy sposobem możemy odgadywać pogodę: przez pilne a bystre obserwacye przyrody, przez długoletnie zapiski, dotyczące pogody i przez barometry, które nam dziś nauka do ręki podaje. Który z tych sposobów jest lepszym, nie chcemy odgadywać. Mówiliśmy o każdym z osobna. Ty zaś, czytelniku, wybieraj ten, który ci jest najdostępniejszym.

Nie zaszkodzi wiedzieć.

Niżej podane interesujące pytania i odpowiedzi zestawił obeznany z dziejami Benedyktyn w Muri-Gries.

Mówią, że księża i zakonnicy są niechętni i niesprzyjający postępowi, ale kto wynalazł nuty muzykalne? Zakonnik. — Kto zaprowadził śpiew choralny? Papież Grzegórz I. — Kto wynalazł proch? Zakonnik. — Kto wynalazł system metryczny? Ksiądz Hany. — Kto pojął i odkrył układ światowy? Arcybiskup Regiomontanus, kardynał Cusa i kanonik Kopernik. — Kto ułożył pierwszy organ w świecie? Zakonnik Budos w Celle. — Kto nakłonił i poparł Krzysztofa Kolumba do odkrycia Ameryki? Katolicki ksiądz. — Kto wynalazł zegary wahadłowe? Papież Sylwester II. — Ten sam papież jest wynalazcą globusa, kuli niebieskiej i cyfr arabskich. — Kto wpadł na pomysł poruszenia organów za pomocą elektryczności? Ksiądz Kandyd z Leces (Włochy). — Kto wynalazł kompas? Dyakon Flawiusz Gioja — Kto odkrył przeciwgorączkowe działanie chininy, co tak ważnem jest w medycynie? Jezuici L'pea i Sicard. — Kto wykrył

zbawienną siłę wody? Przed dwoma laty zmarły ksiądz Kneipp. — Kto odkrył prawo elektryki? O. Lana. — Kto wynalazł telegraf? Ksiądz Chappe. — A kto wynalazł teleskop? O. Schreiner. — A mikroskop? O. Magnau. — Kto zbudował pierwszy balon powietrzny? O. Desforges w r. 1772. — Kto przyniósł pierwsze jedwabniki do Europy? Dwaj katoliccy misyonarze przynieśli je z Chin. — Kto wynalazł szklane naczynia do picia? Zakonnik Beral. — Kto wymyślił alfabet dla głuchoniemych? Francuski ksiądz L'Epée.

Żydzi w dawnej Polsce.

Mało narodów jest tak nieszczęśliwych jak naród żydowski. Niegdyś wybrany przez Boga na to, aby przechować prawdziwą wiarę i być misyonarzem Bożym wśród pogan, osadzony w krainie mlekiem i miodem płynącej, przez swoje grzechy stracił to wszystko, co ma naród najdroższego, bo i religię i mowę i wolność i ziemię ojczystą. I poszedł na tułaczkę między obce narody i jakby na większe jeszcze udręczenie swoje i na urągowisko ani się z nimi nie zlał, ani też nie potrafił odbudować tego, co mu zostało zburzone i zabrane.

My Polacy dziś sami uciemiężeni i prześladowani przez obcych, możemy się dużo nauczyć z historyi tego narodu — możemy przedewszystkiem odnieść ze znajomości jego dziejów tę naukę, że narody nie giną, chyba, że same chcą zginąć, że jednak błędy i winy przodków mszczą się długie lata na potomnych.

W tej myśli, ze współczuciem dla żydów, którzy, choć częściowo obfitują w dostatki tego świata, szczęśliwym narodem nazwać się nie mogą, z chęcią oświecenia i pouczenia kochanych Rodaków zamierzam opowiedzieć pokrótce dzieje Żydów w dawnej Polsce.

Wiem, że dotykam sprawy i dla nas bolesnej, bo staną nam przed oczyma postacie wielkich książąt i królów, z których dziś zostały ledwo prochy, ale sądzę, że słowa moje nikogo nie zranią, lecz owszem zbudują i natchną może niejedną dobrą myślą.

Przecież historya, według wyrażenia jednego z najsławniejszych pisarzów rzymskich, jest mistrzynią życia i oświetleniem prawdy. Rzymianie, którzy prawie cały świat zawojowali, wprzęgli i naród żydowski do swego tryumfalnego rydwanu. Zburzenie Jerozolimy roku 70 przez Tytusa zadało śmiertelny cios Judei. Żydzi rozprószyli się po całem państwie rzymskiem i wcześnie dostali się do Niemców i Czechów. Ale ich tam prześladowano. W Polsce spotykamy ich w X wieku; przyszli tu z Niemiec i Czech, naprzód do Poznania i na Śląsk. Trudnili się handlem ludzi, mianowicie jeńców wojennych.

W XII wieku (za Mieczysława III, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego) są mincarzami t. j. dzierżawią mennice monarsze, wybijają nową monetę, starą monetę zamieniają na nową i z tego ciągną wielkie zyski.

Dobrze im się dzieje — widać to z napisów na starych monetach z tych czasów, wykopanych r. 1872, bo wykrzykują: „Wesel się Abrahamie, Izaaku, Jakóbie!“ Szczególnie wielbią Mieczysława III, nazywając go „sprawiedliwym“ i „błogosławionym“. Mają swój statut, zwany

Bolesławowski od Bolesława Wysokiego, księcia Śląskiego, który królowie im potwierdzają. Mają swoją gminę; nadopiekunem gminy jest sam król — wolni są od służby wojskowej, płacą tylko pogłówne. Ale za panowania Leszka Białego 1205 tracą prawo dzierżawienia mennicy monarszej, być może z powodu nadużyć. Do rzemiosł brać się nie mogą, bo rzemieślnicy w średnich wiekach tworzą cechy, które mają charakter bractw chrześcijańskich i żydów nie przyjmują. Rzucają się do handlu i lichwy i też nieźle im się powodzi.

Królowie z familii Piastów i Jagiellonów wogóle im sprzyjają.

Kazimierz Wielki idzie nawet za daleko w sprzyjaniu żydom (zdaje się z powodu Esterki). Zakładając uniwersytet w Krakowie 1364 r., robi żyda bankierem, który ma młodzieży uniwersyteckiej pożyczać pieniędzy. Ten żyd zobowiązał się nawet brać procent trzy razy mniejszy niż wolno było, w nadziei zapewne, że i tak na tym interesie nie straci. Naród szemrze i król musi trochę żydów poskromić.

Na ostatnim sejmie za życia Kazimierza w r. 1368 odbytym w Wiślicy, wydana ustawa niebardzo miłe dla żydów opiewa. Powiedziano w niej, że „żydowie wiary naszej nieprzyjaciele, w wyciąganiu pieniędzy lichwą końca nie kładą, i że odtąd nie wolno im brać więcej lichwy jak na tydzień jedną kwartę czyli półgroszek z dziękowaniem. Gdyby zaś żyd kogo za dług przez dwa lata trapił lichwą, a o zwrot długu nie pozwał, to traci całkiem to, co pożyczył, bo już pewno lichwą sobie to sam odebrał".

Za panowania Jagiełły jeszcze król i szlachta im sprzyja. Jagiełło ma ulubionego żydka, celnika lwowskiego, nazwiskiem Wołczek, i robi go sołtysem we wsi do dóbr swoich należącej, daje mu też w tej wsi kawał ziemi do śmierci, a robi to, jak pisze w akcie nadawczym, „żeby ten żyd prędzej przeszedł na wiarę chrześcijańską". Ale duchowieństwo i mieszczaństwo do nich się bierze. Słychać o skargach, że dzieci chrześcijańskie zabijają, o co już i dawniej ich oskarżano mimo, że Papieże sami zakazują szerzyć takie wieści (z obawy, aby nie mordowano masami żydów). Słychać skargi, że żydzi przewożą trupy swoich współwyznawców na odległe okopiska, przemycają na wozach towary, a nawet czasem towary zamiast trupa wiozą, żeby ceł nie płacić.

W r. 1422 wydaje arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, za zezwoleniem Papieża zebrane w całość ustawy dla Kościoła polskiego i tam zamieszcza wydaną przez siebie ustawę o żydach z r. 1420.

Ważniejsze przepisy tej ustawy tak opiewają, że poczytuje się za grzech chrześcijanom jadać, spijać z żydami, brać udział w ich zabawach, gdy tańce na swych weselach lub na nowiu księżyca wyprawiają; kupować od nich mięsiwa, które mogą być zatrute, zbliżać się do tych, którzy wielką i niepomierną biorą lichwę, a nawet pod karą klątwy mieć z takimi jakie stosunki. Monarchowie nie mają poczytywać chrześcijanom za złe takie z żydami postępowanie.

Przepisuje dalej ustawa: ażeby tem łatwiej można było żydów i żydówki w dyecezyi gnieźnieńskiej zamieszkałe zdala od chrześcijan odróżnić, mają ci i te, występując na widok publiczny, mieć wykrojone z czerwonego sukna kółeczko i z lewej strony przyszyte na zwierzchnej sukni nosić w miesiąc po ogłoszeniu tego postanowienia, a to pod karą zakazu miewania z żydami wszelkich zgoła stosunków, lub pod taką karą, jaką miejscowa władza duchowna wyznaczy. (Przepisała też ustawa, że ponieważ dochody parafialne giną proboszczowi z domów przez żydy zamieszkałych, które żadnych opłat dla ko-

ścioła nie wnoszą, należy przeto straty stąd wynikające obliczyć i te za pośrednictwem biskupa dyecezyalnego sprawdziwszy, parochowi nagrodzić). Przepisała wreszcie, że żydzi nie mają chodzić do szynkowni i łaźni z chrześcijaninami ani trzymać sług chrześcijańskich płci obojej, osobliwie też mamek, a jeżeli trzymają je, sługa takiego żyda nie może nocować razem z nim w jednym domu; że niema być wolno powierzać żydowi pełnienie urzędu, a osobliwie celnego".

Także sławny historyk polski, Jan Długosz, kanonik krakowski w XV w. żyjący, nauczyciel synów króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, zajmował się też żydami i radzi im porzucić lichwiarstwo, przyjąć Chrzest św., a po przyjęciu wynaleźć sobie jakieś inne zarobkowanie. Namawiał przedtem Polaków, aby żydami ochrzczonymi nie gardzili, lecz owszem ich garnęli do siebie.

W tymże roku widzimy w Krakowie dwukrotne rozruchy przeciw żydom. Pierwszy raz 1454 r. w czasie pobytu w Krakowie św. Jana Kapistrana. Święty ten z pewnością nie namawiał do gwałtów przeciw żydom, gdyż to nie jest zgodne z nauką Kościoła, i gdyby był tak zrobił, z pewnością nigdy za Świętego nie byłby ogłoszony.

Drugi raz rzucono się na żydów w Krakowie roku 1494, nie zmuszając ich jednak do przyjmowania Chrztu św. Skutek był ten, że żydzi wynieśli się z Krakowa na Kazimierz i zajęli go zupełnie. Więcej gwałtów w Krakowie przeciw żydom nie było. Po kraju działy się tu i owdzie, ale stosunkowo do innych narodów rzadko.

Dużo strachu narobiła żydom na początku XVI wieku za panowania Aleksandra Jagiellończyka rozszerzana wieść, że król chce żydów nawracać na wiarę chrześcijańską, ale skończyło się na strachu.

Natomiast żydzi sami sobie grubo zaszkodzili niezadługo. Mianowicie w roku 1539, chcąc widocznie zyskać większe prawa i przywileje, wystąpili z broszurą dziś nader rzadką (czytał ją Czacki Tadeusz i zrobił z niej wyciąg) napisaną po łacinie dla wyższych warstw polskiego towarzystwa przeznaczoną. W tej broszurze piszą, że w Polsce rzemieślników Polaków prawie niema, a kupców koło 500 tylko, żydzi zaś mają przeszło 3000 kupców, a trzy razy tyle rzemieślników. Że chrześcijanie dlatego mają mniejszy odbyt na towary niż kupcy żydowscy, bo drożej sprzedają, a sprzedawać tak muszą, gdyż wydatkują wiele na domowe potrzeby, nie miarkując się w rozchodzie, jak to czynią żydzi.

Przymówka ta srodze ubodła osobliwie krakowskich kupców. Oni bowiem w tych czasach istotnie czasem bawili się w wielkich panów i dużo wydawali jak Herburtowie, Morstynowie. Skutek był ten, że handel i rzemiosła żydom ograniczono i utrudniono. Żyd, który za Kazimierza Wielkiego dzierżawił żupy solne wielickie i bocheńskie, teraz nie mógł się już docisnąć do żadnego większego przedsiębiorstwa handlowego. Odtąd sami mieszczanie i spowinowaceni z nimi ziemianie dobijali się kupieckich zysków. Na dzierżawach dóbr rządowych, żup wielickich i bocheńskich porobili wielkie majątki Kmitowie, Wielopolscy i t. p.

Żydzi zmuszeni byli szukać innego zarobku i znaleźli go. Były nim karczmy, gorzałka. W Polsce warzono piwo i miód. Gorzałka nastała do nas w XII w. od Niemców; szczególnie Gdańsk był słynny z palenia gorzałki. Dotąd słynie wódka gdańska.

Żydzi brali w arendę szynkownie naprzód po miastach, potem po wsiach. Ci wiejscy żydzi musieli się poddać pod sąd szlachty, tracili zatem prawa swoje, jakie mieli po miastach, ale za to zarobek mieli dobry. W razie zaś jakiej większej biedy, wolno im było odwoływać się do Statutu, jaki im w mieście

przysługiwał. Karczmy ratowały żydów, nieraz ich zbogacały, ale karczmy gubiły lud polski i ruski, a można powiedzieć zgubiły też i żydów, bo z czasem wowołały przeciw nim ogromną niechęć.

Żydzi karczmarze przyczynili się też do rozżarzenia powstania kozackiego, szczególnie pod Chmielnickim. Wyrobili bowiem sobie zakaz, że nikomu nie wolno gorzałki palić tylko im i rozprzedawać w pewnych starostwach. Mówi o tem naoczny świadek Hieronim Pinocer, sekretarz królewski 1654.

Tymczasem w miastach bywały ustawiczne zatargi z żydami o kupiectwo. Żydom wolno było tylko takie kupiectwo prowadzić w miastach, co każdemu cudzoziemcowi, t. j. wolno im było stawać w tak zwanych miastach składowych i przez czas określony rozprzedawać towar. Gdy chciał żyd stale w nich osiąść, to musiał tem kupczyć, czem mu pozwoliło miasto.

Mieli żydzi dużo do zniesienia i jeden z pisarzy naszych, J. Łukaszkiewicz, powiada, że żaden inny naród czy człowiek byłby tego nie wytrzymał, co oni wycierpieli, ale byłby poszedł gdzieindziej. A mimo to żydom było jeszcze w Polsce najlepiej, szczególniej zaś na Litwie i Rusi. Sam żyd, J. Perles, pisze: „w żadne nie może iść porównanie pobyt w Polsce a w Niemczech, tu nie doznajesz takiego, co tam prześladowania; aby Bóg dał, żeby zawsze tak było".

Następni królowie polscy mieli nieraz kłopot z żydami lub o żydów i różnie sobie radzili. Stefan Batory w rozmowie z Andrzejem Patrycym Nideckim, kiedy go tenże parł do reformy stosunków z żydami, powiedział, że zna zgubność żywiołu żydowskiego dla kraju, że gdyby mógł, najchętniejby ich wszystkich z kraju wypędził [1]). Jednakże mianował żyda, doktora medycyny, dworzaninem. Jan Kazimierz zaliczył do służby swej żyda i zrobił go faktorem. Królowa Bona miała też dwie służące żydówki. Tak przynajmniej twierdzi żyd Berson. Jan III surowo karał zajścia żydów lubelskich z kupcami chrześcijańskimi.

Taki stan rzeczy trwał do XVIII w. W tym wieku widać w Polsce usiłowania do ustanowienia dla żydów nowych praw. I nie dziw, ich liczba dochodziła w r. 1788 miliona.

Pojawiają się różne projekty, z których najważniejsze są cztery: projekt Andrzeja Zamojskiego z r. 1780, projekt Komisyi skarbu r. 1788, projekt bezimiennego i Stanisława Augusta króla z roku 1792.

Te projekty, podobne do siebie, zmierzają do tego, żeby żydów zamienić w obywateli, Polskę jako swój kraj uważających i miłujących. Szczególnie ostatni projekt zasługuje na uwagę. Zapewnia żydom wolne wyznawanie swej religii, żąda, od nich żeby po polsku się uczyli i mówili, żeby nie wyróżniali się ubiorem od Polaków, żeby przy każdej synagodze istniała żydowsko-polska szkoła. Nauczycieli do tych szkół ma dostarczać gimnazyum nauczycielskie przy szkole głównej krakowskiej i wileńskiej założone, a przez żydów utrzymywane. Mają się dzielić żydzi na gminy i każda gmina ma wybierać na 3 lata zarząd złożony w większych gminach ze sześciu, w mniejszych z trzech mężów. Wyborcami mają być tylko właściciele domów. Wszyscy żydzi mają być spisani po imieniu i nazwisku, które sobie każdy ma obrać.

Mają mieć swoje sądy wobec rabina, w ważniejszych sporach mają się udać do sądów wyższych polskich.

Mogą się trudnić kupiectwem i rzemiosłem w mieście i na wsi, ale względem handlu mają się porozumieć z miastami i dać im pewne za to wynagrodzenie.

---

[1]) Andrzej Patrycy Nidecki Morawskiego Kazimierza str. 294.

Karczmy trzymać i w nich szynkować wolno im tylko do lat sześciu, poczem szynki mają być dla żydów zupełnie zamknięte a oni mają sobie inny zawód obmyśleć.

Za to, że zyskują nowe prawa, równe z Polakami, mają ponosić też wspólne ciężary t. j. dawać rekruta lub opłacać za zwolnienie od wojska, płacić podatki, mianowicie tak zwane protekcyonalne, konsumcyjne (koszerne) i cywilizacyjne.

Razem był obliczony ten podatek na 3 miliony złotych polskich.

Ale i ten projekt, choć powagą samego króla poparty, upadł, przepadł, bo upadła cała Polska, i już nietylko żydami, ale swoim narodem rządzić nie mogła. Państwa rozbiorowe załatwiły sprawę żydowską, podobnie jak chciała Polska, ale oczywiście nie w duchu polskim i każde po swojemu. Rozbiór Polski należy więc i z tego powodu uważać za straszne nieszczęście dla narodu naszego, że nastąpił wtedy, kiedy sprawą żydowską chciano u nas uczciwie i szczerze się zająć. Szkoda wielka, że się tak stało, szkoda wielka dla obu stron!

Dziś już daleko nam trudniej, coś na tem polu zrobić. W Poznańskiem żydzi już nawet całkiem dla polskości straceni, podobnie na Litwie. Nie uważajmy jednak tej sprawy za straconą na zawsze. Tylko unikajmy wszelkich środków gwałtownych, bo one na nic się nie zdadzą [1]). Róbmy co każe nam rozum i religia Chrystusa Pana, a jeżeli nie my, to następne pokolenia doczekają się lepszych czasów.

---

[1]) Istnieje anegdotka, że książe Radziwiłł „Panie Kochanku" nie był łaskaw na żydów. Raz zawezwał do siebie dowódcę swej milicyi (bo miał swoje wojsko) i nakazał mu wszystkich żydów, mieszkających w Nieświeżu, zgromadzić na rynku, zatoczyć armaty i wystrzelać. Komendant, nie mógł się sprzeciwić rozkazowi księcia, a jednak bał się mordować ludzi. Więc użył fortelu. Żydów na rynku zgromadził, armaty zatoczył, ale nabił je samym prochem. Z żydami zaś umówił się, że jak z armat wystrzeli, mają wszyscy paść na ziemię jakby nieżywi, i tak chwilę leżeć, a potem mogą powstać i wracać do domu. Tak się też stało.

Książę na trzeci dzień zobaczył kilku żydów koło pałacu; zaraz wezwał do siebie komendanta i ostro do niego przemówił: „Kazałem ci panie kochanku żydów wystrzelać, a tu widzę, że jeszcze się kręcą". A komendant na to: „Miłościwy książę! Rozkaz spełniłem, ale cóż, kiedy ci żydzi na nowo ożyli. Donieśli mi o tem ludzie, których posłałem, aby trupy zabitych żydów pochowali. Sam też zaraz na drugi dzień spotkałem kilku nieświeżkich żydów, którzy na mój widok nizko się kłaniali, ale ze złośliwym uśmiechem. Już miałem drugi raz kazać do nich strzelać, alem poszedł jeszcze wprzód na poradę do księdza przeora i opowiedziałem mu rzecz całą. Ksiądz przeor na to tak mi powiedział: Żydzi istnieją z dopuszczenia Boskiego, jako przykład kary Bożej dla chrześcijan i gwałtem się ich nie pozbędzie. Choćbyś ich kazał jeszcze raz wystrzelać, to ożyją na nowo". Na to książę: „Kiedy ksiądz przeor tak powiedział, to niech żyją, trudno się woli Bożej sprzeciwiać".

I my gwałtem się żydów nie pozbędziemy.

Prawno-polityczne stosunki włościan w Polsce.

Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich,
Bez napastnych celników, bez poborów mnogich.
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;
Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem

Kajetan Koźmian.

W Polsce, przed zaprowadzeniem chrześciaństwa, były dwa stany; to jest kmiecie, czyli obywatele wolni i lechy albo rycerze, którzy oddając się szczególniej wojennemu rzemiosłu, wynieśli się z czasem ponad stan kmiecy i stali się szlachtą. — Ziemia stanowiła własność kraju, czyli narodową. — Szlachta posiadała większe i niezależne obszary ziemi. Kmiecie zaś posiadali jeden, albo pół łanu ziemi niepodzielnie; a zależnie od państwa, lub od prywatnego pana, którego im jednak nie mógł pan odebrać — ale mogli go przekazywać w spadku synowi, lub najbliższym krewnym.

Wolno było kmieciowi przenosić się z jednej włości do drugiej, byle tylko pozostawił ziemię uprawioną i obsianą, a budynki w dobrym stanie. — Dla szlachty i kmieci było to samo prawo, ta sama administracya i te same sądy. Jedni i drudzy mogli sprawować najwyższe urzędy i mieli sobie powierzoną obronę kraju.

Z czasem jednak, po zaprowadzeniu w Polsce chrześciaństwa, poczęła szlachta, pod wpływem cywilizacyi zachodniej ograniczać pierwotne swobody i prawa kmieci.

Król Bolesław Chrobry (992—1025 r.), nie dopuszczał dalszego ścieśniania praw i swobód ludu i dla tego też był on przez lud miłowanym. — Kmieć żądający sprawiedliwości, miał do niego wstęp przed rycerzem — a maluczkich i słabych osłaniała jego królewska opieka. Jeżdżąc po kraju, albo udając się na wojnę, stawał po miastach, aby wiejskiego ludu podwodami i kontrybucyami nie dręczyć. — Uśmiechali się też do przejeżdżającego króla kmiotkowie, a żaden przed nim bydła i zbiorów nie chował [1]),

Za panowania króla Mieczysława II. (1025—1034 r.) doznawał znów lud wiejski coraz większego ucisku. Dla tego powstał z bronią w ręku przeciwko szlachcie i odniósł nad nią zwycięstwo.

Król Kazimierz I. (1040—1058 r.) wystąpił jako pośrednik między ludem, a szlachtą; ale mimo tego został lud w swoich prawach bardzo przez szlachtę ograniczonym i utracił co dopiero przez niego wywalczone swobody.

Za panowania króla Bolesława Śmiałego (1058—1080 r.), podniósł znowu lud broń, w celu odzyskania wydartych mu, przez biorącą nad nim górę szlachtę, praw i swobód. — Król Bolesław Śmiały, uważając sprawę ludu, za sprawę swoją własną, sprzyjał ludowi i dodawał mu otuchy. — Choć zaś sam nie stanął na czele ludu, to chciał mu wymierzyć sprawiedliwość i przywrócić mu utracone swobody i prawa; powtarzając wyraźnie: Cóż jest król bez ludu?

Skoro jednak ten monarcha, po zabiciu św. Stanisława biskupa, obsaczony spiskami możnych, ustąpił z tronu i opuścił Polskę, a udał się do Węgier, wów-

[1]) J. Szujski. Dzieje Polski I. str. 41 i 70.

czas szlachta; aczkolwiek z wielkim trudem, pokonała lud i wywarła nad nim straszliwą swoją zemstę, Usunięto wtedy lud od urzędów i służby wojskowej, a uważano go już za klasę poddańczą.

Tak pokonany i poniżony lud zachował do króla Bolesława Śmiałego prawdziwą cześć i miłość, którą też przeniósł na jedynego jego syna Mieczysława, nazywanego zwykle Mieszkiem; widząc w tym dzielnym księciu jedyną nadzieję Ojczyzny i lepszą dla siebie przyszłość. — Po otruciu tego młodego, a najpiękniejsze nadzieje rokującego księcia, wraz z jego małżonką Eudoksyą, przez tych, którzy się odwetu, za krzywdy jego ojcu wyrządzone, z jego strony obawiali, zniknęła cała nadzieja ludu.

Opłakiwała zgon jego cała Polska — szczególniej jednak opłakiwał go lud. W dniu jego pogrzebu odbiegli rolnicy od pługa, rzemieślnicy od warsztatów, wyrobnicy od zarobku, pasterze od trzody, słudzy i służebnice od codziennych zajęć, a nawet małe chłopcy i dziewczęta — słowem cały polski lud otoczył księcia Mieszka, cisnąc się tłumnie około jego zwłok, aby je skropić łzami swojego szczerego żalu i pożegnać zmarłego jękiem boleści. — Długo też cała Polska, jak matka po stracie jedynego syna, ciężką po zgonie tego księcia nosiła żałobę [1]).

Za panowania pobożnego, ale nieudolnego króla Władysława Hermana (1080—1102 r.) — a zwłaszcza po nieszczęśliwym podziale Polski przez króla Bolesława Krzywoustego (1102—1139 r.), pomiędzy czterech jego synów, pogorszał się coraz bardziej los wiejskiego ludu, który szlachta za kastę nieczystą i podłą uważała, stopniowo go z jego praw i swobód obierała, strącając go z przynależnego mu w kraju stanowiska; poniżając i prowadząc do poddaństwa, któremu on też uległ nareszcie w następnych wiekach.

Król Kazimierz Wielki (1333—1370 r.), był dla ludu wiejskiego życzliwym i sprawiedliwym — i nieraz sam go bronił przeciwko gwałtom ze strony szlachty; przez co pozyskał sobie prawdziwie zaszczytny, a jedyny w dziejach naszych tytuł króla chłopków. Wszyscy bowiem jego następcy na tronie polskim byli już tylko królami szlacheckimi. — Pragnął przeto ów monarcha polepszyć los tegoż ludu i w tym celu, w wiekopomnych swoich ustawach, w 1347 r. we Wiślicy wydanych, obmyślał na jego korzyść pewne ulgi — które jednak przywracały zaledwie cząstkę wydartych mu przez szlachtę dawnych jego praw i swobód [1]). — Za tę ojcowską opiekę odpłacał się też lud wiejski temu wielkodusznemu monarsze prawdziwą miłością; nietylko za jego życia, ale i po jego śmierci. — Choć bowiem cały naród z wielką boleścią opłakiwał zgon tego wielkiego króla, to przecież lud wiejski najdłużej skrapiał jego grób łzami głębokiego żalu i szczerej wdzięczności — a jeden z naszych wieszczów słusznie o nim powiedział:

Nie więcej Piast ostatni trzymał chwały z miecza,
Jak, że przeciw napaściom chłopków ubezpiecza.

Po śmierci króla Kazimierza Wielkiego — jego następca Ludwik król węgierski i polski (1370—1382 r.) — smutnej pamięci przywilejem koszyckim, z dnia 17 września 1374 r., zrobił każdego szlachcica małem książątkiem udzielnem w jego dziedzictwie; przez to zaś ograniczył władzę królewską — a stan kmiecy i cały lud wiejski rzucił znów na nowy ucisk i poniżenie ze strony, duchownych i świeckich panów, zabroniwszy nieszlachcie naby-

[1]) Lelewel. Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce. Szujski. Dzieje Polski I. str. 82—84.

[1]) J. Lelewel. Polska śred. wieków II. str. 244—284.

wania ziemi — a zwaliwszy cały ciężar podatków na lud wiejski i mieszczan. Dokonane wtedy zrównanie z sobą wszystkich stanów, nie przyniosło włościanom żadnej korzyści, a naraziło ich na ciężkie straty. — Nie weszli oni bowiem zarówno z mieszczanami pod prawo niemieckie, a utracili własne prawo ziemskie, na mocy którego od wieków ziemię posiadali. — W skutek tego zaś przestali odtąd być ziemianami [1]).

Król Władysław Jagiełło (1386—1434 r.), nietylko zatwierdził szlachcie przywilej koszycki, ale rozszerzył go jeszcze; zastrzegając wszystkie urzędy duchowne i świeckie dla samej szlachty — i z ograniczeniem władzy królewskiej, nie dozwalając sędziom królewskim mięszać się do sądów pańskich [2]). Statutem zaś z 1420 r. nakazuje krnąbrnym sołtysom i kmieciom sprzedawać swoje grunta, a piętnować tych, którzy zbiegłych poddanych u siebie przechowują.

Król Jan Olbracht (1492—1501 r.), na sejmie w Piotrkowie w 1496 r.; zatwierdził dawniejsze przywileje szlachty — a nadto zatwierdził i nowo przez tenże sejm uchwaloną konstytucyę, mocą której nakazano nieszlachcicom wysprzedać się z gruntów, przez co znów stan włościański poniżono. — Na mocy tejże konstytucyi dozwolono tylko jednemu z synów kmiecia iść do miasta na naukę, lub do rzemiosła. — Rozdział 108 owej konstytucyi wzbronił nadawać w kościołach katedralnych i kolegiatach, godności, kanonii i prebend, poświęcającym się stanowi duchownemu synom ludu — a tylko dla posiadających stopnie doktorów św. teologii plebejuszów, przyznała owa konstytucya cztery kanonie i prebendy w każdej katedrze [3]).

[1]) Szujski. Dzieje Polski I. str. 267. Holzwarth. Hist. powsz. V. str. 266.
[2]) Szujski. Dzieje Polski I. 291.
[3]) Starod. prawa polsk. pomn. III. str. 32.

Tak było aż do 1791 r. — Nadto obostrzono kary na kmieci uciekających od swoich panów. Wyłączono lud wiejski z pod sądów ziemskich, a poddano go pod sąd szlachcica, który miał odtąd władzę sądzenia swoich poddanych, w swoich własnych sprawach. Zniesiono dawne sądy sołtysów i wójtów, a zastąpiono je sądami podstarościch i włódarzy szlacheckich, którzy wydawali wyroki według woli i na korzyść swoich chlebodawców. Zabroniono kmieciom stawać w sądzie, bez swojego pana, który miał być ich doradcą i obrońcą; a stał się ich gnębicielem. — Za zabicie szlachcica karano gardłem — za zabicie zaś chłopa, tak jak za zabicie bydlęcia, nakładano karę pieniężną. To zaś dzikie prawo, równające człowieka z bydlęciem, utrzymało się aż do 1768 r.

Przedtem pozostawała pokrzywdzonym włościanom jedyna jeszcze ucieczka w odwołaniu się do króla.

Na mocy jednak tych nowych praw zamknięto dla nich zupełnie i tę jedyną, a ostatnią drogę do uzyskania wymiaru sprawiedliwości, przez wyjęcie ich z pod juryzdykcyi sądów królewskich, a zdanie ich zupełnie na łaskę i niełaskę, duchownych i świeckich panów. — Stargano przeto mocą tych nowych praw resztki osobistych wolności wiejskiego ludu, a rzucono miliony włościan na pastwę mniej licznej, ale potężnej, butnej i niesprawiedliwej szlachty; która odtąd sama już tylko naród polski; a właściwie naród szlachecki stanowiła [1]).

Przez cały okres 185 lat panowania w Polsce królów z rodu Jagiellonów, podejmowała szlachta niezmordowanie starania, w celu osłabienia władzy królewskiej, rozszerzenia swojego samowładztwa i coraz większego zgnębienia wiejskiego ludu. Kuto w owej epoce coraz

[1]) J. Szujski. Dzieje Polski II. str. 121. Holzwarth. Hist. pow. V. str. 450—451.

to niesprawiedliwsze prawa na ucisk i szkodę tegoż ludu.

Wyłączono kmieci zupełnie ze stanu wojskowego, a przeznaczono lud wiejski wyłącznie tylko do uprawy roli. Nietylko wydarto temuż ludowi, będącą od wieków w jego posiadaniu ziemię, ale i całe jego mienie uważał dziedzic wsi za swoją własność. Wzbronionem też było włościanom pod surowemi karami sprzedawać bez zezwolenia pana własne bydło lub zboże.

Na mocy postanowienia przez sejm piotrkowski, w 1503 r. wydanego, wolno było każdemu dziedzicowi chwytać na swoim obszarze wieśniaka idącego na zarobek za granicę swojej włości, zatrzymywać go u siebie przez miesiąc do pracy, ale potem należało go odesłać właściwemu jego panu. — Zwiększano włościanom pańszczyznę i robocizny i na nich zwalano główny ciężar podatków — w skutek czego upadła zamożność ludu.

Statuta Jana Łaskiego przyznały przywileje duchowieństwu, szlachcie, mieszczanom i żydom — tylko włościanom nic. — W księdze praw Mikołaja Taszyckiego i Bernarda Maciejowskiego, bardzo małe włościanom przyznano ulgi [1]).

Po śmierci ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta (1548—1572 r.) — sejm konwokacyjny w Warszawie, ustawą z dnia 28 stycznia 1573 roku wydaną, a znaną pod nazwą Konfederacyi warszawskiej, dokonał na ludzie wiejskim najwstrętniejszego gwałtu, oddając panom, nad ich poddanymi zupełną władzę, nietylko w sprawach świeckich, ale także i w duchownych — *(tam in saecularibus, quam in spiritualibus)* [2]).

Odtąd stał się dziedzic panem, nietylko wolności, życia, ale nawet i sumienia, poddanych jego władzy włościan. — Sądził ich też i karał, w sprawach tak świeckich jak i duchownych, jedynie już tylko według własnego kaprysu i upodobania; a uciśniony włościanin, nie mając na ziemi żadnej już apelacyi — musiał z rezygnacyą zdawać się na łaskę i niełaskę swojego dziedzica. — Na mocy wspomnionej powyżej ustawy sejmu konwakacyjnego warszawskiego, z lutrzali już panowie, mając sobie przyznaną władzę nawet nad sumieniami swoich poddanych, zmuszali ich gwałtem do przyjmowania nowej nauki Lutra, Kalwina, Aryusza i t. d. — Lud wiejski, ulegając przemocy, musiał wprawdzie chodzić ze swoimi dziedzicami na nabożeństwo do ich zborów luterańskich, kalwińskich lub aryańskich — ale potajemnie uczęszczał także na nabożeństwo do kościołów katolickich, w nich swoje duchowne potrzeby zaspokajał i wytrwał niezachwianie w Wierze św. katolickiej.

Nałożono więc na lud wiejski kajdany niewoli. Przywiązano poddanego do uprawianej przez niego roli, z której jednak dziedzic mógł go samowolnie usunąć każdej chwili; a nawet wypędzić ze swojej włości. Natomiast zbiegłych z roli poddanych mógł dziedzic prawnie poszukiwać, sprowadzać przemocą na grunt, jako swoją własność i karać za zbiegowstwo według własnego upodobania. — Nałożono na włościan po dwa, trzy i cztery dni pańszczyzny w tygodniu — a wreszcie kazano im ją odrabiać przez cały tydzień na korzyść dziedzica. Nadto obarczano ich rozmaitemi innemi robotami, daninami i uciążliwościami, dla obrony i wygody dziedzica włości; w skutek czego nastąpiło znów ogólne zubożenie wiejskiego ludu. — Sam nawet król, mając ręce związane przez sejm, nie mógł już ani ludu, ani siebie samego z przemocy szlachty oswobodzić.

---

[1]) Wacław Maciejowski. Hist. włościan, str. 146—147.

[2]) Szujski. Dzieje Polski, III. str. 14.

Te to nadużycia i gwałty ze strony szlachty i panów wywołały w 1637, a następnie w 1648 r., powstanie uciśnionych i srodze pokrzywdzonych rycerskich Kozaków; podniesione przez nich, nie przeciw Polsce, której wiernymi byli synami, ani przeciw królowi polskiemu Władysławowi IV, który szczerze pragnął zaradzić ich smutnej doli i zużytkować ten rycerski lud dla dobra Ojczyzny — ale przeciw formie niesprawiedliwych szlacheckich rządów, która ich srodze uciskała i przeciw gwałtom, jakich doznawali [1]).

Nieszczęśliwa ta wojna zalała krwią nietylko Ukrainę, ale także znaczne obszary Polski i Litwy, naraziła cały kraj na dotkliwe klęski i bolesne straty — a nareszcie, dzięki uporowi i samolubstwu szlachty, zakończyła się zupełnem oderwaniem się od Polski Kozaków, a poddaniem się Moskwie — wstrząsnęła całym gmachem państwa i podkopała podwaliny bytu Polski.

Podczas straszliwego napadu Szwedów na Polskę (1655—1657 r.), pobożny król Jan Kazimierz, wraz ze zgromadzonymi przy nim senatorami, w obecności nuncyusza papieskiego i licznego grona duchowieństwa, dnia 1. kwietnia 1656 r., oddając siebie i królestwo w opiekę Najśw. Maryi Panny, przed jej obrazem w katedrze lwowskiej, z wielkim bólem serca wyznał publicznie, iż tak straszliwe nieszczęścia zesłał Bóg na Polskę, za łzy i krzywdy włościan w jego królestwie; a zarazem złożył ślub uroczysty, iż po przywróceniu pokoju, ze wszystkiemi stanami, wszelkich użyje środków, aby lud wiejski od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolnionym. Atoli po oswobodzeniu Ojczyzny od nieprzyjacielskiego najazdu, pogrążona w bezgranicznej swawoli szlachta, nie dozwoliła temu wielkodusznemu królowi spełnić owego uroczystego ślubu i przynieść wiejskiemu ludowi w ciężkiej jego niedoli jakąkolwiek ulgę.

Nie brakło jednak w XVIII wieku szlachetnych mężów, duchownych i świeckich, którzy z ambony i w izbie sejmowej, w obronie uciemiężonego ludu głos swój podnosili. — Za panowania króla Fryderyka Augusta III. (1733—1763 r.), stronnictwo Czartoryskich, dążące do zaprowadzenia lepszego porządku w Polsce, usiłowało wzmocnić władzę królewską, znieść *liberum veto*, i dożywotność ministrów, usunąć przewagę magnatów, ustalić władzę sądową, pomnożyć skarb i wojsko, podnieść oświatę, oraz poprawić byt włościan.

Król Stanisław Leszczyński, w rozprawie swojej, pod tytułem: Uwagi nad rządem, w 1733 r. podczas sejmu konwokacyjnego bezimiennie ogłoszonej, wykazawszy ówczesny nieład w najważniejszych sprawach państwa, wytknąwszy swawolę, samolubstwo, matactwa i przekupstwa szlachty, wiodące Ojczyznę do nieochybnej zguby, domagał się wzmocnienia władzy królewskiej, zniesienia *liberum veto*, powiększenia wojska do 90.000, zniesienia wojsk magnackich, obrócenia dochodów ze starostw na skarb państwa i zaprowadzenia stałych podatków; a wreszcie przemawiał za poprawieniem losu włościan i żądał zaprowadzenia czynszów, zamiast pańszczyzny. — Podstawą państwa — mówił on — jest lud. Bez tej podstawy będzie państwo podobnem do posągu Nabuchodonozora, który stał na glinianych nogach i dlatego się zwalił.

Pojęli mądrą radę szlachetnego króla Leszczyńskiego ludzie dobrej woli. Najprzód bowiem miasto Poznań, zaraz w 1733 r. oczynszowało w swoich wsiach włościan. Za tym przykładem, między 1733 a 1786 r., poszli inni także panowie duchowni i świeccy, w Polsce i Litwie; jak opat i klasztor OO. Cystersów w Mogile, książę Stanisław Poniatowski,

[1]) Zob. Szujski. Dzieje Polski III. str, 323.

bratanek królewski, Andrzej Zamojski, książę Adam Czartoryski, Potoccy, Stanisław Małachowski, ks. Ksawery Brzostowski; zamieniając w swoich wsiach włościanom pańszczyznę na czynsze i przyznajac im wolność osobistą [1]).

Ogół jednak magnatów i szlachty nie poszedł za tym przykładem. — Sam także król Stanisław August podjął sprawę polepszenia losu włościan w uszczuplonej już przez pierwszy rozbiór Polsce — a sejm jeneralny w 1777 r., przychylając się do tych usiłowań króla, zaprosił Andrzeja Zamojskiego, do obmyślenia w tym celu stósownego projektu. — Jakoż Andrzej Zamojski napisał i przedłożył sejmowi projekt ustawy o chłopach — która to ustawa znaczne ulgi włościanom zapewniała.

Nadto domagał się Zamojski otwarcia w każdej parafii szkoły dla dziatwy wiejskiej. Sejm jednak przedłożony przez niego projekt w całości odrzucił [2]). — Andrzej Zamojski, dowiedziawszy się o odrzuceniu przez sejm jego dzieła, powiedział krótko: „Poznają później, jaką szkodę uczynili narodowi!“ [3])

Bez względu na odrzucenie projektu Andrzeja Zamojskiego, prowadzili znakomici mężowie rozpoczętą pracę około oczynszowania włościan, dopóki jej sejm czteroletni w 1786 r, nie przerwał. Ten też sejm przyjął znów w całości projekt Andrzeja Zamojskiego; a nawet go rozszerzył, potwierdzając w czwartym artykule Konstytucyi 3 maja 1791 r., wszelkie umowy między dziedzicami, a poddanymi w sprawie pańszczyzny zawarte; a nadto polecając lud wiejski opiece prawa. — Tę jednak dla Ojczyzny tak zbawienną Konstytucyą obaliła konfederacya Targowicka, przez Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego, wraz z ośmiu innymi zdrajcami Ojczyzny, przeciw całemu narodowi; a ku wielkiej radości carowej Katarzyny II „w Petersburgu zawiązana i podpisana — która w obronie złotej wolności szlacheckiej sto tysięcy Moskali na bezbronną Polskę sprowadziła.

Tadeusz Kościuszko głęboko odczuwał niedolę włościan. W 1792 r. zmniejszył w swojej wsi Siechnowicach na Litwie, wszystkim gospodarzom pańszczyznę męzką do dwóch dni w tygodniu, a uwolnił ich zupełnie od pańszczyzny kobiecej — żałując, iż ówczesne prawa nie dozwalały mu wtedy uwolnić ich zupełnie od pańszczyzny.

Dopiero aktem notaryalnym, z dnia 2 kwietnia 1817 r., nadał wolność tym swoim poddanym — przyznał im na własność grunta przez nich posiadane i uwolnił ich od wszelkich uiszczanych dworowi opłat, posług i danin [1]).

Po ogłoszeniu w dniu 24. marca 1794 r., przez tegoż Kościuszkę w Krakowie aktu powstania, Komisya porządkowa województwa krakowskiego, zarządziła dostawienie z każdej wsi do wojska liniowego, z 5 dymów jednego rekruta pieszego, a z 50 dymów jednego jeźdźca, uzbrojonych w karabin lub pikę. Inni mężczyźni od 18 do 28 lat, byli obowiązani służyć w milicyi z kosami, a od 28 do 40 roku życia, iść na wezwanie do pospolitego ruszenia, z kosą, lub piką. Zarazem zaleciła też Komisya skłaniać włościan łagodnymi środkami do zaciągania się pod chorągiew narodową.

Kościuszko, odezwą dnia 19 kwietnia, w obozie pod Bosutowem wydaną, zakazał uciemiężania rodzin walczących z nieprzyjacielem włościan i uwolnił ich na czas służby wojennej od pań-

[1]) Wacław Maciejowski. Historya włościan str. 200. Holzwarth. Hist. powsz. VII. str. 808.

[2]) Wacław Maciejowski. Hist. włościan, str. 202—208.

[3]) Broszura p. t. Historya o zbiorze prawa, str. 15.

[1]) T. Korzon. Kościuszko str. 257, 528, 539 i 686.

szczyzny. — W uniwersale do Rady tymczasowej w Warszawie, oraz do Komisyi porządkowych województw, dnia 2 maja w obozie pod Winiarami wydanym, stwierdził fakt, że Moskale lud wiejski do rabunku dworów wówczas zachęcali; a zarazem polecił wydać nakaz do dziedziców w całym kraju zmniejszenia dni pańszczyzny całej ludności wiejskiej — a zupełnego uwolnienia na czas wojny od robocizn, biorących udział w walce za Ojczyznę, oraz opiekowania się ich rodzinami.

W uniwersale zaś dnia 7 maja w obozie pod Połańcem do Komisyi porządkowych wydanym, zapewnił ludowi wiejskiemu opiekę prawa, osobistą wolność i zmniejszenie dni pańszczyzny; służących zaś w wojsku uwolnił od pańszczyzny na czas wojny, a opiekę nad ich gospodarstwami zlecił miejscowym zwierzchnościom. Dziedziców, lub ich zastępców, którzyby włościan uciskali, nakazał oddawać sądowi krymiaalnemu.

Włościan zaś zachęcał do pracy około roli i do obrony Ojczyzny. Odwodzących lud od pracy i od udziału w obronie Ojczyzny, albo podburzających włościan przeciwko dziedzicom, oraz porzucających w czasie wojny domy i włóczących się po kraju, nakazał odstawiać sądowi kryminalnemu; a po uznaniu ich za próżniaków i włóczęgów, używać do robót publicznych [1]).

Pańszczyzny jednak nie mógł Kościuszko doraźnie darować, bez zezwolenia właścicieli dóbr; a na zajmowanie się załatwieniem tej trudnej sprawy, w chwilach toczącej się rozpaczliwej walki narodu nie było czasu.

W pierwszej zaraz bitwie pod Racławicami, w dniu 4 kwietnia 1794 r., dowiedli włościanie, iż byli godnymi opieki prawa. Skoro bowiem, w chwili decydującej o losie owej bitwy, poskoczył Kościuszko do stojących za górką, dopiero poprzedniego dnia przybyłych do obozu, świeżo pod broń powołanych, a uzbrojonych tylko w kosy włościan, i wskazawszy im ustawioną na wzgórzu baterye moskiewską, zakomenderował: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ — wówczas kosynierzy, pod dowództwem samego Kościuszki, z okrzykiem: „śmierć, lub zwycięstwo!“ rzucili się tak odważnie na Moskali, iż ci zaledwie dwa razy zdołali do nich dać ognia kartaczami — a już polegli pod kosami, pierwszy raz widzących pole bitwy włościan. Następnie wysiekli Krakusi całą kolumnę Moskali i zabrali im jedenaście armat, wraz z amunicyą i zaprzęgami [1]). Pierwszy z nich wpadł na bateryą nieprzyjacielską zagrodnik ze wsi Rzędowic, Bartłomiej Głowacki, nakrył swoją krakuską panewkę nabitej armaty i nie dozwolił kanonierowi z niej wystrzelić [2]).

Kościuszko na uczczenie takiej waleczności krakowskich włościan, przywdział zamiast jeneralskiego munduru sukmanę krakowską [3]).

Za przykładem włościan województwa krakowskiego, pośpieszyli na pole walki włościanie innych województw, niemal na całym obszarze Polski i Litwy. Spotykano wtedy na polu bitwy obdartusów, w łapciach z kory brzozowej, ale

[1]) T. Korzon. Kościuszko, str. 302 i 318 do 323.

[1]) Dwunastą armatę zdobyło wojsko regularne.

[2]) Korzon. Kościuszko, str. 309. — Wojciech Mączyński. Kościuszkowskie czasy, str. 62.

[3]) Kiedy car Paweł I., w dniu 18. grudnia 1796 r., udarowanego już wolnością i odjeżdżającego do Ameryki Kościuszkę, w otoczeniu całej swojej rodziny, na pożegnalnem posłuchaniu, z oznakami nadzwyczajnej czci i łaski przyjmował — wówczas carowa jego małżonka, obdarzając tego bohatera cennemi upominkami, wśród których były także jej własne, oraz jej córek ręczne robótki — prosiła go o darowanie jej tej krakowskiej sukmany, w której walczył; a która podobno dotąd się jeszcze w Petersburgu przechowuje. (Korzon. Kościuszko, str. 478, 667 i 668.)

prędkonogich i celnie mierzących w szeregi nieprzyjaciół z myśliwskich strzelb. Kościuszko wysoko cenił tę waleczność włościan. Gdy bowiem pewnego razu w 1798 r., podczas jego pobytu we Francyi na wygnaniu, odczytano mu wśród licznego zgromadzenia, twierdzenie w dziele Castéra wyrażone, jakoby włościanie polscy nie byli jeszcze godnymi wolności — to on zaprotestował przeciw temu twierdzeniu stanowczo i zawołał z uniesieniem: „Oby wszyscy Polacy bili się tak, jak ci biedacy, którzy mając za całą broń kosy, rzucali się na pułki nieprzyjaciół![1]). Dał też włościanin polski w owej rozpaczliwej walce jawny dowód, jak skutecznie mógł był murem swoich piersi osłonić Ojczyznę, gdyby go od tego obowiązku przez cały szereg wieków nie odtrącano.

Po trzecim rozbiorze Polski nałożono znów na włościan kajdany niewoli. Najdotkliwszym był ich ucisk pod zaborem rosyjskim. Tam bowiem dobrowolne usamowolnianie na nic się już nie zdało; gdyż rząd rosyjski, uznając za człowieka tylko szlachcica, zapisywał usamowolnionych przez szlachtę włościan do dóbr stołowych cara. Można tam więc było usamowolnić włościanina, jedynie tylko przez przyjęcie go do nazwiska i herbu przez jednę z rodzin szlacheckich.

Dopiero w ustanowionem, na mocy pokoju dnia 7 i 9 lipca 1807 r., przez cesarza Napoleona I z Rosyą i Prusami w Tylży zawartego, z odebranych Prusom ziem Polski, Księstwie Warszawskiem, zniesiono poddaństwo.

Kościuszko, w liście, dnia 9 kwietnia 1814 r. z Berville, do przebywającego wtedy w Paryżu cara Aleksandra I pisanym, prosił: 1) O udzielenie wszystkim Polakom amnestyi i o uznanie rozproszonych wtedy w różnych krajach włościan polskich, po powrocie do kraju, za ludzi wolnych. 2) Żeby się car Aleksander ogłosił konstytucyjnym królem polskim, — żeby w dziesięciu latach zniósł niewolą włościan, żeby im przyznał na własność posiadane przez nich grunta i by kazał otworzyć po wsiach szkoły na koszt rządu.

Car Aleksander I, odpowiadając na ten list, pismem dnia 3 maja 1814 r. w Paryżu wystosowanem, zapewnił Kościuszkę, iż te najdroższe jego życzenia będą spełnione i że Polacy wkrótce znów odzyskają swoją ojczyznę[1]).

Po podziale w 1815 r. Księstwa Warszawskiego, na W. Księstwo Poznańskie, Królestwo Polskie i Rzeczpospolitą Krakowską, narzucono znów w tych nowoutworzonych państwach włościanom poddaństwo; a tylko w dobrach narodowych i duchownych w Rzeczypospolitej Krakowskiej, zamieniono im pańszczyznę na czynsze i rozdzielono pomiędzy nich znaczne obszary gruntów dworskich.

Car Aleksander I kazał wygotować projekt, w celu polepszenia bytu włościan w nowo utworzonem Królestwie Polskiem. Choć zaś owego projektu, jako obowiązującego nie zatwierdził, to kazał go przecież uważać w tej sprawie za instrukcyą[2]).

Ks. Stanisław Staszyc darował, około 1820 r., całe swoje dobra Hrubieszów swoim poddanym na własność.

Sejm Polski, podczas powstania narodu powziął uchwałę, dnia 24 lutego 1831 r., rozdzielenia ziemi w wartości dziesięciu milionów złp.; w połowie między oficerów, a w drugiej połowie między wojskowych polskich niższych stopni, oraz pozostałe po nich wdowy i sieroty. Kiedy ową uchwałę sejmu w obozie uroczyście ogłoszono, odpowiedziało woj-

[1]) Korzon: Kościuszko, str. 407 i 502.

[1]) Przyrzekał car, Aleksander I, przywrócić Królestwo Polskie po Dźwinę i Dniepr. Jednak w dniu 27 maja 1815 r., oświadczył Kościuszce, iż napotkał trudności w odbudowaniu Polski. (Korzon: Kościuszko str. 529 i 532).

[2]) W. Maciejowski: His. włościan s. 240—241.

sko, iż to wynagrodzenie przyjmuje, — ale zarazem dodało, iż zamiast przyznawania mu owego wynagrodzenia, lepiej było usamowolnić włościan. Sejm jednak niestety nie załatwił wtedy tej tak naglącej sprawy; choć jej załatwienie byłoby niezawodnie inny zapewniło wynik ówczesnej rozpaczliwej walce narodu [1]), w której lud wiejski dał jawne dowody gorącej miłości Ojczyzny i niezrównanej waleczności.

Namiestnik Królestwa Polskiego feldmaszałek Paszkiewicz, poruszył w 1833 roku sprawę polepszenia bytu włościan. Car Mikołaj I, obdarzając w roku 1835 zasłużonych wojskowych i cywilnych urzędników dobrami narodowemi, zastrzegł, aby każdy z obdarzonych urządził w przeciągu sześciu lat włościan w tychże dobrach, według przepisów rządowych; w przeciwnym bowiem razie miał to na jego koszt zrobić sam rząd.

Ukazem dnia 7 czerwca 1846 r., zabronił car, Mikołaj I właścicielom prywatnym odbierać włościanom grunta; a natomiast dozwolił dziedzicom zawierać z włościanami umowy, co do zamiany pańszczyzny na czynsze.

Zawiązane w 1858 r. w Królestwie Polskiem Towarzystwo rolnicze, zajęło się z całą energią sprawą usamowolnienia włościan; a w kwietniowym zeszycie swojego Rocznika z 1861 roku, oświadczyło się stanowczo za uwłaszczeniem włościan. Atoli zaszłe w owym czasie w Polsce i Litwie polityczne wypadki, stanęły na przeszkodzie w dokonaniu tego wielkiego w dziejach naszego narodu aktu [2]).

Rząd Narodowy, w chwili wybuchu powstania w dniu 22 stycznia 1863 r., w manifeście swoim z tegoż dnia, uwolnił włościan od pańszczyzny, uznał ich obywatelami kraju i przyznał im na własność grunta przez nich posiadane. Właścicielom zaś dóbr przyrzekł wynagrodzenie z funduszów państwa.

[1]) Józef Głębocki: Wspomnienia z r. 1830—1831 str. 116 i 299.

[2]) W. Maciejowski: Hist. włościan str. 242, 243 i 263.

Po zgnieceniu powstania narodu, car Aleksander II, ukazami z dnia 2 marca 1864 r. zniósł pańszczyznę w całym zaborze rosyjskim, przyznawszy za nię właścicielom dóbr wynagrodzenie.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem zniósł rząd pruski pańszczyznę, na mocy rozporządzenia królewskiego, z dnia 8 kwietnia 1823 roku — w sposób tak dla dworu, jak i gromady korzystny; przyznawszy właścicielom dóbr odpowiednie za nią wynagrodzenie.

W zaborze austryackim cesarz, Józef II, zaraz po oderwaniu Galicyi od Polski w 1772 r. powziął zamiar zniesienia w tej nowej prowincyi poddaństwa, ale odwiedli go od tego zamiaru jego urzędnicy; przedstawiwszy mu, iż można to będzie uskutecznić dopiero po oświeceniu ciemnego chłopa [1]).

Zaprowadzona, na mocy patentu cesarskiego, z dnia 18 kwietnia 1775 r., oraz rozlicznych innych późniejszych rozporządzeń i reskryptów, — zmiana stosunku włościan do ich dziedziców, zwalając na szlachtę wielce trudne i przykre obowiązki, — jak ściąganie z poddanych podatku i rekruta; a mało polepszając dolę włościan, stała się źródłem nieufności i żalu poddanych względem ich dziedziców — w końcu zaś jednym z głównych powodów rzezi galicyjskiej, w dniach 19—22 lutego 1846 r.

Po wybuchu powstania w Krakowie w dniu 20 lutego 1846 r., usamowolnił ówczesny Rząd Narodowy włościan, bez wszelkiego na rzecz dziedziców wynagrodzenia. Po wcieleniu Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austryi, w dniu 11 listopada 1846 r. patent cesarski, z dnia 14 kwietnia 1847 roku, dozwolił szlachcie

[1]) W. Maciejowski: Hist. włościan str. 214.

w Okręgu krakowskim odebrać znów grunta dworskie, przez komisyą włościańską za rządu Rzeczypospolitej włościanom przyznane — ale szlachta z tego pozwolenia korzystać nie chciała.

Komitet Narodowy krakowski, dnia 28 marca 1848 r., przez zgromadzenie ludu wybrany, a przez ministerstwo zatwierdzony, w adresie dnia 6 kwietnia cesarzowi Ferdynandowi I, wręczonym, prosił o zniesienie pańszczyzny, a jednocześnie zaklinał szlachtę w Okręgu krakowskim i Galicyi, na miłość Boga i Ojczyzny, aby natychmiast włościan od pańszczyzny uwolniła. Rada Narodowa we Lwowie poparła najgoręcej te szlachetne usiłowania Komitetu krakowskiego. Na dokonanie z największą uroczystością tego tak doniosłego w dziejach Polski aktu, wyznaczono dzień 23 kwietnia, to jest uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Wielu właścicieli dóbr uwolniło natychmiast włościan od pańszczyzny i przyznało im na własność grunta przez nich posiadane. Inni odłożyli załatwienie tej sprawy do ukończenia zasiewów wiosennych.

Minister Pillersdorf, odpowiadając w reskrypcie z dnia 13 kwietnia, na prośbę w adresie Komitetu krakowskiego cesarzowi przedłożoną, zapewnił, iż do zniesienia pańszczyzny sami tylko właściciele dóbr mają prawo i dozwolił im upoważnić wybraną z pośród siebie komisyą, do załatwienia tej sprawy. Nie zniósł jednak rozporządzenia gubernialnego z dnia 5 kwietnia 1848 r., zabraniającego właścicielom, mającym dobra obdłużone, darowania pańszczyzny. Że zaś prawie wszystkie dobra w naszym kraju były już wtedy obdłużone, przeto ich właściciele, na mocy tegoż rozporządzenia gubernialnego pańszczyzny włościanom darować nie mogli.

Tymczasem urzędnicy austryaccy poczęli znów podburzać włościan do ponownego napadu na szlachtę. Starosta w Wadowicach, Losert, kazał włościanom wiązać i odstawiać do cyrkułu tych panów, którzyby im chcieli darować pańszczyznę. Włościanie jednak nie dali się już tym razem obałamucić i popchnąć po drugi raz do bratobójstwa. Nie chciał bowiem rząd dopuścić, aby szlachta, przez usamowolnienie włościan dała im dowód bratniej życzliwości i pozyskała sobie ich wdzięczność — a przeto postanowił ubiedz w tej ważnej sprawie szlachtę.

W tym też celu, reskryptem z dnia 18 kwietnia 1848 r., nakazał, przez wysłanych komisarzy w każdej wsi w Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem ogłosić, że cesarz z dniem 15 maja 1848 r. darował włościanom pańszczyznę i grunta w ich używalności będące — i że szlachcie zapewnił za to wynagrodzenie z funduszów państwa. Następnie sejm stanowy galicyjski, uchwałą z dnia 7 września 1848 r., zniósł poddaństwo — a patent cesarski, z dnia 29 października 1853 r., przyznał za zniesioną pańszczyznę, dziesięciny kościelne i wszystkie inne powinności poddańcze, wynagrodzenie w 5% obligacyach indemnizacyjnych, przez całe państwo poręczonych [1]).

W celu uzupełnienia niniejszego opowiadania, należy tu jeszcze wspomnieć, że pańszczyzna, stanowiąca właściwie czynsz w robociźnie, z gruntu i domu przez włościanina posiadanego, właścicielowi dóbr uiszczany, obowiązywała od wieków, nietylko w Polsce, lecz również i w innych krajach, i że włościanie w Polsce, zwłaszcza w dobrach królewskich i duchownych, nierównie łagodniejszego doznawali obejścia, a niżeli w państwach niemieckich książąt, i we Francyi, gdzie wolno było dziedzicowi poddanego zabijać, — a szczególniej pod berłem moskiewskiego cara,

[1]) Por. Agaton Giller. Hist. powstania narodu polskiego IV str. 171–173. W. Kalinka: Galicya i Kraków, str. 27, 43, 135 i 148. St. hr. Tarnowski: Nasze dzieje w ostatnich stu latach str. 148.

gdzie pan mógł poddanego sprzedawać jak bydlę.

Ze zniesieniem pańszczyzny zniknął między dworem, a gromadą główny powód do wzajemnych niechęci i żalów. Obecnie włościanin w naszym kraju jest już tylko sąsiadem i współobywatelem dawnego swojego dziedzica. Używa z nim wspólnej opieki prawa. Ma z nim równy głos w Radzie powiatowej, Sejmie krajowym i w Radzie państwa. Dźwiga wspólnie z nim obowiązki i ciężary społeczne i państwowe; ale też wspólnych z nim używa obywatelskich praw i przywilejów. Obecnie synowie mieszczan, włościan i najuboższych nawet sług i wyrobników, podobnie jak synowie szlachty, mają otwartą drogę do wszelkich stanowisk i urzędów; tak kościelnych, jak państwowych. Przeważna ilość większych i mniejszych infuł biskupich w naszym kraju, zdobi dziś głowy synów ludu; a niezamknięty też dla nich dostęp do wysokich dostojeństw w radzie koronnej i na dworze cesarskim.

Wprawdzie i teraz, zwłaszcza wśród najuboższej ludności wiejskiej, dają się słyszeć utyskiwania na to, że niektórzy właściciele dóbr obchodzą się z nią nie po chrześcijańsku; nie dozwalając nawet jej dziatwie uzbierać w lesie trochy borówek, malin, poziomek, lub grzybów. Że ubogich mieszkańców wioski, za uzbieranie wiązki suchych, opadłych z drzew gałązek, lub ugrabienie brzemiączka ściółki, okładają sądownie stosunkowo dotkliwemi pieniężnemi karami, lub poniżającym godność ludzką aresztem. Że za ich pracę dają im wynagrodzenie, nie wystarczające na zaspokojenie najniezbędniejszych nawet ich potrzeb życia.

Właściciele dóbr uskarżają się znów na to, że sąsiedzi włościanie nie szanują ich własności, wyrządzając im przez to dotkliwe straty. Że w najpilniejszej nawet potrzebie nie chcą im dopomódz w pracy gospodarskiej; albo też domagają się za ową pomoc tak wysokiego wynagrodzenia, na jakie czysty dochód z gospodarstwa nie wystarcza.

Aleć do usunięcia owych wzajemnych zażaleń skuteczny podaje sposób przykazanie Zbawiciela: „Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie“ (Mat. 7. 12).

Jeżeli w każdym narodzie, to tem więcej wśród tak straszliwie prześladowanych teraz Polaków, potrzebną jest koniecznie wzajemna wyrozumiałość, jedność i zgoda wszystkich stanów. Boć nie daremnie przestrzega dziejopis rzymski, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Utyskujący dziś na sąsiada szlachcica włościanin polski, lub ruski, prawdopodobnie nie poprawiłby przez to swojego losu, gdyby na obszarze dworskim, zamiast nie spoczywającego także teraz na różach dotychczasowego dziedzica, rozpanoszył się Niemiec, Moskal, albo Żyd; jak się to już niestety w wielu polskich włościach stało. Walka w naszym kraju gromady z dworem przedstawia bardzo smutny obraz borykania się nędzy z biedą.

Zamiast więc podniecania, wśród wystawionego na tyle ciężkich prób i krzywd naszego społeczeństwa, wzajemnych niechęci, waśni i żalów — nierównie pożyteczniejby było dla ogólnego dobra zastosować się do zbawiennej przestrogi, danej narodowi polskiemu, w chwili pełnej jeszcze jego potęgi i chwały, przez jednego z najznakomitszych naszych pisarzy w XVI wieku, w następnych słowach:

Niechaj wszyscy Ojczyznę na baczności mają.
Niech przecie ku niej większą miłością pałają,
Bo jeźli matka zginie, pszczoły pewno padną;
A gdy ula nie stanie, co czynić, nie zgadną.

Ks. Piotr Strzelichowski.

Wspaniała ofiara.

Było to w miesiącu styczniu, strasznego roku... W małej wiosce oddalonej parę mil od Mans, ksiądz proboszcz po mszy św. zdejmował ornat, gdy kobieta zalana łzami wpada do zakrystyi, rzuca się do stóp jego, wołając: księże proboszczu, ci nędzni niegodziwcy, mają go zastrzelić!

Zastrzelić, kogo?

Mego męża, biednego Wiktora! tu łkanie zadławiło biedną. — Wzruszony ks. proboszcz, ściskając drżące ręce biednej kobiety, kazał jej wstać i podał jej krzesło.

Ach, pani męża, i za co?

Tak, z powodu wczoraj zastrzelonych ułanów przez francuzkich strzelców. Prusacy wydali wyrok dziś rano, ażeby trzech naszych zastrzelić, a w ich liczbie jest mój mąż, księże proboszczu ocal go!

— Ale jakim sposobem, rzekł ks. proboszcz, coraz więcej wzruszony? —

Ja nie wiem jak, ks. proboszczu litości, ocal ojca moich dzieci!

Ksiądz Lefrançois umilknął, głowę spuścił i zaczął rozważać. Serce jego było złamane na myśl o ogromnem nieszczęściu, które spotkać miało jego parafian. Lecz cóż miał zrobić, aby ocalić ich wszystkich. Bóg tylko sam mógł wzruszyć nieprzyjaciela. — A jednak, czy miał dać odejść kobiecie zapłakanej, która mu zaufała, że jej męża uratuje?

Tego Wiktora Dubuisson'a, on go znał dobrze. Był to jeden z tych rzemieślników, zbałamuconych złemi pismami i odwiedzaniem karczem, dla których duchowieństwo „wrogiem“. Niejeden raz zacny proboszcz miał się czego żalić na niego. Ale w tej chwili zapomniał o tem,

Za jaką bądź cenę, trzeba go ocalić, tak myślał. Podniósł głowę.

Odwagi, biedna Henryko, Bóg jest dobry, idź, módl się i ufaj!

Ks. proboszcz złożył ornat a po kwadransie dziękczynnej modlitwy przed tabernakulum wyszedł z kościoła i udał się do kancelaryi, gdzie zamieszkał komendant plutonu ułanów pruskich, którzy wczoraj zajęli wioskę gwałtownie.

Po kilku pytaniach wprowadzono proboszcza do sali posiedzeń. W głębi stał kapitan z kartą w ręku od majora, dawał rozporządzenia podoficerom, którzy notowali je sobie. Przypatrywał się księdzu naprzeciw niego odważnie stojącemu i ostrym głosem zapytał go po francusku:

Co tu pana sprowadza, księże proboszczu?

Ksiądz odpowiedział lekko drżącym głosem:

Przychodzę prosić o łaskę dla mieszkańców tej wioski, oni są niewinni.

I owszem! schowali tych strzelców, którzy codziennie zabijają nam kilku ludzi, musimy z tem skończyć, dając przykład innym wioskom, któreby się kusiły dawać przytułek nieregularnemu wojsku. Wreszcie taki mam rozkaz. —

Ks. proboszcz próbował dowodzić, ale bezskutecznie. W końcu zbity tą niemożliwością starał się przynajmniej jednego ocalić ze skazanych na śmierć, a wybór jego padł na małżonka nieszczęśliwej Henryki.

Udziel przynajmniej łaski dla Dubuisson'a, on ma pięcioro dzieci a żona oczekuje szóstego.

Chciałbym, księże proboszczu, ale nie mogę. Powtarzam, że mam rozkaz od

księcia Fryderyka Karola, muszę jako żołnierz spełnić takowy. Zabito nam trzech ułanów, teraz ma być zastrzelonych trzech Francuzów. Prawo to ostre, ale jest prawem.

Ksiądz na chwilę spuścił głowę i zamilknął... modlił się, aby mu P. Bóg przybył z pomocą, raptem podniósł głowę i oblicze okryte bladością: kapitanie, przyjmiesz mnie jako ofiarę?

Tą razą wejrzenie oficera, spoczęło sympatycznie na księdzu lękającym się jego odpowiedzi. Po chwili milczenia kapitan rzekł:

To jest bardzo ważnem, czego żądasz odemnie, księże proboszczu. Jesteś młodym, może masz matkę. której jesteś chwałą, pomocą i pociechą i chcesz umrzeć w miejsce drugiego, namyśl się!

Już się namyśliłem, pasterz powinien oddać życie za swe owce, nie jest uczeń nad mistrza; kapitanie, proszę pana o to!

Nic nie odpowiedziawszy, oficer usiadł przy biurku i zaczął pisać. Potem wstał i podał księdzu kartkę papieru:

Oto rozkaz, ażeby Wiktora zaraz uwolniono, a pan w jego miejsce ma być ukarany, a głosem silnym, w którym przebijało się wzruszenie, dodał: księże proboszczu, jesteś bardzo szlachetnym, zrób mi zaszczyt i pozwól, abym uścisnął twą rękę, jesteś bohaterem!

Ks. proboszcz Lefrançois podał mu szeroko otwartą rękę, którą on silnie uścisnął, nie rzekłszy słowa.

Lekkim krokiem, szczęśliwy z powodu tego, że mógł się poświęcić, zacny proboszcz udał się do szkoły, gdzie byli zamknięci więźniowie. W drodze spotkał naczelnika żandarmeryi, olbrzyma z czerwonym włosem i taką brodą, któremu oddał papier. Ten przeczytawszy, rzekł z uszanowaniem do proboszcza.

Chciej pan wejść.

Przy drzwiach szkoły, ks. proboszcz prosił porucznika, aby przywołał Wiktora Dubuisson'a.

Ten nieszczęśliwy więzień, złamany, ze łzami w oczach, wziął księdza za ręce, i wykrzyknął:

Przebacz księże proboszczu, przebacz mej złości, ja ci tak często dokuczałem.

Nie mówmy o tem, mój przyjacielu, odrzekł zacny proboszcz, przychodzę ci oznajmić, że jesteś wolny. Idź do twej żony i dzieci. I z wielką ostrożnością powiedział mu, że ułaskawiono go z powodu rodziny. Wyszli razem ze szkoły i udali się do skromnego mieszkania Wiktora Dubuisson'a. Gdy weszli, zastali żonę dziećmi otoczoną, płaczącą i modlącą się.

Nie płacz już dobra Henryko, Bóg wysłuchał próźb twoich i twych małych aniołków: przyprowadzam ci męża, już nie będzie zastrzelony.

Oboje rzucili się w objęcia i płakali w cichości, a starsze dzieci skakały z radości i klaskały w ręce.

Nareszcie mówi Henryka: ach my nie dziękujemy ci, księże proboszczu, a przecie, gdyby nie twoja opieka...

Ksiądz odpowiedział, wzruszony głęboko tą czułą sceną rodziny:

Wasze szczęście jest moją nagrodą. Kochajcie się coraz więcej moi drodzy, bądźcie aboje dobrymi chrześcijanami, Bóg nie opuszcza nigdy tych, co mu ufają i którzy go kochają. Módlcie się za waszego pasterza.

Ścisnął rękę małżonkom, przytulił do serca dzieci i spieszył z powrotem do domu szkoły w miejsce Wiktora D.

Usiadł sobie między starym Vigneronem, dawnym żandarmem a młodym Courandem (co robił chodaki drewniane). Vigneron klął pół głosem a Courand płakał; ksiądz Lefrançois wziął ich pod rękę i rzekł:

Chodźmy, moi drodzy, żadnych przekleństw, ani łez. Ufność w Bogu. Pokażmy, że jesteśmy Francuzami i trzymajmy się dobrze tego wieczora.

Jakto! czy byłbyś przeznaczony z nami pod mur? zapytał stary żandarm.

Tak, w miejsce Wiktora Dubuissona; rozumiecie, on ma żonę i dzieci.

Uniesiony zachwytem stary żołnierz, ściskając rękę proboszcza, wykrzyknął: ach, tego nie spodziewałem się wcale, księże proboszczu, jesteś szlachetnego serca. Oto jestem zupełnie pojednany z księżmi. Ach tak, na pewne, będziemy się trzymać, chociaż ja zawsze bałem się śmierci,

Uśmiechnięty ks. proboszcz życzył temu poczciwcowi dobrych postanowień, potem zapytał Couranda, czyby nie chciał spowiedzi. Młody człowiek zgodził się na to chętnie. I ty panie Vigneron, nie pragnąłbyś też spowiedzi?

Ach, ja, wszak wiesz, księże proboszczu, że nie jestem pobożny i dawno to już bardzo, jak „czyściłem mój kociołek,“ ale jeżeli ci to zrobi przyjemność...

Bardzo wielką pociechę, mój przyjacielu, bo jeżeli nie mogę zachować ci życia, będę miał tę radość zapewnić niebo twej duszy.

A więc chodźmy, odpowiedział stary żandarm, klękając u stóp kapłana, którego oczy napełniły się słodkiemi łzami.

Te dwie dusze odrodzone i wzmocnione przez łaskę Bożą zostały zupełnie uspokojone. Ksiądz Lefrançois wrócił do prezbiteryum, dozwolono mu zostać wolnym pod słowem honoru, aż do godziny egzekucyi, która była naznaczona na godzinę 5. wieczorem.

Przyjąwszy trochę posiłku, czekając na nieszpory, uporządkował swe interesa, przyjął święte Sakramenta, napisał testament i udał się do kościoła. Klęknąwszy przed Bogiem miłości myślał: Za trzy godziny już nie będę żył! Umrzeć w 40. roku, pełen zdrowia, pełen życia, dobrowolnie, w miejscu drugiego, czy to być może? A jednak trzeba. Dobry pasterz, czy nie powinien oddać życia za owce swoje? Jezu, mój mistrzu i wzorze, Ty, który tak dobrze znałeś wielkość boleści konania w ogrodzie Getsemańskim; Ty, który na zbliżającą się śmierć doznałeś takich bojaźni, żeś się krwią pocił, przyjdź mi na ratunek, wspieraj mnie aż do końca; przyjm moją ofiarę na odpuszczenie grzechów i na cześć Francyi!

Podczas gdy ksiądz Lefrançois czerpał w sercu Jezusa odwagę do spokojnej śmierci w miejsce swego parafianina, kościół pomału napełniał się jak w dzień uroczystego święta. Gdy uderzyła trzecia, był pełny. Przed tem nieszczęściem, które czekało tę wieś, złączyli się obojętni z gorliwymi i otoczyli księdza modlącego się. Wszystko w tej chwili czuło, że im potrzeba błagać o pomoc z nieba.

Przezacny ks. proboszcz udał się do zakrystyi, wyszedł stamtąd poprzedzony duchowieństwem i śpiewakami i zaczęli nieszpory.

Po Magnificat ks. Lefrançois wyszedł na ambonę i głosem pewnym, wolno odezwał się: Kochani bracia! czuję się szczęśliwym, widząc was tu tak licznie zebranych tego wieczora. Złączeni sercem i duszą, módlmy się za skazanych, życie Dubuissona darowano mi, ale Vigneron'a i Couranda'a nie, widziałem ich, są już pojednani z Bogiem. Są gotowi umrzeć jako chrześcijanie i Francuzi.

Potem mówił z wielką skromnością, nie bez zapału, o obowiązku ofiary z życia, z miłości ku ojczyźnie. Ukazał Boga wieńczącego koroną we wieczności tych, co się nie cofnęli w takich razach nawet przed śmiercią. I zakończył słowami świętej liturgii: „w górę serca.“

Te słowa wstrząsnęły zebranymi, u których po większej części było ideałem, używanie teraźniejszego życia. Teraz pojęli, że dla człowieka jest jeszcze coś większego i lepszego jak przyjemności tego świata.

Po danem błogosławieństwie ks. Lefrançois odwrócił się do ludu, mówiąc: Teraz zaśpiewajmy „de profundis“

za tych, co w krótce padną pod pruskiemi kulami.

I głosem pewnym zaintonował ten żałobny hymn.

Potem błogosławił zebranych i zachęcał do pokoju i poddania się, prosząc, aby poszli do domu i pozamykali się, unikając nowych nieszczęść. Cel tej mowy był, ażeby usunąć swych kochanych słuchaczy od widoku tragicznej śmierci ich proboszcza i wybuchu zemsty, którą mogła wywołać. Ten bohater ukrył przed nimi swoje wspaniałomyślne poświęcenie się.

Gdy już kościół był próżny, proboszcz wychodził z kościoła sam wolnym krokiem, zmierzając ku szkole, gdzie go oczekiwali dwaj towarzysze śmierci.

Nieprzewidziana okoliczność kazała odłożyć (wykonanie) dopełnienie śmierci tych trzech męczenników na dzień następny. To było ich ocaleniem.

* * *

Około północy, wśród gęstej mgły, prowadził dzielny wódz niewielką liczbę wojska strzelców, którzy wpadli na szkołę i w mgnieniu oka, wyzabijali załogę ułanów pruskich a uwolnili więźniów.

Rano, mieszkańcy wioski, uwolnieni od nieprzyjaciela, bo cały batalion znikł, dowiedzieli się, że ich pasterz miał być zastrzelony w miejsce Dubuissona. Zebrali się razem i udali się na plebanię, aby mu powinszować i podziękować za jego szlachetne poświęcenie się.

Nie znaleźli go w domu, proboszcz już od świtu był w kościele. Widząc ten lud uniesiony i wzruszony, zrozumiał, że musieli się dowiedzieć o wszystkiem, co zaszło. Wtedy podniósłszy się na klęczniku, obrócił się do nich i rzekł:

Uspokójcie się moi drodzy, proszę was. Tak, Bóg w którego ręku jest życie i śmierć, zachował mi życie dla waszej miłości. Proście Go, abym jako kapłan spełniał zawsze mój obowiązek względem was. A klęknąwszy, zaczął mocnym głosem mówić modlitwę Pańską: Ojcze nasz itd.

O ŁĄKACH.

Najbardziej zaniedbanem u nas jest gospodarstwo łąkowe. Nie wielu jest gospodarzy takich, którzyby się starali o poprawę swych łąk jeśli one są złe, ale jeszcze mniej takich, którzyby rozumieli i wiedzieli, jak się do tego zabrać. Na pozór zdawałoby się, że jest to rzeczą łatwą znać się na gospodarstwie takowem i że to każdy gospodarz potrafi, a jednak w rzeczywistości tak nie jest. Przeciętny mały rolnik umie tylko ogólnikowo powiedzieć, że łąka jego jest dobra, średnia albo zła i na tem zazwyczaj kończą się jego dalsze wiadomości. Rozumne utrzymanie łąki w wydatności lub poprawienie złej na dobrą potrzebuje pouczenia i wskazówek. Liche przeważnie nasze łąki chorują na 3 główne choroby, z których trzeba ich leczyć w miarę możności. Jedne mają za dużo wody, powietrze prawie nigdy do ich wnętrza docisnąć się nie może, aby je należycie przewietrzyć i odkwasić, dlatego rosną na nich same złe, kwaśne trawy: jak turzych, smyczka, sitowie i t. p., które na zielono i w suchym stanie chudoba zaledwie od przymusu zjada, ale nigdy z nich nie utyje.

Z łąk takich podmokłych trzeba koniecznie zbyteczną wodę odprowadzić rowami, jeśli jest odpowiedni spadek, a jakość traw i paszy wkrótce się poprawi. Inne łąki są za suche, za mało mające wilgoci, a trawy potrzebują jej więcej niż inne rośliny. Łąki takie trzeba sztucznie nawodnić t. j. doprowadzić do nich rowami wodę skąd innąd, a jeśliby to nie było możliwem albo koszta byłyby większe niż spodziewany pożytek, zamienić na co inne, na las lub rolę. Przeważna zaś część naszych łąk włościańskich choruje na to, że są ciągle głodne — wilgoci dostatecznej nie brakuje im, sucha także nie mają, ale nie mają co jeść i trawy na nich nie mają z czego rosnąć, bo właściciel zbiera ciągle tylko paszę a niczem nie zasila ich może od lat kilkunastu lub kilkudziesięciu a może i od wieków. Takie łąki potrzebują pokarmu, aby wydatniejszą i lepszą paszę rodzić mogły. Pokarmu takiego powinniśmy dostarczyć im przynajmniej co lat kilka w ten prosty sposób, że je obornikiem, gnojówką lub, co jeszcze lepiej, kompostem choć cienko w zimie wywiezionym i dobrze roztrzepanym posilimy, a gdybyśmy na to pozwolić sobie nie mogli, to i umiejętne zasilenie sztucznemi nawozami naszych łąk sprawić może zadziwiające skutki.

PŁODOZMIAN.

Następstwa plonów po sobie w uprawie rolnej nazywamy płodzmianem albo zmianowaniem. Przy obmyśleniu odpowiedniego płodozmianu dla swej roli, powinniśmy mieć na oku dwa główne cele. Pierwszy z nich jest, aby grunt przez odpowiednie a stosowne zmianowanie plonów na swej jakości nie stracił, t. j. nie pogorszył się, a drugi cel jest, aby korzyść z gruntu przez ułożenie odpowiedniego płodozmianu była możliwie największą. Płodozmiany rozróżniamy uregulowane, gdzie w pewnym naprzód wskazanym porządku plony po sobie następują i płodozmiany tak zwane dzikie, w których plony następują po sobie bez z góry oznaczonego planu. Wprawny gospodarz może zastosowywać jedne albo drugie, byle zasadniczych błędów nie popełniał. Unikać według możności trzeba siania zbóż po sobie, t. j. kłosowych po kłosowych, sadzenia okopowych po okopowych, ale na przemian jedne drugiemi przeplatać. W obmyślaniu i układaniu płodozmianu pognój do potrzeby roli i mających się zebrać plonów, umiejętnie zastosowywać t. j. gdzie go trzeba dać pod dostatkiem, tam nie żałować, a gdzie trzeba mniej, tam oszczędzać z gnojem.

HENRYK SIENKIEWICZ

największy powieściopisarz polski, urodził się r. 1846 w Woli Okrzejskiej, we wsi powiatu łukowskiego, należącej do jego matki, Stefanii. Pochodził ze starej



Henryk Sienkiewicz.

rodziny litewskiej, która wydała wielu dzielnych i dla ojczyzny zasłużonych mężów. Nauki pobierał w Warszawie. Potem pracował jako dziennikarz. W roku 1876 odbył podróż do Anglii, Francyi i Włoch a następnie do Ameryki. Wrażenia swoje spisał w znakomitych „Listach z podróży“, pełnych szczerego humoru i głębokiej obserwacyi.

Pracę literacką rozpoczął opowiadaniami z życia wiejskiego ludu jak: „Janko muzykant“, „Jamroł“, Bartek zwycięsca“, „Za chlebem“ i „Szkice węglem“, w których wiernie a pięknie opisał radość i smutek, dolę i niedolę polskiego chłopa. Od niego właściwie rozpoczyna się prawdziwa literatura ludowa.

Następnie zwrócił się do życia inteligencyi i w wielkich powieściach „Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“ wykazał błędy tej wyższej warstwy polskiego społeczeństwa. Czynił to jednak z wielką miłością i z gorącem upragnieniem poprawy, jak ojciec lub wychowawca, który tylko dobra swoim wychowankom pragnie.

Ażeby zaś dać wzory i przykłady życia pełnego trudu i poświęcenia za ojczyznę, napisał wielką trylogię historyczną, pełną wspaniałych, godnych naśladowania postaci.

W „Krzyżakach“ zaś przedstawia walkę dawnych Polaków z nawałą niemiecką, a opisując wiekopomne zwycięstwo Słowian nad Giermanami pod Grunwaldem -- zachęcił

nas do wytrwania. W prześlicznej powieści p. t. „Quo vadis" opisał męczeństwo pierwszych chrześcijan, ich wiarę gorącą, ich serce pełne miłości do Chrystusa i Jego nauki.

Powieści te pisane prześlicznym językiem i z nieprześcignionym artyzmem obudziły nietylko zachwyt współziomków, lecz doczekały się uznania i sławy w całym cywilizowanym świecie.

Jest więc Sienkiewicz prawdziwą chlubą i ozdobą polskiego narodu.

To też naród ten, czcząc jego jubileusz, w dowód uznania ofiarował mu wieś Oblęgorek, w której czcigodny jubilat przebywa wśród ludu i przyrody, którą tak bardzo ukochał.

N. L.

NA NOWY ROK.

Hej, hej, nowy roczek błysnął dla człowieka —
I któż, mili bracia, powie, co go czeka?
Ale w Bogu ufność, miejmy więc nadzieję,
Że może się jutro do nas roześmieje!

Dziękujmy za szczerość, a później w przyszłości,
By znikły swary, niezgoda i złości,
By pogoda wioski nasze nam okryła,
By w nich cnota sama i szczęśliwość była!

Sto lat już upływa, jak Polaków skronie
Przebija w żałobie i smutku osłonie,
Ale prośmy nieba przez dzień, przez rok cały,
By wróciły czasy potęgi i chwały!

Dziś nam smutno, bracia, smutno w każdej wiosce,
Któż się oprzeć może niedoli i trosce.
Zewsząd smutne wieści, zimne wiatry wieją —
Lecz ufajmy Bogu, krzepmy się nadzieją!

Nie dla nas zaguba, nie dla nas śmiertelność,
Wszak w nas silna wiara i dziejowa dzielność;
Wszakże w sercach naszych żyje jeszcze męstwo,
Pan Bóg da takiemu ludowi zwycięstwo!

A gdzie tylko błyszczy we wioszczynie chata,
Niechże tam zawita pomyślność, oświata;
Niechże łączy wszystkich i miłość i zgoda —
Pewnie wstąpi w progi szczęście i swoboda.

Nasza ziemia droższa po nad wszystkie kraje,
Szanujmy więc na niej dawne obyczaje,
Dawny strój prześliczny, dawne cnoty nasze,
I szanujmy przeszłość, miłe dzieje lasze!

Tego sobie bracia życzmy w Nowym Roku,
Tego w chacie, w polu i na każdym kroku;
Tylko do nauki, zgody i do pracy —
A będzie inaczej, Bóg z wami Rodacy!

ZŁOTE MYŚLI.

O Bogu.

Oko widzące i ucho słuchające, oboje Pan uczynił.

* * *

Chodzący prostą drogą i bojący się Boga wzgardzon bywa od tego, który bezbożną drogą chodzi.

Przypowieści Salomona.

* * *

Co jest pożyteczniejszem dla chorego, lepiej wie lekarz, niż sam chory; co dla nas potrzebniejsze, lepiej wie Bóg, niż my.

Św. Augustyn.

* * *

Kto nie jest z Bogiem, ten jest Jego wrogiem.

* * *

Człek orze, sieje, zabiega, lecz plon na Bogu polega;
On zsyła deszcze i grady i inne środki zagłady.
Więc chcąc się doczekać chleba, z Bogiem pracować potrzeba.

Paszkowski.

* * *

Na tym świecie, wy to wiecie, różnych wiele dróg;
Ta nie myli w żadnej chwili, której celem Bóg.

Wojnarowska.

* * *

Bez woli Boga wyniesione dzieło
Nie trwało długo i zły koniec wzięło.

Przybylski z Iliady.

* * *

Bogu tajemne nie są ludzkie sprawy;
On z nieba widzi, kto krzyw, a kto prawy.

Kochanowski.

* * *

Bóg jest nas wszystkich ojcem; z jednej matki
Z ziemi zlepieni, rodzoneśmy dziatki.
Rzewuski.

* * *

Dawnoby Bogu piorunów nie stało,
Gdyby za każdym grzechem się ciskało.
Potocki.

* * *

Co Pan w swej komu naznaczył mądrości,
Niech dzierży, pełni, innym nie zazdrości.
Mickiewicz.

* * *

Kto z Bogiem żyje w pokoju, może ze światem śmiało wojnę prowadzić.
Holl.

* * *

Bóg nie patrzy, czy twe ręce ofiarujące Mu dar są pełne, ale czy czyste.
Holl.

* * *

Pan Bóg a mieszek to przyjaciel prawy,
A ludzka przyjaźń tylko dla zabawy.
Kochanowski. Pieśni.

* * *

Bóg za szyję nie ciągnie; gdy kto z drogi zmyli,
Bóg nie winien: każdy tam padnie, gdzie się chyli.
A. Krasiński.

* * *

Jezus, Marya po pięć liter mają;
Pięć zmysłów naszych do nich niech zmierzają.
Baranowicz Or.

O błędach.

Jak człowiek własne ciało dźwiga, a ciężaru jego nie czuje, tylko ciężar obcego ciała, które niesie, tak samo człowiek nie dostrzega własnych błędów, tylko cudze.

Każdemu drugi może służyć za zwierciadło, w którem swe wady i grzechy zobaczyć może. Ale tu ludzie tak zwykli robić jak pies, który patrzy w zwierciadło i szczeka, bo nie wie, że siebie widzi, tylko myśli, że to inny pies.

Kto innych krytykuje, ten nad własną poprawą pracuje, bo jeżeli tylko ma trochę sprawiedliwości lub dumy, to będzie unikał błędów, które tak ostro w innych gani. *Schopenhauer. Aphor.*

* * *

Każdy ma dwie torby: do jednej składa winy własne i tę nosi na grzbiecie; do drugiej błędy cudze, tę nosi na piersiach, sam do niej patrzy i ludziom ją pokazuje.

* * *

Błędy, których na sobie nie widzisz, widzisz na innych tak, jak twoją twarz w zwierciedle. Jeżeli jakie plamy na twarzy zobaczysz, to nie zwierciadło, ale twarz ocierasz; tak samo rób z błędami: nie drugich, ale siebie staraj poprawić. *Rückert. Mądr. bram.*

* * *

Zwykle niższy musi pokutować za błędy wyższego.

* * *

Chcąc żyć w spokoju z ludźmi, trzeba mieć otwarte oczy na ich przymioty, a zamknięte na wady.

O prawdzie.

Ludzie prawdę zażywają jako lekarstwo w małych dozach, a kłamstwo jedzą łyżkami. *Roderich.*

* * *

Człowiek choć lubi drugim prawdę gadać, ale sam nie lubi jej słuchać.

* * *

Kto ci w oczy otwarcie prawdę powie, ten po za oczy pewnie cię nie oczerni. *Teognis.*

* * *

Szczera prawda ma to do siebie, że albo jej słuchać nie chcą, albo słuchają niechętnie. *Prewot.*

* * *

Stara księga, stara prawda i stare wino zawsze są dobre. *Przysł.*

* * *

Bo rzadko z tym prawda siada, kto rad wiele nowin gada. *Legat.*

* * *

Prawda zawsze prawdą zostanie, czy ją wypowiada człek dobry, czy zły; tak jak dzwon jednakowo dzwoni, czy linę ciągnie łotr, czy człek święty.

* * *

Nawet prawda sprawić może obrzydzenie, gdy się ją ciągle wygłasza, a nigdy nie wykonuje.

* * *

Z wszelkich prawd jasnych na tym bożym świecie,
Ta najpewniejsza, że śmierć wszystkich zmiecie. *Rudnicki.*

* * *

Jestto wielka prawda uznana przed wiekiem,
Że to nie ubranie czyni nas człowiekiem.
A. Krasiński.

* * *

Prawda to pieniądz, który człowiek chętnie wydaje, ale niechętnie bierze.

* * *

Kto trzęsie drzewem prawdy, temu padają na głowę obelgi i nienawiści.
Konfucyusz.

O pracy.

Kłopoty i starania o chleb doczesny są także dobrem dla człowieka, bo strzegą serca, żeby go rdza próżnowania nie zgryzła, lub tchnienie namiętności nie zaraziło.

* * *

Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy i waży;
A kiedy porządna uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.
Pol.

* * *

Praca nie jest zakałą w żadnym ludzi stanie,
Lecz prawdziwą zakałą to jest próżnowanie. *Hezyod.*

* * *

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna;
Nie odkładaj na jutro, co dziś zrobić można. *Karpiński.*

* * *

Różne są na apetyt doktorskie koncepta,
Lecz zdaniem mojem praca najlepsza recepta. *Kamiński.*

* * *

Więcej szacunku wart chłop pracujący, niż pan próżnujący. *Pauli.*

* * *

Spojrz na naturę wokoło, wszystko w niej pracą zajęte,
Wszystko dokładnie, wesoło wypełnia jej prawa święte. *Ks. Kropiński.*

* * *

Nabożeństwo bez pracy i praca bez nabożeństwa niewiele warta.

* * *

Praca chroni nas od trzech złych rzeczy: od nudów, grzechu i nędzy.

* * *

Nigdy temu człowiekowi dzień nie jest za długi, który ma dużo do roboty i pracuje pilnie.

* * *

Należy zawsze stosować wydatki do dochodów, bo jeżeli człowiek nie urządzi się tak, aby żył uczciwie ze swej

pracy, to będzie zmuszony żyć nieuczciwie z pracy drugich. *Swift.*

* * *

Boże, z Twoich rąk żyjemy, choć naszemi pracujemy;
Z Ciebie plenność miewa rola, my zbieramy z Twego pola,
A najmilsza Ci się zdała, pracującej ręki chwała. *Karpiński.*

* * *

Praca niewolnicza robi z człowieka bydlę, praca fabryczna maszynę, a praca niedzielna djabła. *Holl. Afor.*

* * *

Jeżelić miły spoczynek, nie uchodź przed pracą,
Bo spoczynek uczciwy bywa pracy płacą.
Przyjemne próżnowanie jest, lecz z czasem gubi;
Przykra praca, lecz z czasem pochwałą się chlubi. *Owen.*

Dopóki żyję, będę broniła matki.

W pewnej wiosce polskiej żyła w osamotnieniu wdowa z dwoma synami i córką Wandą.

Gdy w 1655 roku Szwedzi, jako nieprzyjaciele, wkroczyli do Polski, najstarszy syn wyruszył na pole walki, ażeby bronić ojczyzny zagrożonej; młodszy, będąc chorym, został przy matce i siostrze w domu.

W 1656 roku Stefan Czarniecki zwycięża nieprzyjaciela pod Warką i powstaje wielkie zamieszanie. Szwedzi dopuszczali się okrutnych gwałtów; ogromne wyrządzali spustoszenia. Polacy, którzy uszli z życiem, chronili się po jaskiniach, lasach i zamkach. Ranny syn wdowy przywlókł się do domu i jak młodszy brat drugi zajął łoże. Dowiedziawszy się o tem pewien szwedzki żołnierz, przybywa za nim i żąda wydania zbiega lub okupu pieniężnego. Oznajmia biedna wdowa, że nie ma pieniędzy, bo ciężkie czasy; rozgniewany żołdak obala ją na ziemię i omdlałą opuszcza ze strasznem złorzeczeniem. Niebawem nadbiegła zgraja żołdaków i podpala skromny dworek.

Usłyszawszy Wanda, która się ukryła przed dziką tłuszczą, trzask ognia i łomot palącego się dachu, wybiega z swego ukrycia i ocala prawie nieprzytomną matkę. A po tem przy jej pomocy do pobliskiego lasku uprowadza obudwóch chorych braci i wraz z matką zajmuje się ratowaniem gorejącego dworku. Ale zaledwie rozpoczęły swoje dzieło, nadciągają oddziały żołdaków szwedzkich. Z przestrachu padła matka na ziemię i w nieprzytomności swojej prawie nie okazywała znaku życia. Jeden z żołnierzy wyciągnął szablę i w zaciętości swojej chciał nią ugodzić nieszczęśliwą wdowę. Wtedy córka obejmuje ją ramionami i do złośliwego żołdaka w te odzywa się słowa: „Mnie zabij człowieku niegodziwy, lecz dopóki żyję, będę broniła mojej matki!“

Do żywego tknięty tym objawem dziecięcej odwagi i miłości względem matki, przyskoczył Szwed starszy i napastnikowi wytrącił szablę z ręki, przez co ocalił życie matki i kochającej córki.

Po 1660 roku, gdy cokolwiek lżejsze nastały chwile, z popiołów i gruzów wskutek miłości chrześcijańskiej, dobroczynności i poświęcenia dźwigały się chaty i dwory; owoż i dwór steranej wdowy powstał na nowo na dawnem swem miejscu. Obaj synowie na dalszej byli wojnie, tylko szlachetna Wanda, nie opuszczając swej matki, koiła jej rany i dolegliwe smutki.

Nawóz stajenny a nawozy sztuczne.

Rośliny do swojego wzrostu i rozwoju potrzebują światła i powietrza, które jest wszędzie prawie, jak dotąd, za darmo, a prócz tego i składników pokarmowych, z których najważniejsze są azot, kwas fosforowy i potas. Nawóz stajenny wszystkie te składniki zawiera, zaś nawóz sztuczny tylko niektóre. W ostatnich latach weszło w modę, aby jak najwięcej nawozów sztucznych używać, a nawóz stajenny zeszedł niejako na drugi plan. My praktyczni rolnicy powinniśmy się kierować zdrowym rozsądkiem i tak zwanym chłopskim rozumem, a nie bawić się w modę. Tę przywarę zostawmy różnego wieku białogłowom, któreby poprostu bez mody żyć nie mogły i nikomu nie dały sobie wyperswadować, że się bez tego obejść można. Uczeni mówią nam, że jedno jajko kurze zawiera tyle części pokarmowych, co pół funta mięsa; to jednak, gdy kto z nas byłby głodny, a miał do wyboru tylko te dwa pokarmy, to ręczę za to, że w pierwszym rzędzie czepiłby się mięsa, bo żywiąc się mięsem, będziemy zawsze najedzeni i silni a od jaj samych, toby nam się żołądek wkrótce skurczył i głośno zaczął się upominać o inne dodatki, jak chleb, ziemniaki itp. Z tego wynika, że mięso lub inne mięszane potrawy w utrzymaniu naszego życia ważniejszą odgrywają rolę niż pokarmy skoncentrowane i tylko jednostronne, jak jaja.

Gnój stajenny był i pozostanie zawsze dla roślin tym chlebem codziennym, który się im nigdy nie sprzykszy i którego zawsze pożądać będą, dlatego też powinien on zawsze odgrywać pierwszorzędną rolę. O gnój stajenny powinniśmy dbać i zabiegać, aby go każdy miał możliwie najwięcej i w jak najlepszej jakości. Z tego nie wynika jednak wcale, jakobyśmy nawozami sztucznymi mieli gardzić, uważać je za niepotrzebne lub nieużyteczne. Jako dodatek do gnoju są one cennym pokarmem a są i okoliczności, że jedynie tylko nawozem sztucznym z korzyścią można się posługiwać w użyźnieniu roli. Kto jednak chce lub zmuszony jest używać nawozów sztucznych, niechajże pamięta dobrze o tem, że trzeba się koniecznie znać na ich jakości, wartości i użyciu, jeśli pieniądz na nie użyty ma się zwrócić. Nieodzownym warunkiem do przekonania się o skutkach nawozów sztucznych jest zostawianie pojedynczych parcel porównawczych nie obsianych nawozem sztucznym a tej samej jakości co inne parcele, do których nawozu sztucznego użyto. Żadna książka ani żaden sąsiad nie potrafi nas lepiej i pewniej pouczyć jak doświadczenia w tym względzie zrobione na własnej roli. Kto więc nie posiada dostatecznych wiadomości o nawozach sztucznych i ich zastosowaniu i albo nie umie lub nie może bawić się w porównania z parcelami próbnemi, ten pewniejszą drogą kroczył będzie, jeśli tylko i wyłącznie używał będzie nawozu stajennego, tak jakoś modnie spychanego teraz w kąt. Postęp u rolników jest dobry i konieczny, ale powinien być roztropny i wyrachowany, a kto drogi do niego nie zna, dobrze niech się jej wprzód nauczy, bo inaczej łatwo wpaść może na bezdroża.

RADY DZIADKA.

Pamiętam ja słowa dziadka,
Który mawiał: Moje dzieci!
Śliczne, śliczne młode latka,
Lecz wiek młody prędko zleci;
Kto na niczem go przetrawi,
Pracę z dnia na dzień odkłada —
Ten swe oczy potem łzawi,
Wszędzie w życiu dlań zawada.
A więc, dzieci, już za młodu
Brać się chętnie do roboty;
Nie zaznacie nigdy głodu,
Z pracy śliczne kwitną cnoty...
A co umiesz — to bezpieczne,
Tego ogień ci nie spali;
Zawsze w życiu pożyteczne;
To w potrzebie się ocali.
Każdy człek ma pracę swoją,
W pracy dla nas jest znaczenie;
Nie pracujesz dziecię moje,
To omijasz przeznaczenie.
Praca jedna poważanie:
Kto jest pilny, pracowity;
Lenie znoszą urąganie,
Ludzie zwią ich — pasożyty.
Z pracy pewny jest pożytek;
W pracy jakże czas jest miły!
Ona zwiększa nam dobytek,
Ona wzmacnia nasze siły,
I spoczynek smaczny daje...
Pracą wzrosły liczne miasta,
Potężnieją ludy, kraje —
Pracą wszystko w świecie wzrasta.
A im praca przemyślniejsza,
Tem ci lepsza, korzystniejsza.
A czy pan, czy chłop na roli,
Czy wyrobnik, dzieci moje,
Niechaj podług Bożej woli
Obowiązki pełni swoje —
Na pociechę, nieba, ludzi...
A gdy ciebie kmiotku miły,
Losy na łan posadziły —
Niech cię słonko rano budzi;
Wstawaj żwawy i ochotny,
Witaj szczerze dzień roboczy,
Pracuj pilnie i wesoło,
Choć pot zleje twoje czoło,
A całego chwile dzionka
Przemkną, jakby pieśń skowronka.
Pracuj w chacie i oborze,
Pracuj w każdej życia dobie,
Co wymaga stan po tobie:
Z wiarą w sercu i pokorze;
Bóg nagrodzi trud, znużenie —
I tak spełniaj przeznaczenie!
Lecz broń Boże kmiotku luby
W niecnych sprawach niemiej chluby;
Czyń i działaj jak człek prawy,
Bądź próżniactwa mężnym wrogiem
A zasłużysz się przed Bogiem...

Gdy po pracy chcesz zabawy
To nie szukaj jej w karczmisku,
Byś nie leżał na śmiecisku;
Ale jako człek porządny,
Pracowity i rozsądny —
Omiń kielich, omiń szklanki,
Zejdź się z ludźmi; słuchaj wtedy
Jakie gwarzą pogadanki,
Jakto było u nas kiedy
Pośród ojców i na roli;
I o szczęściu i niedoli
I pociesze i boleści —
A to duszę twą popieści.
A gdy czytać umiesz, bracie,
Czas ci miło spłynie w chacie;
Zaproś ludzi do rodziny,
Rozpowiadaj dawne czyny,
I przeczytaj rzecz ciekawą,
A to będzie wam zabawą.
Kto tak pojmie życie swoje,
Temu pójdzie jak w zegarze;
Nie zmartwią go niepokoje,
Bo tak działa, jak Bóg każe!...

Kto się odda pracy cały,
Temu rosną kapitały;

Lecz się szczęście może zmienić —
Kto nie umie grosza cenić.
A więc szanuj twych pieniędzy,
Byś nie doznał kiedy nędzy.
Trzeba żebyś pieniądz chował,
Bo masz żonę, masz i dziatki,
Byś na ludzi je kierował,
Kiedy wzrosną w Boże latki...
Tam daj tylko gdzie niezbędnie,
A nie skąpo, lecz oszczędnie.
A nie kupuj, co zbyteczne,
Bo dla ciebie niebezpieczne;
Bo potrzebne potem sprzedasz:
Lepiej gdy i grosza nie dasz!
Grosz okrągły, to się toczy,
Łatwo z mieszka ci wyskoczy;
Myślisz że to bagatelka:
Grosz to strata nie jest wielka.
Ale miejże to na względzie —
Że z grosików dukat będzie.
A więc grosik wiele znaczy,
Z biednych robi on — bogaczy!
To też złota moja rada:
Mądry ten, kto grosze składa,
Co się łatwo dają trwonić —
Dukat może się ochronić.

Gdy ci wydać grosz przychodzi,
Rozważ sobie należycie,
I zrób w mieszku mu ukrycie —
On ci wkrótce dukat zrodzi.
Bo kto każdy grosz szanuje
Nierozważnie go nie wyda,
Ten nie pozna co to bieda;
I drugiego poratuje,
Przyszłość dziatkom zabezpieczy,
Nie braknie mu żadnych rzeczy;
Przykrej doli nie zna gromu —
Spokój święty ma w swym domu.
A wieluż to ludzi bywa,
Co zajęci pracą krwawą —
A przecież się każdy gniewa,
Na świat piękny patrzy łzawo!...
— Tylem, tylem miał pieniędzy,
A dziś — woła — żyję w nędzy...
Bo letkiewicz, bo ladaco,
Choć grosz zdobył ciężką pracą,
W wszystkie strony go rozrzucił,
I niedobrze go obrócił.
Bywał w karczmie, pił gorzałę
Wieczory i ranki całe;
Niszczył zdrowie, ten dar nieba...
Brakło grosza — brakło chleba —
Więc bezczelnie wygaduje,
Że go szczęście prześladuje!

Bakałarz z Podgórza.

ZŁOTE MYŚLI.

O pijaństwie.

Bóg człeka z gliny stworzył, piszą historye; Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustannie pije? *Kochanowski. Fraszki.*

* * *

Pierwsza szklanka wina, które pijesz, służy dla zdrowia; druga dla wesołości; trzecia rodzi żal; a czwarta hańbę.

Arystoteles.

* * *

Jak ogień woda, tak rozum wino gasi; fale morskie pochłaniają okręty, a wino gubi ludzi. *Św. Bazyli.*

Nigdy nazbyt nie mamy rozumu; pocóż go jeszcze przez trunki tracić i mieszać? Kto wino lubi, ten też zwykle w końcu staje się pijanicą, bo od lubienia do nałogu droga prowadzi.

Trembecki.

* * *

Przy pierwszej szklance wino pije człowiek; przy drugiej wino pije wino, a przy trzeciej wino pije człowieka.

Przysł. japońskie.

POŻYTECZNE RADY.

Pierwsza pomoc przy otruciu. W razie otrucia, zanim lekarz przybędzie, trzeba jaknajspieszniej usunąć z organizmu truciznę, która dostaje się najpierw do żołądka, potem do limfy, a stąd do krwi. Celem opróżnienia żołądka łechce się piórkiem lub palcem gardziel i przełyk, pobudzając do wymiotów. Nie wolno zaś tego uskuteczniać za pomocą płynów oleistych, tłustych lub ciepłej wody, gdyż przez to trucizna się rozpuszcza, staje się lżejszą i organizm łatwiej ją sobie przyswaja. Jeśli chory straci przytomność, pochyla mu się głowę ku przodowi, a usta się zwraca w dół, aby zawartość żołądka wydobywając się na zewnątrz, nie dostała się do przewodów oddechowych, wskutek uduszenia bowiem śmierć natychmiast nastąpi. Dalej — chcąc pobudzić funkcyę serca, przykłada się na serce gorące kompresy, piasek lub grys — stosownie do stanu chorego, wtedy tylko, kiedy czynność serca słabnie. Amoniaku dawać wąchać nie należy — jak to czyni się niekiedy — gdyż może nastąpić uduszenie.

Trzeba więc wielkiej przytomności umysłu w takim razie i spiesznego ratunku, a nie wielka to ofiara, skoro pomyślimy, jak znaczną jest nagrodą ocalenie życia drogiej częstokroć osobie.

Szkodliwe dla zdrowia używanie korzeni. Przy spożywaniu musztardy, pieprzy, goździków i t. p. doznajemy przykrego uczucia ostrego piekącego smaku. Ostre te przyprawy wywołują obfite wydzielanie śliny dlatego, że zbyt silnie podrażnione gruczoły śluzowe, gdy tymczasem ciecz potrzebna do trawienia nie pochodzi z tych gruczołów i podrażnienie takie nie poprawia śliny. Tak samo rzecz się ma ze żołądkiem. Połykanie ostrych substancyj sprawia zapalenie żołądka, który wtedy wydziela mnóstwo flegmy, warstwa tejże przeszkadza odpowiedniemu krążeniu soku żołądkowego, wspiera rozwój bakteryi, które giną w soku żołądkowym, mnoży się zaś łatwo we flegmie żołądkowej. Dlatego też z tego powstają rozliczne choroby żołądka i jelit. Zbytnie podrażnienie zużywa nagromadzoną siłę żywotną wszystkich gruczołów, czyni je skłonnemi do zapaleń i niszczy zwolna, tak, iż w końcu żołądek staje się rozsadnikiem bakteryi, które produktami swej fermentacyi zatruwają krew i niszczą układ nerwowy.

Białko. Jako środek przeciw poparzeniu białko z jaja działa znakomicie, lepiej niż tak często stosowane collodyum.

Siarka jako środek przeciw cholerze. W sierpniu i w lipcu w r. 1878 wybuchła cholera. Kiedy w kasarniach używano karbolu, nic nie pomagało, dopiero kiedy zaczęto kadzić siarką, słabość przestała się srożyć. We wszelkich zaraźliwych chorobach, kadzenie siarką niszczy wszelkie szkodliwe grzybki.

Środek przeciw influenzy. Znaczna część lekarzy zaleca podczas influenzy tylko leżenie w łóżku. Dobrze jest dać pacyentowi szklaneczkę ciepłej wody z łyżeczką prawdziwego koniaku.

Tępienie szkodliwych robaków. Chcąc wygubić mrówki — utłuc siarki, zmięszać z cukrem i posypać miejsca, gdzie są mrówki. Na robaki drzewne najlepszą jest benzyna, wpuszczona do otworu, gdzie one drzewo toczą, w meblach gdzie się znajdują, postawić na miseczkach benzynę.

Mole lub pająki zabija się, gdy się

postawi w miejscu lub pokoju, gdzie się zagnieździły, gorące żelazko lub cegłę i polewa octem — para stąd powstała zabija je.

Przeciw pluskwom najlepszym środkiem są liście orzechowe, które trzeba umieścić wszędzie, gdzie one się pokazują.

Myszy się wytępi, gdy dziurę, skąd wychodzą, zatka się szmatką umaczaną w karbolu.

Szkiełka do lamp. Szkiełka do lamp nie będą pękać, gdy się je przed użyciem włoży do zimnej wody słonej, postawi na kuchni, powoli gotuje — po 10-ciu minutach odstawi i dopiero, gdy woda wystygnie, wyjmie szkiełko.

Wywabianie plam. Tłuste plamy na wełnie wywabia się czyszczoną terpentyną lub amoniakiem. Plamy z łoju, oliwy, wytrzeć gąbką maczaną w terpentynie, potem posypać popiołem drzewnym, a po kwadransie wyczyścić. Gdyby popiół zostawił plamy, wytrzeć chlebem.

Tłuste plamy na jedwabiu czyścić eterem, żółtkiem lub kredą — albo spirytusem, potem przykryć płótnem i prasować gorącem żelazkiem, posuwając ciągle płótno na czyste miejsce, a gdy plama już niknie, puścić kilka kropel eteru siarczanego.

Ze stearyny plamy gorącem żelazkiem przez bibułę. Lepkie plamy ciepłą wodą z mydłem. Od kawy, czekolady, czyścić żółtkiem rozrobionem z ciepłą wodą. Od farb, pokostu, żywicy, czyścić olejkiem terpentynowym. Od atramentu plamy czyścić kwaskiem cytrynowym i zaraz wyprać w ciepłej wodzie z mydłem. Rdza z bielizny wywabi się solą szczawikową, a z wełny kwaskiem cytrynowym lub cremotartari. Plamy owocowe z bielizny giną od blichowania a po splamieniu natychmiast wywabia się dymem z palącej siarki; potrzymać nad nią a potem wyprać.

Leczenie wścieklizny. Korzenie świeżo wykopane ostromleczu, opłukane i utłuczone na miazgę, wkłada się do naczynia objętości jednej kwarty, na co nalewa się pół kwarty wody, którą miazga ma być pokryta. Zawiązuje się papierem i stawia w miejscu ciepłem, a po 24 godzinach zlewa się płyn do butelki — i to jest lekarstwo do zażywania, które daje się choremu przez 3 dni na czczo po kieliszku zwyczajnym. Zwykle po użyciu następują nudności i wymioty. Pozostała miazga w naczyniu nalewa się świeżą wodą i używa się do przemywania ran na szmatkach, przykładając dwa razy na dzień. Zwierzętom, jak koniowi lub wołowi, daje się tego płynu kwaterkę, psu pół kieliszka. Ostromlecz rośnie krajami lasów, a przesadzony do ogrodu, krzewi się w każdym gruncie. Kwitnie w czerwcu. Łacińska nazwa: *Euphorbia montana.*

Lekarstwo przeciw suchotom. Do dwóch kwart piwa nasypać trochę płucniku, trochę miodu i garść otrąb pszennych, gotować na ogniu w garnku zupełnie nowym, dokąd płyn do połowy się nie wygotuje. Gdy ochłódnie, przecedzić przez cienką szmatkę i zlać do butelki. Pić ile się ma chęci. Jest to środek prosty, tani i niezawodny.

Środek przeciw uciążliwym kaszlom. Do miodu prząśnego usmażonego i wyszumowanego dodać utartego chrzanu, przesmażyć i złożyć do słoja, przechować w miejscu chłodnem, w razie potrzeby zażywać codziennie 10—15 łyżeczek. Skutek niezawodny.

Lekarstwo na kaszel. Na kaszel i na ból gardła dobrze jest jeść gotowaną albo pieczoną cebulę. Dobrze jest dawać dzieciom cztery razy na tydzień surową albo pieczoną cebulę do jedzenia, bo to je uchroni od wielu chorób, jak od zapalenia płuc i innych epidemicznych chorób.

Na kaszel dzieci. Polny maczek gotować i osłodziwszy go cukrem albo miodem, pić trzy razy dziennie.

Na kaszel starszych. Perz gruby oczy-

ścić i gotować, a potem pić. Jeżeliby to był kaszel suchotniczy, to gotować perz w młodej ale słodkiej serwatce i pić. Gdyby chory był bardzo osłabiony, wtedy rozpalić w ogniu kawałek nowej i czystej stali, i gasić ją w tej gotowanej z perzem serwatce. Trzeba to przecedzić i pić rano i wieczór po jednej filiżance.

Ból zębów. Korzeń bluszczu leśnego wykopać, ugotować w miękkiej wodzie i tym płynem płukać usta, gdy ząb boli — a ustąpi ból natychmiast.

Lekarstwo na różę. Słoninę stopić i wyczyścić, a kredę czystą potłuc i w równej ilości razem pomieszać. Do każdej uncyi tej mieszaniny dodać pół drachmy kwasu karbolowego i smarować chore miejsca.

Środek na zadławienie. Jeżeli w gardle utkwi kość i nie można jej wydobyć, to trzeba połknąć jajko na surowo, a ono pociągnie kość za sobą.

Maść do gojenia ran. Jedną część wosku żółtego, taką samą część kalafonii i jedną część oliwy czystej razem się gotuje na wolnym ogniu, a po zamieszaniu wlewa się w czysty garnuszek i chowa się dla potrzeby.

Maść na liszaje i inne wyrzuty. Pół uncyi siarki miałko utartej i pół uncyi gęstej śmietany razem się miesza i na noc smaruje liszaje albo wyrzuty na głowie.

Lekarstwo na dysenteryę czyli biegunkę. Tormentile, czyli kurzego ziela korzonki oczyszczone kraje się drobno w ilości 4 uncyi, gotuje się je w kwarcie wody tak długo, aż z tego pozostanie trzy kwaterki. Po ostudzeniu przecedza się, wlewa do butelki i na zimnem miejscu przechowuje, aby fermentowało. Trzeba tyle ugotować, ile wystarczy na jeden dzień.

Dzieciom nie mającym roku daje się po jednej łyżeczce od kawy. Od roku do dwóch lat po łyżce stołowej. Od dwóch do czterech lat po 2 łyżki. Od 5 do 10 lat po 3 łyżki. Od 10 do 15 lat po pół filiżanki. To trzeba zażywać co dwie godziny póty, aż laksowanie ustanie. Poczas tego trzeba brzuch ręcznikiem opasać, albo poduszkę na brzuchu trzymać. Nie wolno jeść mięsa, ani nawet rosołu. Można jeść kaszę gryczaną, ryż albo bułkę tartą i w wodzie gotowaną. Pić trzeba klejek owsiany albo jęczmienny i czysto się trzymać. W przypadku, gdyby tylna kiszka przy stolcu wychodziła, przykłada się tam szmatki namoczone.

Na koklusz. Liście jadalnego kasztana zgotować i pić jako herbatę.

Gotować ziele borówkę, t. j. łodygę z korzeniem i codziennie świeżo gotowane pić, a z pewnością i koklusz ustanie i nikt się nie zarazi.

Na wielką chorobę. Po każdym paroksyzmie zaraz dać na wymioty, a potem niech chory po dwa razy dziennie popija odwar z Valerianu i Carduibenedicti. — Nie wolno mu jeść wędzonek ani owoców, ani pić trunków.

Na febrę. Każdą febrę, choćby i czwartaczkę, zgubić można, jeżeli chory popija po trzy razy dziennie odwar z ziela carduibenedicti, młodo zebranego, z przydaniem proszku z gencyany i skórek pomarańczowych. Także częste zajadanie chrzanu ze suchym chlebem gubi febrę. Nie wolno jeść owoców, kapusty, sałaty i ziemniaków.

Na kolki w bokach. Kieliszek wódki i pół kieliszka dobrego octu razem wymieszać i wypić.

Bernardynek, Carduibenedicti, jest to ziele gorzkie, a odwar z niego leczy febrę, ale trzeba go zbierać, gdy jest młody jeszcze i w cieniu go suszyć.

Barwinek, ziele ogrodowe. Plaster z nasienia barwinku zrobiony leczy ból głowy.

Bez pospolity. Suszone jagody z bzu albo powidełko wywołuje poty. Kwiat suszony uskramia puchlinę i biegunkę i także służy na duszność, katar i cho-

roby maciczne. Młode liście lub młoda kora uskrobana służy na różę i na ból zębów.

Cebula zwyczajna pędzi urynę i uwalnia od plucia flegmą. Pieczona w gorącym popiele i przykładana na wrzody — leczy.

Czosnek. Główki jego są skuteczne na kolki, na rznięcie w brzuchu, na żółtaczkę, a gotowane z pietruszką usuwają kamień.

Łopian. Korzeń ugotowany pomocny jest na piersi, na febry, na ukąszenie jadowitej bestyi. Odwar z tego korzenia zmieszany z Carduibenedicti uwalnia od kołtuna tak, że sam spada.

Macierzanka. Ziele i kwiat służy żołądkowi, pomaga na ból i zawrót głowy, a osobliwie na maciczne defekta i na ciężkie rodzenia.

Perz w cieniu suszony, pokrajany i na zupę ugotowany, jest najlepszym środkiem na kaszel, na suchoty, osobliwie w serwatce gotowany i po dwa razy dziennie popijany. On rozrzadza krew, służy na wątrobę, febrę i na puchlinę.

Weronika. Przetacznik, ziele, ciągnie się po ziemi, listki ma podłużne, ciemnozielone, kosmate. Uzdrawia płuca, choćby już gnić zaczynały, dobry na kaszel, suchoty i szkorbut. Używa się go jak herbaty.

Fraszki.

Łaszcz miał zwyczaj więcej się oddawać pobożności w zapusty niż kiedyindziej. Pytany o przyczynę, odrzekł:

— W tym czasie, gdy wielu ludzi od Boga się oddala przez rozpustę, łatwiej się do Niego docisnąć.

* * *

Pewien opowiadał, że od pijaka otrzymał policzek.

— I nie oddałeś mu go? — pytają obecni.

— Nie, alem mu dał za to inny.

* * *

— Cicho bębnie! — woła matka, bijąc dziecko.

Na to ojciec:

— Jak możesz wymagać, żeby bęben był cicho, skoro w niego bębnisz?

* * *

Sędzia: Czyś już był kiedy skazany?

Obwiniony: Dwa razy byłem skazany na śmierć przez... lekarzy.

* * *

A.: Co czynisz, doktorze, że tak dobrze wyglądasz?

Doktor: Żyję z recept, ale ich sam nie używam.

* * *

Raz na jarmarku handlujący laskami wołał:

— Kto ma pieniądze, ten dostanie kije.

* * *

Pewien dłużnik, konając, mówił do doktora:

— Ach, żebym ja przynajmniej póty mógł żyć, póki długów nie zapłacę.

— A tobyś waćpan chciał żyć wiecznie — odpowiedział doktór.

* * *

A.: Wspaniałą pan masz laskę.

B.: To laska pamiątkowa. Mój ojciec wpajał mi nią, jako środkiem wychowawczym, różne zasady.

* * *

Pani chce usiąść w teatrze. Wtem uprzedza ją jakiś pan i sam siada na temże krześle.

Pani oburzona: „Czy wiesz pan, jak się nazywa takie postępowanie względem kobiety?“

— „Uprzedzające“ — brzmiała ododpowiedź.

* * *

Sędzia: Nie rozumiem, jak mogłeś rzucić garnkiem w głowę twej żony?

Mąż: A czy pan sędzia zna moją żonę?

— Nie znam, albo co?

— No, to pan sędzia niech nic nie mówi.

* * *

Pytano księdza Bieleckiego, czemu między chłopami jest najwięcej Bartków?

A on: Bo chłopów tak drą ze skóry, jak św. Bartłomieja.

* * *

Jakiś pan, przechodząc ulicą, widzi, jak pewien człowiek niemiłosiernie bił chłopca.

— Czy to pański syn? — pyta.

— Nie — odpowiada ów człowiek — to mój bratanek, który przyjechał do mnie dla przyjemności.

* * *

Gdy psy nie chciały brać niedźwiedzia, rzekł król Zygmunt Stary:

— Chyba się objadły, że nie chcą brać.

Na to jeden z panów:

— Każ, Miłościwy Królu, wypuścić twych pisarzy; ci zawsze biorą, choćby się najbardziej objedli.

* * *

Raz odwiedził cesarz Józef II więzienie. Każdy więzień na zapytanie cesarza zaręczał, że niewinnie siedzi; tylko jeden wyznał szczerze, że zasłużył na karę za swój występek.

— Tak? — zawołał cesarz — co ty tu, łotrze, robisz między zacnymi, cnotliwymi? zaraz mi się stąd wynoś!

I kazał go puścić.

* * *

Książę Bogusław dodawał w litanii słowa: „od słodkiego języka i ostrego serca, zachowaj nas, Panie!“

* * *

Gdy raz król polski, Batory, kazał swemu kanclerzowi napisać przywilej dla jednego dzielnego męża, rzekł kanclerz:

— Na co mu dawać, kiedy o to nie prosi?

Odrzekł król:

— Aż nadto prosi, kto wiernie służy.

* * *

Żona: Znowuś tak późno przyszedł i wszystkich pobudził.

Mąż: Pozamykali wszystkie szynkownie, nie miałem więc gdzie czekać do rana.

* * *

Sędzia do oskarżonej: Ile pani ma lat? Milczenie.

Sędzia: Zwracam uwagę pani, że z każdą chwilą zwlekania stajesz się pani starszą.

Szarady.

1.

Trzecia i pierwsza w muzyce znana,
Druga i trzecia u starców widziana,
Całość wino wyśmienite,
Zwykle przez zamożnych pite.

(Ma-la-ga).

2.

Pierwsza i druga szlachetnych ludzi
Do czynów wzniosłych zagrzewa,
Lecz druga trzecia obawę budzi,
Gdy jej zły człowiek używa.
Całość: przedmiocik powszechny w świe-
U tych, co palą, go też znajdziecie. [cie,

(Za-pał-ka).

3.

Przypatrz się pilnie pierwszej i czwartej,
A poznasz zaraz bogacza,
Który dla siebie, żony i dzieci
Nie znajdzie w domu kołacza.
Kiedy zaś drugą z trzecią zespolisz,
Otrzymasz, ręczę, coś ciekawego,
Co w wrzodzie ciała zobaczyć wolisz,
Niźli go nosić bez tego.
Chcesz poznać całość? — przeglądnij pole,
Spotkasz się może z jego mieszkanką,
Która zjawieniem na twoim stole
Nie zawsze bywa spodzianką.

(Ku-ro-pa-twa).

Zagadki.

1.

Czterech rzeźników zabiło krowę. Każdy wziął głowę i poszedł do domu. (Rozwiązanie: głowę wziął rzeźnik nazwiskiem Każdy).

2.

Co to jest, co ma cztery nogi i cztery skrzydła? (Rozwiązanie: 2 kruki); a co to znowu jest, co ma 6 nóg a dwa skrzydła? (Rozwiązanie: mucha).

3.

Szedł Pan i Gwizdał; Gwizdał nie gwizdał, tylko Pan szedł i gwizdał.

4.

Półtora śledzia kosztuje półtora centa; ile kosztuje 5 śledzi?

5.

Na wyścigach ten koń dostaje nagrodę, który pierwszy przybiegnie do mety. Raz wyznaczono nagrodę dla tego konia, który ostatni przyjdzie do mety. Wtedy nikt z ubiegających się o nagrodę nie chciał jechać, bo każdy chciał być ostatni. Chodziło o to, jaki znaleźć sposób, aby zmusić jadących, by jechali jak można najprędzej a ostatni, by otrzymał nagrodę. (Odpowiedź: Trzeba, aby właściciele nie jechali na swoich ale na cudzych koniach. Wtedy każdy pojedzie jak najprędzej, spodziewając się, że jego własny koń zostanie w tyle i nagrodę otrzyma).

6.

Raz rzekła pewna osoba do młodzieńca: „Tyś moim synem, ale ja nie jestem twą matką“. Kto to był? (Rozwiązanie: ojciec).

7.

Młodzieniec i dziewczyna rozmawiają razem. Zapytany młodzieniec, czy to jego krewna, odpowiedział: „Moja matka jej babki była jedyną córką“. Jakie to pokrewieństwo? (Rozwiązanie: brat i siostra).

ŻARTY.

Pan profesor na polowaniu.



— O rety, żadnej zwierzyny nie ubiłem, a teraz nawet zapomniałem gdzieś zająca, którego kupiłem, aby go pokazać w domu jako zdobycz polowania.

Troskliwa mama.

— Ależ moja mamo, jestem tak ściśniętą gorsetem, że nie mogę oddychać.

— To nic, bądź cierpliwa, za to, gdy ci się pan Karol oświadczy, to sobie odetchniesz za wszystkie czasy!

Dowcipny złodziej.



— A poczekajno ty gałganie, zaraz ci pomogę!
— Pięknie dziękuję, ale zaraz jestem na dole.



Musi najlepiej wiedzieć.

Sołtys: Dlaczego wypuściliście z aresztu tych sześciu łazęgów.

Policyant: Toć jutro jest muzyka z tańcami, potrzebujemy więc aresztu dla własnych ludzi.

Roztargniony profesor.



— Ach, Panie Profesorze...
— **No, co się stało?**
— Połknęłam szpilkę!
— No, tu jest więcej, proszę sobie wziąć inną.



Żona: Cobyś powiedział, gdyby ten lew naraz wyskoczył i mnie pożarł?

Mąż: Hm, cobym miał powiedzieć? Musiałbym rzeczywiście podziwiać jego apetyt. Byłoby to nieco za wiele na raz.



Krawiec spotyka na ulicy swego kolegę z żelazem w ręku:

— Dlaczegóż-to kolego wychodzicie na ulicę z żelazkiem?

— A no, kochany kolego, z powodu wichru, inaczej uniósłby mnie w górę.



Icek: Nu Wojciech, co wy tu macie świniów na sprzedaż?

Wojciech: A dyć wy żydy świniny nie źrecie.

Icek: To rychtyk, ale co innego świński interes robić!



Żandarm do pijaka: Powiedzcież mi, coście tam w rowie zgubili?

Pijak: Moją równowagę, panie żandarmie.



W restauracyi.

Gość: Dlaczegóż nie przypomnieliście mi wczoraj wieczorem, żem nie zapłacił za kolacyę?

Kelner: O panie sędzio, to nic nie szkodzi!

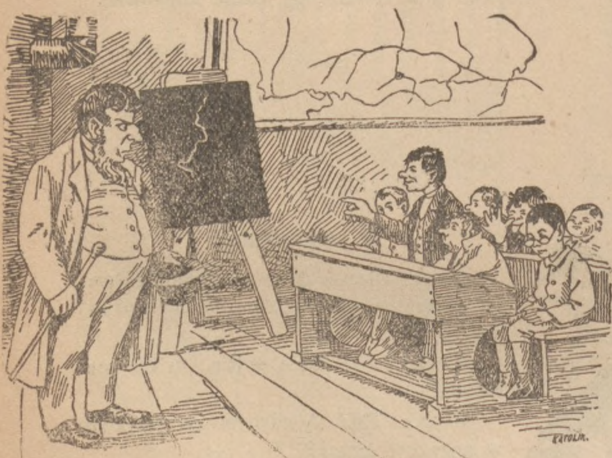
Gość: Tak! A gdybym na przykład w nocy był umarł?

Kelner: O panie sędzio, toby również nic nie szkodziło!

Mały przepowiadacz pogody.



Wicek: Mamo, zdaje mi się, że będziemy mieli deszcz.
Matka: Tak? A dlaczego?
Wicek: Ponieważ barometr spadł.
Matka: Jakże ty to wiesz, że spadł?
Wicek: Ponieważ go zrzuciłem.



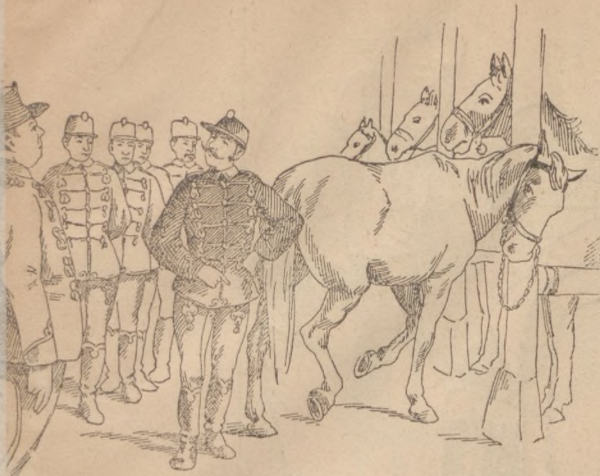
Nieprzyjemne podobieństwo.

Nauczyciel: Który to z was nicponie namalował tę twarz na tablicy?
Uczeń Figielkiewicz: Ja, p. profesorze.
Nauczyciel: Durniu jeden, jak śmiesz mnie...
Figielkiewicz (przerywając): Panie profesorze, ja przecie narysowałem rzekę, o której mamy mieć wykład.



Gdzie jest car?

Podczas instrukcyi.



Oficer do rekrutów: Jakże, nikt z was nie wie, które stworzenie najmędrsze? No, to wam powiem: Oto koń wojskowy, bo kuty na cztery nogi.



Gdzie kłusownik?



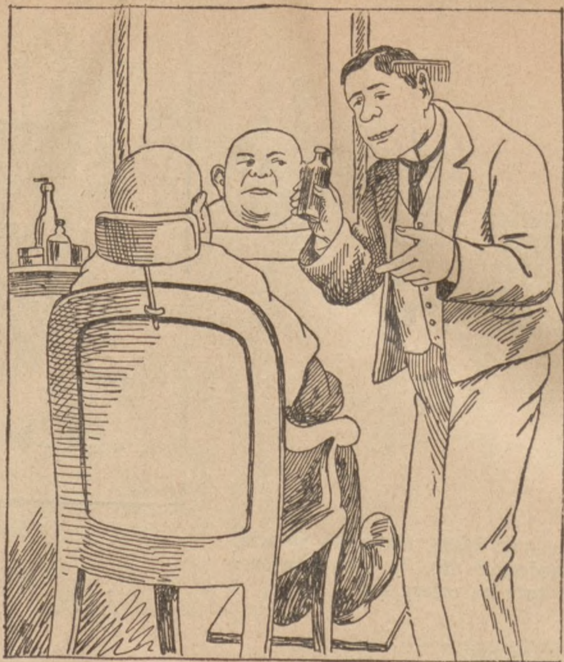
Gdzie burski generał Botha?

Grzeczny gospodarz.



Gospodarz: A może łaskawemu Panu podać jeszcze jedno krzesełko?

U golarza.



Golarz: Czy mogę Panu polecić mój wyborny środek na porost włosów?
Gość: Nie, dziękuję, chętnie pozostanę łysym.
Golarz: A, w takim razie mógłbym Panu jak najsumienniej środek ten polecić.



Dyplomata.

Młody hrabia: Nie wiem, skąd to pochodzi, że do kuropatwy zawsze chybiam.

Leśny: Pan hrabia ma za dobre serce!

Wykłamał się.



Przewodnik: Na miejscu, gdzie stoi krzyż, spotkało niedawno temu nieszczęście mojego kolegę Kopra. Proszę o jałmużnę dla wdowy i sierot po nieszczęśliwym przewodniku.

Podróżujący: Chętnie damy, ale przecież nam już wczoraj na drugiej stronie góry również pokazywano miejsce krzyżem naznaczone, gdzie miał spaść w przepaść ów Koper i tam już żądano od nas wsparcia dla wdowy i sierot po nim.

Przewodnik: Tak, to było dla tych podróżników, którzy tylko tędy przechodzą, a tu inna rzecz.

SPIS RZECZY.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.